WOŁYŃ 1943

DEZORGANIZACJA I ZAGŁADA PARAFII KATOLICKICH

W 80. rocznicę męczeństwa Polaków

MARIA DĘBOWSKA

WOŁYŃ 1943

DEZORGANIZACJA I ZAGŁADA PARAFII KATOLICKICH

W 80. rocznicę męczeństwa Polaków

KRAKÓW 2023

Redakcja książki
Stanisław Rospond CM

Projekt okładki
Krzysztof Dębowski

ISBN 978-83-7869-627-8

Wydawca
Wydawnictwo Instytutu Teologicznego
Księży Misjonarzy
ul. Stradomska 4, 31-058 Kraków
tel. 12 422 88 77, w. 314
Wydawnictwo@witkm.pl www.witkm.pl

Druk i oprawa
Wydawnictwo Instytutu
Teologicznego Księży Misjonarzy

Jackowi poświęcam

WPROWADZENIE

W związku z ludobójczą akcją Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów – Ukraińskiej Powstańczej Armii na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej nieodmiennie pojawia się pytanie o powody takich działań i zdumienie, że mogło dochodzić do tak strasznych okrucieństw. A w tymże tragicznym roku 1943 polscy mieszkańcy Wołynia – zwłaszcza starsi – często nie chcieli uciekać, kryć się przed mordercami, uważając że przed najgorszym chroniło ich przyjazne lub poprawne współżycie z sąsiadami-Ukraińcami i niewyrządzanie nikomu zła. Nie rozumieli jeszcze wówczas, że wystarczyło być Polakiem, aby stracić życie w najokrutniejszy sposób. To, co wydarzyło się na Wołyniu, wynikało z samej pogańskiej, antychrześcijańskiej i antyludzkiej ideologii ukraińskich nacjonalistów. Wówczas (i nie tylko wtedy) na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej tryumfy święciła najbardziej zdziczała wersja nacjonalizmu ukraińskiego – banderyzm.

Na przełomie XIX i XX w., kiedy arcybiskupem lwowskim został Andrzej Szeptycki, rolę ostoi narodowej dla Rusinów, identyfikujących się jako Ukraińcy, przejęła w Galicji Wschodniej Cerkiew greckokatolicka. Ona jednakże, stając się ostoją narodową dla Ukraińców, stała się jednocześnie zakładniczką nacjonalizmu ukraińskiego, którego ideolodzy nie promowali chrześcijaństwa lecz pogaństwo. Chcąc nie chcąc, Cerkiew legitymizowała tę pogańską ideologię w oczach swoich wiernych i już nie zdołała wyzwolić się z tego uwikłania. Zastanawiające jest to, że to nie Cerkiew greckokatolicka wpływała na ukraiński ruch narodowy w duchu uczynienia go chrześcijańskim, ale to nacjonaliści ukraińscy podporządkowali sobie Cerkiew, która nie była w stanie głosić i wymagać od swoich wiernych respektowania

w życiu publicznym zasad chrześcijańskich. Wierni zaś, w pewnym sensie, zatracili prawość sumienia chrześcijańskiego. Jest sprawą oczywistą, że taka aberracja nie dotknęła wszystkich Ukraińców – grekokatolików i prawosławnych.

Dekalog nacjonalisty ukraińskiego zawładnął umysłami wielu duchownych, słabo przygotowanych intelektualnie i nie stojących moralnie i etycznie na odpowiednim poziomie. Szokujące święcenie przez niektórych duchownych narzędzi zbrodni wpisywało się w ich braki moralne i etyczne. Nie może więc dziwić, iż wielu zagorzałych nacjonalistów ukraińskich miało powiązania rodzinne z duchownymi greckokatolickimi lub prawosławnymi. Dmytro Doncow, autor *Nacjonalizmu*, miał za żonę córkę popa ukraińskiego, a jego programowe dzieło wyszło z drukarni bazylianów w Żółkwi. Synem popa był Stepan Bandera, a ks. Iwan Hrynioch był członkiem Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów i kapelanem batalionu Nachtigall. To tylko kilka przykładów.

Niektórzy polscy mieszkańcy kresów wschodnich podkreślali, że Ukraińcy byli bardzo religijni, bardzo gorliwie modlili się w cerkwiach. Ludobójstwo dokonane na Polakach przez ich ukraińskich sąsiadów na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej dowodzi, że cześć niemal boską odbierała również „nacja". Ludobójstwo czynione dla nacji – bożka, było czynem chwalebnym, a, nawet świętym. Tak to mógł zrozumieć nieutwierdzony w chrześcijaństwie chłop ukraiński – mordując poświęca się dla świętej sprawy nacji. Pogarda dla ludzi spoza nacji lub tych, którzy kwestionowali tę ideologię, zrodziła nienotowane w dziejach ludzkości okrucieństwo, stosowane szczególnie wobec istot najbardziej bezbronnych – niemowląt, małoletnich dzieci, kobiet, starców.

W okresie międzywojennym polskie władze czyniły wiele, aby Wołyń w jak największym stopniu uczynić niedostępnym dla wpływów nacjonalizmu ukraińskiego z Małopolski Wschodniej. Jak pokazał rok 1943, budowa współpracy polsko-ukraińskiej, która była oficjalnym celem wojewody Henryka Józewskiego,

zupełnie się nie powiodła. W latach trzydziestych dwudziestego wieku stopniowej indoktrynacji ideologią nacjonalistów z OUN ulegała przede wszystkim młodzież akademicka, szkolna (w tym także alumni prawosławnych seminariów duchownych). Podatni na nią stali się również popi prawosławni, których OUN chętnie widziała w roli agitatorów. I wreszcie zwrócono również uwagę na społeczności wiejskie[1].

Ludność greckokatolicka na Wołyniu nie odgrywała większej roli w szerzeniu nacjonalizmu ukraińskiego. Było tam zaledwie kilka parafii, z niewielką liczbą wiernych, podlegających greckokatolickiemu metropolicie lwowskiemu. To samo można powiedzieć o parafiach, które funkcjonowały w ramach neounii, zależnej od łacińskiego biskupa łuckiego. Katolicy wołyńscy zarówno łacinnicy, jak i ci wschodnich obrządków tonęli wręcz w morzu prawosławia. W październiku 1941 r. funkcję zwierzchnika Autokefalicznej Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej objął abp Polikarp Sikorski (1875-1953), rezydujący w Łucku, w latach 1932-1941 biskup wikariusz wołyńsko-krzemienieckiego egzarchy Aleksego Gromadzkiego. Sikorski był jawnym zwolennikiem ideologii nacjonalistów ukraińskich. Kanclerz łacińskiej łuckiej kurii diecezjalnej twierdził, iż tenże hierarcha

> udzielił święceń kilku biskupom i utworzył odrębny kościół ukraiński. Setki kandydatów zostało popami po uprzednim kilkutygodniowym kursie teologicznym. Zamożniejsi mieli pierwszeństwo i dostawali bogatsze parafie. W krótkim czasie Polikarp wypuścił w teren, zajęty przez Niemców, cały zespół dziczy, zaledwie piśmienny[2].

[1] M. Ł. Majewski, *Wołyń. Komunizm, nacjonalizm, terroryzm. Wojewoda wołyński wobec ukraińskich organizacji terrorystycznych na Wołyniu 1928-1938*, Warszawa 2012, s. 281-285.

[2] *Diecezja łucka w latach 1939-1945. Sprawozdanie ks. Jana Szycha*, oprac. M. Dębowska, Kraków 2018, s. 25, 56.

Opinię ks. Jana Szycha zdają się potwierdzać słowa ks. Romana Puzynowskiego, proboszcza w Woronczynie:

> zachodziłem do protojereja w Horochowie, proboszcza. Mówił mi, pokazując nowo kreowanych popów, w strojach chłopskich, z diaków i psałomszczyków, na rozkaz Niemców, by jak najwięcej duchownych ukraińskich było: wy katoliccy księża jesteście kulturalni, a ot ci – pokazywał przez okno – to wstyd i hańba, czytać i pisać nie umieją. I nic dziwnego, że potem oni święcili kosy i broń na Polaków w cerkwiach i sami rizały Polaczkiw[3].

Przedmiotem niniejszego opracowania nie będzie prezentacja przebiegu ludobójczych działań Ukraińskiej Powstańczej Armii, liczby jej ofiar, organizowania samoobrony – te sprawy już doczekały się przedstawienia w wielu publikacjach. Natomiast, jak dotychczas, nie została podjęta sprawa zupełnej dezorganizacji i zaniku większości parafii w diecezji łuckiej[4]. W wyniku masowego ludobójstwa, przeprowadzonego z inicjatywy i pod auspicjami OUN-UPA, do którego wprzęgnięto na Wołyniu masy Ukraińców niebędących członkami tej zbrodniczej organizacji, przestały normalnie funkcjonować wszystkie parafie diecezji łuckiej, a dwie trzecie z liczby 165 placówek duszpasterskich przestało istnieć do końca 1943 r. Nastąpiła więc straszliwa dewastacja tej jednostki organizacyjnej Kościoła katolickiego w Polsce. Był to prawdziwy początek końca tej diecezji.

Aby uzyskać jasny obraz opracowywanego zagadnienia, zdecydowano się najpierw pokazać stan diecezji łuckiej do końca 1942 r. – przed zagładą. Jednak główną część niniejszej publikacji stanowi swego rodzaju kalendarium dezorganizacji i zanikania parafii w szesnastu dekanatach diecezji łuckiej; uszeregowano dekanaty według układu alfabetycznego ich nazw. Starano się

[3] Archiwum Abpa Eugeniusza Baziaka (dalej: AEB), Materiały ks. Leona Krejczy: Wspomnienia ks. Romana Puzynowskiego.

[4] Została ona jedynie zasygnalizowana w pracy M. Dębowskiej, *Kościół katolicki na Wołyniu w warunkach okupacji 1939-1945*, Rzeszów 2008.

zaprezentować kwestie, które stały się początkiem końca wspólnoty parafialnej lub stanowiły o jej nieuchronnym zaniku – warunki duszpasterzowania, ucieczka lub śmierć duszpasterzy, zniszczenie świątyni, rozproszenie parafian. Te kilka lub kilkanaście zdań o każdej parafii to niewiele, zważywszy na to, iż był to bezmiar cierpień, których nie sposób oddać ułomnymi słowami. Pobyt duszpasterza w parafii, mimo niemożności prowadzenia duszpasterstwa w terenie i najczęściej zacieśnienie posługiwania do siedziby parafii, był już znacznym ograniczeniem pracy duszpasterskiej. Dalsza jej dezorganizacja następowała z chwilą wakatu (śmierć, ucieczka) na stanowisku proboszcza; czasami opieka duszpasterska nad parafią była kontynuowana – chociaż w ograniczonym zakresie – przez kapłanów-sąsiadów lub przysłanych zastępców. Parafia zanikała, kiedy nie było już duszpasterza, zostały zdewastowane lub zburzone miejsca kultu i parafianie wymordowani lub rozproszeni.

Trzecią część niniejszego opracowania stanowi podsumowanie stanu diecezji łuckiej, jaki wytworzył się w wyniku hekatomby zgotowanej Polakom przez OUN-UPA przed ponownym zajęciem Wołynia przez Armię Czerwoną oraz obraz dogorywania diecezji łuckiej pod rządami Sowietów. Biskup Adolf Piotr Szelążek uważał, że w 1943 r. potężnie zatrzęsły się fundamenty i potrzaskane zostały ściany budowli, jaką była diecezja łucka. Sam budynek jednak jeszcze nie runął. Nastąpiło to w 1944 r. po podpisaniu układu o przesiedleniu ludności.

Dopełnieniem całości tejże publikacji są aneksy. Pierwszy z nich jest zestawieniem parafii rzymskokatolickich w diecezji łuckiej (wraz z ich duszpasterzami) istniejących na początku 1943 r. oraz tych, które przetrwały do końca 1943 r. Drugim dodatkiem jest rejestr 168 pomordowanych Polaków (dotychczas niepublikowany), sporządzony przez proboszcza parafii w Mizoczu ks. Lucjana Krajewskiego, a zatytułowany przez niego „Wykazy śmierci z parafii Mizocz”[5]. Jego autentyczność została

[5] Archiwum Diecezji Łuckiej (dalej: ADŁ), sygn. P24-1.

potwierdzona przez ks. Stanisława Kobyłeckiego: „Notatki są pewne, sporządzone w Mizoczu przez śp. ks. Krajewskiego. Ks. S. Kobyłecki”[6].

Obszerne cytowanie źródeł w niniejszym opracowaniu jest zabiegiem absolutnie zamierzonym. Dokumenty, w znakomitej większości pochodzące z tragicznego roku 1943, pokazują bowiem przeżycia świadków tamtych wydarzeń i ich emocje, które wyrażali m.in. w nazewnictwie oprawców.

[6] Tamże, k. 17. Ksiądz Lucjan Krajewski zginął w czasie Powstania Warszawskiego.

CZĘŚĆ PIERWSZA

STAN PRZED ZAGŁADĄ (WYBRANE ZAGADNIENIA)

Fundamentalną jednostkę organizacyjną Kościoła katolickiego stanowi parafia. W jej ramach jest prowadzone nie tylko podstawowe duszpasterstwo (liturgia, sakramenty), ale i występują różne inne formy wzbogacające życie religijne parafii i cementujące jej wspólnotę (stowarzyszenia dewocyjne, organizacje katolickie, akcja charytatywna).

W tej części niniejszego opracowania, obejmującej w zasadzie okres do końca 1942 r., zostaną zaprezentowane (ale nie wyczerpane) głównie trzy zagadnienia, a mianowicie: sieć parafialna (liczba parafii, ich rozmieszczenie i rozległość), budynki przeznaczone do kultu religijnego (kościoły, kaplice) oraz obsada duszpasterska parafii. Te trzy kwestie stanowią o możliwości i skuteczności podstawowego oddziaływania duszpasterskiego. A ponieważ wojna zmieniła zupełnie warunki działalności duszpasterskiej, więc samo istnienie parafii i zapewnienie odpowiedniej obsady duszpasterskiej stanowiło o przetrwaniu najtrudniejszego okresu w oczekiwaniu na zakończenie wojny. Pierwsze trzy lata okupacji w zasadzie nie spowodowały większych zniszczeń struktury parafialnej diecezji łuckiej i miejsc kultu. Natomiast nastąpiły w tym okresie znaczące ubytki w szeregach duchowieństwa.

Po prekonizacji na stolicę biskupią w Łucku (14 grudnia 1925 r.) bp Adolf Piotr Szelążek usłyszał od księcia Janusza Radziwiłła z Ołyki szczególne słowa: „nie wiem, czy mam księdzu

biskupowi gratulować, czy złożyć kondolencje”[7]. Diecezję, którą miał objąć, opisał biskup w sposób następujący:

> Diecezja łucka położona jest na skrajnym wschodzie Polski; jest to pogranicze Rosji (Bolszewii). Z tej strony bardzo łatwo przenika propaganda komunistyczna i prowadzona jest ona nieustannie. Również inne tendencje polityczne utrudniają działalność katolicką i religijną. Wiele się mówi o bardzo żywej propagandzie pewnej doktryny sekciarskiej, na wpół rosyjskiej, na wpół niemieckiej, zwanej sztundyzmem (*stunda*). Terytorium diecezji łuckiej jest bardzo wielkie – 30 000 km^2. Ludność katolicka jest nieliczna i rozproszona w tych przestworzach. Liczba kapłanów jest bardzo mała – 140![8]

Barwny obraz tej diecezji pozostawił jezuita Szymon Jarosz, który jesienią 1929 r. rozpoczął posługę misyjną w tej części Polski:

> Komunikacja od Lwowa ku północy marna: parę linii kolejowych przerzyna te olbrzymie, dzikie przestrzenie. Dróg bitych bardzo mało. Za to pełno błotnistych, piaszczystych dróg, drożyn przez lasy, łąki, pastwiska, pola (na południowym wschodzie urodzajne, na północy dzikie). Tymi drogami jeździ się na wózkach wołyńskich dziesiątkami kilometrów z jednej placówki na drugą. Jest to właściwie teren misyjny. Na całym obszarze diecezji tylko 16% Polaków-katolików. Reszta to prawosławni i Żydzi, których pełno w miastach. Skupionych parafii bardzo mało, przeważnie katolicy zatopieni, rozrzuceni, jak ziarenka, w morzu prawosławia. Do kościoła mają nieraz po 15, 20 i 30 km, a gdy nadejdą błota, roztopy lub zawieje śnieżne, dostęp do kościoła staje się niemożliwy. Dlatego misje mogą się udać tylko ciepłą i suchą porą wiosenną[9].

[7] Sługa Boży ks. bp Adolf Piotr Szelążek, *Zapatrzony w Małą Świętą. Pisma*, t. 1, oprac. H. Augustynowicz, W. Rozynkowski, Kraków 2015, s. 49.
[8] Tamże.
[9] *Misje jezuitów na Wołyniu 1928-1939*, oprac. M. Dębowska, S. Augustynek, Biały Dunajec – Ostróg 2019, s. 23.

Po reorganizacji struktury terytorialnej Kościoła katolickiego w Polsce, przeprowadzonej na mocy bulli papieża Piusa XI *Vixdum Poloniae unitas* z 28 października 1925 r., diecezja łucka (zacieśniona do granic Polski) obejmowała obszar 38 678 km^2. W chwili objęcia w niej rządów przez bpa Szelążka istniało tam 98 parafii („okres prześladowania rządu rosyjskiego" przetrwało 58 parafii, w 1917 r. został rewindykowany kościół w Kołodnie i reaktywowana przy nim parafia łacińska, w latach 1920-1925, w okresie rządów bpa Ignacego Dubowskiego, powstało 39 parafii). W sierpniu 1939 r. funkcjonowało już na terenie diecezji łuckiej 165 parafii, a więc w latach 1926-1939, w okresie rządów bpa Szelążka, erygowano 67 nowych, a planowano wydzielenie jeszcze 43 kolejnych[10].

W 1939 r. diecezja łucka była podzielona na 16 dekanatów, które obejmowały od sześciu (dekanat włodzimierzecki) do dwudziestu trzech (dekanat krzemieniecki) parafii. Największa gęstość parafii, a więc i łatwiejszy dostęp do kościoła parafialnego, występowały w południowej części diecezji – na właściwym Wołyniu. Znacznie rzadziej rozmieszczone były parafie w jej północnej części – na Polesiu Wołyńskim.

Rządy bpa Szelążka wniosły dalsze poprawienie wskaźnika liczby parafii w diecezji łuckiej, a więc i zmniejszenie ich rozległości. Ułatwiało to znacznie dostęp wiernym do świątyni parafialnej. Jeśli zaś weźmie się pod uwagę fakt, że na Wołyniu ośrodki kultu, w wielu przypadkach, ulokowane były w miejscowościach o znikomej liczbie łacinników, to zdecydowana większość parafian musiała pokonać wiele kilometrów do kościoła parafialnego. Jeszcze w 1932 r. w przypadku parafii w Ołyce, liczącej wówczas 4700 parafian – jak stwierdził misjonarz – było „nieszczęściem dla parafii to, że *gros* wiernych mieszka o 15 km od kościoła, w miasteczku bowiem tylko garstka Polaków"[11]. W Zofiówce z kościołem

[10] *Projekty erygowania nowych parafii, budowy lub remontu kościołów i kaplic oraz prefektur objazdowych*, Łuck 1939, s. 3-4.
[11] *Misje jezuitów na Wołyniu...*, s. 47.

parafialnym na skraju tego miasteczka, w 1933 r. było tylko siedem polskich rodzin (Żydów 3000). Parafia zofiówecka liczyła w tym czasie ponad 3800 wiernych. Podobnie było w przypadku parafii w Kazimierce. W „memoriale" przedstawionym rządcy diecezji łuckiej w 1929 r. jej proboszcz napisał, że

> kościół leży zupełnie poza obrębem właściwej parafii (6 km od jej skraju, 12 km od centrum, a 23 km od przeciwległego krańca), w promieniu 6 km nie ma katolików, lecz sami prawosławni o najniższym poziomie kulturalnym i etycznym – oddzielony od parafii moczarami i bagnami, których niepodobna przebrnąć w porze słot i roztopów, fatalnym stanem dróg nie utrzymywanych przez nikogo, pozbawionych zupełnie rowów i mostów. [...] rozstrzelenie wsi i osad na rozległych przestrzeniach moczarowatych, leśnych[12].

W tymże 1929 r. do parafii w Kazimierce należało ponad 2100 katolików. Po jej podziale i utworzeniu w 1938 r. parafii w Małyńsku i Reginówce, w parafii kazimierzeckiej pozostało siedem miejscowości (z ponad tysiącem parafian): Jabłonka, Kazimirka, Karaczun, Krzeszów, Małuszka, Smolarnia i Wołosza. Warto odnotować jeszcze przykład parafii w Jeziorze, erygowanej w 1937 r., która wzięła nazwę od wsi zamieszkanej przez Ukraińców. W Jeziorze była tylko kaplica, pełniąca rolę świątyni parafialnej i zaledwie kilka rodzin polskich; proboszcz mieszkał już w Przebrażu. W 1942 r. parafia ta liczyła około 2500 wiernych, zamieszkujących miejscowości: Jezioro, Chołopiny, Czołnica Nowa i Stara, Jaźwiny, Mosty, Przebraże, Wincentówka, Wydranka, Zaszcze. Przykład parafii w Hoszczy, erygowanej w 1939 r. na terenie dekanatu koreckiego, wskazuje na powody, jakie niekiedy decydowały o wyborze miejscowości, w której miał być wybudowany rzymskokatolicki kościół parafialny. Hoszcza była miasteczkiem żydowsko-ukraińskim,

[12] ADŁ, sygn. P12-2, s. 3.

w którym było niewielu Polaków[13], ale miał tam swoją siedzibę batalion Korpusu Ochrony Pogranicza oraz urząd gminy. Poza tym była tam czynna szkoła siedmioklasowa oraz kilka innych instytucji[14]. Ośrodków wiejskich z silną społecznością katolicką, stanowiących centra parafii łacińskich, było niewiele. Należały do nich: Huta Stepańska i Wyrka („zamieszkana tylko przez Polaków, co jest rzadkością na Wołyniu”[15]) w dekanacie kostopolskim, Zasmyki – w kowelskim, Kąty – w krzemienieckim.

W 1938 r. wskazano na naglącą potrzebę podziału parafii w Ratnie w dekanacie kamień-koszyrskim, sugerując celowość utworzenia nowego ośrodka duszpasterskiego w Zabłociu. Projekt ten zrealizowano jeszcze przed wybuchem wojny, a duszpasterstwo w nowo powstałej parafii objęli oblaci. Przed podziałem parafia w Ratnie obejmowała obszar siedmiu tysięcy kilometrów kwadratowych. Wyznawcy prawosławia, których było na tym terenie około 60 tysięcy, mieli do dyspozycji 28 cerkwi. Natomiast katolików – w jednej tylko parafii – mieszkało około jednego tysiąca[16]. W schematyzmie na 1938 r. odnotowano w parafii ratneńskiej prawie siedemdziesiąt miejscowości. Prawdopodobnie nie we wszystkich mieszkali łacinnicy.

To głównie rozległość parafii dopingowała rządców diecezji łuckiej do erygowania nowych ośrodków. W skrajnych przypadkach odległość od kościoła parafialnego wynosiła nawet 20 i więcej kilometrów. Na przykład, osiedle Kiryłówka dzieliło „od kościoła parafialnego w Dubnie 20 km trudnej do przebycia drogi. Inne osiedla położone są jeszcze dalej”[17]. To było przyczyną uczestniczenia katolików w nabożeństwach w pobliskich cerkwiach prawosławnych zamiast w kościołach rzymskokatolickich znajdujących się w odległości wielu kilometrów od miejsca

[13] W. Siemaszko, E. Siemaszko, *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939-1945*, Warszawa 2000, s. 684.
[14] *Projekty erygowania nowych parafii...*, s. 15.
[15] *Misje jezuitów na Wołyniu...*, s. 69.
[16] *Projekty erygowania nowych parafii...*, s. 14.
[17] Tamże, s. 9.

ich zamieszkania. Wynikała z tego niemożność oddziaływania duszpasterza na parafian i kształtowania ich poglądów oraz zachowań. Proboszcz w Młynowie ubolewał w 1938 r., że

> Polacy katolicy [...] narażeni są na wpływy innowiercze, sekciarskie i rusyfikacyjne, którym podlegają, o czym świadczą wypadki przejścia do sekciarzy i zawierania małżeństw w cerkwi prawosławnej. Oziębłość w stosunku do Kościoła i obojętność dla spraw narodowych ujawnia się w braku ofiarności na cele religijne i społeczne, oraz w niechętnym i rzadkim uczęszczaniu do kościoła[18].

W 1931 r., apelując do generała jezuitów Włodzimierza Ledóchowskiego o przysłanie na Wołyń członków tego zakonu, bp Szelążek napisał:

> Parafie katolickie (łacińskie) są na Wołyniu nieliczne: 120, wobec ogromnej liczby prawosławnych parafii: 770. Na jedną więc parafię łacińską przypada siedem prawosławnych. Cerkiewki prawosławne rozsiane są bardzo gęsto; istnieją nieledwie w każdej wsi większej. Ludność katolicka obrządku łacińskiego rozsiana jest wśród tych wsi w bardzo słabym procencie. Większość katolików łacińskiego obrządku mieszka w bardzo wielkiej odległości od swych kościołów parafialnych – 10-70 kilometrów. Przeciętna odległość – jest 20 kilometrów. Natomiast ludność ta ma cerkwie w bliskości bezpośredniej. W przypuszczeniu rozszerzenia się unii na Wołyniu i objęcia masowego prawosławnych parafii przez unię, ludność katolicka łacińskiego obrządku, mogąca łatwo uczynić zadość swym potrzebom religijnym w posiadanych na miejscu cerkiewkach unickich, będzie z nich korzystała, przestanie zaś udawać się do własnych kościołów parafialnych (łacińskich). Za tym pójdzie nawyknienie do obrządku wschodniego, a następnie przechodzenie do tego obrządku. Historia wskazuje fakty tego rodzaju[19].

[18] Tamże, s. 10.

[19] G. Chajko, *W trosce o Kościół katolicki na Wołyniu. Listy bpa Adolfa Szelążka do o. Włodzimierza Ledóchowskiego SJ i abpa Bolesława Twardowskiego*

Pisząc te słowa, ordynariusz łucki nie miał bynajmniej na myśli powstrzymywania akcji neounijnej w swojej diecezji, lecz ubolewał nad zbyt małą liczbą erygowanych parafii w stosunku do potrzeb oraz wskazywał na pewnego rodzaju obojętność obrządkową łacinników, którzy mając do wyboru cerkiew unicką – w pobliżu i kościół rzymskokatolicki – w znacznym oddaleniu, wybraliby tę pierwszą.

W latach poprzedzających wybuch II wojny światowej nasiliła się znacznie akcja rewindykacyjna, mająca na celu przyciągnięcie do Kościoła katolickiego – już nie w obrządku wschodnim, ale w rzymskokatolickim – jak największej liczby prawosławnych, którzy w okresie panowania rosyjskiego zostali zmuszeni do zmiany wyznania. Była to jednocześnie akcja repolonizacyjna, gdyż miała ona służyć rozszerzaniu i umacnianiu polskości na Kresach Wschodnich, gdzie przynależność do określonego wyznania lub obrządku była wyznacznikiem przynależności narodowej. Proboszcz parafii w Wojtkiewiczach uważał, iż „należałoby jak najrychlej wykorzystać czas, w którym praca rewindykacyjna nie spotyka opozycji i przeciwdziałania, spodziewanego jednak w przyszłości”[20]. Erygowanie nowych parafii rzymskokatolickich oraz budowa kościołów i kaplic miały służyć nie tylko zintensyfikowaniu akcji przyciągania prawosławnych do katolicyzmu, ale także utrzymaniu tych, którzy już przeszli do Kościoła katolickiego. Katolicy „rewindykowani” wcześniej przyzwyczajeni byli do świątyni znajdującej się zwykle w miejscu ich zamieszkania, brak więc „takowej mógłby zachwiać dusze słabe, niedostatecznie w wierze oświecone i ugruntowane”[21].

Liczne przypadki konwersji z prawosławia na katolicyzm na terenie diecezji łuckiej były powodem utworzenia większości parafii w ostatnich latach przed wybuchem wojny.

---

z lat 1931-1937, w: *Fides, ars, scientia. Studia dedykowane pamięci Księdza Kanonika Augustyna Mednisa*, red. A. Betlej, J. Skrabski, Tarnów 2008, s. 40-41.

[20] *Projekty erygowania nowych parafii...*, s. 24.

[21] Tamże, s. 18.

Najwięcej erygowano ich wówczas w dekanacie krzemienieckim (9). W 1938 r. utworzono 11 nowych parafii: w dekanacie łuckim – Aleksandrówkę, Cumań, w dekanacie krzemienieckim – Smygę, w dekanacie koreckim – Bystrzyce, w dekanacie kostopolskim – Małyńsk, Reginówkę, w dekanacie kowelskim – Karasin, Perespę, w dekanacie lubomelskim – Szack, w dekanacie rówieńskim – Karłowszczyznę, w dekanacie sarnańskim – Niemowicze. W pierwszej połowie 1939 r. powstało 17 parafii: w dekanacie Kamień Koszyrski – Niesuchojeże i Zabłocie, w dekanacie koreckim – Buda Gruszewska, Hoszcza i Topcza, w dekanacie krzemienieckim – Antonowce, Bereżce, Horynka, Kozaczki-Hrynki, Lisznia, Matwiejowce, Rzeszniówka, Suraż[22] i Uhorsk[23], w dekanacie ostrogskim – Buhryń, a w dekanacie sarneńskim – Berezów[24] i Okopy. Z parafii Kołodno i Wyszogródek została wydzielona parafia w Rzeszniówce (początkowo projektowano na siedzibę parafii Karnaczówkę), gdyż

> proboszcz z Wyszogródka nie jest w stanie zadośćuczynić wszystkim potrzebom wiernych swej parafii, a zwłaszcza zająć się sprawą dusz, ze względu na znaczną ilość i odległość wsi, wskutek czego, zamiast rewindykacji, dzieje się przeciwnie: katolicy ulegając wpływom prawosławnych, przyłączają się nieraz do prawosławia[25].

Przytoczone powyżej przyczyny tworzenia parafii na Wołyniu, leżały również u podstaw projektowania nowych.

[22] „Utworzenie parafii wraz z kościołem parafialnym w Surażu przyczyni się do utrzymania w wierze katolików od niedawna nawróconych i ułatwi prowadzenie w dalszym ciągu dzieła rewindykacji", tamże, s. 19.
[23] „Potrzebę erygowania nowej parafii w Uhorsku uzasadnia [...] rozproszkowanie żywiołu polskiego i groźba stopniowego wynaradawiania się", tamże, s. 19.
[24] „Każdy przyjazd proboszcza do Berezowa upamiętnia się zwykle rewindykacją kilku lub kilkunastu rodzin. Gdyby kapłan mógł dojeżdżać do wszystkich wiosek położonych w okolicy Berezowa, nastąpiłaby zapewne w krótkim czasie, do wiosny 1939 r. rewindykacja kilkuset, a może i ponad 1000 dusz", tamże, s. 24.
[25] Tamże, s. 19-20.

Akcja rewindykacyjna była uzasadnieniem dla stworzenia planu utworzenia parafii w Piłsudczyźnie (polskiej osadzie wojskowej liczącej 40 gospodarstw), która miała być wydzielona z parafii w Kostopolu:

> miejscowość ta leży w odległości 12 km od kościoła parafialnego. W pobliży Piłsudczyzny znajduje się wieś Pieczałówka, licząca 2700 dusz prawosławnych, które pod wpływem ożywionego powszechnie ruchu rewindykacyjnego, powracają do rzymskokatolickiego Kościoła. Podobnież znaczna część wsi Dańczymost, liczącej ogółem 1200 dusz, skłania się ku przyjęciu wiary rzymskokatolickiej[26].

Z parafii w Mizoczu zamierzano wydzielić placówkę duszpasterską z siedzibą w Buderażu, który

> oddalony o 14 km od parafialnego kościoła posiada obecnie prywatną kaplicę. Ludność miejscowa jest narażona na wpływy szerzącego się tutaj sekciarstwa, którego akcja działa destrukcyjnie na jej ustosunkowanie się do Państwa Polskiego. W Buderażu i jego okolicach rozpoczął się ruch rewindykacyjny. Potrzeba zbliżenia się do ludu katolickiego, jak również pracy nad pozyskaniem wielkiej liczby innowierców przemawia za utworzeniem parafii w Buderażu[27].

Wybuch drugiej wojny światowej zniweczył plany erygowania projektowanych kolejnych parafii.

Należy jednakże dodać, że wiele parafii, szczególnie tych utworzonych w ostatnich dwu latach przed wybuchem wojny – mimo ich formalnego erygowania – istniało właściwie tylko na papierze, gdyż nie do końca zdołano je zorganizować. Często nie miały własnej świątyni, a większość nie otrzymała nigdy własnego duszpasterza.

---

[26] Tamże, s. 15.
[27] Tamże, s. 21-22.

W latach trzydziestych XX w. teren diecezji łuckiej można scharakteryzować jako wielki plac budowy. Kontynuowano tam remonty świątyń, zniszczonych lub uszkodzonych jeszcze w latach I wojny światowej oraz budowę tych zapoczątkowanych już po odzyskaniu niepodległości. Rozpoczęto również budowę kościołów lub kaplic w nowo tworzonych parafiach. Warto zauważyć, iż parafie, które przetrwały okres carskich rządów, za wyjątkiem ośmiu (Kołki, Kowel, Ostrówki, Przewały, Ptycza, Ratno, Torczyn, Wiszenki) z drewnianymi kościołami, wszystkie pozostałe posiadały świątynie murowane. Było to przeciwieństwem do okresu międzywojennego, kiedy to zwykle wznoszono drewniane miejsca kultu. Wynikało to głównie z faktu ubóstwa tamtejszej ludności, która nawet skromnej świątyni nie mogła wybudować wyłącznie o własnych siłach. Na początku lat 30. XX w. jezuicki misjonarz zauważył: „stare probostwa i parafie przedstawiają się jako tako, ale nowe to obraz biedy i nędzy”[28]. W 1932 r. żalił się więc bp Szelążek:

> W mojej biednej diecezji buduje się wiele małych i biednych kościołów, ale niezbędnych, ponieważ ludność katolicka mieszka rozproszona na wielkim terytorium 30 000 km^2. Przeciętna odległość do kościoła parafialnego wynosi 10-70 km. Kryzys gospodarczy dzisiaj utrudnia prowadzenie budów[29].

Fundusze niezbędne do wzniesienia świątyń zbierano nie tylko wśród mieszkańców zainteresowanej tym parafii, ale w całej diecezji łuckiej. Prawie zawsze korzystano również z ofiarności społeczeństwa na terenie całej Polski lub nawet poza jej granicami – najczęściej w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. Jednym z przykładów miejscowości, gdzie uznano za niezbędne wybudowanie nowej świątyni, były Sarny, miasto powiatowe, w którym nabożeństwa odprawiano w budynku dawniejszej remizy kolejowej. Dopiero w 1935 r. rozpoczęto tam budowę kościoła z granitu.

[28] *Misje jezuitów na Wołyniu...*, s. 28.
[29] Sługa Boży ks. bp Adolf Piotr Szelążek, *Zapatrzony w Małą Świętą...*, s. 81.

Do wojny obiekt ten nie został ukończony. O ofiarność na ten cel apelowano na łamach czasopism, między innymi w „Życiu Katolickim", którego redakcja nakreśliła przy okazji problem budownictwa sakralnego w diecezji łuckiej:

> Potrzeba kościołów w naszej diecezji jest zawsze paląca. Zrobiło się pod tym względem w latach niepodległości już bardzo wiele, ale pozostaje do zrobienia bodajże więcej. Wciąż jeszcze mamy większe ośrodki bez świątyń katolickich lub ze skleconymi naprędce, już szybkim krokiem zmierzającymi ku ruinie, czasowymi budynkami, wciąż jeszcze mamy miejscowości odległe od kościołów po kilkadziesiąt kilometrów. Szczególnie im bardziej na północ, im ludność jest uboższa i rozrzucona na większej przestrzeni, tym jest gorzej pod tym względem[30].

Wiele takich biednych wołyńskich świątyń i plebanii opisał jezuita Szymon Jarosz, który w latach 1929-1939 przeprowadził tam wiele misji parafialnych. W odniesieniu do erygowanej w 1925 r. parafii w Radowie stwierdził w 1939 r.:

> Koło Dubna, na ustroniu, bo 30 km od stacji, nowa parafia, z osadników w większości złożona. Kościółek drewniany, prowizoryczny, plebania – chata prosta, a jeszcze prostsze meble. Nic tu nie ma prócz paru stołków, stołu i garnków, ani obrazka nawet[31].

Przygnębiające wrażenie wywarły na jezuickim misjonarzu zabudowania parafialne w Zabłotcach, dokąd przybył w maju w 1931 r.:

> Probostwo niby murowane, słomą kryte, straszna, wilgotna nora, w której stęchlizna i wilgoć wżerała się w ubranie i kości człowieka. Taki sam kościół, kiedyś za polskich czasów kaplica zamkowa, potem skład zboża, w czasie wojny światowej

[30] „Życie Katolickie", 7 (1936) nr 3, s. 42.
[31] *Misje jezuitów na Wołyniu...*, s. 144-145.

> łaźnia żołnierzy austriackich, a teraz kościółek parafialny. Gniją: podłoga, ołtarze, bielizna kościelna. Straszny, smutny obraz. Lud bogaty, ziemia wspaniała, urodzajna, ale dusze ludzkie (przeważnie napływowi koloniści) obojętne dla Boga i Kościoła[32].

W Annowoli zaś był „nowy drewniany kościół z desek, na zimę straszny"[33]. W Wielkiej Głuszy, parafii utworzonej w 1927 r., „kaplica i probostwo pod jednym dachem. Dawniej był to budynek dworski dla robienia płótna, niski, wilgotny, bez fundamentów, żaby wszędzie łażą, zwłaszcza w nocy i rechocą. Parafia mała, rozrzucona do 30 km"[34]. Podobnie w Poczajowie „kościółek katolicki, mały dom, na dwie części podzielony – pół kaplica, pół probostwo"[35]. „Życie Katolickie" zamieściło w 1938 r. wrażenia z Wołynia innego misjonarza – ks. Jana Kulawego, oblata. Jego odczucia były zbieżne z tymi, zaprezentowanymi przez ks. Jarosza. Ksiądz Kulawy opisał kościół w Dermance, blisko granicy sowieckiej:

> W Dermance, jak zresztą w wielu miejscowościach nad granicą, powstał kościółek, przeźroczysty wprawdzie jak pajęczyna, ale pokryty blachą. Widocznie kierowano się przy budowie zasadami amerykańskimi: postawić dach, aby chronić się od deszczu, a załatywać ściany w miarę napływających środków pieniężnych. Organów nie było potrzeba, bo ptaszki śpiewały nam na nabożeństwach. Przed kościółkiem oryginalna dzwonnica. Stoi sobie 8-metrowy drąg, a na rozwidleniu u góry dzwoneczek[36].

Po wybuchu II wojny światowej cała aktywność duszpasterska została nakierowana na zaspokojenie podstawowych potrzeb duszpasterskich – liturgia, sakramenty. Byłoby to łatwiejsze,

[32] Tamże, s. 42.
[33] Tamże, s. 48.
[34] Tamże, s. 66.
[35] Tamże, s. 74.
[36] Tamże, s. 157.

gdyby parafie miały własnych duszpasterzy. Tymczasem zasadniczym problemem, istniejącym już od początku wojny, była niemożność zapewnienia obsady wszystkich parafii. Przyczyną takiego stanu rzeczy była zmniejszająca się z każdym rokiem liczba duchownych. Z powodu niewznowienia zajęć w seminarium duchownym, nie wyświęcano nowych kapłanów, za wyjątkiem kilku z ostatniego przedwojennego rocznika (niektórzy po kilku miesiącach opuścili diecezję). W latach 1939-1942 teren diecezji łuckiej sukcesywnie opróżniał się z duchowieństwa. Powody zmniejszania się ich liczby były wielorakie: powołanie do wojska, ucieczka – głównie „za Bug" z obawy przed sowieckim najeźdźcą, aresztowanie przez NKWD lub gestapo, gwałtowna śmierć w więzieniach sowieckich i niemieckich lub naturalna w miejscu pracy. Pierwsze luki w szeregach duchowieństwa spowodowała akcja mobilizacyjna kapelanów rezerwy, przeprowadzona w sierpniu 1939 r. Do wojska, mogło zostać powołanych – według obecnych ustaleń – osiemnastu duchownych. Po zakończeniu kampanii wrześniowej ośmiu z nich – w tej liczbie siedmiu proboszczów – nie powróciło już do diecezji. Po wejściu Armii Czerwonej na Wołyń, w obawie o własne życie, kilkudziesięciu kapłanów opuściło diecezję. Duchownym niezatrudnionym w duszpasterstwie parafialnym (wykładowcom seminaryjnym, prefektom, kapelanom więziennym, kapelanom zakonnic) ordynariusz na to zezwolił. Za zezwoleniem ordynariusza mogli opuścić diecezję także pomocnicy proboszczów – wikariusze. Natomiast nie było zgody na porzucenie parafii przez proboszczów, których uciekło przeszło trzydziestu; niektórzy nawet nie znaleźli zastępców. Kolejne ubytki w szeregach duszpasterzy diecezji zostały spowodowane aresztowaniami przez NKWD – głównie z powodu podejrzenia o pracę w konspiracji.

Mimo braków personalnych, starano się obsadzić przynajmniej większe parafie, a w tych największych (Kowel, Łuck, Równe, Sarny, Włodzimierz Wołyński) w miarę możliwości, zwiększyć obsadę. W sytuacji braku duchowieństwa, niektóre parafie miały niewystarczającą obsadę personalną, a inne nie miały

jej wcale. Stąd wszyscy księża, niezatrudnieni przed wojną w duszpasterstwie parafialnym, którzy nie opuścili diecezji po wejściu Armii Czerwonej, zostali skierowani do wakujących parafii. Wśród nich byli wykładowcy seminarium duchownego (księża: Władysław Bukowiński, Stanisław Kobyłecki, Bronisław Drzepecki), zakonnicy, pracownicy Kurii Diecezjalnej (ks. Bolesław Szawłowski). Nawet neoprezbiterzy (wyświęceni w pierwszych miesiącach wojny, a więc bardzo młodzi i niedoświadczeni) byli kierowani do wakujących parafii (np. ks. Stanisław Szczypta samodzielnie objął duszpasterstwo w parafii Jezioro). Częściowym rozwiązaniem kłopotów kadrowych było objęcie wakujących parafii przez kapucynów z Ostroga (Gabriel Banaś, Honorat Jedliński, Remigiusz Kranc, Bolesław Wojtuń) a także przez uchodźców (Odoryk Beń OFMConv, Daniel Ekiert OFMConv, Stanisław Halagiera SDB, ks. Leon Chudy z diecezji katowickiej). Niektórzy z nich pozostali na Wołyniu nawet do końca wojny. Przybyli tam również z pomocą duchowni z archidiecezji lwowskiej – dwaj zakonnicy (Alojzy Serafin Kaszuba OFMCap, Stanisław Tatar CR) oraz emeryt ks. Wojciech Kranowski. Wielokrotnie kapłani łuccy, przebywający na terenie Generalnego Gubernatorstwa, starali się przedostać na Wołyń. Powiodło się to tylko w 1941 r. jednemu – ks. Edmundowi Domańskiemu[37].

Już przed wybuchem wojny nie wszystkie parafie były obsadzone. Były to przeważnie placówki utworzone w ostatnim roku przed wojną i jeszcze nie do końca zorganizowane. Już w sierpniu 1939 r. wakowały następujące placówki (23): w dekanacie dubieńskim – Drańcza Polska, Krupiec, w dekanacie kołkowskim – Jezioro, w dekanacie koreckim – Bystrzyce, Buda Gruszewska, Hoszcza, Topcza, w dekanacie kostopolskim – Małyńsk, w dekanacie kowelskim – Perespa, w dekanacie krzemienieckim – Antonowce, Horynka, Lisznia, Matwiejowce, Rzeszniówka, Suraż, Uhorsk, w dekanacie lubomelskim – Opalin, Szack, w dekanacie łuckim – Aleksandrówka, Ławrów,

[37] M. Dębowska, *Kościół katolicki na Wołyniu...*, s. 130-160.

w dekanacie ostrogskim – Buhryń, w dekanacie rówieńskim – Karłowszczyzna, w dekanacie sarneńskim – Niemowicze[38].

Po wybuchu wojny i opuszczeniu diecezji łuckiej przez kilkudziesięciu kapłanów, liczba wakujących parafii zwiększyła się. Już do końca wojny nie zostały obsadzone parafie (14): w dekanacie beresteckim – Łobaczówka, w dekanacie horochowskim – Nowy Zahorów, w dekanacie kamień-koszyrskim – Buceń, Niesuchojeże, Ratno, Zabłocie, w dekanacie kowelskim – Czersk, w dekanacie krzemienieckim – Bereźce (ks. Władysław Terlikowski przeniósł się do Białozórki), Kozaczki-Hrynki, Smyga, w dekanacie lubomelskim – Pulemiec, Stawki, w dekanacie sarneńskim – Berezów, w dekanacie włodzimierskim – Litowiż, Korytnica (ks. Karol Baran przeniósł się do Stężarzyc)[39].

Niedostatek kapłanów w diecezji łuckiej powodował, że niektórzy mieli do obsłużenia przynajmniej dwie parafie.

Na okres pierwszej okupacji sowieckiej przypadały masowe wywózki ludności (osadników wojskowych i cywilnych, polskich służb państwowych – policjantów, leśników itd., rodzin osób aresztowanych) w głąb Związku Sowieckiego. W latach 1940-1941 przeprowadzono cztery deportacje (trzy w 1940 i jedną w 1941 r.), podczas których wywieziono ponad milion osób, w przeważającej części Polaków.

Deportacje ludności polskiej (w zdecydowanej większości katolickiej) spowodowały znaczne zmniejszenie liczebności niektórych parafii. W jednym przypadku z powodu braku wiernych parafia praktycznie przestała funkcjonować w swoim przedwojennym kształcie. Była to Kalinówka w dekanacie włodzimierskim, w której większość parafian stanowili osadnicy wojskowi (w 1930 r. bp Adolf Piotr Szelążek poświęcił tamtejszy kościół „osadniczy"). Deportacje na tyle zmniejszyły liczbę tamtejszych parafian, że proboszcz ks. Stanisław Janaszek, po opuszczeniu więzienia sowieckiego, nie wrócił już do swojej parafii,

[38] Tamże, s. 397-417.
[39] Tamże.

lecz osiadł przy kaplicy w Bielinie, znajdującej się na terenie włodzimierskiej parafii farnej[40].

Korzystne dla funkcjonowania diecezji łuckiej w warunkach wojny i okupacji było jej położenie. Brak na jej terytorium linii granicznych pomiędzy okupantami lub pomiędzy poszczególnymi jednostkami administracyjnymi znacznie ułatwiał rządy diecezją. Po 17 września 1939 r. terytorium diecezji łuckiej w całości znalazło się w sowieckiej strefie okupacyjnej i zostało następnie włączone do struktur ukraińskiej republiki związkowej. Po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej 22 czerwca 1941 r. i ustanowieniu nowych struktur administracyjnych na terytoriach zajętych przez wojska niemieckie, diecezji łucka w całości znalazła się w granicach Komisariatu Rzeszy Ukraina. Po podziale na mniejsze jednostki administracyjne – komisariaty generalne, teren diecezji łuckiej przypadł w całości Komisariatowi Generalnemu Wołyń-Podole.

Zdecydowano się pominąć tu omówienie istniejących w diecezji łuckiej przed wybuchem wojny różnorodnych form kultu religijnego, działalność organizacji katolickich w parafiach (np. Akcji Katolickiej) i tym podobne, gdyż po rozpoczęciu wojny, za panowania sowieckiego, aktywność religijna katolików w zasadzie została ograniczona do budynków kościelnych, zanikło życie organizacyjne, zwinięto seminarium duchowne, doprowadzono do zminimalizowania aktywności kurii diecezjalnej. Nadzieja na poprawę wraz z rozpoczęciem w czerwcu 1941 r. wojny niemiecko-sowieckiej szybko się rozwiała. Rządy okupanta niemieckiego nie pozwoliły na wzbogacenie form życia religijnego, niemniej jednak nastąpiły pewne zmiany na lepsze w porównaniu z okresem okupacji sowieckiej. Niemcy tolerowali działalność Kościoła katolickiego, który miał im służyć pomocą w utrzymywaniu karności wśród ludności okupowanych terenów. Ograniczenia w duszpasterstwie dotyczyły przede wszystkim

[40] *Okrutna przestroga*, oprac. J. Dębski, L. Popek, Lublin 1997, s. 290.

świąt przypadających w dni powszednie, katechizacji, która nie mogła być prowadzona w szkołach.

W początkach okupacji niemieckiej Kościół katolicki bronił tego, co pozostało. Nie było już wprawdzie dalszej degradacji życia religijnego, ale nie było też jego rozwoju. Do zadań priorytetowych w okresie rządów zmieniających się okupantów należało zagwarantowanie przynajmniej podstawowej opieki duszpasterskiej w poszczególnych parafiach. Dokładano starań, aby umożliwić wiernym przede wszystkim uczestnictwo w liturgii mszalnej i życiu sakramentalnym.

Z początkiem 1943 r. nie było obsadzonych 37 parafii w diecezji łuckiej, na 165 istniejących tam przed wybuchem wojny[41]. Dramatyczne pogorszenie nastąpiło w 1943 r. W tym tragicznym roku właściwie zostało sparaliżowane funkcjonowanie diecezji łuckiej jako zorganizowanej społeczności wiernych.

[41] M. Dębowska, *Kościół katolicki na Wołyniu*..., s. 397-417.

CZĘŚĆ DRUGA

UPRZEJMIE DONOSZĘ, ŻE ZOSTAŁY ZLIKWIDOWANE PARAFIE...

DEKANAT BERESTECZKO

Na początku 1943 r. sześć z siedmiu parafii, wchodzących w skład dekanatu beresteckiego, miało własnych duszpasterzy: Beresteczko – ks. Jerzy Zwoliński, Boremel – Aleksander (o. Odoryk) Beń OFMConv, Łobaczówka – nie miała własnego proboszcza, obsługiwał ją ks. Eugeniusz Kobyliński, proboszcz parafii Nowe Gniezno w dekanacie horochowskim, Łysin – ks. Jerzy Cimiński, Targowica – ks. Jan Rutkowski, Tesłuhów – ks. Hieronim Szczerbicki, Złoczówka – ks. Bolesław Stasiewicz.

Wszystkie parafie w tym dekanacie posiadały niewielką liczbę wiernych. Najliczniejsza była parafia w Beresteczku, posiadająca w połowie 1942 r. 989 parafian. Złoczówkę tak scharakteryzował podczas misji w 1934 r. jezuita Szymon Jarosz:

> Maleńka parafia – 680 dusz. Daleko od stacji, od miasta (Dubna), od poczty. Cicha wioska. Parafia rozrzucona do 10 km. Kościółek odrestaurowany po wojnie, murowany, z dwoma wieżyczkami. Wewnątrz pusto i bardzo ubogo – ani ławek, ani ołtarzy, ani potrzebnych rzeczy nie ma. Parę marnych ornatów w kufrze leży. Probostwo to chata niska, skromna, maleńka[42].

[42] *Misje jezuitów na Wołyniu...*, s. 125.

W lutym 1942 r. dziekan z Beresteczka ks. Jerzy Zwoliński informował kanclerza kurii diecezjalnej w Łucku, że

> W Beresteczku nie ma poczty, komunikacja zatem z parafiami położonymi dalej od Beresteczka (Łysin, Targowica, Tesłuhów) niezmiernie jest utrudniona, okazji żadnych, a o wynajęciu koni mowy być nie może[43].

Spośród szesnastu dekanatów diecezji łuckiej, niewielki dekanat berestecki opustoszał najwcześniej, bo do połowy 1943 r. W sierpniu tego roku doniósł o tym biskupowi łuckiemu dziekan berestecki:

> Pozostałem sam, księża: Stasiewicz, Rutkowski i Beń podobno są w Łucku, księża Szczerbicki i Cimiński zamordowani na drodze między Wołkowyjami a Demidówką, a ciała wrzucone do pobliskiej studni, ks. Kobyliński wyjechał do Horochowa, a ks. Wysokiński pod wpływem swoich parafian od kilku miesięcy zerwał wszelkie stosunki z Beresteczkiem. Wszystkie rodziny katolickie mojej parafii, a raczej niedobitki z okolic zjechały do Beresteczka. Płacz wdowców, lament wdów i sierot, półnagich i głodnych, niebo ustawicznie od pożarów czerwone, ryk bydła głodnego, wycie psów bezdomnych oto atmosfera, którą przez szereg tygodni oddycham, a ponieważ w całym moim życiu kierowałem się więcej uczuciem niż rozumem, serce moje niemądre odmawia posłuszeństwa, bo cierpi za tysiące. Potęguje się ten ból tą okolicznością, że wobec tej żywiołowej klęski i bezmiaru cierpień zaradzić nie mogę najpotrzebniejszym wymogom biednego ludu.
> Dwa transporty tych biedaków odjechało na daleki zachód, w przygotowaniu jest przedostatni, z ostatnim ja odjadę. Zostanie w całej parafii kilka rodzin mętów i szumowin zukrainizowanych. Rzeczy kościoła beresteckiego są zabezpieczone. Klucze oddałem burmistrzowi, czyniąc go surowo

[43] *Materiały do dziejów diecezji łuckiej. Relacje o stanie dekanatów i parafii 1941-1944*, oprac. M. Dębowska, Biały Dunajec – Ostróg 2005, s. 50.

> odpowiedzialnym za całość świątyni. Gdyby nastąpiło uspokojenie, jak zapowiadają nasi „przyjacieli", i pozostała mała gromadka wiernych, nie opuszczę Beresteczka. Marzeniem moim jest dostać się do Łucka, gdyby to się nie udało, wyruszę na zachód do bliskich moich krewnych[44].

Parafia Boremel była pierwszą w diecezji łuckiej, której duszpasterz na stałe opuścił swoje miejsce pracy z powodu obawy o życie. Po wybuchu II wojny światowej, jako uchodźca (ze Skarżyska-Kamiennej) przybył na teren diecezji łuckiej franciszkanin konwentualny Aleksander (imię zakonne: Odoryk) Beń (1912-1991). Skierowany został do pracy we wspomnianej parafii.

W pierwszych miesiącach okupacji niemieckiej (lipiec lub sierpień 1941 r.) prawosławni Ukraińcy przejęli murowany kościół katolicki w Boremlu na cerkiew[45]. Katolikom pozostało urządzenie kaplicy w prywatnym domu T. i K. Wysockich[46]. W miasteczku i wsi Boremel najliczniejszą grupę narodowościową stanowili Ukraińcy. W 1943 r. mieszkało tam pięćdziesięciu kilku Polaków, a oprócz nich nieliczni Czesi i Rosjanie[47]. Parafia Boremel liczyła w 1942 r. 865 osób[48].

Już w lutym 1943 r. o. Beń nie czuł się w Boremlu bezpiecznie, zwłaszcza wtedy, gdy zginęli Polacy, znani w miasteczku i okolicach. Dnia 26 lutego (piątek) został zastrzelony na ulicy Bolesław Augustyn, pracownik tartaku, a dwa dni później – 28 lutego (niedziela) zostali uprowadzeni (i już nie wrócili; zwłoki ich wyłowiono ze Styru kilka tygodni później) przez uzbrojonych Ukraińców inżynier Mikołaj Masłowski i kierownik młyna Stanisław Jabłoński, mieszkaniec Dębowej Karczmy[49].

---

[44] Tamże, s. 78-79.
[45] M. Dębowska, *Kościół katolicki na Wołyniu...*, s. 251.
[46] L. Popek, *Świątynie Wołynia*, Lublin 1997, s. 52.
[47] W. Siemaszko, E. Siemaszko, *Ludobójstwo...*, s. 53.
[48] ADŁ, sygn. KDŁ 72, s. 29.
[49] W. Siemaszko, E. Siemaszko, *Ludobójstwo...*, s. 54. Wadiusz Kiesz twierdził, że zostali oni uprowadzeni 26 lutego, zob. *Okrutna przestroga*, s. 22.

Najprawdopodobniej po tych wydarzeniach, w pierwszych dniach marca, o. Beń udał się do Łucka, aby oddać się do dyspozycji bpa Szelążka. Czy za wiedzą dziekana beresteckiego? Prawdopodobnie nie, gdyż tenże dziekan dopiero w sierpniu tego roku napisał do bpa Szelążka, iż o. Beń jest najprawdopodobniej w Łucku[50]. Z Boremla zresztą łatwiejszy był dostęp do Łucka niż do Beresteczka. Do stacji kolejowej w Dębowej Karczmie było z Boremla tylko 9 kilometrów. Po dotarciu o. Benia do Łucka, bp Szelążek, pismem z dnia 3 marca (środa) wydelegował go na zastępstwo w parafii Jezioro, a ks. Stanisławowi Szczypcie, proboszczowi parafii Jezioro, polecił objąć parafię w Boremlu[51]. Wynikałoby z tego, że o. Beń zrezygnował z powrotu do swojej parafii, ale po tej decyzji biskupa, prawdopodobnie wrócił do Boremla po swoje rzeczy i pozostał tam na kilka lub kilkanaście dni. Był tam w niedzielę 7 marca. Wskazuje na to fakt wygłoszenia trzeciej zapowiedzi właśnie w niedzielę 7 marca. Być może pozostał w Boremlu jeszcze do następnej niedzieli, która przypadała 11 marca i dopiero wtedy opuścił Boremel na zawsze. Tymczasem bp Szelążek także zmienił decyzję dotyczącą o. Benia. Pismem z 6 marca (sobota), skierowanym do ks. Stanisława Szczypty i wyekspediowanym jeszcze tego samego dnia, zarządził

> polecam Wielebnemu Księdzu Proboszczowi wstrzymać się z wyjazdem do Boremla. O ile ks. Beń przyjedzie do Jeziora, proszę mu powiedzieć, by natychmiast przyjechał z rzeczami, które będzie miał ze sobą, do mnie do Łucka”[52].

[50] *Materiały do dziejów diecezji łuckiej...*, s. 78.
[51] ADŁ, sygn. KDŁ 70, s. 29: „niniejszym deleguję Wielebnego Księdza Proboszcza na tymczasowe zastępstwo proboszcza parafii Boremel, ze wszelkimi prawami i przywilejami proboszcza” (nominacja dla ks. Szczypty), tamże, s. 31; „niniejszym deleguję Wielebnego Księdza Proboszcza na tymczasowe zastępstwo proboszcza parafii Jezioro, ze wszelkimi prawami i przywilejami proboszcza” (nominacja dla o. Benia).
[52] Tamże, s. 33.

Franciszkanin Beń był w Łucku z pewnością 18 marca, gdyż pismem z tego dnia bp Szelążek posłał go do Torczyna, ponieważ tamtejszy proboszcz ks. Marian Lewicki poprosił o urlop zdrowotny[53]. Trudno dociec, jak długo przebywał w Torczynie. Najprawdopodobniej kilka lub kilkanaście dni, gdyż przebywająca z ranną matką w szpitalu w Łucku jego parafianka, Leokadia z Zawilskich Grzybowska, mieszkanka kolonii Jadwigin, wspomniała, iż „właśnie w szpitalu w czasie świąt wielkanocnych odwiedziła nas rodzina państwa Wysockich z Boremla i ksiądz Aleksander Bień" [*sic!*][54]. Wielkanoc w 1943 r. przypadała 25 kwietnia. W lipcu o. Beń był zarejestrowany w Łucku jako wikariusz przy katedrze. Potwierdzeniem tego jest zaświadczenie wydane mu 7 lipca 1943 r. przez Kurię Diecezjalną[55]. Prawdopodobnie jeszcze w tym samym miesiącu został odwołany przez władze zakonne do Lwowa.

Uchodząc z Boremla o. Beń najprawdopodobniej zabrał ze sobą do Łucka księgi parafialne. Znana jest obecnie tylko jedna z nich, a mianowicie księga zapowiedzi przedślubnych z lat 1929-1943[56]. Ostatnie zapowiedzi w kaplicy w Boremlu miały być wygłoszone 21, 28 lutego i 7 marca. Notatka, sporządzona na kartce, została uwieczniona w księdze zapowiedzi już później, najprawdopodobniej w Łucku. Ta informacja w księdze zapowiedzi jest dowodem na to, że o. Beń był 7 marca (niedziela) w Boremlu, bo gdyby zapowiedzi nie zostały wygłoszone, nie zostałyby później wpisane do księgi. Być może pobłogosławił także ślub w Boremlu. Ostatni wpis we wspomnianej księdze, dokonany ręką o. Benia, pochodzi z maja 1943 r.

---

[53] „Łuck, 18 III 43. Do Wielebnego Księdza Proboszcza Aleksandra Benia w Łucku. Niniejszym deleguję Wielebnego Księdza proboszcza do Torczyna celem niesienia pomocy w pracy parafialnej ks. proboszczowi Lewickiemu, do odwołania", tamże, s. 39.

[54] *Świadkowie oskarżają. Okrutna przestroga*, cz. 3, oprac. L. Karłowicz, L. Popek, Lublin 2013, s. 190.

[55] ADŁ, sygn. KDŁ 70, s. 98 (Nr 302).

[56] ADŁ, sygn. P4-1.

Te zapowiedzi zostały jednak wygłoszone już najprawdopodobniej w Łucku (3, 10 i 14 maja 1943 r.).

Po opuszczeniu parafii przez o. Benia, nikt już tam z posługą duszpasterską nie dojeżdżał. Można więc przyjąć, że marzec 1943 r. był końcem parafii boremelskiej. Napady na Boremel i okoliczne wioski odbywały się w kwietniu 1943 r. Świadkowie wspominają przeważnie o napadzie w dniu 9 kwietnia[57]. Polacy, którzy uniknęli wówczas śmierci uciekali do Łucka, Dubna i innych bezpieczniejszych miejscowości.

W pierwszej połowie 1943 r., podczas napadów UPA, wyludniły się wsie należące do parafii w Tesłuhowie; tamtejsi wierni zostali wymordowani lub rozproszeni. Z braku jakichkolwiek informacji, można tylko domniemywać, że proboszcz tesłuhowski ks. Hieronim Szczerbicki opuścił swoją parafię już w kwietniu tego roku i przeniósł się do wsi Wołkowyje, należącej do parafii Łysin. Istniała tam kaplica rzymskokatolicka, wybudowana zapewne przed samą wojną. Tereny parafii w Łysinie przylegały od północnej strony do tych należących do parafii w Tesłuhowie. Wołkowyje była to miejscowość zamieszkana w połowie przez Ukraińców, w połowie przez Czechów. Było tam także kilka rodzin polskich i – do 1942 r. – kilka rodzin żydowskich. Ksiądz Szczerbicki mieszkał w Wołkowyjach najpóźniej do połowy maja 1943 r.

Proboszczem parafii w Łysinie, do której należała miejscowość Wołkowyje, był od 19 sierpnia 1942 r. (data nominacji) ks. Jerzy Jan Cimiński, bardzo młody 28-letni kapłan, wyświęcony już po wybuchu wojny – 15 października 1939 r.[58] Można domniemywać, iż w maju 1943 r. został on ostrzeżony o mającym nastąpić na niego napadzie i postanowił ratować życie uchodząc z Łysina. Jednakże, wiedząc o przebywaniu w Wołkowyjach ks. Szczerbickiego (być może ostrzeżenie obejmowało i osobę proboszcza tesłuhowskiego), nie zamierzał pozostawić na pastwę morderców współbrata w kapłaństwie. We wszystkich

[57] *Okrutna przestroga*, s. 13-14.
[58] M. Dębowska, *Kościół katolicki na Wołyniu...*, s. 423.

relacjach na temat zbrodni na Wołyniu, jest zawarta informacja o tym, że ks. Cimiński przybył do Wołkowyj, a następnie obydwaj duchowni opuścili tę miejscowość. Nie została ustalona dzienna data ich ucieczki. Wiadomo jedynie, iż było to w maju, może około połowy tego miesiąca.

Wydarzenia związane z przygotowaniami do ucieczki i następnie zamordowanie duchownych można odtworzyć jedynie na podstawie skąpych informacji, które zachowały się dla potomnych zapewne tylko dzięki mieszkańcom Wołkowyj, poinformowanym dobrze o wydarzeniach, które rozegrały się wprawdzie pod osłoną nocy, ale o których oprawcy zapewne z dumą opowiadali. Morderców musiało być przynajmniej kilku, a niektórzy z nich rekrutowali się spośród, należących do UPA, ukraińskich mieszkańców tej miejscowości. W opublikowanych relacjach przewija się informacja, iż duchowni mieli uciekać na południe, do Generalnego Gubernatorstwa (na teren archidiecezji lwowskiej). Nie wydaje się to takie pewne, by duchowni mieli zamiar możliwie najkrótszą drogą przekroczyć granicę Komisariatu Rzeszy Ukraina z Generalnym Gubernatorstwem, gdyż była ona jeszcze wtedy dobrze strzeżona. Ponadto, obydwaj duchowni byli proboszczami, a więc nie mogli opuścić parafii i diecezji samowolnie, bez uprzedniej – najczęściej pisemnej – zgody ordynariusza łuckiego. O taką zgodę zapewne wcześniej nie występowali z racji niemożności skomunikowania się z Łuckiem. Dziekan berestecki ks. Jerzy Zwoliński poinformował bpa Szelążka w relacji pochodzącej dopiero z sierpnia 1943 r., że „księża Szczerbicki i Cimiński zamordowani na drodze między Wołkowyjami a Demidówką”[59]. Wziąwszy pod uwagę fakt, że Demidówka położona była na północny zachód od Wołkowyj, należy przypuszczać, iż uciekinierzy nie kierowali się do granicy z Generalnym Gubernatorstwem (czyli na południe), ale raczej do Łucka (czyli w kierunku północnozachodnim). Ich celem było więc dotarcie do ordynariusza w Łucku i oddanie się do jego dyspozycji.

[59] *Materiały do dziejów diecezji łuckiej...*, s. 78.

Pod osłoną nocy, wynajętą przez ks. Cimińskiego furmanką, obydwaj duchowni opuścili mieszkanie ks. Szczerbickiego w Wołkowyjach. Mordercy czekali już na nich przy gospodarstwie Polaka o nazwisku Wysocki, w odległości około dwu i pół kilometra od centrum wsi[60]. Pojmani duchowni byli zapewne torturowani. W relacjach jest powtarzana informacja o tym, iż zostali oni związani drutem kolczastym i wrzuceni do studni, należącej do wspomnianego Wysockiego. Według niektórych relacji, poranionych siekierami i jeszcze żyjących księży wrzucono do studni. Bestialstwo upowców wskazuje raczej na taką możliwość. Ofiary swoje, związane drutem kolczastym i jeszcze żyjące, dla zadania im większego cierpienia, upowcy wrzucili do głębokiej studni. W spisie duchownych diecezji łuckiej, sporządzonym w czerwcu 1946 r. przez kanclerza kurii łuckiej ks. Jana Szycha, przy nazwiskach wymienionych księży, znajduje się adnotacja

> zamordowani obydwaj w drodze z Wołkowyj do Łysina. Wydłubano im oczy, poraniono siekierami i wrzucono ich jeszcze żyjących do studni[61].

Prochy tych dwu męczenników spoczywają do dzisiaj „na wołkowyjskiej niegościnnej ziemi”!

Spośród żyjących kapłanów dekanatu beresteckiego tylko franciszkanin Beń opuścił diecezję łucką w 1943 r., gdyż został odwołany przez władze zakonne do Lwowa[62]. W sierpniu tego roku funkcjonowała już tylko parafia w Beresteczku z dziekanem ks. Jerzym Zwolińskim[63], który najprawdopodobniej

---

[60] M. Dębowska, *Ksiądz Hieronim Szczerbicki. W 79. rocznicę męczeńskiej śmierci na Wołyniu*, Kraków 2022, s. 20-25.

[61] M. Dębowska, L. Popek, *Duchowieństwo diecezji łuckiej. Ofiary wojny i represji okupantów 1939-1945*, Lublin 2010, s. 216.

[62] R. Dzwonkowski, *Leksykon duchowieństwa polskiego represjonowanego w ZSRS 1939-1988*, Lublin 2003, s. 121.

[63] *Materiały do dziejów diecezji łuckiej...*, s. 78-79.

wyprawił się poza diecezję w dniu 17 stycznia następnego roku[64]. Ksiądz Bolesław Stasiewicz i organista Leopold Dorda, w porę ostrzeżeni, opuścili Złoczówkę najprawdopodobniej pod koniec kwietnia lub na początku maja 1943 r. Proboszcz złoczowiecki wraz z trzema swoimi siostrami udał się do Łucka. Tam mieszkał do maja 1944 r., kiedy to otrzymał nominację do Przebraża, gdzie pracował do czasu opuszczenia diecezji, co nastąpiło w 1945 r. Obsługujący parafię Łobaczówka ks. Eugeniusz Kobyliński (proboszcz Nowego Gniezna w dekanacie horochowskim) schronił się w lipcu do Horochowa[65]. Ksiądz Jan Rutkowski (Targowica) początkowo zatrzymał się w Łucku. W listopadzie 1943 r. otrzymał stanowisko administratora parafii w Zdołbunowie. Nie opuścił nigdy diecezji łuckiej.

Godnym podkreślenia jest fakt, że żaden z księży dekanatu beresteckiego, którzy opuszczali swoje parafie, nie znalazł się w Beresteczku, wszak tam schroniło się wiele ludzi i pracy duszpasterskiej nie brakowało. Przyczyna tkwi w tym, że to miasteczko było w większości ukraińskie i na pewno nie było tam zbyt bezpiecznie. Łatwo zostało odcięte od reszty Wołynia[66].

Jesienią 1943 r. upowcy przy pomocy materiałów wybuchowych zniszczyli w Boremlu dawny kościół parafialny pw. Świętej Trójcy, użytkowany od sierpnia 1941 r. przez prawosławnych[67]. Drewniany kościół w Tesłuhowie został w 1943 r. spalony. Natomiast murowane kościoły w pozostałych parafiach (Łysin, Złoczówka, Targowica) zostały w znacznym stopniu zdewastowane. Ocalał kościół w Beresteczku.

[64] W. Siemaszko, E. Siemaszko, *Ludobójstwo...*, s. 122.
[65] *Materiały do dziejów diecezji łuckiej...*, s. 79.
[66] W. Siemaszko, E. Siemaszko, *Ludobójstwo...*, s. 121-122.
[67] Tamże, s. 55; L. Popek, *Świątynie Wołynia*, s. 52.

DEKANAT DUBNO

W granicach dekanatu dubieńskiego znajdowały się następujące parafie (9): Drańcza Polska, Dubno, Krupiec, Młynów, Pełcza, Ptycza, Radów, Radziwiłłów, Warkowicze. W początkach 1943 r. wszystkie parafie były obsadzone (pracowało tam ośmiu księży) poza dwiema – w Drańczy Polskiej i Krupcu. Pierwsza, chociaż zamieszczona w schematyzmie na 1938 r., praktycznie nie została wydzielona jako odrębna parafia i funkcjonowała jako filia parafii w Radziwiłłowie. Do murowanego kościoła, wybudowanego w 1925 r., dojeżdżał proboszcz z Radziwiłłowa ks. Mikołaj Brodecki. Tenże sam duchowny obsługiwał parafię w Krupcu, wydzieloną w 1927 r. z parafii radziwiłłowskiej, liczącą 840 wiernych (według schematyzmu na 1938 r.). Ksiądz Stanisław Kuźmiński, dziekan dubieński, odnotował, że w Krupcu „kościół nie był rewindykowany. Parafia figurowała tylko na papierze”[68].

Już w styczniu 1943 r. duszpasterz w Pełczy ks. Bolesław Murawski zaczął się obawiać o swoje bezpieczeństwo. Dziekan dubieński poinformował bpa A. P. Szelążka, że „wskutek zaszłych wypadków w jego parafii obawia się nadal pozostać w Pełczy”[69]. Trudno ustalić, co dokładnie wydarzyło się wówczas w tejże miejscowości[70]. Najprawdopodobniej już wkrótce ks. Murawski przeniósł się do Dubna, skąd dojeżdżał do swojej parafii. Czynił to tylko do świąt wielkanocnych 1943 r.[71] W lutym bp Szelążek, zapewne poinformowany o opuszczeniu Pełczy przez proboszcza, próbował znaleźć zastępstwo. Przygotował nawet nominacje do Pełczy (z datą 5 lutego) dla ks. Stanisława Halagiery z Żytynia i ks. Józefa Kroka z Deraźnego[72],

[68] ADŁ, sygn. KDŁ 72, s. 40.
[69] *Materiały do dziejów diecezji łuckiej...*, s. 80. W 1938 r. parafia w Pełczy liczyła 2330 wiernych, w 1942 r. – już tylko około 2000, ADŁ, sygn. KDŁ 72, s. 40.
[70] W. Siemaszko, E. Siemaszko, *Ludobójstwo...*, s. 111, nie odnotowali żadnych wydarzeń ze stycznia 1943 r.
[71] *Materiały do dziejów diecezji łuckiej...*, s. 80.
[72] ADŁ, sygn. KDŁ 70, s. 9.

a ks. Murawskiemu ordynariusz łucki zamierzał powierzyć inną parafię[73]. Jednak do projektowanych zmian nie doszło.

Pomimo realnego zagrożenia, jeszcze w maju 1943 r. pozostali księża dekanatu dubieńskiego pozostawali w swoich parafiach: ks. Jacek Brzezik w Młynowie, ks. Wincenty Jach w Ptyczy, ks. Michał Grodzicki w Radowie, ks. Mikołaj Brodecki w Radziwiłłowie, ks. Bolesław Leszczyński w Warkowiczach. W Dubnie pracowali ks. Stanisław Kuźmiński (proboszcz i dziekan) oraz ks. Henryk Ćwikliński (wikariusz)[74].

Relację z ówczesnej sytuacji na terenie dekanatu dubieńskiego, wysłaną do kurii łuckiej, zdał dziekan dubieński w piśmie z 18 maja 1943 r.:

> Jak wszędzie na Wołyniu, tak i w dekanacie dubieńskim dzieją się rzeczy przerażające: katolicy całymi nie tylko rodzinami, ale i wioskami pod groźbą mordów masowych opuszczają swe siedziby i ciągną do miasta Dubna, będąc często napadani i mordowani.
> W dubieńskiej parafii około 40 osób zostało zamordowanych. Rozpoczęło się to od 27 kwietnia roku bieżącego i trwa dotychczas w poszczególnych miejscowościach[75].

Wynikało z tego, że święta wielkanocne większość parafii świętowała u siebie. Sytuacja pogorszyła się znacznie w następnych tygodniach. Świadczą o tym słowa ks. Kuźmińskiego, który kolejną relację o wydarzeniach na podległym sobie terenie, z przeznaczeniem dla ordynariusza łuckiego, sporządził 15 czerwca:

> Stan dekanatu dubieńskiego przedstawia się następująco: prawie wszyscy katolicy, za wyjątkiem Czechów, opuścili już parafię pełczańską, ptycką i radowską. Ksiądz Jach Wincenty mieszka jeszcze w Werbie, ale ze mszą świętą dojeżdża

[73] Tamże, s. 11.
[74] *Materiały do dziejów diecezji łuckiej...*, s. 80.
[75] Tamże.

w niedziele i święta do Dubna. Ksiądz Grodzicki Michał mieszka już od tygodnia w Dubnie.
W radziwiłłowskiej parafii dotychczas zamordowano 44 osoby, w ptyckiej 91 osób, w pełczańskiej około 100 osób, w dubieńskiej do 100 osób. W Dubnie zgrupowało się kilkanaście tysięcy ludzi, których wywożą na robotę.
Nic nie zapowiada uspokojenia i nie ma nadziei, by przed końcem wojny ludzie mieli możność powrotu na swoje gospodarstwa, na których budynki ich zostały już spalone[76].

Ze słów ks. Stanisława Kuźmińskiego wynika więc, że jeszcze w czerwcu nie musieli opuszczać swoich parafii księża: Jacek Brzezik (Młynów), Mikołaj Brodecki (Radziwiłłów), Bolesław Leszczyński (Warkowicze), a miasta Dubna księża Stanisław Kuźmiński i Henryk Ćwikliński. Najwyraźniej jednak sześćdziesięcioletni wówczas dziekan ks. Kuźmiński źle znosił ówczesną sytuację, gdyż otrzymał od bpa Szelążka zalecenie „na wyjazd do Generalgubernatorstwa celem pewniejszego ocalenia”[77]. Rozpoczął więc starania u władz okupacyjnych o wydanie odpowiednich dokumentów. Pomimo rozpoczętych już przygotowań do wyjazdu, ks. Kuźmiński pozostał w Dubnie do stycznia 1944 r. Mógł więc w następnych miesiącach przesyłać następne sprawozdania biskupowi łuckiemu ze stanu swojego dekanatu. W piśmie z 10 sierpnia 1943 r. napisał:

1º *De facto* już nie istnieją parafie: ptycka, radowska i pełczańska. Wszyscy parafianie pod groźbą utraty życia grożącej ze strony bandytów opuścili swoją gospodarkę, inwentarz żywy i martwy i ziemię, zraszając ją obficie krwią zamordowanych bezbronnych starców, dzieci i dorosłych krewnych, których zwłoki pozostały niepogrzebane na miejscu zbrodni. W ptyckiej parafii zginęło śmiercią męczeńską ponad 200 osób, w pełczańskiej do 200 osób, w radowskiej 35 osób. W ptyckiej i pełczańskiej parafiach zdarzały się wypadki, że pary rodzin chcąc

[76] Tamże, s. 81.
[77] Tamże.

uratować swoje życie przyjęli prawosławie, ale i ci zostali pomordowani. Miejscowa ludność często zachęcała do pozostania na miejscu katolików, a później sami przyczyniali się do śmierci. W młynowskiej parafii wskutek jakiegoś nieporozumienia zniszczona została wieś polska Ludwikówka. Rozstrzelanych tam zostało 80 mężczyzn[78].

2º Dnia 3 sierpnia 1943 r. został spalony przez bandytów kościół w Radowie wraz z plebanią i zabudowaniami gospodarczymi. Dnia 4 sierpnia roku bieżącego to samo stało się z kościołem w Ptyczy, zbudowanym jeszcze w 1787 r. Wiele wojen i dużo bitew przetrwał, ale nie oparł się złej woli człowieka-złoczyńcy.

3º Proboszcz ptycki ks. Wincenty Jach ma zamiar w tych dniach wyjechać na urlop do swych stron rodzinnych. Zgodziłem się udzielić mu urlopu miesięcznego, o ile Wasza Ekscelencja aprobuje.

4º Korzystając z okazji dogodnej wysłałem cenniejsze aparaty kościelne do Jędrzejowa kieleckiej diecezji, prosząc księdza Kiełba[79] proboszcza miejscowego o łaskawe przechowanie do lepszych czasów. Odpis rzeczy wysłanych posiadam w archiwum.

5º Mam zamiar mianować ks. Michała Grodzickiego drugim wikariuszem dubieńskiej parafii.

6º Wraz z wszystkimi księżmi znajdującymi się na terenie Dubna odbyłem rekolekcje kapłańskie trzydniowe ze spowiedzią świętą[80].

Już w ostatnim swoim sprawozdaniu z 1943 r., sporządzonym 14 października, ks. Kuźmiński napisał:

1º Ksiądz Mikołaj Brodecki 15 września bieżącego roku opuścił parafię radziwiłłowską, zabierając prawie wszystkie utensylia kościelne z sobą i przeniósł się z Radziwiłłowa do Brodów[81],

[78] W Ludwikówce działała samoobrona. W rezultacie donosu Ukraińców, 13 lipca 1943 r. Niemcy z ukraińską policją spacyfikowali wieś. Zginęły 172 osoby, przeważnie mężczyźni, W. Siemaszko, E. Siemaszko, *Ludobójstwo...*, s. 88-89.

[79] Ks. Bogdan Kiełb (1897-1967), święcenia kapłańskie otrzymał w 1922 r.

[80] *Materiały do dziejów diecezji łuckiej...*, s. 82.

[81] W archidiecezji lwowskiej.

skąd napisał do mnie, że zmuszony był wyjechać z Radziwiłłowa, gdzie tylko mała garstka parafian pozostała, a ogólna sytuacja coraz bardziej pogarszała się[82]. Prosi o wystaranie się u Waszej Ekscelencji *litterae passus* dla niego.

2º Ksiądz Bolesław Leszczyński, proboszcz warkowicki, wobec grożącego niebezpieczeństwa opuścił na początku września roku bieżącego Warkowicze i wraz ze wszystkimi rzeczami kościelnymi przyjechał do Dubna i tu zamieszkał wraz ze swoją matką.

3º Ksiądz Wincenty Jach, proboszcz ptycki, po skończonym miesięcznym urlopie zatrzymał się w Brodach i tam zamieszkuje przy ochronce, gdzie odprawia mszę św. dojeżdżając co niedziela z sumą do wsi odległej o 13 kilometrów, gdzie ksiądz proboszcz został niedawno wraz z 11 parafianami zamordowany. Prosi o *litterae passus*.

4º Ksiądz Henryk Ćwikliński wikary dubieński, po otrzymaniu urlopu do 1 listopada bieżącego roku, dnia 6 października wyjechał do Lublina celem odwiedzenia chorej swej matki.

Tylko Młynów i Dubno trzymają się. Kto z parafian odważy się wyjechać kilka kilometrów z Dubna, ginie śmiercią męczeńską. Co tygodnia wypadki podobne wydarzają się.

[...] Obecnie w Dubnie są następujący księża: B. Leszczyński, M. Grodzicki i ja[83].

Informacje ks. Kuźmińskiego należałoby uzupełnić relacjami i listami, które pozostawili inni duchowni z tego dekanatu, a mianowicie księża Wincenty Jach i Mikołaj Brodecki. Ksiądz Jach, proboszcz w Ptyczy, napisał kilka relacji i listów, informujących o swoich przeżyciach w czasie wojny.

---

[82] „Radziwiłłów k. Brodów, dawne rosyjskie graniczne miasto, słynne z przemytu. W mieście spora liczba Polaków, ale *gros* oczywiście stanowią Żydzi i prawosławni. [...] Kościół nowy, piękny, obszerny, wewnątrz nie skończony. [...] Parafia liczy do 2000 dusz – urzędnicy, kolejarze, osadnicy wojskowi, Wołyniacy", *Misje jezuitów na Wołyniu...*, s. 63. W 1942 r. – po wywózkach osadników – w parafii radziwiłłowskiej pozostało tylko 800 parafian, ADŁ, sygn. KDŁ 72, s. 40.

[83] *Materiały do dziejów diecezji łuckiej...*, s. 83-84.

Przypadki pojedynczych morderstw Polaków w parafii ptyckiej zdarzały się w 1942 r. i początkach 1943 r. Ksiądz Jach codziennie odprowadzał na wieczny spoczynek po kilka zamordowanych osób. W czasie Wielkiego Postu 1943 r. napady na ludność polską zaczęły się nasilać. Zbigniew Wojcieszak opisał zagładę jednej ze wsi parafii ptyckiej:

> Na Wielkanoc 1943 r. ktoś przezorny zaangażował do ochrony Polaków w czasie rezurekcji węgierskich żołnierzy, których zadaniem było nie dopuścić do ataku UPA na modlących się. Kiedy wróciliśmy po nabożeństwie do Werby, ujrzeliśmy przed siedzibą Kreislandwirta stojących i płaczących ludzi. W Wielką Sobotę, około godziny 22, banderowcy zaatakowali wieś mieszaną polsko-ukraińską Nową Nosowicę, leżącą 10 km od Werby, w gminie Sudobicze. Bandyci uderzyli ze wszystkich stron. Nie było możliwości ucieczki [...] Uratowała się rodzina Spałków[84].

Ksiądz Jach, na krótko przed „wizytą" upowców w Ptyczy, otrzymał stanowcze ostrzeżenie, które ocaliło mu życie. Nocą z 3 na 4 sierpnia opuścił plebanię i schronił się w Werbie, gdzie była stacja kolejowa. W niedzielę 4 sierpnia bandyci spalili kościół i plebanię. Spłonęły wówczas wszystkie księgi metrykalne parafii ptyckiej[85]. Ksiądz Jach wyjechał do Dubna, a 19 sierpnia (nie 15 sierpnia) z Dubna do Brodów. Do swojej diecezji już nigdy nie wrócił. Proboszcz ptycki tak opisał ostatnie miesiące i chwile swojej parafii:

> Grzebałem zamordowanych parafian, których zginęło około 250 osób. Po spaleniu kościoła i budynków mych parafian, parafianie wyjechali z parafii, a ja przeniosłem się do Dubna, gdzie mieszkałem jeden miesiąc, lecz nie miałem z czego żyć, więc wyjechałem do Brodów, gdzie zostałem przez miejscowego

[84] *Okrutna przestroga*, s. 16.
[85] *Wołyń i Małopolska Wschodnia 1943-1944*, red. C. Partacz, B. Polak, W. Handke, Koszalin-Leszno 2004, s. 184-185.

księdza dziekana serdecznie przyjęty i pracuję tu od 15 sierpnia [*sic!*] 1943 r. Jest tu moich parafian około 40 rodzin. Ksiądz dziekan dubieński dał mi miesięczny urlop, lecz z niego nie korzystam, bo pracuję wśród swych parafian i czekam na spokój, by wrócić do swej parafii. Ponieważ może zajść potrzeba i będę zmuszony wyjechać gdzieś dalej, najuprzejmiej przeto proszę Waszą Ekscelencję o przesłanie mi *litterae passus*[86].

Ksiądz Mikołaj Brodecki pozostawał w Radziwiłłowie do połowy września 1943 r. Znana jest jego sytuacja z lipca tego roku (list z 26 tego miesiąca):

> U nas, niestety, mordy nie ustały. Wczoraj znowu pochowałem polskiego policjanta, został zamordowany w Krupcu – 6 kilometrów stąd – dziś władze niemieckie przeprowadzają tam pacyfikację, to pierwsza w naszym rejonie. [...] Cała moja służba kościelna zwiała, więc obecnie wiele funkcji muszę sam spełniać; jestem teraz organistą, zakrystianem, stróżem – przynajmniej czas szybciej schodzi[87].

Już po miesiącu sytuacja ks. Brodeckiego w Radziwiłłowie znacznie się pogorszyła:

> Obecnie tak się warunki ułożyły, że zmuszony byłem część rzeczy kościelnych przewieźć do Brodów i to wiele drożej kosztowało, banda jednak nadal nam grozi; las zabronił wsi komunikacji z miastem i popalił wszystkie mosty. Smutne są wiadomości z Polesia, bardzo wiele kościołów spalono, szkoda kościoła w Kazimierce (cudowny obraz Matki Boskiej) wysadzono w powietrze; w swoim dzikim zaślepieniu banda niszczy szkoły, piękne budynki murowane, zbudowane przed wojną, plebanie, leśniczówki. Barbarzyństwo przy mordowaniu już nie zna granic, całym rodzinom odrąbują toporem głowy

[86] *Materiały do dziejów diecezji łuckiej...*, s. 84.

[87] *Antypolska akcja nacjonalistów ukraińskich w Małopolsce Wschodniej w świetle dokumentów Rady Głównej Opiekuńczej 1943-1944*, oprac. L. Kulińska, A. Roliński, Kraków 2003, s. 447.

> i takowe układają w wieńce na stole, a dzieci przybijają do ziemi drewnianymi kołkami i w strasznych męczarniach giną – biedny nasz lud, straszny krzyż dźwiga. Jak latarnik morski, tkwię na swoim posterunku i wierzę, że wytrwać muszę; swoich parafian prawie że nie mam, ale wciąż przyjeżdżają rodziny z dalszych okolic, trzeba dalej transportować, a to jest coraz trudniej[88].

W połowie kolejnego miesiąca (wrzesień) ks. Brodecki opuścił swoją parafię na zawsze, udając się do Brodów. Parafia radziwiłłowska przestała istnieć.

Młynów przetrwał dzięki funkcjonowaniu tam silnego garnizonu niemieckiego i samoobrony, która współpracowała z podobną silną placówką w Pańskiej Dolinie. Samoobrona w Pańskiej Dolinie przetrwała do 1944 r. Warunki stworzone przez obrońców Młynowa i Pańskiej Doliny pozwoliły na przeżycie wszystkich tamtejszych mieszkańców, włącznie z ks. Jackiem Brzezikiem, proboszczem młynowskim[89].

Z powodu napadów UPA i zagłady parafii diecezję opuściła w 1943 r. większość duchownych, pracujących wówczas na terenie dekanatu dubieńskiego. Ksiądz Wincenty Jach (proboszcz w Ptyczy) wyjechał z diecezji już w sierpniu, nawet nie starając się o uprzednie pozwolenie ordynariusza. Po otrzymaniu od dziekana dubieńskiego pisma z wyjaśnieniem powodów wyjazdu, bp Szelążek uznał, że „naprawdę nie można mieć żalu do niego – natomiast trzeba podziwiać jego wytrwałość w znoszeniu najstraszniejszych udręczeń”[90]. Prawdopodobnie także w sierpniu diecezję opuścił na zawsze ks. Bolesław Murawski (proboszcz w Pełczy). Z pisma bpa Szelążka, skierowanego (21 października 1943 r.) do ks. Kuźmińskiego wynika, że otrzymał on od rządcy diecezji nominację do Krzemieńca

[88] Tamże, s. 448.
[89] W. Siemaszko, E. Siemaszko, *Ludobójstwo...*, s. 90-94; W. Romanowski, *ZWZ-AK na Wołyniu 1939-1944*, Lublin 1993, s. 305-308.
[90] ADŁ, sygn. KDŁ 75, s. 21.

„dla udzielania pomocy pasterskiej tamtejszemu proboszczowi" – ks. Kazimierzowi Lenczewskiemu[91]. Tymczasem, obawiając się zapewne przebywania w Krzemieńcu, ks. Murawski porzucił diecezję wbrew woli ordynariusza, co spotkało się z niezadowoleniem tegoż: „nie mogę zaś zrozumieć zachowania się ks. Murawskiego, który wyjechał wprost wbrew mojemu życzeniu"[92]. Ksiądz Mikołaj Brodecki (proboszcz w Radziwiłłowie) przeniósł się do Brodów (archidiecezja lwowska) we wrześniu[93]. Ksiądz Henryk Ćwikliński (wikary dubieński), otrzymawszy urlop do 1 listopada, dnia 6 października wyjechał do Lublina, aby odwiedzić chorą matkę. Do swojej parafii zapewne już nie wrócił. Ksiądz Michał Grodzicki (proboszcz w Radowie) zdecydował się na opuszczenie Dubna i diecezji w listopadzie lub grudniu. Wkrótce także, z obawy aresztowania przez Niemców, opuścił diecezję ks. Stanisław Kuźmiński (proboszcz i dziekan w Dubnie). Pozostało tylko dwóch duszpasterzy: ks. Jacek Brzezik (proboszcz w Młynowie) i ks. Bolesław Leszczyński (proboszcz w Warkowiczach). Ten drugi opuścił swoją parafię na początku września i wraz z matką zamieszkał w Dubnie. Pracował tam do 1945 r. Żaden z ośmiu duchownych, pracujących w 1943 r. na terenie dekanatu dubieńskiego, nie zginął z rąk UPA.

Na terenie tego dekanatu spalone zostały świątynie w Krupcu (kaplica), Pełczy, Ptyczy (kościół zabytkowy z XVIII w.) i Radowie.

---

[91] Tamże.

[92] Tamże.

[93] „Ksiądz Mikołaj Brodecki 15 września bieżącego roku opuścił parafię radziwiłłowską, zabierając prawie wszystkie utensylia kościelne z sobą i przeniósł się z Radziwiłłowa do Brodów", *Materiały do dziejów diecezji łuckiej...*, s. 83. Zob. także: *Antypolska akcja nacjonalistów ukraińskich...*, s. 447-448.

DEKANAT HOROCHÓW

Dekanat horochowski usytuowany był w południowo-zachodniej części diecezji łuckiej. Od południa przylegał do granicy z dystryktem Galicja, od zachodu graniczył z dekanatem włodzimierskim, od wschodu – z beresteckim i łuckim, a od północy – z kowelskim. W jego północnej części przechodziła droga łącząca Łuck z Włodzimierzem Wołyńskim. Stolica dekanatu była oddalona od niej w kierunku południowym o ponad 30 km. Na południe od Horochowa przebiegała w odległości kilku kilometrów linia kolejowa z Łucka do Stojanowa i Lwowa. Stacja kolejowa była zlokalizowana obok wsi Borodczyce.

W dwunastu parafiach dekanatu horochowskiego pracowało w początkach 1943 r. jedenastu księży: ks. Jan Nowak (Drużkopol), ks. Aleksander Puzyrewicz (Horochów), ks. Witold Kowalski (Kisielin), ks. Stanisław Wańczyk (Koniuchy), ks. Bonawentura Burzmiński (Kupiczów), ks. Oktawian Spisacki (Łokacze), ks. Eugeniusz Kobyliński (Nowe Gniezno), ks. Bolesław Szawłowski (Poryck), ks. Jan Żmijewski (Szelwów), ks. Roman Puzynowski (Woronczyn) i ks. Gracjan Rudnicki (Zaturce). Tylko parafia w Nowym Zahorowie nie była obsadzona już od początku wojny, kiedy to jej proboszcz ks. Faustyn Zielski wyjechał „za Bug" na wieść o wejściu Armii Czerwonej na Wołyń. Tamtejszy kościół został przejęty przez prawosławnych, a parafianie uczęszczali do kościołów w Porycku i Koniuchach. Dziekanem tego dekanatu był ks. Aleksander Puzyrewicz, proboszcz w Horochowie. Ani on, ani żaden inny proboszcz z terenu tego dekanatu nie przesłał w czasie wojny żadnego sprawozdania o stanie swojej parafii lub dekanatu. Prawdopodobnie, czyniono to osobiście ze względu na w miarę łatwy dostęp do Łucka, stolicy diecezji.

Ksiądz Eugeniusz Kobyliński sprawował opiekę duszpasterską nad dwiema parafiami: Nowe Gniezno w dekanacie Horochów i Łobaczówka w dekanacie Beresteczko. Przed wybuchem wojny był proboszczem parafii w Łobaczówce.

Po przeniesieniu w pierwszych miesiącach wojny ks. Rajmunda Kozicza, proboszcza w Nowym Gnieźnie, do Potaszni, ks. Kobylińskiemu została powierzona opieka także nad parafią w Nowym Gnieźnie. Prawdopodobnie mieszkał w Łobaczówce, a do Nowego Gniezna tylko dojeżdżał; w 1942 r. było tam zaledwie około 400 parafian.

W sierpniu 1943 r. dziekan berestecki ks. Jerzy Zwoliński poinformował władze diecezjalne, że ks. Kobyliński opuścił Łobaczówkę i przedostał się do Horochowa[94]. Nie ma żadnych późniejszych informacji o tymże duchowym i jego parafii. Być może, jeśli to było możliwe, dojeżdżał z Horochowa do Nowego Gniezna, wszak ta parafia została wydzielona w 1936 r. z parafii horochowskiej. Napad na Nowe Gniezno nastąpił 16 lipca 1943 r. W tym dniu miejscowość ta została zupełnie zniszczona[95]. Nie wiadomo, kiedy ks. Kobyliński opuścił diecezję łucką. Na pewno stało się to najpóźniej w styczniu 1944 r., kiedy Niemcy zarządzili ewakuację ludności z terenów po wschodniej stronie Bugu.

Dezorganizacja duszpasterstwa w parafii Woronczyn rozpoczęła się wraz z jej opuszczeniem przez ks. Puzynowskiego w kwietniu 1943 r. Parafia przestała praktycznie istnieć w drugiej połowie lipca tego roku. Liczyła ona w 1942 r. około 400 wiernych. Woronczyn był wsią ukraińską. Mieszkało tam tylko kilkanaście rodzin polskich. Funkcję kościoła parafialnego pełniła murowana kaplica z początków XIX w. Od września 1941 r. administratorem parafii w Woronczynie był ks. Roman Puzynowski, młody kapłan z zaledwie dwuletnim stażem kapłańskim. Prawdopodobnie w kwietniu 1943 r. zorganizował on rekolekcje wielkopostne dla swoich parafian. Nauki rekolekcyjne głosił ks. Stanisław Wańczyk, proboszcz parafii Koniuchy w tym samym dekanacie. W swoich wspomnieniach z tamtego okresu ks. Puzynowski napisał:

---

[94] *Materiały do dziejów diecezji łuckiej...*, s. 79.
[95] *Okrutna przestroga*, s. 30.

> w czasie rekolekcji organista przerażony wleciał na plebanię z wiadomością, że tej nocy Ukraińcy mają Polaków w Woronczynie wymordować. Pospowiadaliśmy się z księdzem Stanisławem Wańczykiem w kościele, gdzie całą noc modliliśmy się i czuwali wraz z kierownikiem szkoły przedwojennym, który jedyny z rodziną ocalał później z pogromów. Poświęcony był z rodziną Sercu Pana Jezusa i chyba to go uratowało z rodziną[96].

Ta noc, spędzona w kościele w oczekiwaniu na napad, wpłynęła na tyle destrukcyjnie na psychikę ks. Puzynowskiego, że po zaopatrzeniu chorych następnego dnia, jeszcze przed świętami wielkanocnymi udał się do Łucka, by zasięgnąć rady bpa Szelążka, albo – jak sam napisał – „zdać sprawozdanie księdzu biskupowi"[97]. Ordynariusz widząc w jakim stanie psychicznym znajduje się ks. Puzynowski, nie pozwolił mu wracać do parafii i polecił pozostać w Łucku „aż do wyjaśnienia sytuacji"[98]. Dnia 27 kwietnia 1943 r. ks. Puzynowski otrzymał nominację na pomocnika proboszcza w parafii Kowel

> dopóki w parafii Woronczyn nie ustali się spokój, aby mógł [...] wrócić tam i pracować z zupełnym bezpieczeństwem[99].

W oczekiwaniu na „wyjaśnienie się sytuacji" w Woronczynie ks. Puzynowski pozostawał w Łucku. Zapewne nienajlepsze wieści dochodziły z Woronczyna skoro bp Szelążek nie nalegał na jego powrót do swojej parafii. Ksiądz Puzynowski przeniósł się do Kowla dopiero w lipcu tego roku; w piśmie z 13 lipca potwierdził swój przyjazd do tego miasta[100].

Proboszcz woronczyński odnotował w swoich wspomnieniach atak UPA na Woronczyn. Zważywszy na fakt, że napad

[96] AEB, Materiały ks. Leona Krejczy: Wspomnienia ks. Romana Puzynowskiego.
[97] Tamże.
[98] Tamże.
[99] ADŁ, sygn. KDŁ 70, s. 57.
[100] *Materiały do dziejów diecezji łuckiej...*, s. 104-105.

na tę miejscowość został przeprowadzony 15 lipca[101] (czwartek), ks. Puzynowski dowiedział się o nim będąc już w Kowlu:

> przybył pieszo z Woronczyna organista, który w stawie w szuwarach przesiedział dobę, a pod osłoną nocy polami uciekł do Łucka. Mówił, że Ukraińcy napadli na kościół w Kisielinie, gdzie był ks. Kowalski Witold, i na Woronczyn. Najpierw na plebanię[102].

W późniejszym czasie

> Kaplicę murowaną rozebrano do fundamentów, a cegłą podzielili się miejscowo chłopi. Piękną figurę Matki Boskiej, stojącą na środku sadzawki, Ukraińcy rozbili i rzucili do wody. Cmentarz parafialny zniszczono[103].

Stan psychiczny ks. Puzynowskiego po przeżyciach w Woronczynie, a potem w Łucku, był prawdopodobnie na tyle zły, iż bp Szelążek, posyłając go do Kowla, zalecił tamtejszemu proboszczowi, by ten zwolnił ks. Puzynowskiego od dojeżdżania do Mielnicy, gdzie proboszcz został zamordowany już 18 marca:

> czy może bezpiecznie zamieszkać kapłan w Mielnicy – nie wiem. Nie mogę, na niepewne posyłać tam ks. Puzynowskiego, który, po doświadczeniach dotychczasowych, nie ma dostatecznych sił, żeby w Mielnicy pracować – nawet tam dojeżdżać[104].

Ksiądz Puzynowski, opuszczając Woronczyn przed świętami wielkanocnymi 1943 r., zapewne nie myślał, iż już tam nie powróci. Prawdopodobnie nie zabrał ze sobą ksiąg parafialnych.

---

[101] W. Siemaszko, E. Siemaszko, *Ludobójstwo...*, s. 172.
[102] AEB, Materiały ks. Leona Krejczy: Wspomnienia ks. Romana Puzynowskiego.
[103] *Śladami ludobójstwa na Wołyniu. Okrutna przestroga*, cz. 2, oprac. L. Karłowicz, L. Popek, Lublin 1998, s. 26.
[104] *Materiały do dziejów diecezji łuckiej...*, s. 102, bp A. P. Szelążek do ks. A. Piotrowskiego, 30 V 1943 r.

Do napadów UPA na Woronczyn w lipcu 1943 r. parafia była obsługiwana przez księży z okolicznych parafii. W czasie jednego z lipcowych napadów został zniszczony kościół i plebania i wówczas zagłada musiała dotknąć także księgi parafialne, gdyż dotychczas nie udało się natrafić na żaden ich ślad.

W niedzielę 11 lipca UPA zorganizowało napady na ludność polską w południowo-zachodniej części diecezji łuckiej. Wiele ucierpiał w tym czasie dekanat horochowski. Wielokrotnie wspominane i opisywane już były napady na Polaków zgromadzonych w kościołach w Kisielinie i Porycku. Dzień ten stał się praktycznie końcem istnienia tych parafii. Napad na kościoły w Kisielinie i Porycku nastąpił w niedzielę, gdy na mszach zgromadziło się wielu parafian. Celowo zbrodniarze wybrali dzień i miejsce, by wymordować jak największą liczbę ludzi.

Ci, którzy przeżyli napad na kościół w Kisielinie opisywali przebieg ówczesnych wydarzeń:

> 11 lipca 1943 r. po mszy św. około godziny 13 banderowcy wtargnęli do kościoła kisielińskiego i mordowali ludność. Małe dzieci roztrzaskiwali o mur. Część wiernych schroniła się na plebanii, między innymi – ja, ojciec i brat Stanisław. Weszliśmy na pierwsze piętro. Parter został podpalony. Napastnicy dostawali się do nas drabinami. Raziliśmy ich cegłami, które otrzymywaliśmy z rozbiórki pieców i ścian. Tworzył się przy tym także gruz, jaki służył do gaszenia ognia na równi z moczem zbieranym przez obrońców do wiader[105].

Wśród broniących się parafian był również proboszcz kisieliński. To on był pierwszym rannym w grupie obrońców na plebanii:

> Ostrzał szedł również od ogrodu, od strony południowej, obijając górne partie ścian z tynku. Aby temu zaradzić, ksiądz proboszcz Witold Kowalski zaczął zasłaniać okno poduszką, jako że niby przez poduszkę kula nie przejdzie. Bandyta strzelił,

[105] *Okrutna przestroga*, s. 36-37, relacja Adeli Preis z domu Ziółkowskiej.

> kula przebiła poduszkę i głowę, przechodząc przez kość policzkową, wychodząc uchem. Napchało też pierza w ranę, ale ksiądz żył, leżał na kanapie i raz po raz wstrząsały nim drgawki. Kobiety się nim zajęły. Z czasem się uspokoił i oprzytomniał. Był to pierwszy ranny[106].

Ciężko rannego proboszcza kisielińskiego odwieziono po napadzie do szpitala we Włodzimierzu Wołyńskim. Wikariusz tamtejszej parafii farnej ks. Stanisław Żyrkowski, w piśmie z 21 lipca napisał do bpa Szelążka:

> Godną podziwu była obrona plebanii w Kisielinie, gdzie kilkudziesięciu ludzi potrafiło się bronić przez kilkanaście godzin cegłami z rozebranego pieca[107].

Ksiądz Kowalski przebywał we Włodzimierzu Wołyńskim do października 1943 r., kiedy to wyjechał „za Bug". Rana odniesiona przez niego w Kisielinie skutkowała trwałym uszczerbkiem na jego zdrowiu. Dnia 14 września 1945 r. napisał on do przedstawicieli kurii diecezjalnej w Łucku, przebywających wówczas w Lublinie:

> Jestem głuchy na lewe ucho z powodu otrzymanej rany od kuli. Mam zawroty głowy i nie mogę uczyć w szkołach, ani też długo spowiadać. Na ogół stan zdrowia niedobry[108].

Tej samej niedzieli nastąpił także napad na kościół w Porycku. Po mszy, odprawionej dla młodzieży o godzinie dziewiątej, proboszcz ks. Bolesław Szawłowski, uprzedzony o mającym nastąpić ataku, polecił rozgłosić, by nie przychodzono na sumę o godzinie jedenastej. Zapewne wiadomość ta do wielu nie dotarła, ponieważ na sumę

---

[106] W. Siemaszko, E. Siemaszko, *Ludobójstwo...*, s. 1117, relacja Włodzimierza Sławosz Dębskiego z 18 maja 1989 r.
[107] *Materiały do dziejów diecezji łuckiej...*, s. 143.
[108] M. Dębowska, L. Popek, *Duchowieństwo diecezji łuckiej...*, s. 104.

przybyli Polacy nie tylko z Porycka, ale również okolicy, głównie kobiety i dzieci, gdyż mężczyźni bali się pokazywać[109].

Istnieje kilka wersji, różniących się szczegółami, o bandyckim napadzie na Polaków zgromadzonych w kościele w Porycku. Według jednej z nich:

> W niedzielę 11 lipca o godz. 11, gdy ludność polska stłoczona była w kościele na sumie, zajechały przed kościół 4 furmanki, z których zeskoczyło kilkudziesięciu uzbrojonych bandytów i otoczyło kościół. Spowodowało to olbrzymi popłoch – nikt jednak nie mógł się wydostać, gdyż w drzwi kościoła siekł ustawiony od razu karabin maszynowy. Oknami zaczęli wrzucać do wnętrza granaty. Przed ołtarzem bandyci ułożyli pocisk armatni, obłożyli go słomą i rzucili granat zapalający. Nastąpiła straszliwa eksplozja. Odprawiający sumę ks. Bolesław Szawłowski padł ciężko ranny. W Porycku, liczącym ogółem 650 ludzi, podczas napadu na kościół i na domy polskie wymordowano prawie całą ludność polską – przeszło 200 osób. Wszyscy ranni zostali dobici, a ks. Szawłowskiego, którego w bardzo ciężkim stanie przeniesiono do jednego z domów, zasztyletowali nożami[110].

To tylko jedna z wersji, przedstawiająca okoliczności śmierci proboszcza w Porycku. Inną, bardziej prawdopodobną, zaprezentował Bolesław Dorociński, który w połowie września 1943 r. towarzyszył jako ochrona ks. Leonowi Kapturkiewiczowi (wikariuszowi parafii farnej we Włodzimierzu Wołyńskim) w wyprawie do Porycka

> w celu odebrania szat i naczyń liturgicznych, stanowiących własność kościoła w Porycku, które były zabezpieczone u prawosławnego popa. [...] Zatrzymaliśmy furmankę i weszliśmy do wnętrza. Mimo upływu 2 miesięcy od mordu, na posadzce widniały kałuże zaschłej krwi. [...] Pojechaliśmy do popa,

[109] W. Siemaszko, E. Siemaszko, *Ludobójstwo...*, s. 896-897.
[110] *Archiwum Adama Bienia. Akta narodowościowe (1942-1944)*, oprac. J. Brzeski, A. Roliński, Kraków 2001, s. 148-149.

z którym rozmawiał ksiądz Kapturkiewicz. Wizyta trwała około pół godziny. Odebrał wszystkie przechowywane rzeczy.
W drodze powrotnej ksiądz przekazał nam szczegóły informacji, jakich mu udzielił prawosławny duchowny. Oto proboszcz Szawłowski nie zginął tej niedzieli podczas masakry w kościele. Jeszcze przed mszą św. będąc na plebanii usłyszał strzały i krzyki w świątyni. Zdążył ukryć się, a wieczorem przekradł się do popa, który go ukrył na strychu. Na prośbę księdza, batiuszka zabrał i ukrył naczynia i szaty liturgiczne znajdujące się w kościele.
Mordercy z szeregów UPA, dowiedziawszy się, że ksiądz nie został zgładzony, poszukiwali go bezskutecznie i wreszcie podejrzenie padło na popa. Po tygodniu zrobili u niego szczegółową rewizję, znaleźli księdza Szawłowskiego i zamordowali. Przed śmiercią duchowny prawosławny udzielił mu ostatniej posługi kapłańskiej[111].

Jeszcze jeden kapłan diecezji łuckiej został zamordowany w Porycku. Ksiądz Stanisław Grzesiak, proboszcz parafii w Skurczu (dekanat łucki), razem z parafianami opuścił w styczniu 1944 r. Skurcze na skutek ewakuacji, zarządzonej przez Niemców. Dnia 16 stycznia wstąpił do kościoła w Porycku. Tam został zastrzelony przez Ukraińca. Nie wiadomo, czy i gdzie zakopano jego ciało[112].

Po lipcowych rzeziach przestała również istnieć parafia w Koniuchach, gdzie proboszczem był ks. Stanisław Wańczyk:

> w rzeczywistości kościół w Koniuchach jest od lipca bezczynny, jakiś czas służył za mieszkanie wojsku niemieckiemu – wobec spalenia zabudowań probostwa. Parafian z byłej parafii Koniuchy pozostało na miejscu zaledwie około dziesięć rodzin. Okoliczne kościoły, jak np. w Granatowie, Sienkiewiczówce, Zabłotcach itd. zostały zniszczone[113].

[111] *Okrutna przestroga*, s. 272.
[112] M. Dębowska, L. Popek, *Duchowieństwo diecezji łuckiej...*, s. 81.
[113] ADŁ, sygn. KDŁ 77, s. 257.

Pismem z 12 grudnia 1943 r. dziekan horochowski ks. Aleksander Puzyrewicz prosił więc bpa Szelążka o pozwolenie na „wypożyczenie" kościoła prawosławnym, gdyż to mogłoby dać „jakąś rękojmię zachowania budynku"[114]. Ksiądz Puzyrewicz zaznaczył, iż to Piotr Borysiewicz, paroch prawosławnej cerkwi w Koniuchach, zwrócił się do niego

> z propozycją wypożyczenia mu budynku kościelnego katolickiego w Koniuchach dla odprawiania w nim nabożeństwa, ponieważ cerkiew została spalona, a kościół stoi bezczynny. Zaznaczył przy tym, że w ten sposób będzie mógł budynek kościelny zabezpieczyć od zdemolowania, a w przyszłości na żądanie zwrócić go nam w całości. Prosił tylko o zachowanie tej sprawy w tajemnicy, aby go nie narazić na niebezpieczeństwo ze strony partyzantów[115].

Władze diecezji łuckiej, powołując się na prawo kanoniczne, odmówiły swojej zgody na takie rozwiązanie[116].

Ksiądz Stanisław Wańczyk po opuszczeniu swojej parafii udał się do Horochowa, a dziekan posłał go do pomocy ks. Oktawianowi Spisackiemu w Łokaczach. Dnia 13 listopada otrzymał nominację na administratora parafii w Łokaczach, „ze wszystkimi prawami i obowiązkami proboszcza"[117]. Natomiast ks. Spisacki uzyskał urlop zdrowotny „na czas, jaki będzie konieczny dla odzyskania zdrowia i powrotu normalnych warunków pracy pasterskiej"[118]. Jednocześnie proboszcz łokacki dostał dokument „mający znaczenie *litterae passus*":

> Niniejszym zaświadczam, że ks. Oktawian Spisacki jest kapłanem diecezji łuckiej, zajmuje stanowisko proboszcza parafii Łokacze. Dla poratowania zdrowia i wobec zagrożeń ze strony

[114] Tamże.
[115] Tamże.
[116] Tamże, s. 255.
[117] ADŁ, sygn. KDŁ 70, s. 178.
[118] Tamże, s. 178.

grasujących tam band, zmuszony został opuścić czasowo wspomnianą parafię[119].

Miasteczko Łokacze uważane było w 1943 r. za w miarę bezpieczną miejscowość ze względu na stacjonujących tam Niemców, którzy spośród przybywających masowo Polaków z okolicznych, niszczonych przez UPA miejscowości, zorganizowali oddział Schutzmannschaften. Działała tam również samoobrona współpracująca z silną placówką w Zaturcach. Pomimo tego, powtarzające się napady upowców wpłynęły zapewne destrukcyjnie na psychikę ks. Spisackiego, skoro otrzymał dokument ze wspomnianą frazą: „wobec zagrożeń ze strony grasujących tam band". Ksiądz Spisacki wyjechał z całym dobytkiem do Włodzimierza Wołyńskiego. Być może zamierzał udać się „za Bug". Widocznie nie mógł zrealizować swoich zamierzeń, gdyż już 6 grudnia napisał do swojego zastępcy w Łokaczach:

> Warunki ostatnio tak się składają, że będę musiał przerwać swoje leczenie się i pobyt we Włodzimierzu. Wobec tego, serdecznie Kochanego Ojca proszę o uwzględnienie mojej prośby. Jeżeli będzie okazja, to tą najbliższą okazją, o ile Ojczenko bardzo chce, proszę pojechać do Horochowa na cały miesiąc – mniej więcej do połowy stycznia następnego roku. Pomoże Ojciec Kochany przez czas świąteczny ks. dziekanowi, zobaczy się ze swoimi parafianami, a w połowie stycznia jeszcze na jeden (może z czubkiem) miesiąc zechce łaskawie przyjechać do Łokacz, abym ja mógł powrócić do Włodzimierza dla zlikwidowania swoich niedomagań[120].

Niektóre parafie dekanatu horochowskiego (Drużkopol, Kupiczów) przetrwały do jesieni 1943 r. Placówka Armii Krajowej w Drużkopolu, gdzie „dowodzili bracia Johanowicze i młody kleryk", utrzymała się do listopada 1943 r.[121] Tym „młodym klerykiem" był

[119] Tamże, s. 179.
[120] ADŁ, sygn. KDŁ 77, s. 253.
[121] W. Romanowski, *ZWZ-AK na Wołyniu 1939-1944*, s. 265.

Jerzy Dunin Stemer, który przed wojną, w Czartorysku, pod okiem zakonników z Kongregacji Św. Krzyża najprawdopodobniej przygotowywał się do wstąpienia do tegoż zakonu[122]. Proboszczem w Drużkopolu był ks. Jan Nowak. Likwidacja tamtejszej placówki AK wiązała się z rozproszeniem Polaków i opuszczeniem parafii przez ks. Jana Nowaka, który przedostał się do Lwowa. W nocy z 6 na 7 stycznia 1944 r. upowcy wysadzili kościół w Drużkopolu[123].

Na początku listopada 1943 r. ks. Bonawentura Burzmiński, proboszcz parafii w Kupiczowie, uciekł do sąsiednich Zasmyk. W piśmie z 13 listopada 1943 r. dziekan kowelski poinformował o tym bpa Szelążka:

> do Zasmyk udało się uciec proboszczowi z Kupiczowa, gdzie odbyły się przed kilku dniami masowe mordy[124].

Proboszcz kupiczowski do swojej parafii już nigdy nie wrócił. W maju następnego roku napisał do bpa Szelążka, ale już z Rożyszcz:

> Kościół kupiczowski uszkodzony wskutek działań wojennych i wewnątrz znieważony; majętność kościelna częściowo zachowana wśród wiernych[125].

Swoje przeżycia w okresie duszpasterzowania w Kupiczowie w 1943 r. ks. Burzmiński opisał w piśmie z 3 września 1944 r., skierowanym do łuckiej kurii diecezjalnej, po poleceniu udania się do Kupiczowa i Zasmyk:

> nie miałem i nie mam odwagi udać się na te tereny najwięcej bodaj znane z nienawiści i okrucieństwa bulbowców względem

[122] ADŁ, sygn. KDŁ 72, s. 46.
[123] W. Siemaszko, E. Siemaszko, *Ludobójstwo...*, s. 128.
[124] *Materiały do dziejów diecezji łuckiej...*, s. 109.
[125] Tamże, s. 158.

> Polaków w ogóle, a księży w szczególności. Toteż śmiertelny lęk mię zdejmuje, gdy wspomnę, że tam mam przeżywać na nowo tragedie, jakie przeżyłem tam w roku ubiegłym. Zbieram też wiadomości co do bezpieczeństwa i warunków pobytu w Zasmykach i w Kupiczowie – wiadomości te są na ogół niejasne, niepewne i niewyraźne, a dla mnie zawsze przerażające; wobec powyższego upraszam najpokorniej Prześwietną Kurię o łaskawe sprolongowanie terminu wyruszenia mego w te okolice do chwili zaistnienia względnego bodaj bezpieczeństwa: mój pobyt bowiem w Zasmykach w dotychczasowych warunkach uważam za świadome samobójstwo[126].

Tragiczne dla Polaków miesiące 1943 r. przetrwała parafia w Zaturcach, gdzie proboszczem był ks. Gracjan Rudnicki, dziekan Okręgu Wołyń AK („Gracjan", „Krzysztof") i późniejszy kapelan zgrupowania „Osnowa" 27 Wołyńskiej Dywizji AK. W czasie lipcowych rzezi na terenie dekanatu horochowskiego, zapewne z obawy o życie, trafił on do Włodzimierza Wołyńskiego pomimo tego, że w Zaturcach była zorganizowana silna samoobrona[127], do powstania której sam się przyczynił. Stamtąd udawał się do Łucka (przynajmniej raz). Do swojej parafii wrócił dopiero około połowy września, o czym poinformował kurię łucką ks. Franciszek Jaworski w piśmie z 21 września 1943 r.:

> Ks. Rudnicki, który przed tygodniem wyjechał do Zaturzec z zamiarem pozostania, o ile to będzie możliwym[128].

Ksiądz Rudnicki nie wyszedł ze zgrupowaniem „Osnowa" i nie uczestniczył jako kapelan w walkach 27 Wołyńskiej Dywizji AK. Jest bardzo prawdopodobne, że nie uzyskał zgody

[126] ADŁ, sygn. KDŁ 71, s. 85.
[127] „Po dotarciu do Zaturzec ujrzeliśmy obóz warowny otoczony z 2 zasieków drutu kolczastego. Tam spędziliśmy 6 tygodni, Przez ten obóz przewinęło się około 20 000 osób", R. Witwicki, *Wspomnienia z Wołynia*, „27 Dywizja Wołyńska AK. Biuletyn Informacyjny", 17 (2000) nr 4, s. 25.
[128] *Materiały do dziejów diecezji łuckiej...*, s. 145.

bpa Szelążka na opuszczenie parafii. W Zaturcach zgromadziło się wielu polskich mieszkańców z likwidowanych przez UPA osiedli. Pod koniec 1943 r. brakowało już duchownych, którzy mogliby objąć po ks. Rudnickim obowiązki duszpasterskie w Zaturcach, a na pozostawienie bez tej opieki wielotysięcznej rzeszy ludzi na pewno nie było zgody ordynariusza łuckiego. Potwierdzeniem tego przypuszczenia może być fakt, że bp Szelążek nie zgodził się na oddelegowanie swoich duchownych do powstających w lipcu 1943 r. oddziałów partyzanckich; partyzanci mogli korzystać z usług miejscowego duchowieństwa[129].

Nie ma prawie żadnych informacji o losach parafii w Szelwowie. Od północy graniczyła ona z parafiami w Łokaczach i Zaturcach. Proboszczem był ks. Jan Żmijewski. Po zbrodniach bojówek ukraińskich w lipcu 1943 r., opuścił on swoją parafię i zamieszkał we Włodzimierzu Wołyńskim[130]. Do swojej parafii już nigdy nie wrócił. Z diecezji łuckiej wyjechał w styczniu 1944 r. Kościół w Szelwowie został zniszczony podczas napadu Ukraińców 11 lipca 1943 r.

Przetrwała parafia w Horochowie, gdzie pracował ks. Aleksander Puzyrewicz, proboszcz i dziekan horochowski. Ze względu na to, że to miasteczko znajdowało się w południowej części dekanatu, daleko od szosy łączącej Włodzimierz Wołyński z Łuckiem, a ludność na tym terenie była terroryzowana przez UPA, od dziekana horochowskiego nie docierały w tym czasie żadne wiadomości do Łucka. Proboszczowie z północnej części dekanatu szukali raczej schronienia we Włodzimierzu Wołyńskim, do Horochowa uciekali ci z południowej jego części i duszpasterze z dekanatu beresteckiego. Po lipcowych mordach, przeprowadzonych przez banderowców na terenie dekanatu horochowskiego,

> na początku sierpnia 1943 r. w Horochowie znajdowało się około 1200 uciekinierów z okolic, przybyłych po lipcowych

[129] M. Dębowska, *Kościół katolicki na Wołyniu...*, s. 349.
[130] *Materiały do dziejów diecezji łuckiej...*, s. 145.

pogromach. Mieszkańcy miasta zorganizowali komitet dożywiający 360 osób. Niemcy, korzystając z atmosfery paniki, przeprowadzili werbunek Polaków do oddziału Schutzmannschaften, broniącego miasta przed napadami UPA, do którego wstąpiło 150 osób, niektórych mężczyzn wcielili przymusowo[131].

Z jedenastu duchownych, pracujących w początkach 1943 r, na terenie dekanatu horochowskiego, jeden został zamordowany przez banderowców (ks. Bolesław Szawłowski, Poryck), jeden ciężko ranny (ks. Witold Kowalski, Kisielin). Ksiądz Jan Nowak (Drużkopol) pod koniec 1943 r., opuścił diecezję łucką i udał się do Lwowa[132]. Natomiast przeważająca liczba kapłanów udała się za Bug w początkach 1944 r. na skutek ewakuacji zarządzonej przez Niemców[133]. Dłużej na terenie Wołynia pozostał jedynie ks. Bonawentura Burzmiński.

[131] W. Siemaszko, E. Siemaszko, *Ludobójstwo...*, s. 194.

[132] ADŁ, sygn. KDŁ 93, s. 13, Ks. J. Szych do prymasa A. Hlonda, 1946 r.

[133] Ksiądz Gracjan Rudnicki przebywał w swojej parafii Zaturce do początków marca 1944 r. W maju 1944 r. przebywał w Dorohusku w diecezji lubelskiej, Archiwum Archidiecezjalne Lubelskie (dalej: AAL), sygn. Dz IV 22, k. 181-182. Ksiądz Oktawian Spisacki, proboszcz parafii Łokacze opuścił diecezję łucką w lutym 1944 r., zatrzymał się w Hrubieszowie w diecezji lubelskiej, tamże, k. 189. Ksiądz Jan Bronisław Żmijewski, proboszcz parafii Szelwów (po zniszczeniu parafii schronił się we Włodzimierzu Wołyńskim) w lutym 1944 r. opuścił Wołyń, zatrzymał się w Hrubieszowie, tamże, k. 288; *Materiały do dziejów diecezji łuckiej...*, s. 145.

DEKANAT KAMIEŃ KOSZYRSKI

Na początku 1943 r. z siedmiu parafii wchodzących w skład dekanatu Kamień Koszyrski (Buceń, Kamień Koszyrski, Małe Hołoby, Niesuchojeże, Ratno, Wielka Głusza, Zabłocie) obsadzone były tylko trzy – Kamień Koszyrski, gdzie proboszczem i dziekanem był ks. Jan Markul, Małe Hołoby (ks. Józef Szostak) i Wielka Głusza (ks. Stefan Iwanicki senior). Cztery parafie: Buceń, Niesuchojeże, Ratno i Zabłocie nie miały własnych duszpasterzy już od września 1939 r., kiedy to na wieść o wejściu Armii Czerwonej (17 września) ich proboszczowie opuścili diecezję łucką[134]. W czasie okupacji sowieckiej wierni z tych parafii przyjeżdżali do Kamienia Koszyrskiego w sprawach duszpasterskich. Od października 1941 r. mieszkał w Kowlu ks. Jan Kotwicki, który miał za zadanie obsługę parafii: Buceń, Niesuchojeże, Ratno i Zabłocie. Dnia 5 maja 1942 r. został mianowany proboszczem w Chrynowie.

Prawdopodobnie po nim przejął obowiązki duszpasterskie, przebywający na terenie parafii Małe Hołoby, kapucyn obrządku bizantyńskosłowiańskiego, o. Kasjan (Józef Czechowicz), pochodzący z kapucyńskiej Misji Wschodniej w Lubieszowie. Dziekan ks. Jan Markul napisał o nim (27 lutego 1942 r.):

> Jest człowiekiem młodym, gorliwym, rzutkim. Należy on do diecezji pińskiej. Proponowałem mu, by się udał do Ratna na stanowisko proboszcza. Mógłby zamieszkać w Ratnie i stąd dojeżdżać do Zabłocia i Bucenia. Niestety, nie ma odwagi udać się tam, gdyż żywi pewne obawy co do bezpieczeństwa swej osoby. Prawda, że nie siedzi on bezczynnie w Małych Hołobach, dojeżdża do paru wsi parafii Kamień Koszyrski, jak Majdan i Krymno, daleko położonych od kościoła, ale to jest za mało na siły młodego kapłana. Powstrzymuje go od wyjazdu

[134] Buceń – ks. Seweryn Wiśniewski, Niesuchojeże – ks. Stanisław Bogucki, Ratno – ks. Józef Dzikowski, Zabłocie – Alojzy Podleski, oblat, M. Dębowska, *Kościół katolicki na Wołyniu*..., s. 400.

> z tych stron ta okoliczność, że w Uhryniczach znajduje się placówka sióstr zakonnych wschodniego obrządku, którą się on opiekuje. Ponieważ straciłem nadzieję, by się dał namówić do objęcia parafii Ratno, przeto zwracam się do Prześwietnej Kurii Biskupiej z gorącą prośbą, by mianowała któregoś księdza młodego do Ratna[135].

Ksiądz Jan Markul nie wspomniał ani słowem o współbraciach o. Kasjana – Stanisławie (o. Anioł) Dąbrowskim i Janie (br. Bartłomiej) Snochowskim, z którymi o. Kasjan miał jakoby przebywać „na kolonii Horomecko"[136] [*sic!*]. Informacja o tym fakcie, podana przez J. L. Gadacza, jest nieprawdziwa nie tylko w odniesieniu do nazwy miejscowości, ale także co do faktu nierozdzielania się tych trzech zakonników. Wydaje się, że z powodu konieczności opuszczenia klasztoru w czasie okupacji sowieckiej, kapucyni lubieszowscy rozdzielili się: o. Anioł i br. Bartłomiej pracowali razem, między innymi w Ostromeczewie[137], natomiast o. Kasjan zamieszkał prawdopodobnie w Małych Hołobach, skąd sprawował opiekę duchową nad zakonnicami wschodniego obrządku mieszkającymi w Uhryniczach. Ojciec Kasjan pomagał w duszpasterstwie w dekanacie Kamień Koszyrski także

[135] *Materiały do dziejów diecezji łuckiej...*, s. 53-54.

[136] Nie istnieje miejscowość o nazwie Horomecko. Zważywszy jednak na to, że J. L. Gadacz w biogramach o. Anioła i br. Bartłomieja nie wymienia takowej, lecz pisze o Ostromeczewie (J. L. Gadacz użył nazwy: Ostromaczewo), można przyjąć, że i w przypadku o. Kasjana chodziło raczej o Ostromeczewo, a nie o nieistniejące Horomecko. Wyjaśnienie tej kwestii jest istotne ze względu na to, że w czerwcu 2013 r. na wielu stronach internetowych pojawiła się ta nieprawdziwa informacja, podana za J. L. Gadaczem, *Słownik polskich kapucynów*, t. 1, Wrocław 1985, s. 361.

[137] J. L. Gadacz wymienił następujące miejscowości: Horodno, Stolin, Brześć nad Bugiem, Ostromeczewo – o. Anioł i Horodno, Ostromeczewo, Janów Podlaski, Pawłów Stary – br. Bartłomiej, zob. *Słownik polskich kapucynów*, t. 1, s. 374, t. 2, s. 201. Natomiast w odniesieniu do o. Kasjana, który miałby z nimi wspólnie przebywać, tenże autor wymienił tylko Horomecko. Już te rozbieżności budzą wątpliwości, czy J. L. Gadacz miał prawdziwe informacje dotyczące o. Kasjana.

w pierwszej połowie 1943 r., o czym wspomniał ks. Jan Markul w piśmie do bpa Adolfa Piotra Szelążka[138]. Nie stronił od pomocy duszpasterskiej także w parafiach sąsiedniego dekanatu kowelskiego. W maju tego roku głosił tygodniowe rekolekcje w Kowlu, a w dniu 21 tego miesiąca uczestniczył w odpuście w Zasmykach[139].

Ojciec Kasjan przemieszczał się po drogach dekanatu Kamień Koszyrski rowerem. Nie trzeba dodawać, że w czasie grasowania band upowskich było to szczególnie niebezpieczne. O jego życie na pewno obawiał się dziekan, ks. Jan Markul. W dniu 11 czerwca 1943 r. napisał on do bpa Szelążka:

> Pogłoski o zaginięciu o. Kasjana okazały się na szczęście nieprawdziwe. 21 maja[140] bieżącego roku jeździł on na odpust do Zasmyk. W drodze powrotnej odwiedził parafie: Ratno, Buceń, Niesuchojeże[141].

Jednak już wkrótce, w czasie kolejnej podróży, o. Kasjan „zaginął bez wieści”[142]. O tym fakcie poinformował bpa Szelążka ks. Markul w piśmie z 11 sierpnia 1943 r.:

> Stropieni jesteśmy niepomiernie brakiem wiadomości o losie o. Kasjana, kapucyna. Dnia 18 czerwca wyruszył rowerem

---

[138] „Pomaga o. Kasjan” – ks. Jan Markul do bpa A. P. Szelążka 14 IV 1943 r., *Materiały do dziejów diecezji łuckiej...*, s. 87.

[139] „Poczuwam się do obowiązku zdać sprawozdanie z pracy duszpasterskiej w Kowlu. Do Stołu Pańskiego przystąpiła prawie cała parafia poza małymi wyjątkami. Pracy było bardzo wiele. Kapłanów z okolicznych parafii było siedmiu. Rekolekcje tygodniowe prowadził o. Kasjan – kapucyn. Kościół był wypełniony wiernymi. Spowiedź kończyliśmy późnym wieczorem”, ks. Antoni Piotrowski do bpa A. P. Szelążka, przed 20 V 1943 r., *Materiały do dziejów diecezji łuckiej...*, s. 101.

[140] W publikacji *Materiały do dziejów diecezji łuckiej...*, s. 88 zostało omyłkowo wpisane: „czerwca”.

[141] Tamże – w miejscu wykropkowanym „[...]” winna znaleźć się nazwa parafii – Niesuchojeże.

[142] Tamże, s. 198.

> do Kowla. Od tego czasu nie wiemy, co się z nim stało. Chodzą różne wieści, a to, że został zabity, to znów, że się udał do Łucka. Z Kowlem trudno się było skomunikować, może z tą okazją cośkolwiek się dowiemy. Nie chcemy wprost wierzyć, że spotkał go los śp. ks. J. Szostaka, ale dziś o to nietrudno. Prosiłem o. Kasjana, by zaniechał swej podróży do Kowla, bo nie ma nic pilnego, ale się nie dał przekonać. Niejednokrotnie mówił, że się ofiarował Bogu na męczeństwo, więc nie lęka się śmierci[143].

Ze słów ks. Markula wynika, że próbował dowiedzieć się czegoś o losie o. Kasjana, ale do sierpnia 1943 r. nie zdołał uzyskać żadnych pewnych informacji. Nie znalazł się więc wówczas żaden świadek ani śmierci o. Kasjana, ani jego rzekomego „przewiezienia do Kowla". Ponieważ nie ujawnili się świadkowie zbrodni (byli nimi zapewne tylko sami zabójcy), tajemnica śmierci o. Kasjana obrosła legendą. I taki legendarny – jak się wydaje – opis ostatnich godzin życia zakonnika z Lubieszowa odnotował J. L. Gadacz w biografii o. Kasjana opublikowanej w 1985 r.[144]

Niezbędna jest analiza krytyczna informacji zawartych w biogramie o. Kasjana ze względu na to, że po bez mała czterdziestu latach od jego ukazania się, biogram jest bezkrytycznie kopiowany[145]. Legenda nie tylko nie jest weryfikowana, ale jest nawet rozbudowywana o nowe wątki. Przekaz J. L. Gadacza jest następujący:

> Potem udał się [o. Kasjan – M.D.] do obozu Ukraińców zapewne w celach misyjnych. Został uwięziony i przewieziony do Kowla. Prawdopodobnie w czerwcu 1943 banderowcy wrzucili go z mostu nad Styrem do rzeki[146].

---

[143] Tamże, s. 89.

[144] J. L. Gadacz, *Słownik polskich kapucynów*, t. 1, s. 361.

[145] W związku z wmurowaniem na ścianie kościoła w jego rodzinnej miejscowości – Białaczowie, 13 czerwca 2013 r., tablicy pamiątkowej upamiętniającej o. Kasjana, na wielu stronach internetowych pojawiły się informacje wprost przekopiowane z publikacji J. L. Gadacza.

[146] *Słownik polskich kapucynów*, t. 1, s. 361.

W dniu 18 czerwca 1943 r. o. Kasjan wyruszył rowerem do Kowla. Tak twierdził ks. Markul i jest to wiadomość pewna. Możemy się domyślać ze słów wspomnianego kapłana: „Prosiłem o. Kasjana, by zaniechał swej podróży do Kowla, bo nie ma nic pilnego, ale się nie dał przekonać", że przed podróżą rozmawiał on osobiście z o. Kasjanem i że ten wyruszył w swoją ostatnią drogę być może właśnie z Kamienia Koszyrskiego. Prawdopodobnie były to godziny poranne i kapucyn zamierzał jeszcze tego samego dnia dotrzeć do Kowla. W biogramie pojawiło się miasto Kowel, bo było ono punktem docelowym podróży o. Kasjana. Wątek legendarny dotyczy celu udania się do Kowla. Ksiądz Markul nie sprecyzował, jaki cel miała podróż o. Kasjana. Autor biogramu zasugerował, że o. Kasjan „udał się do obozu Ukraińców zapewne w celach misyjnych". Ten „obóz Ukraińców" miał być właśnie w Kowlu. Niektórzy doprecyzowują, że miał to być jakoby obóz „oficerów" UPA.

Kolejną kwestią do przeanalizowania jest informacja: „zapewne w celach misyjnych". W legendzie ta sugestia jest nawet logiczna. Jakiż inny cel przyświecałby wchodzeniu do „gniazda os"? Wydaje się, że legenda o zapale misjonarskim o. Kasjana powstała jako owoc jego ówczesnego *credo,* którego nie ukrywał i niejednokrotnie o tym mówił, „że się ofiarował Bogu na męczeństwo, więc nie lęka się śmierci". Z tych słów niektórzy już po wojnie wyciągnęli wniosek, że skoro o. Kasjan nie lękał się śmierci i „ofiarował się Bogu na męczeństwo", więc cel jego wizyty w „obozie Ukraińców" mógł być tylko jeden, a mianowicie zawrócenie morderców z ich zbrodniczej drogi[147].

[147] Można spotkać również legendarne opowiadania (nawiązujące do Pisma Św.), z których dowiadujemy się, że o. Kasjan, będąc wśród „oficerów" UPA apelował, by nie mordowali Polaków i przytaczał im kolejne przykazania dekalogu. Jednym z wielu przykładów jest informacja zamieszczona w „Kurierze Galicyjskim" – Ks. prof. dr hab. Józef Marecki z Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie w jednej z publikacji o męczennikach Wołynia tak wyjaśnił kres życia dwóch kapucynów obrządku bizantyjsko-słowiańskiego: «W czerwcu 1943 roku neounita o. Kasjan Czechowicz z klasztoru Kapucy-

Ostatnim już wątkiem w legendzie o ojcu Kasjanie jest pytanie o to, co zabójcy zrobili z jego ciałem. Odpowiedź J. L. Gadacza (który zapewne nie wiedział, że Kowel leży nad rzeką Turią) jest następująca: „banderowcy wrzucili go z mostu nad Styrem do rzeki". Taka informacja wiązała się z faktem nieodnalezienia ciała o. Kasjana. Twierdzenie o wrzuceniu zwłok do rzeki miało być wystarczającą odpowiedzią. Rzeka Styr wchodziłaby w tej legendzie w grę, gdyby wiedziano o pogłoskach krążących po zaginięciu o. Kasjana, „że się udał do Łucka", który leży nad Styrem.

Przyszła wreszcie kolej na postawienie hipotezy, co do prawdziwych losów o. Kasjana. Prawda o tym jest zapewne okrutna i nie ma nic wspólnego z legendarnymi przekazami. Czerwiec 1943 r. to był już kolejny miesiąc, w którym każdy Polak, który pojawił się w zasięgu upowców lub wyznawców ich ideologii, był natychmiast mordowany. Śmierć z ich rąk spotykała każdego Polaka, który pojawił się na drodze. I to kto jeszcze – duchowny katolicki na rowerze i w habicie! Kilka razy o. Kasjanowi udało się bezpiecznie powrócić z podróży. Ale nie w czerwcu 1943 r. Prawdopodobnie jeszcze tego samego dnia, w którym wyjechał do Kowla, to jest 18 czerwca, został gdzieś na drodze do celu zamordowany, obrabowany, a ciało zakopano, by na wszelki wypadek ukryć zbrodnię.

Dziekan ks. Jan Markul w miarę systematycznie informował bpa Szelążka o stanie swojego dekanatu. Jeszcze przed śmiercią ks. Józefa Szostaka, proboszcza w Małych Hołobach, napisał[148]:

---

nów w Lubieszowie, na wieść o planowanych napadach na polskie miejscowości, udał się do siedziby UPA w Kowlu z prośbą, by ich zaniechano. Gdy został zapytany, jak śmie zwracać uwagę dowódcom UPA, zaczął recytować po ukraińsku przykazania Boże. Przerwano mu, gdy doszedł do *nie zabijaj*. Uwięziono go i przekazano Niemcom, a gdy oni *nie znaleźli w nim winy* i polecili uwolnić, został przez Ukraińców po torturach wrzucony z mostu do rzeki Styr», https://kuriergalicyjski.com/wolynska-golgota-neounitow/ [dostęp: 11.08.2022].

[148] Jego list został odnotowany w kancelarii kurii łuckiej 15 kwietnia 1943 r.

> Dotychczas, dzięki opiece Bożej, żyjemy i pracujemy stosownie do okoliczności. Obecnie odprawiamy rekolekcje wielkopostne w parafiach. Dojeżdżamy do dalszych wiosek, chociaż nie bez pewnych trudności. Lud garnie się dość licznie do kościoła, stoi wiernie przy swych pasterzach, co jest dla nas prawdziwą nagrodą za pracę. Nie możemy zaspokoić potrzeb religijnych wszystkich wiernych dekanatu, gdyż teren dekanatu jest szczególnie niespokojny, więc trudno dotrzeć wszędzie, gdzie są katolicy. Smutne to jest, ale musimy się temu poddać. Braków materialnych nie odczuwamy – chyba tylko w odzieży. Dochodzą nas słuchy straszne o wypadkach na Wołyniu, lęk nas ogarnia o przyszłość – pocieszamy się jednak myślą: wszystko w ręku Bożym[149].

Pierwszym duchownym z terenu dekanatu Kamień Koszyrski, który poniósł śmierć męczeńską był ks. Józef Szostak, proboszcz parafii w Małych Hołobach. Z relacji ks. Jana Markula, dziekana tegoż dekanatu, wynikało, że w czasie okupacji sowieckiej niewielu parafian zostało deportowanych („parafia Małe Hołoby została prawie w całości na miejscu”[150]). W połowie 1942 r. odnotowano tam około 700 wiernych. O jej proboszczu dziekan wydał jak najlepsze świadectwo:

> o gorliwości jej proboszcza księdza Józefa Szostaka nie trzeba wiele mówić, gdyż jest ona dobrze znana Prześwietnej Kurii. Swoim taktem, uczynnością i ofiarnością zyskał uznanie nie tylko u ludności katolickiej lecz i prawosławnej. Toteż, gdy nie miał czym zapłacić wymierzonego podatku, ludność bez różnicy wyznania złożyła potrzebną kwotę[151].

W czasie Wielkiego Postu 1943 r. ks. Szostak pomagał w spowiedzi wielkanocnej w Lubieszowie. Do Małych Hołob wracał w poniedziałek, 5 kwietnia. Odwoził go pijar lubieszowski

[149] *Materiały do dziejów diecezji łuckiej...*, s. 86-87.
[150] Tamże, s. 55.
[151] Tamże.

br. Piotr Mojsijonek. Byli już blisko granic parafii ks. Szostaka, gdzieś między Pniewnem, a Skomorochą, gdy zostali zaatakowani przez trzech policjantów ukraińskich, zaciągnięci do lasu i tam zastrzeleni[152]. Obydwaj zamordowani duchowni zostali pochowani 7 kwietnia przy kościele w Małych Hołobach[153].

Reakcję parafian na to, co spotkało ich proboszcza przedstawił dziekan ks. Markul w piśmie do bpa Szelążka z 14 kwietnia 1943 r.:

> Nie będę się silił, by opisać, co się działo i dzieje w sercu każdego Polaka-katolika po tym zbrodniczym czynie. Wasza Ekscelencja to zrozumie. Modlimy się do Boga, by raczył przyjąć tę śmierć kapłana jako ofiarę błagalną za pokój na ziemi i za ustanie nienawiści. [...] Trudno opisać żal i rozpacz parafian z Małych Hołob[154].

Warto dodać, że na kilka dni przed śmiercią ks. Szostak otrzymał nominację do parafii w Uściługu, za co w piśmie z 1 kwietnia podziękował biskupowi:

> Najuprzejmiej dziękuję Waszej Ekscelencji za drogą mojemu sercu kapłańskiemu łaskę, to jest Uściług. Za tę łaskę, przy pomocy Bożej, postaram się Najukochańszemu Ojcu odwdzięczyć sumienną i gorliwą pracą duszpasterską[155].

---

[152] Tamże, s. 87: „Donoszę, że 5 kwietnia bieżącego roku [1943 – M.D.] został zamordowany śp. ks. Józef Szostak proboszcz z Małych Hołob. Wracał z Lubieszowa, gdzie pomagał spowiadać i w drodze niedaleko granic swej parafii został napadnięty przez trzech milicjantów, zawleczony do lasu i tam zastrzelony, a z nim zginął również brat Piotr, który go odwoził (z zakonu OO. Pijarów)" – ks. Jan Markul do bpa Adolfa Szelążka, 14 IV 1943 r. Data śmierci ks. Szostaka – „05.07.1943 r.", odnotowana przez L. Popka, *Świątynie Wołynia*, s. 72, nie jest prawdziwa.

[153] *Materiały do dziejów diecezji łuckiej...*, s. 87.

[154] Tamże.

[155] Tamże, s. 86. Ks. Szostak otrzymał nominację na miejsce ks. Stanisława Symona, który miał przenieść się do Kołek.

Już nie zdążył przeprowadzić się do bezpieczniejszego miejsca. Dwa lata wcześniej (20 września 1941 r.) ks. Szostak napisał do bpa Szelążka:

> niektórzy z naszych Braci Kapłanów otrzymali koronę męczeńską, aby tam przed Tronem Bożym za naszą diecezją orędować. Cześć ich pamięci, bo myśmy niegodni takiej nagrody niebieskiej[156].

Aby nie zostawiać parafii bez opieki duszpasterskiej, dziekan ks. Jan Markul zaproponował objęcie parafii Małe Hołoby ks. Wacławowi Chojeckiemu, emerytowanemu proboszczowi parafii Czerwiszcze w diecezji pińskiej. Po otrzymaniu pozwolenia z kurii pińskiej, ks. Chojecki przeniósł się do Małych Hołob.

Od śmierci ks. Szostaka na terenie dekanatu Kamień Koszyrski panowały niepokój i obawa[157]. Poczucie zagrożenia powodowały trwające przez cały kwiecień (szczególnie w tygodniach przedświątecznych) napady na Polaków i morderstwa na terenie całego dekanatu. Może nie były to jeszcze akcje na wielką skalę, niemniej jednak miesiąc kwiecień był jednym z pierwszych, w których morderstwa Polaków stawały się powszechne. W maju 1943 r. w Buceniu, Ratnie i Niesuchojeżach kościoły były jeszcze „w całości i względnym porządku”[158]. A pomimo tego, że od maja do sierpnia panował tam względny spokój, to jednak „ludzie żyli przeważnie po krzakach, lasach i błotach”[159]. Od końca sierpnia zaś „zaczęły się masowe mordy [...] Wsie i kolonie polskie opustoszały. Część parafian przybyła do miasta [Kamienia Koszyrskiego – M.D.], reszta rozproszyła się na wszystkie strony”[160]. W drugiej połowie 1943 r. ks. Markul pisał

[156] Tamże, s. 29.
[157] Tamże, s. 90.
[158] Tamże, s. 88.
[159] Tamże, s. 90.
[160] Tamże.

do Łucka o zwiększonym zagrożeniu napadami UPA na terenie jego dekanatu. Dnia 11 sierpnia poinformował on bpa Szelążka:

> Żyjemy w ciągłym napięciu nerwów i oczekiwania. Pracujemy wraz z ks. proboszczem z Wielkiej Głuszy[161], który jeszcze znajduje się u mnie. Pracuje najwięcej on, gdyż ja niedomagam na zdrowiu. Trapi mię zadawniona choroba jelit, którą w obecnych warunkach trudno wyleczyć. Od dłuższego czasu jestem na ścisłej diecie. W dekanacie nie wiem, co się dzieje, gdyż nie mamy żadnej łączności z poszczególnymi parafiami. Wiem coś niecoś tylko o parafiach Małe Hołoby i Wielka Głusza. W Małych Hołobach pasterzuje ks. jubilat Wacław Chojecki. Nie są z niego zadowoleni, gdyż staruszek ma swoje dziwactwa, ale przy każdej sposobności staram się parafian małohołobskich zachęcić, by byli wyrozumiałymi. Wielka Głusza jest w posiadaniu band, ale ludność żyje we względnym spokoju. Dość często parafianie przyjeżdżają do nas. Ksiądz Iwanicki mógłby obecnie wrócić, ale zwleka czekając aż sytuacja całkiem się wyjaśni[162].

Po względnym spokoju panującym do sierpnia, sytuacja na terenie dekanatu Kamień Koszyrski pogorszyła się gwałtownie z końcem tego miesiąca:

> W końcu sierpnia przeżyliśmy napad na miasto [Kamień Koszyrski – M.D.], ale dzięki Bogu nie było ofiar wśród parafian. Kościół nieco ucierpiał, w ścianie kościoła jest 30 śladów od kul. Plebania również ucierpiała. Po tym napadzie sytuacja się znacznie pogorszyła. Zaczęły się masowe mordy Polaków, zginęło koło 300 dusz z tutejszej parafii. Wsie i kolonie polskie opustoszały. Część parafian przybyła do miasta, reszta rozproszyła się na wszystkie strony. Parafia Małe Hołoby nie istnieje. Pozostał jeszcze kościół, a i ten ostatnio został ograbiony. Ksiądz Chojecki wyjechał nie wiadomo gdzie.

[161] Ks. Stefan Iwanicki, senior.
[162] *Materiały do dziejów diecezji łuckiej...*, s. 89.

> Na cały dekanat pozostało nas tylko dwóch – ks. Iwanicki w Wielkiej Głuszy i ja. Parafianie moi, mieszkający w mieście, korzystają z każdej okazji, by wyjechać do Kowla a stamtąd dalej do Chełma. Radzą i mnie wyjechać. Ja jednak nie mam odwagi opuścić tę garstkę wiernych, jaka jeszcze pozostała.
> Na razie więc pozostaję na miejscu. Wyjadę, gdy wszyscy będą wyjeżdżać, albo przynajmniej ogromna większość. Na plebanii przebywam obecnie tylko 9 godzin, to jest tylko w dzień. O zmroku wyruszam do miasta, by być wśród ludzi. Co przyszłość przyniesie, to tylko Bóg jeden wie. Toteż nie przestajemy modlić się do Boga o ratunek i zmiłowanie[163].

W listopadzie 1943 r. jeszcze w dwóch parafiach pracowali duchowni – w Wielkiej Głuszy ks. Stefan Iwanicki i w Kamieniu Koszyrskim ks. Jan Markul. Te dwie parafie przetrwały do końca 1943 r. Zostały one opuszczone przez duszpasterzy w 1944 r. na skutek ewakuacji nakazanej przez Niemców – ks. Markul opuścił Kamień Koszyrski w styczniu[164], a ks. Iwanicki Wielką Głuszę w maju[165].

Proboszcz w Wielkiej Głuszy przez kilka miesięcy – od 19 kwietnia (poniedziałek Wielkiego Tygodnia) do 24 sierpnia 1943 r. – przebywał w Kamieniu Koszyrskim, gdyż, jak napisał do bpa Szelążka:

> Sytuacja, jaka się wyłoniła na terenie mej parafii, zniewoliła mię opuścić miejsce pobytu. Będąc jeszcze na miejscu wiele przeżywałem ciężkich chwil z obawą własnego życia. Na domiar wszystkiego, przez bandytów leśnych, w drugiej połowie maja bieżącego roku została spalona świątynia Pańska (kaplica), ze wszystką majętnością kościelną i moją własną.

[163] Tamże, s. 91.
[164] Dziekan Jan Markul został przymusowo ewakuowany przez Niemców z Kamienia Koszyrskiego dnia 14 I 1944 r., a 29 I 1944 r. przybył do Chełma. Ewakuacja odbyła się z wielkim pośpiechem, więc ks. Markul nie zdołał niczego wywieźć, AAL, sygn. Dz IV 22, k. 150.
[165] *Materiały do dziejów diecezji łuckiej...*, s. 151.

> Drogi Arcypasterzu! Fakt zniszczenia świątyni był i jest bardziej dla mnie bolesny, jak sam mój wyjazd z parafii. Obecnie sytuacja zmieniła się na lepsze na terenie parafii Wielka Głusza, wobec czego mam nadzieję wkrótce wrócić na miejsce mego pobytu. Urządzę kaplicę na plebanii na razie[166].

Do Wielkiej Głuszy wrócił ks. Iwanicki z początkiem września. O swoich przeżyciach po powrocie do parafii napisał do ordynariusza łuckiego rok później – 27 sierpnia 1944 r.:

> Po powrocie do Głuszy rozpoczął się mój okres pracy duszpasterskiej w dość ciężkich warunkach, po spaleniu kaplicy i zubożeniu parafian materialnie, moralnie i częściowego ubycia wskutek wysiedlenia i wymordowania. Obsługiwałem swoją parafię, sąsiednie swego dekanatu i pińskiej diecezji. Słowem miałem, Czcigodny Arcypasterzu, warunki i pracę misyjną. W bieżącym roku, w pierwszej połowie miesiąca maja, wskutek bliskiego terenu działań wojennych, zostałem ewakuowany na kolonię Dąbrowa, parafii Kamień-Koszyrskiej. Po trzech tygodniach pobytu w Dąbrowie wysiedlony zostałem z takowej na kolonię Pawlinowo, parafii Lubieszów, diecezji pińskiej, 70 kilometrów odległości od Wielkiej Głuszy, gdzie przebyłem siedem tygodni. Z Pawlinowa wróciłem do Lubieszowa, gdzie jestem już trzy tygodnie, nie mogąc z pewnych względów i niebezpieczeństwa wrócić do Wielkiej Głuszy, ani też do Kamienia. W miejscach swego pobytu obsługiwałem swoich parafian i wysiedleńców z rozmaitych parafii[167].

[166] Tamże, s. 90.
[167] Tamże, s. 151.

DEKANAT KOŁKI

W dekanacie kołkowskim w początkach 1943 r. w siedmiu parafiach pracowało sześciu księży: w Chołoniewiczach ks. Czesław Domański, w Jeziorze ks. Stanisław Szczypta, w Sokulu ks. Marian Jasionowski (kapłan z diecezji łomżyńskiej), w Wiszenkach ks. Stanisław Dąbrowski, w Zofiówce ks. Stanisław Dydek. Proboszczem w Kołkach i dziekanem był od 10 czerwca 1937 r. ks. Konrad Moszkowski. Parafia w Czartorysku, po zajęciu przez prawosławnych w pierwszej połowie 1942 r. kościoła podominikańskiego, nie była obsadzona[168].

Koniec marca 1943 r. stał się początkiem dezorganizacji opieki duszpasterskiej w parafii Kołki, będącej jednocześnie siedzibą dziekana dekanatu o tej samej nazwie. Powtarzające się pojedyncze, a również grupowe morderstwa Polaków zagęszczały atmosferę zagrożenia. Przerażającymi wydarzeniami dla Polaków mieszkających w Kołkach były z pewnością morderstwa popełnione przez komendanta kołkowskiej policji i jego współpracownika na ich żonach-Polkach. Komendant powiesił swoją żonę na drzewie[169].

Presji tych przerażających faktów nie zniósł kołkowski proboszcz i dziekan ks. Konrad Moszkowski. Być może, po otrzymaniu informacji o ewentualnym wyroku śmierci, opuścił potajemnie Kołki już w marcu 1943 r. – najprawdopodobniej w drugiej jego połowie. Udał się do Łucka i oddał się do dyspozycji ordynariusza. Niehabitowa służka NMP Antonina Dudziak, pracująca w tym czasie na plebanii kołkowskiej, twierdziła, że ks. Moszkowski opuścił Kołki potajemnie, nawet ona (prowadziła mu gospodarstwo domowe) nie wiedziała o jego wyjeździe[170]. Uzasadniając konieczność odwołania ks. Stanisława Symona z Uściługa i posłania go do Kołek, bp Szelążek napisał

---

[168] ADŁ, sygn. KDŁ 72, s. 51.

[169] W. Siemaszko, E. Siemaszko, *Ludobójstwo...*, s. 570-571.

[170] Relacja s. Antoniny Dudziak (niehabitowej służki NMP), Opole Lubelskie, 21 VI 2005 r.

do ks. Stanisława Kobyłeckiego: „ks. kanonik Moszkowski w Kołkach jest w tak nadwątlonym stanie zdrowia, że musiałem odwołać go do Łucka”[171]. Natomiast w *litterae passus* wystawionym dla ks. Moszkowskiego w 1943 r. biskup napisał, że „wobec napadów ze strony band rozbójniczych zmuszony został [ks. Konrad Moszkowski – M.D] do opuszczenia Kołek”[172].

Po przeżyciach w Kołkach, ks. Konrad Moszkowski do swojej parafii już nie miał zamiaru wracać. Został spowiednikiem bpa Szelążka. Natomiast ordynariusz łucki musiał zadbać o posłanie tam duszpasterza na zastępstwo, wszak był to środek Wielkiego Postu. Pismem z 2 kwietnia 1943 r. stanowisko administratora w Kołkach otrzymał ks. Stanisław Symon, proboszcz parafii w Uściługu[173]. Do czasu przybycia ks. Symona do Kołek, duszpasterstwo tej parafii – pismem z dnia 8 kwietnia – biskup zlecił ks. Stanisławowi Dydkowi, proboszczowi parafii w Zofiówce. Miał on „udać się do par. Kołki na zastępcę proboszcza dopóki do tej parafii nie przybędzie stały proboszcz”[174]. Biskup Szelążek polecając ks. Stanisławowi Szczypcie opiekę nad parafią ks. Dydka zapewnił, że ten tylko „na krótki czas wyjeżdża do parafii Kołki”[175].

Ksiądz Stanisław Symon sądząc, iż polecenie udania się do Kołek spowodowane zostało donosami na jego osobę, ociągał się z wykonaniem polecenia biskupa. W piśmie z dnia 29 kwietnia 1943 r. skierowanym do ordynariusza napisał:

> translokata w dzisiejszych warunkach na taką odległość jest kompletną ruiną, gdyż trzeba wszystko wyprzedać, co jest

[171] ADŁ, sygn. KDŁ 70, s. 49, bp A. P. Szelążek do ks. S. Kobyłeckiego, 2 IV 1943 r.
[172] Tamże, s. 188.
[173] Tamże, s. 49, bp A. P. Szelążek do ks. Stanisława Symona, 2 IV 1943 r. – „Łuck, d. 2 IV 1943. N. 139. Wielebny ks. Stanisław Symon, proboszcz par[afii] uściługskiej w Uściługu. Niniejszym polecam Wielebnemu Księdzu Proboszczowi udać się jak najspieszniej do parafii Kołki dla objęcia stanowiska administratora tamtejszej parafii ze wszystkimi prawami i obowiązkami proboszcza”.
[174] Tamże, s. 53, bp A. P. Szelążek do ks. Stanisława Dydka, 8 IV 1943 r.
[175] Tamże, s. 55.

> bardzo łatwe, a gdzie później nabyć? [...] z czego dzisiaj żyć w Kołkach? Za pieniądze dziś niczego się nie dostanie, ani tłuszczu, ani mleka [...] Możliwości na przejazd pociągiem, autem lub furmankami nie mam, gdyż w obecnym czasie ludzie boją się jeździć ze wsi do wsi, a zwłaszcza przez las, a cóż dopiero na odległość 150 km[176].

Sprzeciwiając się początkowo poleceniu udania się na odległą od Uściługa placówkę[177], po otrzymaniu ponaglenia od ordynariusza w piśmie z 1 maja[178], ks. Symon ostatecznie uzależnił swoją zgodę od „jakichkolwiek możliwości tranzytowych, żeby móc nie tylko samemu, ale z niezbędnymi rzeczami przenieść się"[179]. Pisząc te słowa, liczył prawdopodobnie na to, że z czasem sprawa jego translokaty stanie się bezprzedmiotowa. I miał rację, gdyż pismem z 26 maja 1943 r. bp Szelążek wstrzymał swoje postanowienie o translokacie ks. Symona[180].

Przeciwko przeniesieniom, zarządzonym przez bpa Szelążka w związku z opuszczeniem Kołek przez ks. Moszkowskiego, protestowali także parafianie Uściługa i Zofiówki. Sprzeciw był przypuszczalnie podyktowany odebraniem im duszpasterzy. Katolicy z Uściługa, w piśmie z dnia 15 maja skierowanym do bpa Szelążka w obronie swojego proboszcza nalegali,

> aby w dzisiejszych, tak trudnych, tak ciężkich i tak brzemiennych czasach raczył łaskawie przychylić się do naszej prośby i nie pozbawiać nas w okresie najcięższej próby Tego,

---

[176] Tamże, s. 61-62.

[177] Tamże, s. 62 – „obecnie jednak nie widzę absolutnie żadnej możliwości dostania się do Kołek, a tym samym spełnienia ojcowskiej i pasterskiej woli Waszej Ekscelencji".

[178] Tamże, s. 61.

[179] Tamże, s. 62.

[180] Tamże, s. 82: „26 V 1943. Do Wielebnego Ks. Proboszcza Stan. Symona w Uściługu. Kuria Biskupia powiadamia, że translokata Wielebnego Ks. Proboszcza do Kołek została przez Jego Ekscelencję Ks. Biskupa Ordynariusza odłożona".

który swą działalnością dowiódł, iż parafia może śmiało i odważnie kroczyć do upragnionego celu[181].

W czerwcu 1943 r. bp Szelążek otrzymał także pismo w sprawie ks. Dydka:

> my niżej podpisani mieszkańcy parafii Kołek, Zofiówki i Jeziora mamy zaszczyt prosić jego Ekscelencję Ks. Biskupa o pozostawienie w naszej parafii do czynności duszpasterskich ks. Dydka Stanisława, który swoimi walorami duszpasterza od pierwszej chwili dał się nam poznać z najlepszej strony. Ze względu, że na terenie parafii Jezioro znajduje się obecnie około 10 000 dusz i tutejszemu ks. proboszczowi jest ciężko samemu spełniać obowiązki duszpasterskie mamy niepłonną nadzieję, że prośba nasza zostanie łaskawie wysłuchana[182].

Czy ks. Dydek zamieszkał w Kołkach? Prawdopodobnie nie, gdyż jednocześnie odnotowywany był jako kapelan samoobrony w Przebrażu, gdzie schronili się jego zofióweccy parafianie. Był jednak w Kołkach przed Wielkanocą, wyspowiadał wszystkich chętnych. Do końca kwietnia i w początkach maja odnotowywał w księdze zmarłych pogrzeby zamordowanych parafian kołkowskich, pochowanych na cmentarzu parafialnym w Kołkach zaznaczając, że odbyli spowiedź wielkanocną[183]. W czerwcu 1943 r. wyjeżdżał do Kołek z konwojami organizowanymi przez samoobronę z Przebraża:

> Byli z nami[184] prawie wszyscy nasi dowódcy, włącznie z Henrykiem Cybulskim i jednym z kapelanów z Przebraża, ks. Dydkiem[185] [...] Nasi dowódcy rozpoczęli naradę, jak mamy wejść

[181] ADŁ, sygn. KDŁ 77, s. 194-195. Na piśmie notatka bpa Szelążka: „odroczono translokatę. 19 V 43", tamże, s. 193.
[182] Tamże, s. 241, pismo wpłynęło do kurii łuckiej 1 VII 1943 r. Zofiówka znajdowała się w obrębie wpływów samoobrony z Przebraża.
[183] W. Siemaszko, E. Siemaszko, *Ludobójstwo*..., s. 1283-1284.
[184] Chodziło o konwój z Przebraża do Kołek 5 czerwca 1943 r.
[185] Autor podał nazwiska tego księdza w nieco zniekształconym brzmieniu – Dydak.

> do miasta bez wiedzy Komendanta Garnizonu wojsk niemieckich i walk z nimi. Postanowiono, że jako parlamentarzysta uda się do Niemców ks. Dydek, który znał dobrze język niemiecki, w celu zawiadomienia ich, iż nie będziemy atakować i liczymy na to, że pozwolą nam zabrać bez walk ludność polską z miasta, [...] Obrońcy z Przebraża wykonali jeszcze jeden rajd do Kołek w miesiącu czerwcu, ale w bardziej niebezpiecznych warunkach, zabierając resztki rodzin z Kołek do Przebraża[186].

Opieka ks. Dydka nad katolikami w Kołkach została już w czerwcu udaremniona, a on sam został zmuszony – „ze względu na sytuację" – do opuszczenia Kołek już na zawsze przypuszczalnie 22 czerwca 1943 r., gdyż kreislandwirt Bartsch z Kołek zażądał od niego kluczy od kościoła:

> Otrzymałem przed chwilą telefoniczną wiadomość z Kołek od księdza proboszcza Bidka [sic!], który ze względu na sytuację zmuszony już jutro opuścić Kołki. Ks. proboszcz prosi o decyzję zapytując, co ma uczynić z kluczami od kościoła, których wydanie zażądał od niego kreislandwirt Bartsch, a których nie chce oddać ze względu na rzeczy w kościele znajdujące się. Ksiądz proboszcz zwraca się z prośbą o natychmiastową odpowiedź przez wysłanego pracownika pisemnie lub telefonicznie (z aparatu niemieckiego na Biuro Badań, skąd ja uskutecznię połączenie z Kołkami). Klonowski[187].

Biskup Szelążek uznał wyjazd ks. Dydka za usprawiedliwiony. Zażądał jednak uświadomienia Niemcom, domagającym się kluczy od kościoła kołkowskiego, że

> w kościele są jeszcze rzeczy kościelne, które muszą być wywiezione i o pomoc pod tym względem dziekan kołkowski

[186] M. A. Koprowski, *Wołyń. Epopeja polskich losów 1939-2013. Akt I*, Zakrzewo 2013, s. 200.
[187] ADŁ, sygn. KDŁ 77, s. 225.

> ks. kan. Moszkowski zwróci się do tutejszych wyższych władz. Tymczasowo klucze wysłać do tegoż dziekana do Łucka[188].

To ostatnie polecenie bpa Szelążka widocznie nie mogło zostać wykonane, gdyż ks. Dydek poinformował kurię diecezjalną w Łucku:

> Mam zaszczyt powiadomić Prześwietną Kurię Biskupią, że dn. 21 VI b.r., na rozkaz p. kapitana wojsk niemieckich, stacjonujących w Kołkach klucze (6 sztuk) kościoła rzym.-kat. w Kołkach oddałem wyżej pomienionemu p. kapitanowi. Ks. St. Dydek wz. proboszcz kołkowski. Kołki, dn. 21 VI 43 r. P.S. Załączam wyżej wspomniany rozkaz kapitana na piśmie. Ks. St. Dydek wz. proboszcz[189].

Powyższe dokumenty przeczą ustaleniom W. i E. Siemaszków, iż „wraz z drugim transportem [13 VI 1943 r. – M.D.] wyjechał z Kołek garnizon niemiecki" oraz, że „tuż po 13 czerwca, od rana, Ukraińcy zbierali Polaków i zamykali w kościele pilnowanym przez upowców [...] potem podpalili drewniany kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny wypełniony Polakami"[190]. Zweryfikować należy datę dzienną wyjazdu Niemców z Kołek. Ksiądz Stanisław Dydek opuścił na zawsze Kołki być może 22 czerwca 1943 r. Klucze od kościoła kołkowskiego oddał Niemcom w dniu 21 czerwca[191]. Niemcy więc musieli opuścić Kołki już po wspomnianej wyżej dacie. Po tej dacie także zostały spalone kościół i plebania w Kołkach. Ustalenia Siemaszków powtórzył G. Motyka[192].

---

[188] Polecenie bpa Szelążka zostało napisane pod notatką z rozmowy telefonicznej, brak daty, tamże.
[189] Tamże, s. 227.
[190] W. Siemaszko, E. Siemaszko, *Ludobójstwo...*, s. 571.
[191] M. Dębowska, *Kościół katolicki na Wołyniu...*, s. 426 pomyłkowo wpisano 26 VI.
[192] G. Motyka, *Ukraińska partyzantka 1942-1960*, Warszawa 2006, s. 200.

Ksiądz Dydek pozostał w Przebrażu. Zapewne zaszły tam jakieś nieporozumienia między nim a członkami samoobrony, gdyż bp Szelążek 11 października 1943 r. skierował do niego pismo:

> Do Wielebnego Ks. Proboszcza Stanisława Dydka proboszcza zofióweckiego w Przebrażu. W związku z wydarzeniami, jakie zaszły w stosunku do ks. proboszcza w Przebrażu, niniejszym polecam Wiel. Ks. Proboszczowi jak najspieszniej przenieść się z Przebraża do Kiwerzec oraz po przeniesieniu się przybyć do Łucka celem widzenia się ze mną[193].

I znowu interweniowali w obronie swojego duszpasterza mieszkańcy ośrodka samoobrony w Przebrażu:

> My parafianie parafii zofióweckiej i kołkowskiej zwracamy się uprzejmie do Jego Ekscelencji z pokorną prośbą o pozostawienie nam w dalszym ciągu naszego proboszcza ks. Stanisława Dydka wśród nas dla duszpasterstwa i podtrzymywania nas na duchu, który się chwieje w leśnych barakach pod Przebrażem, gdzie mieszka tysiące ludzi w skrajnej nędzy, a nikt do nich nie zaglądnął i nie pocieszył tylko nasz proboszcz. My chcemy go dalej mieć między sobą, gdyż on przebył najgorsze czasy razem z nami na Zofiówce narażając swoje życie na odludziu. Potem pojechał do Kołek znów nie patrząc na niebezpieczeństwo życia. W Przebrażu pracował z poświęceniem przeciwstawiając się złu i w tej walce o dobrą sprawę był znieważony przez parafianina z Przebraża, który to czyn wszyscy zgodnie potępiamy, a księdzu proboszczowi chcemy wynagrodzić tym większym szacunkiem. Nam, w tych ciężkich dla nas czasach potrzeba kapłana energicznego, pełnego oddania się dla nas i zdolnego do wielkich ofiar, bo praca w barakach ciężka, tam mogą dusze ginąć, kapłana nieszukającego własnej wygody i kochającego ten biedny nasz lud w barakach. Takim jest nasz ksiądz proboszcz i dał nam tego dowody, gdy był z nami i nigdy nas nie opuścił, a za to jego serce, pracę i poświęcenie, wyrządzono mu krzywdę, którą zniósł w duchu Chrystusa. Jesteśmy gorąco przekonani,

[193] ADŁ, sygn. KDŁ 70, s. 154.

> że Jego Ekscelencja Ksiądz Biskup nie odmówi naszej prośbie, za co najpokorniej całujemy ręce Waszej Ekscelencji. Parafianie zofióweccy i kołkowscy[194].

Powyżej przytoczone pismo zostało złożone *ad acta*. Odpowiedzi nie było, bo już najprawdopodobniej decyzje co do dalszej pracy ks. Dydka zostały podjęte.

Ksiądz Moszkowski, opuszczając Kołki, zabrał ze sobą akta parafialne. Czy wszystkie? Trudno ustalić. W czerwcu 1943 r. większość Polaków wyjechała z Kołek, a upowcy spalili tamtejszy drewniany kościół[195]. Ten miesiąc można więc uznać za czas ostatecznej likwidacji parafii w Kołkach, chociaż dezorganizacja opieki duszpasterskiej nastąpiła wraz z opuszczeniem Kołek przez proboszcza. W miesiącach od kwietnia do czerwca 1943 r. trwały nieustanne ataki UPA na ludność polską w tamtejszym rejonie. Ci Polacy, którzy przeżyli, opuszczając zagrożone miejscowości udawali się najczęściej do Przebraża lub Łucka. UPA po „wypchnięciu" także Niemców z Kołek utworzyła tam coś na kształt „republiki" stanowiącej centrum dowodzenia na teren całego Wołynia.

W granicach dekanatu kołkowskiego działała w latach 1943-1944 najsłynniejsza wołyńska samoobrona – Przebraże. Wieś ta należała do parafii w Jeziorze, erygowanej w 1937 r. Świątynią parafialną była kaplica w miejscowości Jezioro, zamieszkanej w zdecydowanej większości przez prawosławnych Ukraińców. Proboszcz rezydował w Przebrażu. Do świątyni parafialnej docierał głównie rowerem. Po powstaniu samoobrony w Przebrażu, urządzono tam także prowizoryczną kaplicę w jednej z sal szkolnych, a ks. Szczypta

> stał się *de facto* kapelanem samoobrony, ale jako proboszcz nie zrezygnował z żadnego ze swoich zajęć, nie opuścił żadnego ze swoich obowiązków. W sytuacji, gdy wszelkie wartości

[194] Tamże, s. 166-167, list odnotowano w kancelarii Kurii Diecezjalnej 27 X 1943 r.
[195] ADŁ, sygn. KDŁ 77, s. 227.

> zdawały się lec w gruzach, on znajdował w sobie jeszcze dość sił, by ludzi pocieszać. On w tamtych warunkach nauczał nas religii i do Pierwszej Komunii świętej nas przysposabiał[196].

Ze względu na ogromną liczbę ludności zgromadzonej w Przebrażu (około 10 tysięcy), bp Szelążek delegował do pomocy księży, przybywających do Łucka ze zniszczonych parafii. W obrębie oddziaływania samoobrony w Przebrażu znalazła się również parafia w Zofiówce.

W niedzielę 28 marca 1943 r., na mszy w drewnianym kościele w Chołoniewiczach (wiosce ukraińskiej) zgromadzili się wierni. Jak wynika z relacji,

> podczas sumy kilkudziesięcioosobowa uzbrojona banda weszła na plac kościelny w parku, a kilku z nich stanęło w drzwiach kościoła. Ksiądz [Czesław Domański – M.D.] nie przerwał nabożeństwa, mimo powstałej trwogi w kościele, a nawet szlochania kobiet i dzieci. Wszyscy liczyli się z tym, że zostaną za chwilę zamordowani. Jednak bandyci wycofali się[197].

Nocą z niedzieli na poniedziałek upowcy zaczęli mordować Polaków i niszczyć wsie w okolicach Chołoniewicz. W poniedziałek po południu przybyła z odsieczą zaalarmowana samoobrona z Huty Stepańskiej. Do uratowanych mieszkańców dołączył ks. Czesław Domański:

> Do konwoju zorganizowanego przez oddziały samoobrony przybyłe z odsieczą (Zaułkowi, Zauholcom, Głęboczkowi) dołączyły furmanki uciekinierów również i z tych miejscowości. W ten sposób ksiądz Czesław Domański udał się wraz z ocalałymi swymi parafianami do Huty Stepańskiej[198].

---

[196] *Śladami ludobójstwa na Wołyniu...*, s. 273.

[197] Cz. Piotrowski, *Krwawe żniwa za Styrem, Horyniem i Słuczą*, wyd. 2, Toruń 2004, s. 131-132.

[198] A. Peretiatkowicz, *Wołyńska samoobrona w dorzeczu Horynia*, Katowice 1997, s. 151-152; Cz. Piotrowski, *Krwawe żniwa...*, s. 132.

Prawdopodobnie w maju 1943 r. praktycznie przestała istnieć parafia w Sokulu. W tym czasie została w większości wymordowana jej ludność. Ci, którzy ocaleli, wraz z ks. Marianem Jasionowskim, znaleźli schronienie w Rożyszczach, gdzie działała silna samoobrona.

Czterech duchownych, którzy byli proboszczami w parafiach dekanatu kołkowskiego w 1943 r., jeszcze w tymże roku musiało porzucić swoje miejsca pracy. Do końca 1943 r. pozostali jednak na terenie diecezji łuckiej. Ksiądz Czesław Domański, po załamaniu się w lipcu 1943 r. samoobrony w Hucie Stepańskiej, udał się do Łucka. Dnia 12 sierpnia 1943 r. otrzymał polecenie zastąpienia chorego proboszcza w Torczynie, a już w pierwszych miesiącach 1944 r. podczas ewakuacji ludności znalazł się we Włodzimierzu Wołyńskim. Diecezję łucką opuścił razem z ks. Stanisławem Kobyłeckim, który wystawił mu odpowiedni dokument z datą 15 lipca[199]. Ksiądz Stanisław Dydek, proboszcz parafii w Zofiówce, pracował w Przebrażu i następnie w Kiwercach, skąd wyjechał we wrześniu 1944 r. do diecezji przemyskiej. Ksiądz Konrad Moszkowski w początkach kwietnia 1943 r. zamieszkał w Łucku, a diecezję łucką opuścił prawdopodobnie wkrótce po aresztowaniu bpa Szelążka w styczniu 1945 r. Do końca 1943 r. w swoich parafiach pozostali księża Stanisław Szczypta (Przebraże) i ks. Stanisław Dąbrowski (Wiszenki). Żaden z księży tego dekanatu nie został zamordowany przez Ukraińców.

Drewniany kościół w Kołkach został spalony w ostatnich dniach czerwca. Dnia 1 lipca 1943 r. upowcy spalili drewniany kościół w Zofiówce[200]. Podobny los spotkał drewnianą kaplicę w Chołoniewiczach[201]. Ocalał natomiast drewniany kościół w Wiszenkach. Kościół w Sokulu został zdewastowany.

[199] AAL, Dz IV 22, k. 82.
[200] L. Popek, *Świątynie Wołynia*, s. 80.
[201] *Materiały do dziejów diecezji łuckiej...*, s. 199.

DEKANAT KORZEC

W dwunastu parafiach dekanatu koreckiego na początku 1943 r. pełniło posługę duszpasterską ośmiu duchownych: Alojzy Serafin Kaszuba OFMCap (Dermanka), ks. Rafał Godziński (Korzec), Bolesław Ekiert OFMConv (Lewacze), Bolesław Wojtuń OFMCap (Ludwipol), ks. Jan Pająk – dziekan (Międzyrzec Korecki), ks. Kazimierz Gaworski (Myszakówka), ks. Henryk Dyakowski (Niewirków), ks. Franciszek Oleń (Stara Huta). Cztery parafie, erygowane w ostatnich latach przed wojną (Buda Gruszewska, Bystrzyce, Hoszcza i Topcza) nie były jeszcze w pełni zorganizowane i nie miały własnych duszpasterzy. W 1942 r. obsługiwane były przez najbliższych sąsiadów – Buda Gruszewska przez ks. Henryka Dyakowskiego, Bystrzyce przez kapucyna Bolesława Wojtunia, Hoszcza przez ks. Jana Pająka i Topcza przez ks. Rafała Godzińskiego.

Dekanat korecki częściowo obejmował teren tzw. Zasłucza, gdzie w latach okupacji niemieckiej stacjonowało lub przemieszczało się wiele oddziałów partyzanckich. Operowały tam liczne sowieckie oddziały, które zwalczali Niemcy przy pomocy policji ukraińskiej, pacyfikując wiele tamtejszych miejscowości. Taki los spotkał również Myszakówkę. Zagładę tej miejscowości i parafii opisał po wojnie ostatni jej proboszcz ks. Kazimierz Gaworski:

> Myszakówka nie miała szczęścia do Niemców. Za pierwszym pobytem 15 VII 1941 r. zginęło od ich kul 5 osób, w większości Żydów. Dzięki Opatrzności przeżyłem, choć doprowadzono mnie do ściany śmierci jako komunistę. Za drugim razem rozstrzelano i spalono we własnym domu rodzinę złożoną z 6 osób. W roku 1943 przed Wielkanocą, po rekolekcjach wielkopostnych nadeszła zagłada dla Myszkówki. Akcję przeprowadził karny batalion, który przybył ze Zwiahla z ciężką bronią maszynową i radiostacją. W bliskim sąsiedztwie od plebanii zastrzelono rodziców i dwoje dzieci. Wioskę spalono za utrzymywanie kontaktów z partyzantami radzieckimi. Młodzież z Myszakówki spędzono do stodoły, a potem wywieziono

na roboty do Niemiec. Pozostałych ludzi, ich własnymi furmankami przewieziono do Zwiahla. Ponieważ miejscowe władze niemieckie nie wiedziały co z nimi zrobić i przestały się tym interesować, każdy na własną rękę uciekał ze Zwiahla przez Korzec na zgliszcza rodzinnego domu. Ludzie ci później przeżyli jeszcze kilka napadów banderowców, które pociągnęły za sobą dalsze ofiary. Po wejściu wojsk radzieckich na Wołyń, pozostali przy życiu Polacy wyjechali na zachód[202].

Kilka innych szczegółów, dotyczących zniszczenia Myszakówki ks. Gaworski podał w relacji uzupełniającej jego wspomnienia:

> Trzecią akcję w Myszakówce przeprowadziła jakaś większa jednostka wojskowa w odwet za napad partyzantów sowieckich na garnizon niemiecki w Horodnicy (ZSRR) odległej od Myszakówki około 20 km. Ponieważ partyzanci po walce w Horodnicy zatrzymali się na noc w Myszakówce, Niemcy ludność polską tej miejscowości uznali za komunistów i pomocników partyzanckich. W odwet spalili Myszakówkę. Pozostał tylko drewniany kościół, który w kilka miesięcy później uległ temu samemu losowi. Młodych ludzi wywieziono do Niemiec na roboty. Resztę ludności jej własnymi furmankami przewieziono do Zwiahla (ZSRR). Ponieważ miejscowe władze niemieckie nie interesowały się dalszym losem tych ludzi, zaczęto na własną rękę wracać na pogorzelisko. Ja z matką, po krótkim pobycie w Korcu, na zaproszenie księdza dziekana Jana Pająka wyjechałem do Międzyrzecza[203].

Z wiarygodnej relacji ks. Gaworskiego wynika, iż spalenie Myszakówki nastąpiło „po rekolekcjach wielkopostnych", przed Wielkanocą, a więc w kwietniu 1943 r. Inni autorzy podają, że miejscowość została spalona już 23 lutego[204]. Jak się wydaje,

---

[202] AEB, Materiały ks. L. Krejczy: Wspomnienia ks. Kazimierza Gaworskiego.
[203] Tamże, Ks. Kazimierz Gaworski – Ankieta personalna.
[204] A. Peretiatkowicz, *Wołyńska samoobrona w dorzeczu Horynia*, s. 128; W. Siemaszko, E. Siemaszko, *Ludobójstwo...*, s. 271.

prawdziwy czas spalenia Myszakówki podał ks. Gaworski, gdyż znajduje to potwierdzenie w innych relacjach i wspomnieniach:

> 1 kwietnia niemieckie samoloty zbombardowały Moczulankę, Starą Hutę, Rudnię Stryj i inne wioski polskie. Ludzi trzeba było ewakuować do lasu. Nazajutrz po bombardowaniu przyszła ekspedycja karna i spaliła Myszakówkę, Młynek, Berezówkę i Kolonię Bielczakowską[205].

Dalsze losy ks. Kazimierza Gaworskiego były związane z Międzyrzecem Koreckim w tymże dekanacie. Do Myszakówki nie wrócił, gdyż nie było tam już Polaków, a i tamtejszy drewniany kościół w kilka miesięcy po spaleniu wsi spotkał taki sam los; stał jeszcze w końcu czerwca 1943 r.[206] Być może budynek kościoła w Myszakówce nie został spalony w dniu pacyfikacji wsi, to jest 2 kwietnia 1943, ponieważ, jak napisał przedwojenny misjonarz

> Kościół stoi w samym lesie. Parafianie mieszkają na wyrębach naokoło lasu. Idylla dla poety, ale męczeństwo dla kapłana![207]

Los Ludwipola, przed wojną miasteczka w większości żydowskiego, był związany z istnieniem w jego okolicach obozu pracy przymusowej, zorganizowanego przez Niemców dla Żydów, Romów i Polaków. W tymże obozie był więziony ks. Leon Śpiewak, wikary kostopolski, przeniesiony do Ludwipola z obozu pracy w Kostopolu. Obóz ludwipolski został rozbity przez partyzantkę polską i sowiecką, a Niemcy wyparci z miasteczka:

> W nocy 31 XII 1942 – 1 I 1943 r. wspólnie z oddziałem im. S. Kirowa i oddziałem por. [Leona] Osieckiego został zorganizowany atak na administrację niemiecką w Ludwipolu. Wówczas polski oddział partyzancki por. Osieckiego zaistniał

[205] J. Felińska Marciniak, *Wołyńska ziemio moja... Gmina Ludwipol powiatu kostopolskiego na Wołyniu we wspomnieniach dawnych mieszkańców*, Tuchów 2009, s. 183.
[206] *Materiały do dziejów diecezji łuckiej...*, s. 94.
[207] *Misje jezuitów na Wołyniu...*, s. 158.

oficjalnie wobec wszystkich, nie tylko Niemców, „bo pokazaliśmy, że walczymy". W wyniku ataku zabitych było 10 żandarmów, 50 ukraińskich policjantów, ranny został kat ludności żydowskiej i polskiej – komisarz Norgal. Spalone zostało archiwum, które nie miało żadnej wartości dla wywiadu. Obóz pracy na Nowinach został opanowany, uwolnieni zostali przebywający w nim za karę, m.in. ks. Śpiewak[208].

Po tym ataku Niemcy wycofali się do Bystrzyc, a w Ludwipolu osiadł sztab bojówek ukraińskich, którzy narazili się Niemcom ostrzeliwując oddział niemiecki. Tak więc

26 marca Niemcy zorganizowali odwetowy atak na Ludwipol. Ekspedycja niemiecka z: Bereznego, Korca, Horodnicy i Kostopola, podjechała siedmioma jednostkami pancernymi i obrzuciła miasto zapalającymi pociskami. Pojedyncze grupy Ukraińców, po otworzeniu ognia, natychmiast zlikwidowano. W rezultacie oporu nie stawiano. Ludność wcześniej ukryta ocalała. Wielu dostało się poprzez „łapankę" do Niemiec na roboty. Drewniane miasto Niemcy spalili, w tym też zabytkową, piękną cerkiew, gdyż z wieży cerkiewnej Ukraińcy prowadzili ostrzał[209].

Podczas tego ataku Niemców nie został spalony drewniany kościół w Ludwipolu. Stał on jeszcze w październiku 1943 r., o czym poinformował bpa Szelążka dziekan kostopolski ks. Mieczysław Rossowski – „Ludwipol cały spalony, stoi tylko kościół"[210]. Po zagładzie Ludwipola, tamtejszy proboszcz Bolesław Wojtuń OFMCap

koczował z parafianami uciekinierami w Janówce[211]. Na polowym ołtarzu codziennie sprawował Eucharystię, udzielał chrztów, odprawiał pojedyncze i zbiorowe pogrzeby[212].

[208] J. Felińska Marciniak, *Wołyńska ziemio moja...*, s. 178.
[209] Tamże, s. 138.
[210] *Materiały do dziejów diecezji łuckiej...*, s. 97.
[211] Janówka należała do parafii w Ludwipolu.
[212] J. Felińska Marciniak, *Wołyńska ziemio moja...*, s. 156.

O sytuacji swojego dekanatu, w tym o zagładzie wspomnianych obydwu parafii, poinformował kurię diecezjalną w Łucku dziekan korecki ks. Jan Pająk w piśmie z 22 czerwca 1943 r.

> Niniejszym mam zaszczyt powiadomić, że dekanat korzecki w obecnym czasie przeżywa straszne tortury. Nie ma dnia bez zabitych w parafii, po kilka pogrzebów dziennie. Myszakówka cała spalona, nawet plebania i inne budynki – ocalał kościół tylko, ale parafianie rozproszeni i proboszcz ks. Gaworski z matką od miesiąca mieszka w Międzyrzecu. Ludwipol cały spalony, pozostał tylko kościół. Ksiądz proboszcz mieszka we wsi Janówce odległej od Ludwipola 5 kilometrów. Nie wiadomo, czy będzie mógł tam przetrwać dłużej[213].

W Janówce, gdzie zgromadziło się wielu uciekinierów ze spalonych miejscowości, zorganizowano samoobronę, która przetrwała do początków września 1943 r. Po napadzie banderowców na samoobronę w Janówce w nocy z 8 na 9 września, broniący się Polacy zostali zmuszeni do opuszczenia jej przed świtem. Uciekinierzy przeszli na prawy brzeg Słuczy. Zapewne wówczas proboszcz ludwipolski zdecydował się na opuszczenie diecezji łuckiej. Pismem z 15 października 1943 r. dziekan kostopolski poinformował bpa Szelążka, że

> ks. Wojtuń, kapucyn jest już za Bugiem, parafia jego zlikwidowana, Ludwipol cały spalony, stoi tylko kościół[214].

Lewacze były kolejną miejscowością z siedzibą parafii rzymskokatolickiej, którą dotknęła pacyfikacja niemiecka pod zarzutem współpracy z partyzantką sowiecką. Podczas czerwcowej pacyfikacji wieś została częściowo spalona, ale obyło się bez ofiar w ludziach[215]. Kościół nie podzielił losu wsi, mógł więc

---

[213] *Materiały do dziejów diecezji łuckiej...*, s. 94.
[214] Tamże, s. 97.
[215] W. Siemaszko, E. Siemaszko, *Ludobójstwo...*, s. 267.

proboszcz franciszkanin Bolesław Ekiert pracować, ale „w warunkach ciężkich”[216]. Tamtejsza samoobrona współpracowała z silną placówką w Starej Hucie. Dzięki temu Polacy tam się gromadzący przetrwali do czasu wejścia wojsk sowieckich:

> Ks. Ekiert zajmował tylko część plebanii. Większość jej oddał do rozporządzenia komendzie partyzantów. Rezydował w niej generał Szyłow. Widziałem [o. Kaszuba OFMCap – M.D.] go tylko w przechodzie. Wysoki, poważny, utykał na jedną nogę. Ksiądz żył z nim w dobrej komitywie. Była to jakby mała republika, do której Niemcy nie mieli przystępu[217].

Wieś Dermanka, będąca siedzibą parafii rzymskokatolickiej, została spalona przez UPA 16 czerwca 1943 r. Po jednej z wcześniejszych zapowiedzi o niebezpieczeństwie napadu, tamtejszy proboszcz Alojzy Serafin Kaszuba OFMCap przeniósł się do miejscowości Horodnica, znajdującej się za przedwojenną wschodnią granicą Polski, gdzie została wyremontowana kaplica. Przewiózł tam część paramentów z kościoła dermańskiego, inne natomiast zabezpieczył ukrywając je pod blaszanym dachem kościoła pw. św. Izydora Oracza. Proboszcz z Dermanki opisał ówczesne swoje przeżycia:

> W maju 1943 r. odprawialiśmy jeszcze odpust św. Izydora, na który przyjechał ks. Godziński. Żegnaliśmy go trwożnie, bo już w wioskach podkoreckich zdarzały się nocne napady. [...] Kiedy ognie zbliżały się więcej, spędzałem noce na strychu w kościele. Nie było to bezpieczniej, ale bliżej P. Jezusa i łatwiej bronić przed profanacją w razie napadu. Aż raz przyszedł alarm, że mają uderzać. Wtedy cała wioska z dobytkiem wyemigrowała do Budek. Jaki był cel tego skupienia się całej ludności razem, kiedy też za Budkami był z drugiej strony również ukraiński Frankopol? Zapewne myślano o obronie,

[216] *Materiały do dziejów diecezji łuckiej...*, s. 97.
[217] H. Warachim, *Włóczęga Boży. O. Serafin Kaszuba – kapucyn apostoł Wołynia, Kazachstanu i Syberii*, Kraków 1991, s. 99.

> ale czym i jak? Rozstawiono warty i przeszło parę bezsennych nocy na czuwaniu. Ludzie zaczęli wracać. Przecież tak dłużej żyć nie można było. Ja udałem się do Horodnicy, a stamtąd odwiedzałem Dermankę w razie potrzeby. Czasem bywałem parę dni.
> Raz dano mi znać, że zastawiają zasadzki. Wtedy cenniejsze szaty zakopałem pod powałą kościoła – resztę na wóz i w drogę w Imię Boże. To był piękny miesiąc czerwiec, ale już nabożeństwa w kościele nie będzie ni dzisiaj, ni nigdy. [...]
> W jakimś dniu po Bożym Ciele ujrzeliśmy nad Dermanką łuny. Nieliczni, którym udało się ujść, opowiadali: we wiosce zjawił się oddział z czerwonymi kokardami. Kazali ludziom iść do pracy i obiecali bronić przed banderą. Potem pomordowali spokojnie pracujących w polu. Wioskę i plebanię spalili, ale kościół rozebrali i znaleźli zakopane rzeczy[218].

Dziekan korecki ks. Jan Pająk napisał 8 lipca 1943 r. do bpa Szelążka:

> Stan mego dekanatu rozpaczliwy. Dermanka prawie zlikwidowana, Ludwipol nie istnieje, a w Niewirkowie plebania rozsadzona minami i proboszcz zamieszkał w Międzyrzecu, również proboszcz z Myszakówki, po likwidacji parafii, przeszło dwa miesiące mieszka na plebanii w Międzyrzecu[219].

W tym piśmie ks. Jan Pająk zawarł informację o likwidacji kolejnej parafii w swoim dekanacie, a mianowicie Niewirkowa. Ponad miesiąc później, 19 sierpnia, ks. Henryk Dyakowski, proboszcz w Niewirkowie, poprosił bpa Szelążka o pozwolenie na opuszczenie diecezji:

> W Niewirkowie mieszkałem do 29 czerwca bieżącego roku. W nocy z 24 na 25 czerwca przeżyłem minowanie plebanii, która w części została zburzona. Parafianie w 100% zostali wypędzeni ze swoich posiadłości. Większa część już wyjechała

[218] Tamże, s. 95-96.
[219] *Materiały do dziejów diecezji łuckiej…*, s. 95.

na roboty, reszta wyjedzie. Zostałem sam. Czasowo mieszkam u ks. Gaworskiego w Międzyrzecu[220].

Zapewne ks. Dyakowski otrzymał pozwolenie od biskupa, a w Równem odpowiednie dokumenty od władz niemieckich, gdyż ks. Ludwik Syrewicz, pismem z 13 października 1943 r., poinformował kurię diecezjalną w Łucku, iż ks. Dyakowski „w ostatnich dniach" opuścił diecezję „zupełnie"[221]. Murowany kościół w Niewirkowie przetrwał wojnę.

Bardzo głośnym echem odbiła się zagłada jednej ze wsi w parafii Niewirków. Dnia 16 grudnia 1942 r. Niemcy przy pomocy policji ukraińskiej spacyfikowali polską wieś Jezierce mordując około 360 osób[222]. Wspomniał o niej również ks. Kazimierz Gaworski, proboszcz w Myszakówce:

> największą tragedię przeżyła wioska Jezierce, należąca do parafii Niewirków. Na skutek prowokacji ukraińskiej, oddział niemiecki z milicją ukraińską, rankiem 16 XII 1942 r. otoczył wioskę, nakazał kopanie zbiorowych grobów, a potem wymordował wszystkich mieszkańców w liczbie 360 osób nie wyłączając dzieci. Detonacje granatów i odgłosy strzałów lasem dochodziły do Myszakówki. W tej liczbie zginęli krewni ks. Jana Bagińskiego, obecnie prefekta w WSD w Nysie. Uratowali się tylko nieliczni, którzy w krytycznym dniu byli daleko poza domem. Wieczorem tego dnia dotarła do Myszakówki i zatrzymała się na krótko plebanii kobieta z dzieckiem na pół obłąkana z przerażenia. Jakimś sposobem udało się jej ukryć, a po odejściu oprawców uciec ze spalonej wioski[223].

Po spaleniu Myszakówki, tamtejszy proboszcz ks. Kazimierz Gaworski, po kilkutygodniowej tułaczce, osiadł w Międzyrzecu Koreckim, gdzie proboszczem i jednocześnie dziekanem

[220] Tamże.
[221] Tamże, s. 131.
[222] W. Siemaszko, E. Siemaszko, *Ludobójstwo...*, s. 262-263.
[223] AEB, Materiały ks. L. Krejczy: Ks. Kazimierz Gaworski – Wspomnienia.

dekanatu koreckiego był ks. Jan Pająk. Korzystając z tego, że parafia będzie miała duszpasterza, ks. Pająk wystarał się o potrzebne dokumenty u ordynariusza łuckiego oraz władz niemieckich i prawdopodobnie już w lipcu 1943 r. wyjechał „za Bug". Przychylając się do prośby dziekana koreckiego bp Szelążek napisał do niego 10 lipca 1943 r.:

> Nie mogę odmawiać zgody na wyjazd za Bug, gdy zdrowie Illustrissimi niewątpliwie tego potrzebuje. Załączam przeto *litteras passus*. Zechce Illustrissimus polecić jednemu z kapłanów, którzy pozostają w Międzyrzecu, opiekę nad tą parafią oraz ewentualnie któremuś z kapłanów funkcje dziekańskie, a mnie proszę o tym powiadomić. Proszę również przysłać mi swój adres[224].

Miasteczko i parafia w Międzyrzecu Koreckim, dzięki obecności tam silnej załogi niemieckiej, mimo wielokrotnych napadów Ukraińców na ludność polską i zamordowaniu wielu osób, zdołała przetrwać do chwili wejścia wojsk sowieckich. Ksiądz Gaworski wyjechał w 1945 r.

Parafia w Starej Hucie na Zasłuczu miała swojego duszpasterza w osobie ks. Franciszka Olenia. Dodatkowo przybył tam ks. Leon Śpiewak, uwolniony w noc sylwestrową 1942 r. z niemieckiego obozu pracy w Ludwipolu. Mógł się czuć w miarę bezpiecznie ze względu na zorganizowaną tam samoobronę oraz obecność partyzantki sowieckiej, z powodu czego Niemcy czuli się tam niepewnie. Wprawdzie 5 lutego 1943 r. bp Szelążek mianował go administratorem parafii w Antonówce, ale ks. Śpiewak nigdy tam się nie zjawił obawiając się ponownego aresztowania. Władze diecezji łuckiej, zrozumiawszy zapewne jego sytuację, nie nalegały na niego. Ksiądz Śpiewak pozostał więc w Starej Hucie, co wykorzystał ks. Oleń i wyruszył z posługą duszpasterską na tereny za dawnym kordonem granicznym. Po załamaniu się w lipcu 1943 r. samoobrony w Wyrce i Hucie Stepańskiej,

[224] ADŁ, sygn. KDŁ 84, s. 203.

do Starej Huty przybył w połowie sierpnia tego roku ze swoim oddziałem Władysław Kochański („Wujek"). W listopadzie dołączył do ks. Śpiewaka w Starej Hucie, uciekający z Emilczyna, kapucyn Alojzy Serafin Kaszuba. W Lewaczach otrzymał informację, że ks. Śpiewak miał zamiar zostać kapelanem w oddziale Kochańskiego:

> Ks. Ekiert poradził mi udać się do Starej Huty, gdzie ks. Śpiewak od roku już prawie zastępuje ks. Olenia i chętnie skorzysta z pomocy, żeby pójść na kapelana do partyzantki. Kościół w Starej Hucie był mi już znany. Ks. Śpiewak mieszkał w wygodnej, nawet okazałej plebanii tuż obok[225].

Po wyjściu w grudniu 1943 r. ks. Śpiewaka z oddziałem Kochańskiego ze Starej Huty o. Kaszuba pozostał tam jako administrator tej parafii, obsługując wielotysięczną rzeszę uciekinierów.

Do czasu wejścia Armii Czerwonej w 1944 r. przetrwała, mimo trudności, parafia w Korcu ze swoim proboszczem ks. Rafałem Godzińskim, któremu w maju 1944 r. bp Szelążek powierzył pełnienie obowiązków dziekana dekanatu koreckiego. W piśmie z 14 maja tego roku ks. Godziński przesłał biskupowi wiadomości o stanie powierzonego mu dekanatu:

> W mojej parafii, podobnie jak i w innych dekanatu koreckiego, zaszły niekorzystne zmiany: spustoszenie i wyludnienie. W Korcu pozostało obecnie około 1000 dusz. Jakie 150 osób w r. 1943 zostało zamordowanych przez bandytów ukraińskich, dużo wywieźli Niemcy na roboty, a obecnie prawie wszyscy mężczyźni powołani zostali do wojska. Poza Korcem ani jeden dom polski nie ocalał – spalono wszystko. Plebania w Korcu także została spalona w październiku ubiegłego roku. Przez 4 miesiące – do połowy stycznia bieżącego roku – mieszkałem w kościele. I teraz odpowiedniego mieszkania nie mam. Kościół uszkodzony w r. 1941 przez bombardowanie.

[225] H. Warachim, *Włóczęga Boży*..., s. 99.

> Parafie: Ludwipol, Myszakówka, Dermanka na razie przestały istnieć. Kościoły tam i wszystkie budynki parafialne spalone doszczętnie przez te same bandy. W Niewirkowie kościół stoi, ale do parafii tej nikt z katolików dotąd nie powraca.
> W Międzyrzecu kościół i plebania stoją w całości. Mieszka tam teraz sporo katolików miejscowych i uciekinierów z sąsiednich parafii. Po Wielkiej Nocy powrócił z Równego do Międzyrzeca ks. Kazimierz Gaworski.
> W parafiach Lewacze i Stara Huta żadnych ważniejszych zmian nie zaszło. W parafii Lewacze pracuje ks. Ekiert, a w Starej Hucie – o. Serafin Kaszuba, kapucyn, proboszcz z Dermanki, obecnie spalonej.
> Oto krótkie niestety, niewesołe sprawozdanie ze stanu rzeczy w dekanacie koreckim[226].

Do końca 1943 r. przetrwały w dekanacie koreckim cztery parafie: w Lewaczach, Starej Hucie, Korcu i Międzyrzecu Koreckim. Trzech duchownych pozostawiło diecezję już w 1943 r. – kapucyn Bolesław Wojtuń (Ludwipol), dziekan Jan Pająk (Międzyrzec Korecki), Henryk Dyakowski (Niewirków). Ksiądz Leon Śpiewak (Stara Huta) jako kapelan oddziału „Wujka" został podstępnie porwany wraz z dowódcą przez funkcjonariuszy NKWD i wywieziony do Moskwy[227]. W parafiach tego dekanatu pozostało czterech duchownych – kapucyn Alojzy Serafin Kaszuba (Stara Huta), Kazimierz Gaworski (Międzyrzec Korecki), Rafał Godziński (Korzec), franciszkanin Bolesław Ekiert (Lewacze).

[226] *Materiały do dziejów diecezji łuckiej...*, s. 153-154.

[227] Proboszcz parafii w Starej Hucie ks. Franciszek Oleń przebywał od wiosny 1943 r. za dawnym kordonem granicznym, zastępował go ks. Leon Śpiewak, który został kapelanem oddziału partyzanckiego „Wujka" i wraz z nim w grudniu 1943 r. opuścił tę parafię. W tym samym miesiącu został aresztowany przez NKWD i wywieziony do Moskwy, M. Dębowska, L. Popek, *Duchowieństwo diecezji łuckiej...*, 156-157.

DEKANAT KOSTOPOL

Dekanat kostopolski zamieszkiwało stosunkowo dużo Polaków. W początkach 1943 r. obsadzone były wszystkie parafie poza Małyńskiem, gdzie nie było duszpasterza od początku istnienia tej placówki duszpasterskiej; była to praktycznie tylko filia parafii w Kazimierce. Założono tam tylko fundamenty pod kościół i plebanię[228]. Z posługą duszpasterską dojeżdżał ks. Józef Sczastny z Kazimierki. Na terenie omawianego dekanatu, w pierwszych miesiącach 1943 r. pracowało dziewięciu księży: Stefan Adamowicz (Annowola), Mieczysław Rossowski (Berezne), Bronisław Drzepecki (Huta Stepańska), Rajmund Kozicz (Janowa Dolina), Józef Sczastny (Kazimierka), Antoni Szarejko (Kostopol), Błażej Wolanin (Potasznia), Wacław Domański (Reginówka), Jan Szarek (Wyrka).

Jako pierwsza parafia w dekanacie kostopolskim i jedna z pierwszych na Wołyniu została zgładzona przez barbarzyńców z UPA parafia w Janowej Dolinie. Mord na mieszkańcach Janowej Doliny, wzorcowego osiedla, zbudowanego w połowie lat trzydziestych dla pracowników zatrudnionych w kamieniołomach bazaltu, odbił się głośnym echem na terenie całej diecezji łuckiej. Na przełomie marca i kwietnia 1943 r. w osadzie schroniło się wielu mieszkańców okolicznych miejscowości. Samoobrony praktycznie tam nie było. Znajdował się tam garnizon Niemców, którzy w czasie napadu, schronieni za drewnianą palisadą, nawet nie próbowali wystąpić w obronie mordowanych mieszkańców. Parafia Janowa Dolina przestała praktycznie istnieć w ciągu jednej nocy z 22 na 23 kwietnia (noc z Wielkiego Czwartku na Wielki Piątek) 1943 r. Zginęło wówczas około 600 osób. Ówczesny proboszcz Janowej Doliny ks. Rajmund Kozicz, ze względu na uroczystości Wielkiego Tygodnia, był prawdopodobnie wówczas w Janowej Dolinie. Niewielka liczba ocalałych z pogromu mieszkańców osady wyjechała w Wielki Piątek do Kostopola.

[228] ADŁ, sygn. KDŁ 72, s. 56.

W jaki sposób uratował się proboszcz ks. Rajmund Kozicz, nie ma na ten temat relacji. Wiadomo jednak, że żandarmeria niemiecka, która przybyła w piątek rano pociągiem z Kostopola, umożliwiła wyjazd kilku rodzinom. Być może wśród nich był ks. Kozicz[229]. W Kostopolu mieszkał do końca 1943 r. pomagając tam w pracy parafialnej[230]. Drewniana kaplica w Janowej Dolinie spłonęła w czasie owego nocnego napadu[231]. Prawdopodobnie spłonęły wówczas wszystkie księgi parafialne tej młodej parafii.

W Wielkim Tygodniu 1943 r. praktycznie przestała również istnieć parafia w Kazimierce. Sama wieś Kazimierka była ukraińska, a „Polaków było tylko tylu, ilu było na plebanii"[232]. Według W. i E. Siemaszków, delegacja samoobrony z kolonii polskiej Karaczun, wraz z ks. Józefem Sczastnym, prowadziła w lutym i kwietniu 1943 r. rozmowy ze sztabem bulbowców w Kazimierce, w czasie których ci zapewniali, że nie dopuszczą do napadów, organizowanych przez banderowców[233]. Jednak w kwietniu 1943 r., kiedy nasilały się napady UPA, proboszcz parafii kazimierzeckiej (wraz z innymi mieszkańcami plebanii) zamieszkał w Małyńsku, gdzie była stacja kolejowa obsadzona przez Niemców[234]. Cudowny obraz Matki Bożej Kazimierzeckiej miał on podobno już wcześniej wywieźć do pobliskiej kolonii Karaczun[235]. Ksiądz Wacław Domański, proboszcz sąsiedniej parafii Reginówka, napisał po wojnie: „kościół w Kazimierce zdewastowany, obraz cudowny M. Boskiej zrabowany"[236]. Dotychczas nie zostało ustalone miejsce jego przechowywania.

---

[229] W. Siemaszko, E. Siemaszko, *Ludobójstwo...*, s. 235-236.
[230] *Materiały do dziejów diecezji łuckiej...*, s. 96-97, 131.
[231] L. Popek, *Świątynie Wołynia*, s. 93; W. Siemaszko, E. Siemaszko, *Ludobójstwo...*, s. 236.
[232] *Okrutna przestroga*, s. 97.
[233] W. Siemaszko, E. Siemaszko, *Ludobójstwo...*, s. 293-294.
[234] *Okrutna przestroga,* s. 97.
[235] W. Siemaszko, E. Siemaszko, *Ludobójstwo...*, s. 202-203, 294.
[236] AEB, Materiały ks. L. Krejczy: Wspomnienia ks. Wacława Domańskiego.

Opuszczając plebanię w Kazimierce, ks. Sczastny prawdopodobnie nie miał możliwości zabezpieczenia ksiąg parafialnych.

Dnia 23 kwietnia (Wielki Piątek) 1943 r. upowcy zburzyli przy pomocy materiałów wybuchowych kościół i zabudowania parafialne w Kazimierce[237]. Według ustnej informacji przekazanej bpowi Szelążkowi, kościół w Kazimierce został „rozbity granatami i ograbiony"[238]. Należy dodać, że mury świątyni kazimierzeckiej miały grubość jednego metra[239]. Większość Polaków opuściła parafię. Natomiast resztki parafian kazimierzeckich, przebywających w Małyńsku, obsługiwał ich proboszcz, dojeżdżający z Kostopola. Kiedy zdecydowana większość Polaków została zmuszona pod koniec lipca do wyjazdu stamtąd na roboty do Niemiec[240], prawdopodobnie wówczas ks. Sczastny wyjechał do Równego zamierzając opuścić diecezję łucką na zawsze. Wcześniej, bo 2 lipca 1943 r. napisał do ks. Jana Szycha, kanclerza kurii łuckiej, z prośbą o wyjednanie mu pozwolenia na opuszczenie diecezji:

> Kochany Jasiu! Nie zagniewaj się, że Ci dokuczam, jednak stan mego zdrowia, a mianowicie nerwy dalej wprost wytrzymać nie mogą. Przez cały czas od chwili zniszczenia kościoła w Kazimierce obsługuję parafię dojeżdżając do Małyńska. Czuję jednak, że z każdym dniem siły moje opadają. Parafianie również w dużej ilości wyjeżdżają na ochotnika do Niemiec, ponieważ nie widzą lepszej doli na przyszłość. Chciałbym ja, choć na niejaki czas wyjechać za Bug, a mianowicie chcę pojechać do ks. Wacława Batowskiego, który obecnie rezyduje koło Siedlec i tam nerwowo odpocząć, aby móc na przyszłość z pożytkiem dla chwały Bożej pracować. Uprzejmie więc Ciebie proszę, abyś mi łaskawie u Naszego Najdostojniejszego Pasterza uprosił urlop chwilowy, a załączając do urlopu *litterae passus* przez oddawcę niniejszego mnie przysłać.

[237] W. Siemaszko, E. Siemaszko, *Ludobójstwo...*, s. 294.
[238] *Materiały do dziejów diecezji łuckiej...*, s. 199.
[239] ADŁ, sygn. P12-1, s. 13.
[240] W. Siemaszko, E. Siemaszko, *Ludobójstwo...*, s. 210.

> Liczę na Twoje dobre serce, że mi to uczynisz. Wiem bowiem, że Najdostojniejszy Pasterz nasz nie odmówi mi tej łaski, tym bardziej, że proszę o nią powodowany jedynie koniecznością odpoczynku. [...] Szczerze oddany Ci, Twój ks. Józef Sczastny[241].

Pismem z dnia 9 lipca 1943 r. bp A. P. Szelążek udzielił ks. Sczastnemu pozwolenia na opuszczenie diecezji:

> Łuck, 9 VII [19]43. Niniejszym zaświadczam, że udzieliłem ks. Józefowi Sczastnemu, proboszczowi parafii Kazimierka, zniszczonej przez bandytów, pozwolenia na wyjazd poza granice diecezji łuckiej dla poratowania zdrowia. Ks. Sczastny wolny jest od cenzur i jakichkolwiek kar kościelnych. Zasługuje na najpełniejsze zaufanie[242].

Jeszcze w tym samym miesiącu ks. Sczastny otrzymał od władz niemieckich pozwolenie na opuszczenie granic Komisariatu Rzeszy Ukraina[243]. Dnia 8 września 1943 r. był jeszcze w Równem[244]. Dziekan rówieński ks. Ludwik Syrewicz, w piśmie z 13 października poinformował kurię diecezjalną w Łucku, że ks. Sczastny jest „na wylocie"[245]. Wynika z tego, że proboszcz kazimierzecki mógł opuścić diecezję łucką jeszcze w październiku 1943 r.[246]

---

[241] ADŁ, sygn. KDŁ 84, s. 191, Ks. Józef Sczastny do ks. Jana Szycha, 2 VII 1943 r.

[242] „Do Wielebnego Księdza J. Sczastnego w Kostopolu. Najdroższy Księże Proboszczu. Nie mogę odradzać Ci wyjazdu za Bug, gdy uzyskasz pozwolenie Władz Państwowych, bo niewątpliwie wypoczynku i kuracji potrzebujesz. A proszę napisać mi, kto zaopiekuje się parafią kostopolską, skoro ks. Szarejce pozwoliłem także wyjechać z diecezji, a ks. kanonik Rossowski, który ma objąć parafię kostopolską, pozostaje jeszcze w Bereznem i może słusznie. 9 VII [19]43", tamże, s. 199, Bp A. P. Szelążek do ks. J. Sczastnego, 9 VII 1943 r.

[243] AAL, sygn. Dz IV 22, k. 185.

[244] *Materiały do dziejów diecezji łuckiej...*, s. 130.

[245] Tamże, s. 131.

[246] A nie w 1945, jak napisał L. Popek, *Świątynie Wołynia*, s. 94.

Kolejną parafią w dekanacie kostopolskim, która przestała istnieć już na przełomie kwietnia i maja 1943 r. była Reginówka (niedaleko stacji kolejowej Mokwin, usytuowanej pomiędzy Kostopolem a Małyńskiem). Tamtejsza drewniana świątynia z 1929 r. wybudowana była w lesie, na terenie majątku Emilii i Leona Kobyleckich. Sytuację tej parafii w latach drugiej wojny światowej najlepiej oddaje sam ks. Wacław Domański:

> W Reginówce moje położenie było trudne, gdyż pp. Kobyleccy, u których mieszkałem, chcieli mieć kościół na terenie swoich posiadłości, a Kierownictwo Robót Nr 13 (fortyfikacje) na terenie Mokwina. Ono też przystąpiło do budowy kościoła. Kamień węgielny poświęcił ksiądz dziekan Mieczysław Rossowski z Bereznego. Położono fundamenty, zgromadzono materiał, wzniesiono szopę na narzędzia i rzeczy związane z budową. Wybuchła wojna i Ukraińcy wszystko rozkradli. [...] podczas rzezi banderowskich Najświętszy Sakrament przechowywałem w mieszkaniu prywatnym z powodu napadów na kaplicę. Po wywiezieniu pp. Kobyleckich do Kazachstanu, zamieszkałem w opuszczonej chatynce gospodarza Lubańskiego. Zimą stale o chłodzie, a często o głodzie. Postawiłem żelazny piecyk, trójnóg. Spałem na zbitej z desek pryczy. Wiatr hulał po izdebce. Ściana gliniana pękła. Przez pęknięcie śnieg wiatr nawiał. Okrywałem się na noc czym mogłem. Z rana zastawałem zamiast wody bryłę lodu. Ogrzewałem na piecyku wiadro, wyrzucałem lód, grzałem wodę, myłem się i goliłem. Żywiłem się tym, co parafianie donieśli. Ze strachu nikt nie przyjął mnie na stołowanie. Obiadów nie jadałem, a śniadanie i kolację przyrządzałem sam. Gdy doszło to do wiadomości księdza biskupa, radził mi przenieść się. Jednak nie chciałem zostawić parafii i trwałem. [...] W zimie 1942 r. rozpoczęły się rzezie Polaków przez banderowców. Ginęły rodziny jedne po drugich mordowane w okrutny sposób. Nocami paliły się wioski, a z rana ocalałe jednostki powiadamiały o wszystkim. Jedną wioskę naszej parafii do cna wybili Niemcy za odmówienie dostawy kontyngentów[247].

[247] AEB, Materiały ks. L. Krejczy: Wspomnienia ks. Wacława Domańskiego.

Trudno ustalić przybliżoną datę opuszczenia Reginówki przez jej proboszcza. Wziąwszy pod uwagę fakt, że kaplica usytuowana była w lesie, ks. Domański zapewne nie mógł tam zbyt długo pozostać. Po zniszczeniu parafii przez UPA, schronił się początkowo w nieodległym Bereznem. W sierpniu 1943 r. dziekan kostopolski mianował go administratorem parafii w Kostopolu, po wyjeździe w lipcu 1943 r. ks. Antoniego Szarejki, proboszcza kostopolskiego, do Generalnego Gubernatorstwa. W Kostopolu, gdzie był „lud w dużej części napływowy, z uciekinierów", ks. Domański pracował do opuszczenia diecezji łuckiej w maju 1945 r.[248]

Potasznia, najdalej na wschód wysunięta parafia dekanatu kostopolskiego, graniczyła z dużą wsią ukraińską, z której często upowcy dokonywali napadów. Z pomocą samoobronie w Potaszni spieszyła samoobrona z nieodległej Starej Huty[249]. Polacy z Potaszni zwykle chronili się do bezpieczniejszej Starej Huty. Administrator potaszeński ks. Błażej Wolanin wytrwał w swojej parafii najprawdopodobniej do sierpnia 1943 r. Po opuszczeniu parafii, zatrzymał się początkowo w Bereznem, a we wrześniu był już w Kostopolu[250]. Diecezję opuścił w pierwszych dniach października 1943 r.[251] Murowany kościół w Potaszni został zdewastowany prawdopodobnie jeszcze w tymże roku.

Annowola, w 1931 r., to była „cicha, głucha wieś [...] 18 km od Kostopola, nowa parafia, nowy drewniany kościół z desek, na zimę straszny"[252]. Tenże kościół został spalony przez upowców już 28 marca 1943 r.[253] Pomimo tego faktu i powtarzających się napadów, proboszcz annowolski ks. Stefan Adamowicz

[248] Tamże.
[249] W. Siemaszko, E. Siemaszko, *Ludobójstwo...*, s. 277.
[250] *Materiały do dziejów diecezji łuckiej...*, s. 131.
[251] M. Dębowska, *Kościół katolicki na Wołyniu...*, s. 452.
[252] *Misje jezuitów na Wołyniu...*, s. 48.
[253] L. Popek, *Świątynie Wołynia*, s. 88; W. Siemaszko, E. Siemaszko, *Ludobójstwo...*, s. 229.

pozostał jeszcze na terenie parafii z resztą wiernych. Jednak w maju, „uprzedzając napad upowców, kobiety i dzieci zostały ewakuowane do Kostopola”[254]. Zapewne wówczas opuścił swoją parafię, już na zawsze, także ks. Adamowicz. Do Kostopola dotarł najprawdopodobniej 30 maja[255]. Będąc już w Kostopolu rozpoczął starania o przyjęcie go do diecezji kieleckiej. Z prośbą o to zwrócił się do biskupa kieleckiego, pismem z 29 czerwca 1943 r.:

> W ostatnich czasach, z powodu wyjazdu moich parafian, zostałem bez parafii tak, jak wielu innych księży. Wobec czego proszę najpokorniej o przyjęcie mnie na razie do swojej diecezji[256].

Jednak ks. Adamowicz diecezji łuckiej nie opuścił jeszcze przez dwa lata. Pracował tam do 1945 r.

Wspólne losy połączyły w ostatnich tygodniach funkcjonowania dwie parafie dekanatu kostopolskiego, usytuowane w jego północno-zachodniej części, a mianowicie Hutę Stepańską i Wyrkę. Przetrwanie i zagłada ich w lipcu 1943 r. wiążą się z istniejącymi tam od pierwszych miesięcy 1943 r. silnymi ośrodkami samoobrony, skupionymi wokół dwóch dużych polskich wsi – Huty Stepańskiej i Wyrki[257]. W wielkim tygodniu przebywało w Hucie Stepańskiej trzech księży, więc „stale odprawiały się nabożeństwa oraz inne uroczystości religijne”[258]. Jednym z nich był tamtejszy proboszcz ks. Bronisław Drzepecki. Dwaj pozostali przybyli do ośrodka samoobrony w Hucie Stepańskiej ze swymi parafianami, aby ratować życie. Jako pierwszy znalazł się w Hucie Stepańskiej już 29 marca ks. Czesław Domański z parafii w Chołoniewiczach (dekanat kołkowski).

[254] W. Siemaszko, E. Siemaszko, *Ludobójstwo...*, s. 229.
[255] *Materiały do dziejów diecezji łuckiej...*, s. 96.
[256] Archiwum Diecezjalne w Kielcach (dalej: ADK), sygn. OP-17/7, s. 241.
[257] W. Siemaszko, E. Siemaszko, *Ludobójstwo...*, s. 286-291.
[258] C. Piotrowski, *Krwawe żniwa...*, s. 145.

Drugi – ks. Faustyn Lisicki z parafii w Stepaniu – opuścił to miasteczko po napadzie upowców w nocy z 10 na 11 kwietnia. A

> w połowie kwietnia 1943 roku w Stepaniu Polaków prawie już nie było. Wielu, w obawie o swoje życie, już wcześniej wyjechało do Kostopola i innych miast z nadzieją, że tam będzie bezpieczniej. Jako jedna z ostatnich, w dniu 13 kwietnia 1943 roku, uciekła ze Stepania do Sarn rodzina nauczycielska Gawędów[259].

Niestety, samoobrona w Hucie Stepańskiej i Wyrce przetrwała tylko do lipca, gdyż nie zdołała wytrzymać zmasowanych ataków dużych bojówek ukraińskich. W nocy z 16 na 17 lipca wycofała się do Huty Stepańskiej samoobrona z Wyrki, zabierając z sobą ludność cywilną. W obrębie samoobrony w Hucie Stepańskiej znalazło się około 5 tysięcy osób. Wobec niemożności dalszej obrony, 18 lipca dowództwo samoobrony zadecydowało o wycofaniu się na północ, w kierunku linii kolejowej; najbliższe stacje były w Grabinie, Rafałówce i Antonówce. W drodze do wytyczonego celu tabor z ludnością cywilną, osłanianą przez członków samoobrony, poniósł wiele strat. Razem z tymże taborem ewakuowali się także czterej księża proboszczowie: Bronisław Drzepecki (Huta Stepańska), Czesław Domański (Chołoniewicze), Faustyn Lisicki (Stepań) i Jan Szarek (Wyrka). Poinformował o tym bpa Szelążka dziekan sarneński w piśmie z 20 lipca 1943 r.

> Nie chciałbym martwić Waszą Ekscelencję, ale nie mogę ukryć, że parafie: Stepań, Huta Stepańska, Wyrka i Chołoniewicze uległy zniszczeniu wraz z kościołami. Księża jednak ocaleli. Ksiądz Szarek jest u mnie, a księża: Drzepecki, Lisicki i Domański Czesław są w drodze[260].

[259] *Śladami ludobójstwa na Wołyniu...*, s. 85.
[260] *Materiały do dziejów diecezji łuckiej...*, s. 138.

Czesław Piotrowski, mieszkaniec Huty Stepańskiej i uczestnik samoobrony opisał pożegnanie parafian huciańskich ze swoim proboszczem:

> Niezapomnianym wydarzeniem było odprawienie pożegnalnego nabożeństwa przez księdza Bronisława Drzepeckiego. Nabożeństwo to odbyło się 25 lipca 1943 roku, w niedzielę, we wsi Perespie k. Antonówki, w dużym schronie, urządzonym w celach samoobrony, gdzie mogło zmieścić się około 200 osób. Tam właśnie zgromadziliśmy się w tydzień po rozgromieniu naszych rodzinnych osiedli wołyńskich, na ostatnim naszym spotkaniu, w liczbie ponad sto osób, jako resztka spośród tych ocalałych, którzy jeszcze nie rozjechali się po świecie. Ksiądz Drzepecki wygłosił wtedy płomienne kazanie, błogosławiąc tych, którzy podejmą dalszą walkę o godność Polski i Polaków oraz tych, których czeka ciężka droga tułaczego życia... Zakończył życzeniem, abyśmy się mogli wszyscy wkrótce spotkać po zwycięstwie w wolnej Ojczyźnie. Prawie wszyscy zebrani płakali. Po nabożeństwie długo jeszcze trwały rozmowy[261].

Ksiądz Bronisław Drzepecki udał się do Kowla, gdzie pozostał do połowy 1944 r. Dnia 2 września 1943 r. napisał z Kowla do bpa Szelążka pismo, w którym podsumował swoją trzyletnią pracę duszpasterską w Hucie Stepańskiej:

> Po całej mojej działalności w Hucie Stepańskiej – po ludzku sądząc – nie zostało nic, owszem katastrofa najpełniejsza, nic nie uratowałem, niczego nie uchroniłem – kościół spalony, ludzie pobici, wywiezieni — tylko pustka, zgliszcza. Na całych przestrzeniach ani jednego miejsca, gdzie by Przenajświętszy Sakrament był... w tych stronach, gdzie Jezusa przyjmowano tak ochoczo, gdzie Jezus był obnoszony po ulicach w uroczystych procesjach... A jednak ludzie zachowali wiarę głęboką – więcej miłość serdeczną dla Ojca w Niebiesiech.

[261] C. Piotrowski, *Krwawe żniwa...*, s. 204.

> Bez szemrania pojechali w świat. Moralnie nie załamali się. I to u siebie, jak i u nich, uważam za cud[262].

Natomiast ks. Jan Szarek, proboszcz parafii w Wyrce, udał się do Sarn. Pozostawał tam przez kilka miesięcy pomagając w pracy parafialnej. Diecezję łucką opuścił jeszcze w 1943 r. Natychmiast po jego przybyciu do Sarn, ks. Jan Lewiński, tamtejszy proboszcz i dziekan, 20 lipca poinformował bpa Szelążka o sytuacji wspomnianych czterech parafii i ich rządców.

Jak się wydaje, najbezpieczniejszą miejscowością w dekanacie kostopolskim był Kostopol, dokąd chronili się mieszkańcy likwidowanych wiosek i sami duszpasterze. Placówka ta przetrwała do 1945 r.

Za jedną z najniebezpieczniejszych placówek duszpasterskich uchodziło Berezne, gdzie proboszczem i jednocześnie dziekanem kostopolskim był ks. Mieczysław Rossowski. Znając jego trudną sytuację bp Szelążek zarządził już w maju, aby przeniósł się do Kostopola. Do tego jednak nie doszło, gdyż żaden z duchownych nie chciał objąć duszpasterstwa w Bereznem, o czym poinformował bpa Szelążka ks. Rossowski w piśmie z 15 października 1943 r.:

> Byłem w obawie, że Najdostojniejszy Pasterz posądzi mnie o zlekceważenie zarządzenia odnośnie do mego przeniesienia. Niestety, mimo szczerych chęci, wykonać tego nie mogłem. Placówka moja jest podobno dość niebezpieczną, stąd księża tutejszego dekanatu panicznie boją się Bereznego i oświadczyli mi, że nie mają zamiaru kłaść swej głowy pod topór. Z konieczności zmuszony byłem przejść nad tym do porządku dziennego i trwać nadal na posterunku. W chwili obecnej mam jeszcze dość dużo parafian, bo 700 dusz, czyż mogę porzucać ich w krytycznej chwili, gdy mej pomocy najbardziej potrzebują? Obecnie otrzymują oni wezwania na wyjazd do Niemiec, jeśli wyjadą, wówczas z czystym sumieniem

[262] *Materiały do dziejów diecezji łuckiej...*, s. 108.

będę mógł opuścić parafię, bo zostanie wedle mego obliczenia do 60 dusz[263].

Życie codzienne w Bereznem opisał już po wojnie sam ks. Rossowski:

> Życie staje się coraz trudniejsze. Tworzą się bandy ukraińskie, które w okrutny sposób mordują Polaków. Pierwszy taki napad miał miejsce w nocy z 25 na 26 marca 1943 r. we wsi polskiej Lipniki, gdzie zamordowano w bestialski sposób 156 osób, spalono wszystkie domy i budynki gospodarcze. Reszta niedobitków znalazła schronienie w Bereznem. Uciekali z płonących domów nawet w bieliźnie. Stracili dosłownie wszystko, co posiadali, nic nie dało się uratować! Znaleźli się w nędzy materialnej! Na plebanii 4 maszyny w ruchu. Szyje się bieliznę dla najbardziej potrzebujących. Na ten cel oddałem sporo bielizny kościelnej. Zbiórka ubrań dała dobre wyniki. Z wyżywieniem jest gorzej. Bandy ukraińskie grasują nadal. Do lipca 1943 r. prawie wszystkie osiedla polskie zniszczone. Pogorzelców coraz więcej, ale tym razem zdołali coś zabrać z sobą. Niemcy, widząc liczny napływ ludności polskiej, obawiając się epidemii, wywożą liczne rodziny polskie na przymusowe prace do Niemiec. I dobrze się stało, bo przynajmniej ocalili swe życie pracując tam na roli [...] Przeciętnie dwa razy miesięcznie były napady na Berezne. Trwały mniej więcej od godziny 22 do 5 rano. Po napadzie wychodziłem na miasto z doktorem, który mieszkał na plebanii, by zobaczyć, co się stało tej nocy. I oto przed nami tragiczny widok: trupy na ulicy, tu i ówdzie drgające ciała, ranni półprzytomni, wszędzie ślady krwi. Rannym udzielam ostatniej posługi, których na noszach odnosi się do szpitala. Niemcy pytają tylko, ile trupów, zapiszą i wracają do siebie. Nie było wypadku, by stanęli w obronie ludności polskiej. Od czasu do czasu występowała i partyzantka sowiecka, która ograniczała się do rekwirowania u Niemców zapasów żywności i niszczenia jakichś urządzeń.

[263] Tamże, s. 97.

> Berezne pod względem strategicznym to wymarzona placówka dla partyzantki: rzeka Słucz i lasy, a Niemcy panicznie boją się zasadzki i dlatego nie mają odwagi wypuszczać się w niebezpieczny teren [...] Ciężkie to były przeżycia w czasie okupacji niemieckiej. W dzień rozstrzeliwali Niemcy naszych rodaków, a nawet wieszali na słupach telefonicznych, a w nocy bandy ukraińskie w bestialski sposób mordowały i rabowały. Jego ekscelencja ksiądz biskup Szelążek, dowiedziawszy się o niebezpieczeństwie, jakie mi grozi na każdym kroku, prosił, bym usunął się z tej placówki, co będzie usprawiedliwione, jak pisze w liście. Odpowiedziałem wówczas, że pozostanę z ludem, by dzielić z nim niedolę. Opuściłem dopiero placówkę jako repatriant wraz z niedobitkami w dniu 6 czerwca 1945 r.[264]

Spośród dziewięciu księży dekanatu kostopolskiego, posługujących tam w początkach 1943 r., czterech wyjechało jeszcze w tym samym roku poza teren diecezji – Józef Sczastny (Kazimierka)[265], Antoni Szarejko (Kostopol), Błażej Wolanin (Potasznia) i Jan Szarek (Wyrka). Ksiądz Bronisław Drzepecki po zniszczeniu w lipcu Huty Stepańskiej, objął duszpasterstwo w parafii kowelskiej. W 1944 r. w dekanacie kostopolskim, w dwóch placówkach duszpasterskich pozostało czterech księży: Mieczysław Rossowski w Bereznem, a w Kostopolu – Wacław Domański, Rajmund Kozicz i Stefan Adamowicz.

[264] AEB, Materiały ks. L. Krejczy: Wspomnienia ks. Mieczysława Rossowskiego.
[265] Ksiądz Józef Sczastny w lipcu 1943 r. otrzymał od władz niemieckich pozwolenie na opuszczenie Komisariatu Rzeszy Ukraina, AAL, sygn. Dz IV 22, k. 185.

DEKANAT KOWEL

Dekanat kowelski znajdował się w północno-zachodniej części diecezji łuckiej. Od Bugu oddzielał go dekanat lubomelski, od północy graniczył z dekanatem kamień-koszyrskim, od wschodu – z dekanatem włodzimierzeckim, południowo-wschodnia jego część przylegała do dekanatu kołkowskiego, na południu graniczył z dekanatami włodzimierskim, horochowskim i łuckim.

Należało do niego dziesięć parafii, z których w początkach 1943 r. dwie nie miały własnych duszpasterzy. Parafia w Czersku obsługiwana była przez ks. Henryka Grabowskiego z Powurska, a parafia w Maniewiczach przez ks. Edmunda Domańskiego z Karasina. W pozostałych ośmiu parafiach posługiwali: w Hołobach – ks. Franciszek Czechmestrzyński (dziekan), w Karasinie – ks. Edmund Domański, w Kowlu – księża Antoni Piotrowski i Antoni Dąbrowski, w Mielnicy – ks. Wacław Majewski, w Powursku – ks. Henryk Grabowski, w Perespie – ks. Wojciech Kranowski, w Turzysku – ks. Józef Buraczewski, w Zasmykach – ks. Michał Żukowski.

Pierwszym duchownym rzymskokatolickim, który w 1943 r. zginął na Wołyniu z rąk Ukraińców był ks. Wacław Majewski, proboszcz parafii w Mielnicy. Dnia 18 marca, rano, w przeddzień odpustu ku czci św. Józefa (kościół mielnicki nosił takie wezwanie) został on zabrany z plebanii i zastrzelony w odległości 3 kilometrów od Mielnicy (w kierunku Wielicka), pod lasem. Razem z nim zginęła gospodyni Józefa Lipecka z Sobolewskich i kilka innych osób z miasteczka. Zabójstwa dopuściła się policja ukraińska jeszcze przed odejściem do UPA. Pretekstem do egzekucji miał być „sabotaż". Ksiądz Henryk Grabowski z Powurska, któremu dziekan kowelski zlecił udanie się do Mielnicy, by przede wszystkim uchronić przed profanacją Najświętszy Sakrament, zrelacjonował bpowi Szelążkowi, że

> Świętej pamięci ks. Wacław Majewski padł razem z dziesięcioma osobami (rodzina lekarza i kierownika poczty). Ofiary zemsty

> i nienawiści leżą zagrzebane we wspólnym dole w lasku o 3 kilometry od Mielnicy. Dotąd nie nadeszło zezwolenie pogrzebania ciał. Zacni parafianie przygotowali dziesięć trumien i czynią starania, aby swego proboszcza „położyć na święconej ziemi"[266].

Ukraińskie władze gminne nie wydały pozwolenia na pochówek. Dopiero po dwudziestu latach, po zidentyfikowaniu jednego z zabójców, ekshumowano szczątki pomordowanych i pogrzebano na mielnickim cmentarzu prawosławnym. Po kolejnych kilkudziesięciu latach na grobie ofiar stanął krzyż[267].

Po zabójstwie ks. Majewskiego, opieka nad parafią w Mielnicy została powierzona wspomnianemu już ks. Grabowskiemu, który poprosił ks. Edmunda Domańskiego, proboszcza z Karasina i Maniewicz, o towarzyszenie mu w pierwszym wyjeździe do Mielnicy. Ksiądz Domański tak wspominał przeżycia z pobytu w Mielnicy:

> ksiądz biskup wydał polecenie księdzu Henrykowi Grabowskiemu, sąsiadowi z Powórska, by uchronić tam od profanacji Najświętszy Sakrament. Ksiądz Grabowski prosił mnie, bym razem z nim pojechał do Mielnicy. Pojechaliśmy na początku kwietnia 1943 r. W Mielnicy plebania była ogołocona. Na podłodze rozrzucone książki, w kuchni kury z odciętymi głowami. [...]
> Gdy parafianie mielniccy, uprzedzeni o naszym przyjeździe, przybyli do kościoła, spowiadaliśmy ich przez cały dzień. W nocy za oknami gospodarza, u którego zatrzymaliśmy się, krążyli uzbrojeni Ukraińcy[268].

Ze swojego wyjazdu do Mielnicy ks. Grabowski zdał sprawozdanie ordynariuszowi:

> Mielnica odległa od Powurska 15 kilometrów i od Hołob 9. Z powodów trudności pocztowych i prac rekolekcyjnych mogłem

[266] *Materiały do dziejów diecezji łuckiej...*, s. 99.
[267] K. Krzywiński, *Odnalezienie grobu ks. Wacława Majewskiego z Mielnicy*, „Wołanie z Wołynia, 22 (2016) nr 4, s. 4-6.
[268] AEB, Materiały ks. Leona Krejczy, Wspomnienia ks. Edmunda Domańskiego.

odwiedzić Mielnicę dopiero 8 i 9 kwietnia. Ze stanu rzeczy czuję w obowiązku zdać raport Waszej Ekscelencji.
Po pracach rekolekcyjnych w Maniewiczach i w Powursku udałem się z ks. Edmundem Domańskim w dniu 8-go kwietnia do Mielnicy. Uprzednio załatwiłem wszystkie sprawy administracyjne związane z zezwoleniem wjazdu i objęcia opuszczonej parafii. Dzięki zmianom „klimatycznym" przeszkód nie doznaliśmy. W ciągu dwóch dni spowiadaliśmy lud i odprawiliśmy uroczyste egzekwie za zmarłych. [...]
Lud na egzekwiach płakał w nieutulonym żalu. Probostwo doszczętnie zostało zrabowane przez miejscowych ludzi, zawsze głodnych i chciwych. Metrykalne księgi odebrałem. Zostało kilka sprzętów z mebli, co protokolarnie przekazał mi wójt uprawy miasteczka.
Jak mi wiadomo od ludzi, śp. ks. Wacław zginął zupełnie niewinnie i zbyt pospiesznie, bo gdy przyjechały władze niemieckie z Kowla, już było za późno! Przy dole miano oświadczyć lakonicznie, że zginie za „sabotaż". Razem też zginęła gospodyni proboszcza Józefa Lipecka z Sobolewskich.
Lud przestraszył się do gruntu, jęknął i zwrócił się do Boga. Jako dowód – w ciągu dwóch dni wyspowiadało się osiemset dusz. Powiedziano nam, że prawie wszyscy się wyspowiadali. Ludzie uważają to za *digitus Dei* i dlatego wielu się nawróciło i po wielu latach przyjęło sakramenta św. zarówno lud, jak i nieliczna garstka pozostałych inteligentów![269]

Zarówno dziekan Czechmestrzyński, jak i ks. Grabowski kilkakrotnie zwracali się do bpa Szelążka o wyznaczenie duszpasterza do Mielnicy, który mógłby tam zamieszkać. Ksiądz Czechmestrzyński zwrócił uwagę na to, że dla ks. Grabowskiego

dojazd do Mielnicy jest bardzo utrudniony z braku wolnych furmanek i też z tego powodu, że na wyjazd furmanką, nawet do chorych, każdorazowo potrzeba tu mieć pozwolenie gromadzkiej uprawy[270].

[269] *Materiały do dziejów diecezji łuckiej...*, s. 99-100.
[270] Tamże, s. 98.

Podobnego argumentu użył ks. Grabowski, wymawiając się – jeszcze przed Wielkanocą 1943 r. – od powierzonego mu obowiązku:

> Ze względu na obecny stan duchowy parafii, nastrój i nieszczęście katolików w Mielnicy, proszę Waszą Ekscelencję najserdeczniej o przysłanie im kapłana. Błagali nas, abyśmy się zwrócili z tą prośbą do Waszej Ekscelencji. Starszy kapłan, nawet chory, miałby zapewnione warunki i pracę lekką. Wszystko prawie na miejscu, parafia mała, około tysiąca.
> Popieram swą prośbę i tymi okolicznościami, że mam dość daleko do Mielnicy, leży ona w innym rejonie, poza tym opiekuję się parafią czerską i mam kaplicę w Hrywiatkach. Słyszałem głosy ze strony wrogiej, że dobrze byłoby zrobić z kościoła magazyn, a lepiej cerkiew, bo mają małą i drewnianą[271].

Jeszcze do końca czerwca ks. Grabowski otaczał opieką duszpasterską parafian mielnickich. Nie omieszkał jednakże domagać się przysłania duszpasterza do Mielnicy. Dnia 27 maja napisał:

> Parafia jest wolna, lud serdecznie prosi o stałego kapłana. Ja mam dość szerokie obowiązki duszpasterskie we własnej parafii i dojeżdżać nie mogę z Powurska, zwłaszcza że Mielnica leży w obrębie innego rejonu. Jeżeli są kapłani bez posady, to jeden z nich znajdzie ją natychmiast w Mielnicy i będzie miał zapewnione utrzymanie[272].

W kolejnym piśmie, z 17 czerwca 1943 r., w tonie optymistycznym przedstawił bpowi Szelążkowi możliwości dalszego duszpasterzowania w Mielnicy:

> Ostatnio byłem w Mielnicy na drugi dzień świąt Zesłania Ducha Świętego. Było mnóstwo ludu. Była pierwsza spowiedź

[271] Tamże, s. 100.
[272] ADŁ, sygn. KDŁ 77, s. 222.

> i Komunia św. dzieci. Odprawiłem uroczystą sumę z procesją dokoła kościoła z biciem dzwonów i kazaniem. Odbyło się wszystko w spokoju. Lud mielnicki prosił mię serdecznie o stałego kapłana. Jeśli idzie o niebezpieczeństwo, to sądzę, że takie obecnie nie grozi. Parafianie tamtejsi naiwnie nawet pytali watażki, operującego w okolicy, czy ma coś przeciw przebywaniu księdza w Mielnicy. Odpowiedź brzmiała: „my do tego nie mamy nic". Na tym terenie u nas nie ma zbiorowego niebezpieczeństwa. Owszem są oznaki i zapewnienia ze strony „tych ludzi", że wcale nie mają zamiaru czynić krzywdy katolikom, a jeśli były wypadki, to tylko do tych, którzy im szkodzili. Były nawet przemówienia o współpracy i zaufaniu.
> Opierając się na tej sytuacji, udawałem się dotychczas spokojnie do Mielnicy. Spotykałem tych ludzi i przykrości żadnych nie miałem. Mógłby więc przybyć kapłan na stałe. Ostatecznie mógłby rezydować w Hołobach, skąd jest 10 kilometrów szosy do Mielnicy i ochrona – *brachium seculare militare*. Z Kowla jest zbyt daleko. Ja byłem zmuszony dotychczas pozostawić Czersk parafię bez opieki ze względu na Mielnicę. Lud ciągle kołacze i oczekuje proboszcza[273].

Prawdopodobnie opierając się na zapewnieniach ks. Grabowskiego, bp Szelążek, dekretem z 10 lipca 1943 r., mianował administratorem w Mielnicy ks. Jana Rutkowskiego, który – po opuszczeniu swojej parafii w Targowicy – przebywał w Łucku:

> Niniejszym mianuję Wielebnego Księdza administratorem parafii Mielnica ze wszystkimi prawami i obowiązkami proboszcza. Zależnie od miejscowych warunków może Wielebny Ksiądz zamieszkać w Mielnicy, albo w Hołobach z tym, aby do Mielnicy dojeżdżać[274].

[273] *Materiały do dziejów diecezji łuckiej...*, s. 103-104.
[274] ADŁ, sygn. KDŁ 70, s. 102.

Można przypuszczać, że ks. Rutkowski do Mielnicy nie dotarł. Pismem z dnia 14 lipca dziekan kowelski poinformował kurię diecezjalną, że

> parafia mielnicka już faktycznie nie istnieje – część wymordowano, a reszta rozproszyła się w rozmaite strony[275].

W miarę najbezpieczniejszym miejscem w tymże dekanacie był Kowel:

> W samym Kowlu jest spokój. Mieszkańcy Kowla są przeświadczeni, że nic złego im się nie stanie – a to dlatego, że to miasto jest stacją węzłową i przez niego przepływa dużo cennych rzeczy na wschód[276].

Tamtejsza parafia mogła więc w miarę normalnie funkcjonować, a praca duszpasterska szła prawie normalnym trybem, o czym informował w maju ks. Antoni Piotrowski:

> Poczuwam się do obowiązku zdać sprawozdanie z pracy duszpasterskiej w Kowlu. Do Stołu Pańskiego przystąpiła prawie cała parafia poza małymi wyjątkami. Pracy było bardzo wiele. Kapłanów z okolicznych parafii było siedmiu. Rekolekcje tygodniowe prowadził o. Kasjan – kapucyn. Kościół był wypełniony wiernymi. Spowiedź kończyliśmy późnym wieczorem. [...] Czwartego lipca parafia nasza przeżywała wielką radość, bo 370 dzieci przystąpiło do Pierwszej Komunii świętej[277].

Praktycznie wszystkie parafie dekanatu kowelskiego (poza mielnicką) przetrwały do jesieni 1943 r. i dłużej. Wprawdzie już od marca 1943 r. do władz diecezjalnych docierały alarmistyczne wiadomości z terenu omawianego dekanatu, ale – pomimo zagrożenia

---

[275] *Materiały do dziejów diecezji łuckiej...*, s. 104.
[276] Tamże, s. 105.
[277] Tamże, s. 101, 103.

– księża przebywali w swoich parafiach. Dnia 23 kwietnia, jeszcze przed świętami wielkanocnymi, dziekan Czechmestrzyński, proboszcz w Hołobach, napisał do bpa Szelążka:

> Dobroci Boskiego Serca Jezusa i opiece św. Judy Tadeusza Apostoła zawdzięczam to, że jeszcze żyję, jak również wielu z moich parafian. Przeżywaliśmy tu dni bardzo krytyczne[278].

Ksiądz Antoni Piotrowski również informował o dramatycznym położeniu niektórych parafii:

> Ksiądz Buraczewski i ks. dziekan są obecnie w ciężkich warunkach, ponieważ sytuacja z każdym dniem się pogarsza. Mordy, palenia – to treść każdej nocy, a nawet dnia. Wobec tej groźnej sytuacji księża proszą o przyjęcie ich do Kowla na wypadek ewentualnego opuszczenia parafii. Liczba parafian z każdym dniem maleje[279].

Od lipca 1943 r. coraz częściej duszpasterze przesyłali tragiczne informacje. Dnia 6 lipca ks. Antoni Piotrowski napisał do bpa Szelążka:

> U nas w Kowlu spokój. W okolicy naszej parafii mordy. W pobliżu Hołob ostatnio szereg morderstw – morderstw dokonywano w sposób okrutny. W Niesuchojeżach kilkanaście rodzin zamordowano z piątku na sobotę[280].

Dziekan Czechmestrzyński przedstawił swoją sytuację 14 lipca:

> Hołoby również bardzo są zagrożone, dlatego od paru dni nocuję w Kowlu, a rano pociągiem wracam do Hołob. Lecz nie wiadomo,

[278] Tamże, s. 98.
[279] Tamże, s. 101-102.
[280] Tamże, s. 102-103.

> jak długo będę mógł tak jeździć, gdyż wypadki rozwijają się z błyskawiczną szybkością[281].

W Zasmykach, polskiej wsi, dopiero w lipcu 1943 r. zaczęto organizować samoobronę. W drugiej połowie tego miesiąca nie stanowiła ona jeszcze wystarczającej zapory, mogącej stawić czoła większym siłom banderowców. Dlatego 17 lipca część parafian wraz z ks. Michałem Żukowskim została ewakuowana do Kowla. Sytuację swojej parafii przedstawił proboszcz zasmycki w piśmie do bpa Szelążka z 20 lipca:

> Ośmielam się zdać relację ze stanu parafii zasmyckiej. Otóż na całym terenie nie ma ani jednego Niemca i w każdej chwili wierni czekają na napad bandytów. W sobotę 17 bieżącego miesiąca przybyła z Kowla żandarmeria i kazała, a raczej radziła opuścić Zasmyki i udać się z nią do Kowla. W niedzielę, po rannej mszy św., pod osłoną tejże żandarmerii, z częścią wiernych opuściłem Zasmyki, jednak więcej ludności pozostało na miejscu. Ze sobą zabrałem dużo paramentów kościelnych. Najświętszy Sakrament spożyłem. Z plebanii też wszyscy wyjechali. Do wczoraj panował tam spokój i kilka osób z Kowla wróciło na teren parafii. Obecnie siedzę w Kowlu i czekam na łaskawe rozporządzenie Jego Ekscelencji co do mej osoby. Czułbym się bardzo szczęśliwy, gdyby Jego Ekscelencja Najdostojniejszy Arcypasterz zezwolił mi na powrót do Zasmyk, o co najpokorniej ośmielam się prosić. Sumienie mnie męczy, czy dobrze zrobiłem opuszczając parafię w tak ciężkiej dla niej chwili. Jeszcze raz bardzo proszę o łaskawe zezwolenie na powrót do Zasmyk[282].

Swój list dołączył ks. Żukowski do pisma dziekana kowelskiego ks. Franciszka Czechmestrzyńskiego, napisanego 18 lipca,

[281] Tamże, s. 104.
[282] Tamże, s. 105-106.

a więc w dniu przybycia do Kowla konwoju z uciekinierami z Zasmyk:

> Przedwczoraj zostały otoczone Zasmyki przez bandy ukraińskie. Żandarmeria kowelska dla obrony ludności polskiej przed bandami wysłała policję, która po walce z bandami, wyprowadziła część najbardziej zagrożonej ludności Zasmyk, wraz z ks. proboszczem Żukowskim do Kowla. Po drodze, przechodząc przez las, musieli stoczyć jeszcze walkę z bandami. Jeden parafianin został ciężko ranny, jeden dostał pomieszania zmysłów, a ks. Żukowski dostał jakiegoś szoku nerwowego – płacze, mówi bez sensu itp., lecz doktor zapewnia, że to przejdzie, potrzebny mu jest tylko spokój i odpowiednie leki na uspokojenie.
>
> Hołoby z każdym dniem coraz bardziej stają się zagrożone. Wokoło coraz większe gromadzą się bandy i zbliżają się do Hołob. Najbardziej niebezpieczną jest noc, dlatego po całodziennej pracy, na noc udaję się do Kowla, a rano wracam pociągiem do Hołob. Dziś jechałem na ratunkowej lokomotywie, ponieważ w nocy pod Hołobami pociąg uległ katastrofie wskutek podłożonej miny. Połowa parafii hołobskiej jest już w Kowlu i z każdym dniem coraz więcej przybywa ludności z zagrożonych miejscowości. Gdyby pozostawanie w Hołobach stało się całkiem niemożliwym, najpokorniej proszę Najukochańszego Arcypasterza o pozwolenie mi zamieszkania na probostwie w Kowlu.
>
> W Turzysku, po spaleniu przedmieścia i części miasteczka już względny spokój. Ksiądz Buraczewski jest żywy i zdrowy. W Maniewiczach i Powursku spokojnie. Napad na Perespę odbili stacjonujący tam Madziarzy, a ks. Kranowski nocuje na stacji kolejowej. Mielnica jest już całkiem zajęta przez bandy i żadne wiadomości stamtąd nie dochodzą. Słychać w tej chwili strzelaninę w kierunku Turzyska[283].

[283] Tamże, s. 106-107.

Po tych „hiobowych wieściach" dziekana kowelskiego bp Szelążek zabronił ks. Żukowskiemu powrotu do Zasmyk[284]. Jednak już w lipcu 1943 r.

> do Zasmyk, które były największą polską wsią w powiecie kowelskim, zaczęli masowo napływać Polacy z okolicznych wsi i kolonii. Jednocześnie od drugiej połowy lipca grupy partyzanckie zabierały do Zasmyk błąkających się uciekinierów. Warunki życia były bardzo ciężkie: przeludnienie (w jednej izbie mieszkało nieraz po 40 osób, ludzie koczowali na podwórkach, w zabudowaniach gospodarczych), głód (z powodu którego nawet umierały dzieci), nieodpowiednie warunki sanitarne i choroby. Tak ogromny napływ ludności zmuszał do specjalnej organizacji życia w kolonii i rozwijania samoobrony[285].

Trudno ustalić dokładną datę powrotu ks. Żukowskiego do swojej parafii. Zapewne stało się to wkrótce po jego psychicznym okrzepnięciu. Dnia 1 września 1943 r., podczas pogrzebu partyzanta, ogłosił on powstanie „Wolnej i Niepodległej Rzeczpospolitej Zasmyckiej"[286]. W początkach listopada ks. Żukowski otrzymał wsparcie w osobie ks. Bonawentury Burzmińskiego, który opuścił Kupiczów po powtarzających się tam napadach UPA.

„Oczyszczanie" przez UPA terenu dekanatu kowelskiego przybrało na sile w drugiej połowie sierpnia. Informował o tym bpa Szelążka dziekan Czechmestrzyński, przebywający w Kowlu. W piśmie z 1 września donosił:

> Po chwilowym odprężeniu, zaczęły się znowu na terenie dekanatu kowelskiego okropności napadów ukraińskich na osiedla polskie oraz masowych mordów prawie jednocześnie

[284] ADŁ, sygn. KDŁ 75, s. 85 – „Odpisałem, że zabraniam wracać do Zasmyk, 28 VII 43".
[285] W. Siemaszko, E. Siemaszko, *Ludobójstwo...*, s. 360.
[286] *Ks. Mgr Michał Żukowski. Apostoł trzeźwości. Harcerz Rzeczypospolitej*, materiały zgromadził, opracował i powielił H. Dąbkowski, Warszawa 1974-1994, s. 39-41; W. Siemaszko, E. Siemaszko, *Ludobójstwo...*, s. 361.

w parafiach: powurskiej, mielnickiej, perespeńskiej, kowelskiej, hołobskiej, turzyskiej i w dekanacie lubomelskim w Rymaczach i Jagodzinie. Dokładnych danych o liczbie ofiar pomordowanych jeszcze nie ma, jednak wiadomo, że wszędzie ofiary mordów są dość liczne.
Kapłani w dekanacie kowelskim wszyscy są żywi i zdrowi i są jeszcze w swoich parafiach. Prawdopodobnie jednak jutro z Turzyska ks. proboszcz przybędzie już do Kowla, gdyż Turzysk jest bardzo już zagrożony. Doszła tu wiadomość z dekanatu lubomelskiego o zamordowaniu ks. proboszcza w Rymaczach, lecz wiadomość ta nie jest jeszcze sprawdzoną. Z Maniewicz nie ma żadnych wiadomości, lecz prawdopodobnie jest tam spokój. Na te okropności nie ma żadnej rady ani ratunku, prócz miłosierdzia Bożego. Niech się dzieje najświętsza wola Boża![287]

Ostatnie sprawozdanie o stanie dekanatu kowelskiego, sporządzone 13 listopada 1943 r., zostało odnotowane w kurii diecezjalnej w Łucku 15 tego miesiąca. Ksiądz Czechmestrzyński informował, że

wszyscy księża proboszczowie są jeszcze w parafiach z wyjątkiem księdza Grabowskiego, który przeniósł się już do Kowla, a do Powurska dojeżdża tylko w niedziele i święta. Opuścił Powursk trochę przedwcześnie, gdyż nie jest tam zbyt niebezpiecznie, skoro można jeszcze odprawiać nabożeństwa i jest dla kogo. Jak mi wiadomo jest tam sporo wojska i policji niemieckiej.
Do Zasmyk udało się uciec proboszczowi z Kupiczowa, gdzie odbyły się przed kilku dniami masowe mordy. W Zasmykach jest obecnie bardzo dużo uciekinierów, którzy tam masowo przystępują do spowiedzi. Do pomocy proboszczowi pojechał na kilka dni z Kowla ks. Drzepecki. Z Kowla dużo już wyjechało do Gubernatorstwa. W parafii hołobskiej pozostała na miejscu tylko 1/3 część parafian. W Perespie pozostała jeszcze w parafii tylko bardzo mała garstka katolików, dlatego proboszcz ma zamiar wyjechać, gdyż i osobiście jest już poważnie zagrożony. Przed kilkunastu dniami był już nawet poza Perespą, lecz powrócił.

[287] *Materiały do dziejów diecezji łuckiej...*, s. 107-108.

> W parafii kupiczowskiej, na pograniczu hołobskiej parafii, znowu były mordy parafian, zginęło 14 osób. Proboszcz z Maniewicz przesłał do Kowla rzeczy kościelne, lecz sam pozostaje jeszcze na miejscu. Z Powurska również rzeczy kościelne są już przewiezione do Kowla, również część z Turzyska i Hołob[288].

Ksiądz Edmund Domański, obsługujący parafie w Karasinie i Maniewiczach, prawdopodobnie jeszcze w listopadzie opuścił diecezję łucką, zagrożony aresztowaniem przez Niemców. Księża z Kowla: Antoni Piotrowski i Antoni Dąbrowski opuścili miasto w styczniu 1944 r. udając się – w charakterze kapelanów 27 Wołyńskiej Dywizji AK – na miejsce koncentracji oddziałów partyzanckich. Większość kapłanów pozostawiła diecezję z powodu ewakuacji zarządzonej przez Niemców w pierwszych miesiącach 1944 r. Dziekan kowelski i jednocześnie proboszcz parafii Hołoby ks. Franciszek Czechmestrzyński wyjechał 12 stycznia 1944 r.[289] Ksiądz Roman Puzynowski opuścił Kowel w początkach marca 1944 r.[290] W maju 1944 r. zostali zmuszeni do opuszczenia Kowla pozostali księża: Bronisław Drzepecki, Józef Buraczewski (proboszcz parafii w Turzysku), Henryk Grabowski (proboszcz parafii w Powursku). Po przymusowym usunięciu z Zasmyk przez władze sowieckie w maju, zatrzymali się w Rożyszczach (dekanat łucki) księża Michał Żukowski, proboszcz parafii Zasmyki i Bonawentura Burzmiński, proboszcz parafii Kupiczów. W drugiej połowie 1944 r. pozostał tylko ks. Wojciech Kranowski w Perespie. Ksiądz Bonawentura Burzmiński opuścił diecezję dopiero w 1945 r., a ks. Michał Żukowski otrzymał nominację (z datą 5 lipca 1944 r.) na proboszcza w Barze, w diecezji kamienieckiej.

Kościoły w dekanacie kowelskim przeważnie przetrwały, ale zostały zdewastowane.

---

[288] Tamże, s. 109-110.
[289] ADK, sygn. OP-17/7, k. 19.
[290] AAL, sygn. Dz IV 22, k. 172.

DEKANAT KRZEMIENIEC

Do dekanatu krzemienieckiego bezpośrednio przed wojną należały 23 parafie. Dziewięć zostało erygowanych w roku jej wybuchu, nie były więc jeszcze w pełni uformowane i nie miały nigdy własnych duszpasterzy. Na początku 1943 r. obsadzonych było tylko 12 parafii: Białozórka (ks. Władysław Terlikowski), Katerburg (ks. Dominik Wyrzykowski), Kąty (ks. Szymon Janowski), Kołodno (ks. Wojciech Czyszek), Krzemieniec (ks. Kazimierz Lenczewski), Łanowce (ks. Franciszek Solarz), Oleksiniec (Roman Kmiecik, filipin), Poczajów (ks. Stanisław Fijałkowski), Szumbar (ks. Józef Kuczyński), Szumsk (ks. Piotr Łowejko), Wiśniowec Stary (ks. Mieczysław Morawiec) i Wyszogródek (ks. Konstanty Turzański). W Wiśniowcu Nowym funkcjonował klasztor karmelitów bosych, gdzie przeorem był o. Józef Kamil Gleczman. Do pomocy miał br. Jana Cypriana Lasonia. Nieobsadzone parafie były obsługiwane przez księży pracujących w sąsiedztwie: ks. Szymon Janowski administrował parafią w Antonowcach, ks. Kazimierz Lenczewski parafiami w Bereźcach, Liszni, Uhorsku i Smydze, ks. Dominik Wyrzykowski parafią w Horynce, ks. Franciszek Solarz parafią w Kozaczkach-Hrynkach, ks. Józef Kuczyński parafiami w Dederkałach i Matwiejowcach, ks. Mieczysław Morawiec parafią w Rzeszniówce, ks. Piotr Łowejko parafią w Surażu[291].

Najwięcej wiadomości o sytuacji w dekanacie krzemienieckim podczas akcji ludobójczej Ukraińców znajdujemy w listach karmelitów bosych z klasztoru w Wiśniowcu Nowym, kierowanych w 1943 r. do ich przełożonych[292]. Natomiast władze diecezji łuckiej otrzymały bardzo niewiele informacji o stanie tego dekanatu – zaledwie dwa listy napłynęły w tym czasie od ks. Dominika Wyrzykowskiego, proboszcza w Katerburgu i dziekana

[291] ADŁ, sygn. KDŁ 72, s. 37.

[292] J. Wołczański, *Źródła do dziejów eksterminacji Polaków przez ukraińskich nacjonalistów w Wiśniowcu i powiecie krzemienieckim na Wołyniu podczas II wojny światowej*, w: *Fides, ars, scientia...*, s. 141-177.

krzemienieckiego oraz od ks. Kazimierza Lenczewskiego, proboszcza w Krzemieńcu. Z tychże źródeł dokumentujących wydarzenia tamtej epoki wynika, że rzezie dokonywane na Polakach przez Ukraińców na szerszą skalę rozpoczęły się już w okresie Wielkiego Postu, o czym poinformował karmelita bosy z Wiśniowca o. Kamil Gleczman o. Bolesława Sadowskiego OCD:

> u nas mordy za mordami na Polakach; w przeciągu kilku tygodni zginęło w powiecie krzemienieckim kilkaset osób polskich, w niektórych wsiach mordowano masowo i w bestialski sposób, nieraz paląc żywcem. A oprócz tego nasi pobratymcy ustawicznie głoszą, że wszystkich Lachów muszą wyrezać. Władza bezsilna, jeden tydzień nawet władzy nie było w Wiśniowcu[293].

Obszerniejszą relację sporządził br. Cyprian Lasoń:

> Co się tutaj teraz dzieje, to brak słów na opis tych rzezi i mordów popełnianych na polskich rodzinach. Opisy z *Ogniem i mieczem* Sienkiewicza lub z *Pożogi* Kossak-Szczuckiej bledną wobec tego, co się tutaj dzieje. W całym powiecie krzemienieckim już po wsiach wyrżnięto prawie wszystkich Polaków; ci co zdołali ujść hajdamackich nożów lub kuli, schronili się do Krzemieńca i tutaj do Wiśniowca, bo jeszcze tylko w tych 2 miejscowościach stoją załogi niemieckie; w innych, jak w Szumsku, Dederkałach, Kutach i Łanowcach słabsze załogi wybito lub sami uciekli przed liczniejszymi bandami Ukraińców. Przytoczę chronologicznie kilka wypadków, by mnie nie posądzono o przesadę.
> To bicie Polaków, względnie mordowanie, zaczęło się jeszcze w listopadzie ubiegłego roku i tak przez zimę trwało, lecz były to jeszcze sporadyczne wypadki, np. w tej wsi wyrżnięto jedną rodzinę, w innej znów 2 lub 3. Ale masowe mordy zaczęły się dopiero od Wielkiejnocy i z każdym dniem zbierają na sile. Zaraz po świętach w wioskach koło Szumska wymordowano do 600 Polaków, resztę schroniło się do Krzemieńca.

[293] Tamże, s. 153-154, Kamil Gleczman OCD do Bolesława Sadowskiego OCD, 28 IV 1943 r.

> [...] Teraz prawie co wieczór widać łuny, jak palą osiedla Polaków, a którzy nie uciekli – mordują ich w bestialski sposób. Z 15 na 16 V napadnięto na przezacną rodzinę Kusiów na Młynowcach; 2 córki dorosłe i syna – 21 lat zabito, resztę rodziny zdołało ujść; zrabowano ich do szczętu, potem podpalono i te zabite do ognia wrzucono, gdzie się spaliły na węgiel.
> Ci uchodźcy wszyscy uciekają do Wiśniowca i w klasztorze na parterze się gniotą, aż serce się kraje na widok tej nędzy i opowiadań o przeżyciach. Co rano przychodzą wieści: tam zabito, tam zrabowano, tam znów spalono dom wraz z ludźmi i tak dzień po dniu upływa w męce i naprężeniu nerwów, bo nie ma wątpliwości, że gdy załoga niemiecka opuści Wiśniowiec (zamek), to pierwszej nocy wszyscy Polacy będą wymordowani. Kto może więc, to uchodzi do Gubernatorstwa, bo te hajdamaki się zacinają, że ani jedna noga polska nie powinna zostać na Wołyniu. [...]
> Jakie nasze tutaj życie do tego opisu, Najczcigodniejszy Ojciec sobie wystawi – jesteśmy gotowi na śmierć, bo trzeba by cudu Bożego i szczególnej opieki Matuchny Bożej i św. Józefa, byśmy z tej pożogi unieśli całe głowy. Bardzo więc a bardzo prosimy o święte modlitwy, by Pan Jezus się zlitował i uspokojenie nastąpiło, bo naprawdę straszne przeżycia przechodzą tutejsi Polacy, których cała wina jest, że się porodzili Polakami i są katolikami, bo nawet tych Ukraińców, co za Polski przyjęli katolicyzm mordują[294].

Pierwszą parafią w dekanacie krzemienieckim, która przestała istnieć były Kąty (Kuty), gdzie proboszczem był ks. Szymon Janowski. Zagłada tej parafii została przedstawiona w monografii napisanej przez jednego z członków tamtejszej samoobrony (organizowanej w tajemnicy „nawet przed swoimi" już w 1942 r.) Feliksa Jasińskiego[295]. Bazę obronną stanowiły murowane budynki w centrum polskiej wsi Kąty, między innymi kościół i plebania,

[294] Tamże, s. 155-157, br. Cyprian Lasoń OCD do o. Bolesława Sadowskiego OCD, 7 VI 1943 r.
[295] F. Jasiński, *Kronika. Losy Polaków parafii Kąty, powiatu krzemienieckiego, województwa wołyńskiego w latach 1939-1945*, Biały Dunajec – Ostróg 2012.

gdzie chronili się mieszkańcy także okolicznych wsi; w chwili napadu było tam około dwóch tysięcy osób. Napad na Kąty nastąpił 4 maja 1943 r. Po nim zdecydowano o ewakuacji, gdyż obrońcy uznali, iż nie mając wsparcia i wystarczającej ilości amunicji, nie będą mogli odeprzeć następnego ataku. Konwój złożony z około 2500 ludzi, okrężną drogą przez Szumsk, dotarł do Krzemieńca. Razem z parafianami ewakuował się także ks. Szymon Janowski. Kościół w Kątach został rozebrany przez miejscowych Ukraińców na materiał budowlany. Po przybyciu ks. Janowskiego do Krzemieńca, ks. Dominik Wyrzykowski zdał kurii diecezjalnej w Łucku relację (21 maja 1943 r.) o sytuacji swojego dekanatu:

> Niniejszym uprzejmie komunikuję o tragicznych wypadkach, jakie miały i mają miejsce w dekanacie krzemienieckim. Parafia Kąty przestała istnieć. Wiele osób wyjechało dobrowolnie do Niemiec, inni są rozproszeni, proboszcz ks. Janowski miał też wyjechać z diecezji, ale zatrzymałem jego w charakterze wikariusza w Krzemieńcu, ponieważ w Kątach nie ma nic do roboty. Kąty spalone i parafian nie ma. Parafie Szumsk, Dederkały i Szumbar też dużo ucierpiały, większość z parafian rozproszyło się po świecie. W Białozórce jest większa część parafian zupełnie zniszczona, domy popalone „Mołotków". W innych parafiach jaki taki, chwała Bogu, na razie spokój. W krzemienieckiej parafii też dużo osób zginęło i wsie popalone. Kontaktu z dekanalnym duchowieństwem nie ma[296].

Ksiądz Szymon Janowski opuściwszy swoją diecezję w lipcu 1943 r., zatrzymał się w diecezji lubelskiej[297]. Dramatyczny i chyba nie do końca wierny obraz wypadków w Kątach dotarł do klasztoru karmelitów bosych w Wiśniowcu:

> Zaraz po świętach w wioskach koło Szumska wymordowano do 600 Polaków, resztę schroniło się do Krzemieńca. Potem uderzono na Kuty; była to najliczniejsza parafia w pow. krzemienieckim

[296] *Materiały do dziejów diecezji łuckiej…*, s. 111.
[297] AAL, sygn. Dz IV 22, k. 103; *Materiały do dziejów diecezji łuckiej…*, s. 187.

> (4000 dusz); gdy zaczęto mordować ludność, schroniła się ona do kościoła wraz z ks. proboszczem – z kościoła broniono się przez jedną noc, w ciągu dnia kobiety z dziećmi uszły do Krzemieńca, zostali mężczyźni w kościele, by go bronić. Następnej nocy naszły liczniejsze hordy. Kościół zburzono i 280 Polaków w nim wyrżnięto. Z całej parafii nie została ani jedna dusza. W Krzemieńcu kościół licealny obrócono na mieszkanie dla tych uchodźców, potem Niemcy zabrały młodych na roboty do Niemiec, a starzy cierpią nędzę skrajną[298].

Z początkiem maja opuścił Oleksiniec tamtejszy proboszcz ks. Roman Kmiecik, filipin i zamieszkał na plebanii w Wiśniowcu Starym. Zapewne już nie dojeżdżał do swojej parafii, gdyż

> W maju 1943 r., w związku z tym, że w parafii oleksinieckiej obejmującej tylko gminę Oleksiniec Stary, Ukraińcy wyrżnęli i obrabowali prawie wszystkich Polaków, zagrożenie życia dotyczyło też proboszcza księdza Romana Kmiecika z Kongregacji OO. Filipinów, który uszedł do klasztoru w Wiśniowcu Nowym, skąd w czerwcu wyjechał na teren Generalnego Gubernatorstwa[299].

To samo i w tym samym czasie uczynił sąsiad ks. Kmiecika, proboszcz z Kołodna ks. Wojciech Czyszek, zapewne obawiając się pozostać przy kościele, mimo że Polacy mieszkający w Kołodnie pozostali jeszcze w swoich gospodarstwach[300]. W Wiśniowcu przebywali obydwaj duchowni tylko do 6 czerwca, kiedy to opuścili diecezję łucką udając się na teren archidiecezji lwowskiej. Ojciec Kamil Gleczman OCD napisał, że

---

[298] J. Wołczański, *Źródła do dziejów...*, s. 156.

[299] W. Siemaszko, E. Siemaszko, *Ludobójstwo...*, s. 443.

[300] Tamże, s. 437 – informacja o uratowaniu się proboszcza z Kołodna („uniknął śmierci proboszcz, ks. Wojciech Ciszek [*sic!*] ostrzeżony przez Ukraińców") zamieszczona jest przy opisie zagłady tamtejszych mieszkańców 14 lipca 1943 r.

przez cały miesiąc maj mieszkał u ks. proboszcza *reverendissimus* Kmiecik, filipin, teraz opuścił swą parafię bo miał słaby kontakt z parafianami i przeniósł się do Galicji[301].

Zaś br. Cyprian Lasoń OCD dodał:

Z początkiem maja schroniło się 2 księży do nas: proboszcz z Oleksińca i Kołodna. W oleksinieckiej parafii już prawie wyrżnięto i zrabowano wszystkich Polaków; proboszcz nie mając co robić, wyjechał wczoraj od nas do Gubernatorstwa, kołodeński również[302].

Kolejnym tragicznym miesiącem w dekanacie krzemienieckim był lipiec 1943 r. W tym miesiącu, 14 lipca został podpalony murowany kościół parafialny w Kołodnie wraz z Polakami, którzy szukali w nim schronienia:

W dniu 14 VII w jasny dzień otoczyli ukraińscy bandyci Kołodno wieś i w ciągu 2 godzin wymordowano przeszło 500 osób – Polaków. Następnie kościół spalono wraz z plebanią i pałac hr. Grocholskiego[303].

Przestała wówczas istnieć parafia w Wyszogródku. Tamtejsi parafianie, w liczbie 150 osób chronili się w murowanym kościele. Tam dopadli ich upowcy i po ich wymordowaniu podpalili kościół:

W Wyszogródku (20 kilometrów od Wiśniowca) wybito 150 Polaków i księdza. Potem w kościele wewnątrz zwalono ołtarze,

---

[301] J. Wołczański, *Źródła do dziejów...*, s. 155, o. Kamil Gleczman OCD do o. Jana Józefa Prusa, 8 VI 1943 r.

[302] Tamże, s. 156, br. Cyprian Lasoń OCD do o. Bolesława Sadowskiego OCD, 7 VI 1943 r.

[303] Tamże, s. 160, o. Kamil Gleczman OCD i br. Cyprian Lasoń OCD do o. Bolesława Sadowskiego OCD, 11 XI 1943 r. W. Siemaszko, E. Siemaszko, *Ludobójstwo...*, s. 437 twierdzą, że kościół w Kołodnie został podpalony dwa miesiące później, około 18 września.

> organy, ambonę – wszystko nowe – i zapalono, i na ten stos ognia wrzucono zwłoki i księdza i tych pomordowanych[304].

W Białozórce, parafii przylegającej przed wojną do granicy ze Związkiem Sowieckim, funkcję kościoła parafialnego pełniła kaplica cmentarna. Przed wojną nie zdołano dokończyć budowy nowego kościoła. Wprawdzie już 21 maja 1943 r. dziekan krzemieniecki informował kurię łucką, że „w Białozórce jest większa część parafian zupełnie zniszczona, domy popalone Mołotków"[305], ale tamtejszy proboszcz zdołał wytrwać do lipca. Kilku mieszkańców Białozórki razem z ks. Terlikowskim

> uciekali na noc w pola, albo ukryci w pustych grobowcach nocowali na cmentarzu. Obawiając się też rabunku, spakowali do walizek droższe przedmioty kościelne i osobiste (ksiądz spakował swoje futrzane palto) i ukryli to pod ołtarzem[306].

Tak przetrwali w Białozórce prawie do lipca:

> Ksiądz Terlikowski uprzedzony przez swego zaufanego „Iwana", który donosił księdzu o wszelkich zamiarach i poczynaniach białozóreckich upowców, przestał odprawiać niedzielne nabożeństwa, aby nie robić większych zgrupowań Polaków. Około 1 lipca – ostrzeżony ponownie – zamknął kościół, pożegnał parafian i konnym wozem wyjechał niepostrzeżenie na Podole do Mikołajowa[307].

Ksiądz Terlikowski wprawdzie powrócił zza przedwojennej wschodniej granicy do diecezji łuckiej, ale już nie do

---

[304] J. Wołczański, *Źródła do dziejów*..., s. 160, o. Kamil Gleczman OCD i br. Cyprian Lasoń OCD do o. Bolesława Sadowskiego OCD, 11 XI 1943 r.
[305] Dnia 29 kwietniu (rano) 1943 r. Niemcy wraz z policjantami ukraińskimi wymordowali polskich mieszkańców (około 25 osób) we wsi Mołotków i spalili ich zabudowania; była to wieś głównie ukraińska, w której żyło kilkudziesięciu Polaków, E. Bosakowski, *Na mojej drodze. Wspomnienia z Wołynia*, w: *Wschodnie losy Polaków*, t. 3, Łomża 1991, s. 301.
[306] Tamże, s. 311.
[307] Tamże.

swojej parafii; bp Szelążek mianował go administratorem parafii w Kiwercach, gdzie pozostał do 1945 r. Kaplica białozórecka została zniszczona.

Ksiądz Józef Kuczyński już od jesieni 1942 r. mieszkał w Dederkałach, a do Szumbaru tylko dojeżdżał. Zaprzestał tych praktyk przed Wielkanocą 1943 r. po pierwszych morderstwach, których dopuszczali się Ukraińcy. Kiedy zaś jeden z Ukraińców został ciężko pobity przez upowców za ewakuację do Krzemieńca organistki z kościoła w Szumbarze i jej matki, ks. Kuczyński przyjechał tam w eskorcie Niemców, zabrał niektóre rzeczy, a kościół zamknął. Dnia 30 lipca Ukraińcy

> ułożyli przy wejściu stos słomy i drzewa i podpalili: kiedy drzwi wypaliły się, weszli, rozbili dla przewiewu okna, zwalili wszystkie ławki, konfesjonały i ołtarze na środku kościoła i podpalili. Po pożarze porozbierali dachy, pokryli nimi swoje budynki i nawet cegły i granit, wszelki budulec z fundamentów, wszystko co zostało zabrali i rozwłóczyli. Nawet grobowce Ledóchowskich i innych zburzyli: wyrzucili trumny, rozebrali cegła po cegle, wyrąbali stare lipy, całkowicie spustoszyli to przepiękne miejsce na Krasnej Górze, gdzie stał szumbarski kościół[308].

W murowanym poreformackim kościele i klasztorze w Dederkałach ks. Kuczyński zorganizował samoobronę, która skutecznie broniła się przed upowcami do wejścia Sowietów[309].

W połowie lipca 1943 r. opuściła Poczajów ludność polska wraz ze swym proboszczem ks. Stanisławem Fijałkowskim, udając się do klasztoru dominikanów w Podkamieniu, już na terenie archidiecezji lwowskiej:

> W tym czasie klasztor dominikański na Górze Różańcowej stał się schronieniem dla wielu ludzi z Podkamienia, okolicznych

[308] J. Kuczyński, *Między parafią a łagrem*, Paris 1985, s. 18.

[309] Zakład Narodowy im. Ossolińskich we Wrocławiu, rkps 13769/II, s. 17-19 – „Historyczny opis wsi Dederkał Wielkich".

> miejscowości i Wołynia. Z Wołynia oprócz wspomnianego furmana Sobolewskiego pochodziło kilkanaście rodzin, przeważnie z Poczajowa, Michałówki, Drańczy Polskiej i Krzemieńca. Schronienie znalazł w nim również ks. Stanisław Fijałkowski, proboszcz parafii w Poczajowie, który przybył wraz z ciotką, siostrzeńcem i służącą oraz parafianami[310].

W klasztorze w Podkamieniu uchodźcy z Wołynia przeżyli tylko do marca 1944 r. W piśmie z 6 września 1944 r., skierowanym do kurii diecezjalnej w Łucku, metropolita lwowski abp Bolesław Twardowski poinformował:

> Podajemy niniejszym do wiadomości, że ks. Stanisław Fijałkowski, proboszcz z Poczajowa, został zamordowany przez bandy w klasztorze OO. Dominikanów w Podkamieniu dnia 12 względnie 13 marca bieżącego roku i pochowany na tamtejszym cmentarzu w osobnym grobie[311].

Decyzja o opuszczeniu parafii w Poczajowie przez tamtejszego proboszcza i część parafian, a po kilku miesiącach wymordowanie ich w Podkamieniu, wskazuje na zanik tej parafii już w połowie lipca 1943 r.. Drewniana kaplica poczajowska nie przetrwała roku 1943.

Katerburg był miasteczkiem zamieszkanym przed wojną w zdecydowanej większości przez Żydów, zaś wieś była ukraińska. Nieliczni Polacy już wiosną 1943 r. przenieśli się do bezpieczniejszych miejscowości, a

> w miasteczku pozostał tylko proboszcz parafii ksiądz Dominik Wyrzykowski. Miejscowi Ukraińcy kilkakrotnie ostrzegali

[310] M. Miławicki, *„Byj Lacha, de tilky złowysz". Mord ludności polskiej przez ukraińskich nacjonalistów w Podkamieniu i okolicy w dniach 11-16 marca 1944 r.*, w: *Nie zabijaj. Nacjonalizm i Ludobójstwo na Kresach wobec Kościoła, etyki chrześcijańskiej i zasad humanizmu*, red. W. Osadczy, A. Kulczycki, Warszawa-Lublin 2019, s. 242.

[311] *Materiały do dziejów diecezji łuckiej...*, s. 159-160.

> księdza o grożącym mu niebezpieczeństwie, jednakże ksiądz to bagatelizował, aż w końcu kilku sąsiadów księdza zapowiedziało, że może stracić życie najbliższej nocy. Wówczas samoobrona z Rybczy zorganizowała konwój i odwiozła księdza do Krzemieńca, wywożąc jednocześnie jeden z pięciu dzwonów z dzwonnicy[312].

W piśmie z 19 września 1943 r., skierowanym do bpa Szelążka, ks. Kazimierz Lenczewski, ówczesny proboszcz krzemieniecki napisał:

> od kilku tygodni mieszka stale w Krzemieńcu ks. dziekan Wyrzykowski, dojeżdżając tylko do Rybczy, gdzie pozostała garstka jego rozbitków[313].

Proboszcz z Katerburga i dziekan krzemieniecki zamieszkał na dłużej w Krzemieńcu najprawdopodobniej podczas lipcowych rzezi w dekanacie krzemienieckim. Wynika to również z relacji Ireny Sandeckiej z Krzemieńca, która pomagała mieszkańcom Rybczy (polska wieś w parafii Katerburg) w czasie tyfusu, który wybuchł tam w czerwcu:

> Następnego dnia była niedziela. Przyjechał do Rybczy ksiądz Wyrzykowski, proboszcz krzemieniecki, spowiadał wszystkich chorych, nie bacząc na możliwość zarażenia i niechybną w tym przypadku śmierć. (Nie przechodził tyfusu, a w starszym wieku jest on zabójczy). Nabożeństwo odbywało się w stodole. Głęboka wiara modlących się ludzi uderzyła mnie w pierś jak obuchem[314].

Samoobrona w Rybczy, mimo wielokrotnych na nią ataków upowców, przetrwała do wejścia wojsk sowieckich. Ksiądz Wyrzykowski pozostał w Krzemieńcu do 1945 r.

---

[312] W. Siemaszko, E. Siemaszko, *Ludobójstwo...*, s. 426.
[313] *Materiały do dziejów diecezji łuckiej...*, s. 114.
[314] *Okrutna przestroga*, s. 197.

Do 1944 r. ostał się murowany kościół w Łanowcach, gdzie gromadziła się okoliczna ludność:

> Po lipcowych pogromach ludności polskiej, dokonanych przez Ukraińców w okolicznych wsiach, do Łanowca [*sic!*] zjechała się znaczna liczba Polaków, którzy schronili się w budynkach murowanych, w tym: w dużym kościele, plebanii i kilku innych. W kościele znalazło schronienie ponad 200 osób. [...] Obecność silnej załogi niemieckiej i od początków sierpnia 1943 r. oddziału Schutzmannschaft sprawiły, że od sierpnia 1943 r. do lutego 1944 r. upowcy omijali Łanowce i najbliższą okolicę[315].

Z powodu braku źródeł, nie udało się dotychczas ustalić, do kiedy przebywał w swojej parafii tamtejszy proboszcz ks. Franciszek Solarz. Fakt, że do pierwszych miesięcy 1944 r. nie został zburzony kościół łanowiecki oraz przebywało tam wielu Polaków, którym w czasie pozostawania w tej miejscowości garnizonu niemieckiego nie groziło wymordowanie przez Ukraińców, wskazywałby na to, że i proboszcz winien tam pozostać. Jednakże w listach karmelitów bosych parafia Łanowce nie była wymieniana wśród tych, które przetrwały. Jest również bardzo prawdopodobne, że karmelici z Wiśniowca nie mieli o tej parafii żadnych wiarygodnych informacji.

Do końca 1943 r. zdołali się utrzymać Polacy w pięciu miejscowościach na terenie dekanatu krzemienieckiego: Krzemieńcu, Wiśniowcu, Dederkałach, Szumsku i Łanowcach. Do tych miejscowości kierowali się głównie ci mieszkańcy niszczonych miejscowości, którzy nie widzieli dla siebie miejsca poza Wołyniem, bądź też żywili jeszcze nadzieję na powrót na ojcowiznę.

W Wiśniowcu ostoją dla uciekinierów stał się klasztor karmelitów bosych, gdzie 16 lipca przeprowadził się także ks. Mieczysław Morawiec, który

[315] W. Siemaszko, E. Siemaszko, *Ludobójstwo...*, s. 440.

> jeszcze w lipcu uciekł ze Starego Wiśniowca i mieszka razem z nami. Kościół tam zamknięty, bo tam się nie można pokazać, bo zaraz mordują[316].

Ksiądz Mieczysław Morawiec opuścił diecezję łucką 10 listopada 1943 r., udając się na teren archidiecezji lwowskiej. Murowany kościół parafialny pw. św. Stanisława Biskupa Męczennika w końcu lutego 1944 r. został podpalony przez Ukraińców wraz z uwięzionymi tam Polakami[317].

Bolesną ironią zabarwione są słowa obydwu karmelitów bosych, skierowane 27 lipca 1943 r. do ich współbrata w Krakowie:

> Bardzo dużo od nas wyjeżdża i to masowo do gospodarki Abrahamowej. Od 16 VII prawie cała parafia mieszka u Michała[318], prócz tych, co już wyjechali na powyższą gospodarkę. Ks. proboszcz mieszka u nas. W 4 celach i na korytarzu jest nas 19 osób. Śpimy po kapucyńsku, a kładziemy się spać, gdy w Czernej skończą Jutrznię. W reszcie konwentu szpital. Pewno wszyscy przyłączymy się do grona martyrów. Nie ma innego wyjścia.
> Żniw jeszcze nie rozpoczynają, bo parafianie u Michała na kupie, a sąsiedzi mają kiermasz i przedstawienia Bolesława Śmiałego do kwadratu, do sześcianu sześcianów. Może by Rafał mnie zluzował, miałby cyrylicę wypisaną nie tyle w głowie, co na głowie i na pergaminie z własnej skóry. Orientaliści niech się uczą raczej języków nigrów i papuasów, bo się na pewno więcej przydadzą[319].

---

316 J. Wołczański, *Źródła do dziejów...*, s. 161, o. Kamil Gleczman OCD i br. Cyprian Lasoń OCD do o. Bolesława Sadowskiego OCD, 11 XI 1943 r.
317 L. Popek, *Świątynie Wołynia*, s. 123.
318 Kościół karmelitów w Wiśniowcu Nowym nosił wezwanie św. Michała Archanioła.
319 J. Wołczański, *Źródła do dziejów...*, s. 157-158, o. Kamil Gleczman OCD i br. Cyprian Lasoń OCD do o. Józefa Węgrzyna OCD, 27 VII 1943 r.

W kolejnych listach karmelici wiśniowieccy przedstawiali swoją sytuację w następnych miesiącach 1943 r. W październiku o. Gleczman napisał:

> W parafii wiśniowieckiej zamordowanych ponad 150 osób. Spalonych 5 osób. Jedna kobieta szła z sierpem w pole żąć, to jej sierpem głowę odcięli.
> Poza starym kordonem w sowietach są Polacy, ale ich wcale Sowieci nie prześladują, a nawet dziwią się, że na Wołyniu Ukraińcy są takimi bandytami. Cała parafia wiśniowiecka jest zniszczona, gospodarstwa polskie popalone w liczbie około 600. Parafianie jedni wyjechali z rodzinami do Niemiec, inni wyjechali do Galicji, a obecnie jest jeszcze 750 osób. Nocują w naszym kościele, zgłodniali, obdarci, bosi, chodzą na roboty, na dniówki, ale niewiele zarabiają. Na wieś, poza miasteczko, nie można się pokazać, bo śmierć!
> Na Wiśniowiec już trzy razy był napad. 6 września trwał od północy do rana i przy pomocy Bożej jedynie garstka schutzmanów polskich ich odpędziła. Mimo wszystko, nastrój u nas grobowy. Jest wprawdzie garstka Węgrów w zamku, ale lada chwila mogą odjechać[320].

Ostatnie wiadomości z Wiśniowca pochodziły z listopada 1943 r.:

> W dniu 15 VII w wioskach należących do Wiśniowca: Maniowie i Czajczyńcach wymordowano do 120 osób ludności polskiej. Z innych wiosek ludność katolicka uciekła do Wiśniowca na podwórze klasztorne i cmentarz. I w kościele od 16 VII sypiają aż dotąd, a na podwórzu gotują i koczują jak Cyganie – przeszło 800 osób. W mieście mieszkań nie ma, bo domy co zostały po Żydach (Żydzi co do jednego zostali wybici 1942 r. – było ich 500), zostały wszystkie rozwalone jeszcze z wiosną tak, że z Wiśniowca dawnego zostały: gmina, apteka i poczta – reszta gruzy.
> Na nasz kościół już były 2 napady nocne w sile 500 bandytów; jeden w lipcu, drugi 4 X – zostały odparte. Lecz strzelając

[320] Tamże, s. 158-159, o. Kamil Gleczman OCD do o. Bolesława Sadowskiego OCD, 28 X 1943 r.

z armat na kościół, został tenże uszkodzony. Klasztor został od 20 VII obrócony na miejscowy szpital, nam z łaski zostawiono dwie celki tylko. Jednym słowem, od 8 miesięcy żyjemy z dnia na dzień, z godziny na godzinę pod ciągłą grozą napadu i śmierci męczeńskiej. Ukraińcy się coraz więcej odgrażają, że nas muszą wymordować i kościół zburzyć. Ks. proboszcz Morawiec jeszcze w lipcu uciekł ze Starego Wiśniowca i mieszka razem z nami. Kościół tam zamknięty, bo tam się nie można pokazać, bo zaraz mordują.

W miesiącach sierpniu i wrześniu mieliśmy noce widne, bo Ukraińcy każdej nocy palili domy polskie – gospodarstwa i sterty zboża w polu. Gdzie nie można było palić z powodu bliskiego sąsiedztwa domów ukraińskich, tam burzono. Dzisiaj po wioskach na całym Wołyniu, co do Polski należał, nie ma ani jednego Polaka, bo który nie uciekł to został zamordowany i ani jednego domu polskiego, bo wszystko wypalone i zburzone. W okolicy Wiśniowca były liczne osady jak Orłopol – 500 dusz, Wola Korybuta – 300 dusz, Narutowicze – też 300 dusz, Wola Strzelecka i Wola Wilsona – około 500 dusz. Osadników z rodzinami wywieźli bolszewicy na Sybir w 1940, a domy Ukraińcy rozebrali, sady powycinali do reszty, teraz wypalono – i dzisiaj ani śladu nie ma z dawnych osad, bo nawet budynki szkolne rozebrano i zburzono. Jednym słowem polskość i katolicyzm poniosły straszną klęskę, tutaj stokroć gorszą niż w 17 wieku za Chmielnickiego. [...]

Nie mamy pojęcia, jak tam u Was we Lwowie, czy macie w posiadaniu cały klasztor i czy by było tam dla nas miejsce, gdy nam przyjdzie stąd uchodzić, jeżeli nam się uda wynieść całe głowy. Na co mała nadzieja, bo jak nas nie zabiją względnie zamęczą Ukraińcy, to cofający się Niemcy nas żywych nie zostawią. A gdyby się to udało, to bolszewicy nam nie podarują. Jednym słowem sytuacja nasza na całej linii krytyczna, bo i wyjechać stąd trudno, bo można jechać tylko na Krzemieniec i to autami wojskowymi i eskortą wojskową, bo pieszo lub furą to na pół kilometra za Wiśniowcem zabiją[321].

[321] Tamże, s. 161-162, o. Kamil Gleczman OCD i br. Cyprian Lasoń OCD do o. Bolesława Sadowskiego OCD, 11 XI 1943 r.

Dnia 8 lutego 1944 r. Polacy chroniący się w klasztorze karmelitów bosych w Wiśniowcu zostali wymordowani przez Ukraińców, którzy podstępem dostali się do zabudowań. Wśród ofiar byli również obydwaj zakonnicy: o. Józef Kamil Gleczman i br. Jan Cyprian Lasoń.

W parafii Szumsk do licznych mordów Polaków dochodziło już w marcu 1943 r.:

> 23 marca 1943 r. w Szumsku grzebano wielu pomordowanych Polaków, których furmankami zwieziono z terenu parafii. Nie wszyscy byli w trumnach, a kościół nie mógł pomieścić wszystkich nieboszczyków, którzy mieli być pochowani. W trakcie ceremonii grzebania cmentarz został ostrzelany przez Ukraińców[322].

Uciekinierzy ze zniszczonych wsi wokół Szumska chronili się także w tymże miasteczku, gdzie była nieliczna załoga niemiecka. Niemcy zaproponowali stworzenie samoobrony i wyposażyli ją w broń:

> Uchodźcy ulokowali się w domach u Polaków i w domach pożydowskich. Na noc wszyscy chronili się w kościele. Kościół mógł pomieścić dużo ludzi i służyć jako warownia. Był otoczony grubym murem, w którym były masywne zamykane wejścia. Dolne okna kościoła miały kraty, a naprzeciw głównych drzwi wymurowano ścianę, która nie dopuszczała do szybkiego i tłumnego wdarcia się napastników w razie sforsowania drzwi. W kościele stały beczki z wodą do gaszenia pożaru. Nocą czuwały straże. Rano, po stwierdzeniu, czy jest bezpiecznie, ludzie rozchodzili się do domów. W Szumsku stacjonowało wówczas tylko 3 Niemców i też czuli się zagrożeni napadami UPA. Zaproponowali więc Polakom stworzenie samoobrony”[323].

[322] W. Siemaszko, E. Siemaszko, *Ludobójstwo...*, s. 456.
[323] Tamże.

Kilkutysięczna grupa Polaków, która w Szumsku znalazła schronienie, dzięki samoobronie przetrwała do wejścia wojsk sowieckich. Do końca pozostał ze swymi parafianami ks. Piotr Łowejko. Diecezję opuścił w maju 1945 r.

Krzemieniec należał do tych nielicznych miejscowości na Wołyniu, które przetrwały napady banderowców, a nawet więcej – parafia w Krzemieńcu przy kościele pw. św. Stanisława Biskupa Męczennika jako jedyna na Wołyniu funkcjonowała także po II wojnie światowej. Po zamordowaniu przez Niemców w 1942 r. ks. Stefana Iwanickiego (juniora), funkcję proboszcza objął rektor krzemienieckiego kościoła policealnego ks. Kazimierz Lenczewski. W lipcu 1943 r. dołączył do niego ks. Dominik Wyrzykowski, proboszcz z Katerburga i dziekan krzemieniecki. Obydwaj przetrwali w Krzemieńcu okres ataków upowców. Ksiądz Lenczewski opuścił Krzemieniec w styczniu 1944 r., a ks. Wyrzykowski dopiero w 1945 r. W piśmie z 19 września 1943 r. ks. Lenczewski zdał relację ordynariuszowi łuckiemu ze swojej pracy na stanowisku proboszcza krzemienieckiego w czasie napadów banderowców:

> Wielkie trudności miałem ze słuchaniem spowiedzi św. Liczba penitentów bywała częstokroć o wiele większa, aniżeli mogłem podołać. Musiałem wstawać bardzo wcześnie i poświęcać słuchaniu spowiedzi wszystek wolny czas. Szczególnie w maju, czerwcu i lipcu, gdy zjechała ludność z okolicznych parafii, było mi bardzo ciężko. Byłem zdumiony i szczerze zmartwiony zupełną tępotą i brakiem uświadomienia religijnego wiejskiej ludności. Dotychczas jako prefekt nie miałem prawie żadnej styczności ze wsią, więc teraz szczególnie w nawale pracy bywałem często w wielkiej rozterce. Z początkiem wiosny miewałem po dwa lub więcej pogrzebów dziennie. Pochłaniało to także bardzo wiele sił i czasu, gdyż cmentarz jest tu bardzo oddalony od śródmieścia, położony na wzgórzu na terenie gliniastym, śliskim w niepogodę. [...]
> Obecnie nawał pracy już minął. Kilka tygodni temu rozpoczął się paniczny i masowy wyjazd z Krzemieńca jego stałych mieszkańców, moich parafian. Obecnie, inteligencji nie ma już tu wcale.

> Uciekinierów też już mniej. Poza tym, od kilku tygodni mieszka stale w Krzemieńcu ks. dziekan Wyrzykowski, dojeżdżając tylko do Rybczy, gdzie pozostała garstka jego rozbitków. W tych dniach ma przyjechać również na stałe jeden z księży z Wiśniowca.
> Wobec powyższego, prosiłbym Jego Ekscelencję o cofnięcie decyzji co do wydelegowania mi pomocy z Równego i Dubna. Wobec warunków, które stworzyły się w ostatnich tygodniach, księża z innych dekanatów czuliby się w Krzemieńcu źle, niewygodnie i niebezpiecznie[324].

Do czasu wejścia na teren dekanatu krzemienieckiego wojska sowieckiego w 1944 r. z 23 parafii istniejących tam na początku 1943 r., a 12 funkcjonujących z własnym duszpasterzem, przetrwało tylko cztery – Krzemieniec, Szumsk, Dederkały i prawdopodobnie Łanowce. Czterech duchownych straciło życie z rąk upowców – jeden w 1943 r. (ks. Konstanty Turzański) i trzech w 1944 r. (ks. Stanisław Fijałkowski, Józef Kamil Gleczman OCD, Jan Cyprian Lasoń OCD). Po napadach UPA i zniszczeniu parafii, w 1943 r. diecezję łucką opuściło czterech kapłanów: Szymon Janowski (Kąty), Wojciech Czyszek (Kołodno), Roman Kmiecik (Oleksiniec) i Mieczysław Morawiec (Stary Wiśniowiec). Proboszcz parafii w Białozórce ks. Władysław Terlikowski objął duszpasterstwo parafii w Kiwercach. W styczniu 1944 r. diecezję opuścił ks. Kazimierz Lenczewski z Krzemieńca. Tylko do drugiej połowy 1944 r. na terenie tego dekanatu pozostał ks. Józef Kuczyński w Dederkałach (z własnej woli przeniósł się w sierpniu do parafii Krasiłów w diecezji żytomierskiej), a księża Dominik Wyrzykowski (Krzemieniec) i Piotr Łowejko (Szumsk) wyjechali dopiero w 1945 r. W 1943 r. spalone i zrujnowane zostały kościoły w Kątach, Białozórce, Szumbarze, Kołodnie, Oleksińcu, Poczajowie, Wyszogródku.

[324] *Materiały do dziejów diecezji łuckiej…*, s. 112-114.

DEKANAT LUBOML

Dekanat lubomelski usytuowany był w północno-zachodniej części diecezji łuckiej. Od zachodu opływała go rzeka Bug, od wschodniej strony graniczył z dekanatami kamień-koszyrskim i kowelskim, od południa – z włodzimierskim.

W dziesięciu parafiach tego dekanatu posługiwało na początku 1943 r. sześciu duchownych. Ksiądz Ignacy Pożerski, proboszcz parafii w Bindudze, od 1940 r. mieszkał w Ziemlicy przy rozbudowanej kaplicy; do Bindugi tylko dojeżdżał. Proboszczem parafii w Maciejowie był Franciszek Milewski, w Przewałach – ks. Wiktor Kryweńczyk (dojeżdżał także do parafii w Stawkach), w Rymaczach – ks. Stanisław Brajczewski. W sierpniu 1942 r. proboszczem parafii w Ostrówkach został mianowany ks. Stanisław Dobrzański, któremu bp Szelążek powierzył również opiekę nad nieobsadzonymi parafiami w Opalinie i Pulemcu. Parafia w Szacku liczyła w połowie 1942 r. około dwudziestu wiernych, którzy swoje potrzeby religijne zaspokajali w Lubomlu. Proboszczem parafii w Lubomlu i równocześnie dziekanem dekanatu lubomelskiego był ks. Stefan Jastrzębski.

Omawiany dekanat był jedynym w diecezji łuckiej, gdzie świąt wielkanocnych nie zakłóciły napady upowców. Wynika to ze słów dziekana ks. Jastrzębskiego, skierowanych do kurii łuckiej 13 kwietnia 1943 r.:

> Donoszę, że w dekanacie nic złego nie zaszło. Wszyscy księża proboszczowie są na miejscu. Spowiedź wielkanocna odbyła się w porządku w każdej parafii[325].

Dopiero w sierpniu 1943 r. banderowcy dokonywali na tym terenie masowych mordów ludności polskiej, a pierwsze alarmistyczne wieści napłynęły od dziekana lubomelskiego do Łucka dopiero we wrześniu 1943 r.

---

[325] *Materiały do dziejów diecezji łuckiej...*, s. 116.

W początkach sierpnia tego roku ks. Ignacy Pożerski, proboszcz nadbużańskiej parafii w Bindudze praktycznie „przeniósł" swoją działalność za Bug, na teren diecezji lubelskiej. Z jego sprawozdania, złożonego swojemu dziekanowi 10 grudnia 1943 r. wynika, że zdołał on nieźle zorganizować pracę duszpasterską wśród swoich parafian „na wygnaniu":

> Jestem w Dubience wraz ze swą całą parafią od siódmego sierpnia 1943 r. Na terenie parafii dubienieckiej, ewentualnie w Dubience zamieszkują parafianie ze wsi: Binduga, Ziemlica, Bystraki, Wydżgów, Grada, Mosur i Ładynie. Akta prowadzę tak, jak u siebie w parafii. Księgi metrykalne i pieczęcie są u mnie. Wydałem metryk i zaświadczeń różnych – 42; ochrzciłem już podczas swego pobytu tutaj 14 dzieci, pogrzebów miałem 6 i jeden ślub. Pasterzuję jak zwykle. Mam jurysdykcję na cały teren diecezji lubelskiej, wydaną przez Kurię Biskupią w Lublinie dnia 14 sierpnia 1943 r. L. 2500. Porobiłem zapasy żywności, zakupiłem drzewa opałowego na parę miesięcy i mam osobny pokój – kuchnię i żyję chwaląc Boga i dziękując Mu za wszystkie łaski i dobrodziejstwa.
> Cała wieś Ziemlica spalona wraz z nowo wybudowaną kaplicą, wieś Grada też spalona. W Ziemlicy zabitych przez bandy 43 ludzi, w Gradzie 22 ludzi, w Wydżgowie 5 ludzi, w Mosurze 6, a z Bindugi i Bystrak bardzo dużo – liczbę takowych, trudno na razie ustalić, Z Kisielina i Włodzimierza już wielu mych parafian przyjechało do Dubienki i w okolice tejże. Z rzeczy kościelnych zdołałem uratować: 2 kielichy mszalne, 2 puszki i monstrancję, oleje św. i naczyńka do chrztu i do chorych, część bielizny kielichowej, książki metrykalne, 2 ornaty białe, 2 kapy białe, 1 kapę zieloną, 1 ornat żałobny, bursę, tuwalnię, 2 mszały, 2 alby, 3 komże kapłańskie i jedną zwykłą, 3 rytuały, 10 lichtarzy, krzyż i inne drobiazgi. Duży dzwon został zatopiony w wodzie; wszystko, co ludzie zakopali, z ziemi i z wody bandy powyciągali, wobec tego i dzwon nie wiem, czy ocaleje. Moje zaś rzeczy, jak też zboże, żywność, meble, bielizna i inne – przepadło[326].

[326] Tamże, s. 126.

Całkowita lub częściowa zagłada niektórych parafii dekanatu lubomelskiego przyszła w ostatnich dniach sierpnia 1943 r. Niektórzy księża ratowali się ucieczką – nawet w tajemnicy przed parafianami i bez zawiadamiania dziekana. Ksiądz Wiktor Kryweńczyk zniknął z Przewał w przeddzień napadu. Kiedy parafianie przyszli w niedzielę 29 sierpnia do kościoła, proboszcza tam nie zastali. Wielu z nich zginęło. Nad ranem tego dnia zagłada dotknęła Głęboczycę, wieś polską w parafii ks. Kryweńczyka. Zginęła około 250 osób[327]. Ci, którzy ocaleli, uciekali do Turzyska bądź Maciejowa:

> Przed zachodem słońca doszliśmy do Maciejowa. Był już wieczór. Otrzymaliśmy posiłek na plebanii u księdza. Na plebanii zebrało się już kilkaset ludzi. Jak można było, tak nas zakwaterowano po różnych kątach. Z żalem i rozpaczą po zamordowanych, na jednej z ławek w kościele usnęło się i tak ten dzień apokalipsy skończył się dla mojej rodziny[328].

Droga ucieczki ks. Kryweńczyka wiodła prawdopodobnie także przez Maciejów. W pierwszych dniach września, razem z ks. Kryweńczykiem, opuścił swoją parafię i diecezję ks. Franciszek Milewski z Maciejowa. Ksiądz Stanisław Brajczewski opuścił Rymacze prawdopodobnie w tym samym czasie.

Dnia 30 sierpnia, w poniedziałek, nastąpiła zagłada parafii w Ostrówkach. W dwóch polskich wsiach – Ostrówkach i Woli Ostrowieckiej – zostało zamordowanych kilkaset osób. Wraz z nimi poniósł śmierć ks. Stanisław Dobrzański. Proboszcz ostrówecki najprawdopodobniej został zamordowany w kościele. Można domniemywać, że zdając sobie sprawę z zagrożenia, udał się do świątyni, aby uchronić Sanctissimum od profanacji. Wprawdzie ks. Dobrzański już nie zdążył tego uczynić, ale do zbezczeszczenia nie doszło – „Sanctissimum zabrane. Kościół zamknięty" poinformował bpa Szelążka dziekan lubomelski.

[327] W. Siemaszko, E. Siemaszko, *Ludobójstwo...*, s. 873.
[328] *Śladami ludobójstwa na Wołyniu*..., s. 352.

Ciało zamordowanego proboszcza ostróweckiego pochowano 2 września przy kościele:

> Był [Piotr Bastrzyk – M.D.] razem z grupą ludzi z Jagodzina i Rymacz na Ostrówkach 2 września 1943 roku i widział zamordowanego księdza z Ostrówek, który leżał w kościele. Kiedy wrócił do domu, nie był w stanie opowiedzieć, tak był tym zszokowany. O tym wydarzeniu przekazał informację księdzu Stefanowi Jastrzębskiemu[329].

We wrześniu 1943 r. dziekan lubomelski kilkakrotnie informował bpa Szelążka o tym, co zaszło w jego dekanacie. Dnia 8 września wysłał dwie odkryte kartki pocztowe z nieco lakonicznymi wiadomościami:

> Z dnia 29 na 30 sierpnia, w nocy „leśni" napadli na Kąty, wieś mojej parafii i na Ostrówki, Wolę Ostrowiecką. Nie obliczono dokładnie, ale zginęło dużo. Część wyjechała za Bug, część jest w naszym mieście, koło plebanii. Stworzono komitet z pozwolenia władz, opiekujemy się. Już na dzień jadą do domu i pracują w polu, wieczorem znowu zbierają się. Mam dużo pracy z wydawaniem metryk i spowiedzią. Ale jakoś daję sobie radę i pocieszam, dodaję otuchę[330].

Druga kartka pocztowa zawierała również informacje o księżach z jego dekanatu:

> Już od miesiąca ks. Pożerski jest za Bugiem, w Dubience, bo tam byli „leśni", zrobili małą szkodę. Ksiądz Brajczewski od 30 sierpnia między Chełmem, a swoją parafią, jak również i jego sąsiad w bezpiecznym miejscu. Ja ciągle trwam na miejscu i opiekuję się wszystkimi. Zginęło naszych parafian do tysiąca. Osób dwieście wyjechało za Bug koleją. Mam stamtąd wiadomości każdego dnia, nic złego im się nie stało. Lokują się

[329] Tamże, s. 224.
[330] *Materiały do dziejów diecezji łuckiej...*, s. 116.

po gospodarzach. Czerwony Krzyż również roztoczył opiekę. Nie mogę zdobyć dokładnych wiadomości z Maciejowa i Przewał. Jedni mówią, że ks. Kryweńczyk i ks. Milewski są w Maciejowie, inni znowu, że niby wczoraj wyjechali za Bug. Kościoły wszędzie nienaruszone. Wszystko w porządku[331].

Obszerniejsze sprawozdanie ks. Jastrzębski napisał następnego dnia (9 września). Wynika z niego, że wówczas nic nie wiedział o księżach z Przewał i Maciejowa:

Nic nie zapowiadało nieszczęścia w dekanacie. Przed miesiącem banda napadła na Ziemlicę. Zabili 2 osoby. Ksiądz Pożerski natychmiast wyjechał do Dubienki i tam się znajduje po dzisiejszy dzień. Bardzo mała liczba parafian bindugskich wyjechała za Bug.
Luboml. W nocy z 29 na 30 sierpnia banda napadła na wieś Kąty, gdzie było 84 domy, mieszkańców 434. Zamordowali do 150 osób – przeważnie kosami i siekierami. Rannych w szpitalu 15. Spalono około 30 domów. Pozostała ludność skupiła się w Lubomlu, przeważnie w zabudowaniach kościelnych.
Już 30 sierpnia stworzony został polski komitet pomocy, za zgodą komisarza, u którego byłem kilka razy. Dziś gospodarze jeżdżą do Kątów na cały dzień i pracują w polu, na noc wracają do Lubomla. Pozostało 8 sierot.
W Zamłyniu zamordowano dwie rodziny. Z innych wiosek mieszkańcy zgrupowali się w Lubomlu.
Ostrówki. Tegoż dnia napad jednocześnie na Ostrówki i Wolę Ostrowiecką. W tych dwóch wioskach było około 1500 osób. Pierwszą ofiarą był proboszcz ks. Stanisław Dobrzański. Pochowany 2 bieżącego miesiąca przy kościele. Sanctissimum zabrane. Kościół zamknięty, nienaruszony. Ilu zamordowanych parafian – ustalić bardzo trudno, gdyż nie wszyscy uciekali do Lubomla, a za Bug. Po dziś dzień mieszkańcy tych wiosek nie wrócili do swych mieszkań.
Rymacze. Napadnięta została jedna wioska Jankowce; wieś prawie doszczętnie spalona, ilu zabitych, nie ustalono. Mieszkańcy

[331] Tamże, s. 117.

nie powrócili. Była próba napadu na Terebejki, wieś lubomelskiej parafii, na Rymacze, Jagodzin, lecz napad odbity bez strat. Ksiądz Brajczewski wyjechał do Chełma. Na niedzielę 5 bieżącego miesiąca przyjechał i po sumie znowu odjechał.
Dziś niby względny spokój, ale groza nie minęła. Z Lubomla rodziny urzędników wyjechały, a mieszczan rodzin 10. Niektórzy wracają zza Buga, do swych mieszkań z Rymacz, Jagodzina.
Przed wypadkami, wydałem zarządzenie, by śp. ks. Dobrzański przyjechał na pewien czas do Lubomla, lecz nie chciał przyjechać, przygotowywał się do odpustu na 8 września i kończył pracę przy kościele. Kościół bardzo ładnie odnowiony wewnątrz i zewnątrz.
Co się dzieje w Przewałach ustalić trudno, nie miałem raportu od ks. proboszcza. Są słuchy, że ks. Kryweńczyk jest w Maciejowie z ludźmi.
Maciejów. Też nie miałem raportu. Ludzie z Maciejowa jadą za Bug, a o księżach nic nie wiedzą. Staram się wszystkimi sposobami porozumieć się z Maciejowem. Nawet przez komisarza telefonowałem do Maciejowa, ale żadnej odpowiedzi nie otrzymałem. [...]
Pomordowani w Kątach, Ostrówkach, Woli Ostrowieckiej, Jankowcach – pochowani na miejscu, bardzo mała ilość na cmentarzu. Władze zapewniają bezpieczeństwo w Lubomlu. Ludność zdenerwowana bardzo. Spowiadają się wszyscy. Kościół każdego dnia mam przepełniony. Wydali wszystkim zaświadczenia, bo nikt nie ma dowodu osobistego[332].

Przez pewien okres, po ucieczce w ostatnich dniach sierpnia księży Brajczewskiego, Kryweńczyka i Milewskiego za Bug, na terenie całego dekanatu lubomelskiego pozostał tylko ks. Jastrzębski w Lubomlu. Kartką pocztową z 13 września poinformował bpa Szelążka o losach wspomnianych księży uciekinierów:

Donoszę, że z parafii (tegoż dnia[333]) zostały dotknięte klęską maciejowska i przewalska. Ludność pozostała rozbiegła się

[332] Tamże, s. 117-119.
[333] Dnia 30 sierpnia 1943 r.

w różne strony. Część jest w Lubomlu. Ksiądz Kryweńczyk jest czasowo w Dorohusku i ma zamiar jechać dalej. Ksiądz Milewski w Chełmie. Ksiądz Brajczewski nie był 12 bieżącego miesiąca w domu i powiadają, że z Chełma wyjechał dalej. Ja pozostaję na miejscu i opiekuję się wszystkimi. Część moich parafian na dzień jedzie do domów, do robót polnych, a na noc powracają do Lubomla. Nastał względny spokój. Dostaję dla uciekinierów chleb, mąkę, kaszę. Jak obliczają, z wymienionych parafii zginęło do tysiąc pięćset osób. Dużo osób z lubomelskiej i rymackiej parafii powraca z Chełma do domów. W Ostrówkach nie ma nikogo. Kościół stoi nietknięty. W Rymaczach nad kościołem roztoczyły opiekę siostry, które pozostały. Siostry z Lubomla również są na miejscu[334].

Jednocześnie dziekan lubomelski przynaglał wspomnianych duchownych do powrotu do diecezji, o czym, między innymi, poinformował bpa Szelążka 18 września:

> Donoszę, że otrzymałem list od ks. Kryweńczyka, jest obecnie w Dorohusku, ma zamiar udać się do brata do Hrubieszowa. Napisałem prosząc, by przyjechał czasowo do Rymacz. Ksiądz Brajczewski w Chełmie, tam ma być i ks. Milewski. Ksiądz Pożerski w Dubience. Ja jestem na miejscu, chociaż grozi poważne niebezpieczeństwo. Ludźmi według możności opiekuję się. Znaczna liczba parafii przebywa w Lubomlu. Wielu dostaje chleb i inne produkty, pomocy mam mało. Kościoły wszędzie nie naruszone. W Ostrówkach nikt dotąd nie zamieszkał. Trochę obsiewają i wykonują inne polne roboty, skupiając się na noc w jedno miejsce. [...] Ksiądz Dobrzański pochowany przy kościele w Ostrówkach, znaleziono list do mnie, że będzie trwał na posterunku do ostatniej chwili, bo prosiłem o przyjazd do mnie[335].

Na ponaglenia swojego dziekana zareagował ks. Franciszek Milewski i w drugiej połowie września powrócił do swojej

[334] *Materiały do dziejów diecezji łuckiej...*, s. 119.
[335] Tamże, s. 119-120.

parafii w Maciejowie, gdzie pozostał do końca 1943 r., mimo niewielkiej liczby wiernych i wciąż grożącego niebezpieczeństwa utraty życia, o czym napisał (w języku łacińskim) 15 października 1943 r. kartę pocztową, przesłaną do bpa Szelążka:

> Z powodu nieszczęsnego czasu okrutnej wojny, wolno jest wysłać list tylko w formie karty pocztowej. Niech mi więc będzie wybaczona tak ograniczona forma przekazu. Najpierw, z całego serca pokornie przesyłam Waszej Ekscelencji najwyższe moje uszanowanie. Dalej, podzielam smutek, zmartwienie i ból z powodu zniszczenia naszej diecezji, narodu i ojczyzny. Następnie, chciałbym pokrótce napisać o tym wszystkim, co zdarzyło się i tu u nas. I tak: bandyci ukraińscy – po wcześniejszym, niegodziwym ustaleniu postępowania – w wielu wsiach i koloniach mordowali naszych ludzi za pomocą siekier, kos, wideł, łopat i broni palnej. Ci, którzy mogli uciec, prawie wszyscy opuścili naszą diecezję. Nikt nie potrafi wyrazić i opisać beznadziejności, bólu i męczeństwa uciekających Polaków. Może wydać się to dziwne, ale w wyliczaniu tych okrucieństw nie ma przesady. Parafie Przewały i Stawki, podobnie jak i gdzie indziej, wyludniły się. Kościół w Przewałach dotychczas nienaruszony, lecz istnieje niebezpieczeństwo spalenia. Plebania zdewastowana a nowy dom parafialny zniszczony. Wszędzie na drogach uzbrojeni siekiernicy ukraińscy tropią i zabijają Polaków. Psy wyciągają trupy Polaków w lasach i wsiach. W mojej parafii, za wyjątkiem wojska, pozostało zaledwie 60-70 katolików. Wielu także zostało zabitych, inni opuścili ten rejon. Dopóki będzie można, chcę tu pozostać, aby schizmatycy nie przejęli kościoła, chociaż istnieje niebezpieczeństwo utraty życia[336].

Dnia 25 września 1943 r. dziekan lubomelski wysłał do bpa Szelążka kolejne sprawozdanie o stanie swojego dekanatu:

> Donoszę Najdostojniejszemu Arcypasterzowi: ks. Milewski powrócił do Maciejowa i pełni swe obowiązki. Pisał ks. Kryweńczyk

[336] Tamże, s. 122.

z Dorohuska, że trzecia część parafian zginęła. Jeżeli uspokoi się, powróci do Przewał. Jeżeli ks. Brajczewski nie będzie jutro w Rymaczach, 28 bieżącego miesiąca pojadę do Rymacz z nabożeństwem. Pisałem do ks. Brajczewskiego, by powrócił. Kościół w Opalinie został spalony 11 bieżącego miesiąca. W Ostrówkach spalony kościół, plebania i wszystkie zabudowania 19 bieżącego miesiąca o godzinie 13. W Ostrówkach nikt z parafian nie mieszka. Powrócili do domów moi parafianie ze wsi Kuprucze, Terebejki. Z Kątów i Borek chodzą do domów w dzień do pracy, na noc powracają do Lubomla i zajmują zabudowania kościelne i inne. Strach przed bandytami nie minął, ludność zdenerwowana bardzo.
W Lubomlu 3 października wypada odpust NMP Różańcowej. Z Lubomla dużo inteligencji wyjechało za Bug. W Lubomlu odprawiają się nabożeństwa każdego dnia i dużo jest modlących się, do sakramentów św. przystępują. Zakonnice na miejscu[337].

Ponieważ ks. Brajczewski nie miał zamiaru powrócić do Rymacz ani na stałe, ani nawet dojeżdżać tam w niedziele i święta, jego parafią zaopiekował się dziekan Jastrzębski, równocześnie zachęcając ks. Kryweńczyka do przyjazdu do Rymacz:

14 bieżącego miesiąca byłem w Rymaczach, pospowiadałem chorych. Tam wszystko w porządku. Pisałem do ks. Kryweńczyka, który jest koło Dubienki, by przyjechał na miejsce ks. Brajczewskiego. Ksiądz Milewski jest na miejscu. Więcej w dekanacie nic złego nie stało się. Siostry są na miejscu. W Lubomlu przerw w nabożeństwach nie było. Niektórzy z parafii lubomelskiej i rymackiej wracają do swoich domów. Natomiast niektórzy wyjeżdżają. Biednym pomaga się ciągle. Pozostali obsiewają pola i oziminy wyglądają bardzo ładnie. Jeszcze i teraz polne roboty trwają. Żałobne nabożeństwo za śp. ks. Dobrzańskiego uroczyście odprawiłem. Ksiądz Pożerski nie ma zamiaru teraz wracać na swe stanowisko[338].

[337] Tamże, s. 120-121.
[338] Tamże, s. 122-123, ks. S. Jastrzębski do bpa A. P. Szelążka, 16 X 1943 r.

Pisząc do bpa Szelążka kolejny list (8 listopada) ks. Jastrzębski informował, że ks. Kryweńczyk wahał się przyjąć propozycję objęcia duszpasterstwa w Rymaczach:

> Donoszę Najdostojniejszemu Arcypasterzowi, że na miejscu jest w Maciejowie ks. Milewski. Mam częste wiadomości z Maciejowa. Z kościoła przewalskiego „leśni" zabrali rzeczy, a kościół spalili. W parafii lubomelskiej i rymackiej są wypadki mordowania pojedynczych rodzin. Ksiądz Brajczewski nie ma zamiaru powrócić do Rymacz. Ksiądz Kryweńczyk jeszcze się waha być na placówce w Rymaczach. Z parafii Rymacze chodzą do kościoła do mnie i załatwiają wszystkie sprawy. Z Rymacz jedna siostra wyjechała, wybiera się i druga. Pozostanie dwie. Z Maniewicz miały już wyjechać. Z Lubomla nie wyjeżdżają. Mam na plebanii w dwóch pokojach lokatorów, ale bardzo grzeczni i ja się czuję bezpieczniej.
> Członkowie „komitetu pomocy" powyjeżdżali i dalej prowadzę sam. Wierni z dekanatu przeważnie grupują się w okolicy Chełma. [...] Utensylia i ornaty z Ostrówek są w Rymaczach. Rymackie rzeczy kościelne są na miejscu. Ksiądz Milewski ma spakowane. W Ostrówkach i Woli Ostrowieckiej nie ma nikogo. Nic tam nie zasiano. Zboże rozkradają. W parafii lubomelskiej i rymackiej wszędzie zasiano, zebrano. Pomagają sobie wzajemnie, nawet wymordowanych rodzin pola doprowadzone do porządku. Niektórzy z wiernych wyjeżdżają za Bug, a niektórzy już powrócili. Wszystkim wiernym z dekanatu lubomelskiego będę udzielał sakramentów: chrzest, małżeństwo[339].

Prawdopodobnie dopiero w drugiej połowie listopada ks. Kryweńczyk zdecydował się wrócić do diecezji łuckiej i zastąpić ks. Brajczewskiego w Rymaczach, ponieważ jego parafia w Przewałach już nie istniała. O tym fakcie, jak i o stanie swojego dekanatu poinformował ordynariusza łuckiego dziekan lubomelski w piśmie z 7 grudnia 1943 r.:

[339] Tamże, s. 123-124.

Donoszę, że nic złego i nowego nie stało się w moim biednym dekanacie. Pozostało nas trzech, siedzimy na miejscu i trzymamy placówki: Luboml, Maciejów i Rymacze z ks. W. Kryweńczykiem, z którego są zadowoleni. Ksiądz Brajczewski pozostaje nadal w Chełmie, a ks. Pożerski w Dubience, gdzie większa część jego parafii skupiona. Roraty odprawiamy przed siódmą rano. Pasterkę w tym roku chyba odprawiać nie będziemy w nocy. *Primo*: obostrzone chodzenie, nowy komisarz. *Secundo*: boję się, by nie było napadu na idących do kościoła. Ruch wrogi nie ustał. Ja myślę, że pierwszą, drugą mszę św. odprawić rano, a potem suma o godzinie 11. Aparaty kościelne pozostają na miejscu. Wywieziono do Chełma: monstrancje z Rymacz i Ostrówek wraz z kielichem. W Ostrówkach nie znaleziono relikwiarza św. Andrzeja. Spaliły się w Ostrówkach wszystkie księgi metrykalne i całe urządzenie. Aparaty kościelne zabrane do Rymacz. Teraz na zgliszcza do Ostrówek dostać się nie można.
Z utrzymaniem trochę pogorszyło się, bo dużo rodzin wymordowano (Czmykos, Kąty lubomelskiej parafii), domy zabudowania spalone wraz z dobytkiem i zbiorami: Kąty, Nowy Jagodzin, Jankowce, jednak wierni pamiętają o nas. Bo u nas za pieniądze nic kupić nie można, sklepy nie istnieją, żadnego targu. Ostatnio znowu kilkanaście rodzin wyjechało, gdy się palił Nowy Jagodzin, ale tam nikogo nie zamordowano[340].

Trzej wspomniani księża – Stefan Jastrzębski, Franciszek Korwin-Milewski i Wiktor Kryweńczyk – pożegnali na zawsze diecezję łucką w lipcu 1944 r.

[340] Tamże, s. 124.

DEKANAT ŁUCK

Teren dekanatu łuckiego dzieliła, przepływająca przez Łuck, rzeka Styr. Z czternastu parafii tego dekanatu na początku 1943 r. tylko dwie nie były obsadzone – Aleksandrówka i Ławrów. Te placówki nie miały jednak nigdy własnych duszpasterzy. Parafią w Ławrowie, od początku jej utworzenia w 1928 r., administrował proboszcz z Nieświcza. W 1943 r. był to ks. Witold Kurowski. Natomiast parafia w Aleksandrówce została utworzona dopiero w 1938 r. Katolicy z jej terenu zapewne korzystali z posługi duszpasterskiej w Łucku lub Kiwercach. Nad brzegiem Styru, po prawej jego stronie, w odległości 15 km od Łucka znajdowała się parafia Jałowicze, której proboszczem był ks. Mikołaj Tarczewski. Najdalej na wschód dekanatu łuckiego wysunięte były parafie Cumań (proboszcz ks. Stefan Zawadzki), Ołyka (proboszcz ks. Stanisław Woronowicz) i Długoszyje (proboszcz ks. Jan Chojnacki). Po wschodniej stronie Styru, bliżej Łucka, usytuowane były parafie w Kiwercach (proboszcz ks. Kazimierz Batowski) i Poddębcach (proboszcz ks. Tomasz Adamkiewicz). Nad Styrem, w kierunku północnym od Łucka znajdowała się parafia w Rożyszczach, gdzie posługiwał ks. Michał Prażmowski. Po zachodniej stronie Styru znajdowały się parafie w Torczynie (proboszcz ks. Marian Lewicki), Skurczu (proboszcz ks. Stanisław Grzesiak), Nieświczu (proboszcz ks. Witold Kurowski) i najdalej na południe wysunięta parafia w Sienkiewiczówce z proboszczem ks. Dionizym Baranem. Proboszczem parafii w Łucku był ks. Władysław Bukowiński, a jako wikariusze figurowali księża – Bronisław Pośko, Karol Gałęzowski i Zygmunt Chmielnicki, który pełnił funkcję dziekana tego dekanatu.

Już dosyć wcześnie, bo w miesiącach maju i czerwcu 1943 r. przestały istnieć pierwsze parafie w tym dekanacie, a mianowicie: Poddębce, Jałowicze, i Sienkiewiczówka. Jako pierwszy spośród księży dekanatu łuckiego opuścił na zawsze swoją parafię ks. Tomasz Adamkiewicz z parafii w Poddębcach. W początkach

maja 1943 r. już mieszkał w Łucku przy katedrze[341]. Do Poddębiec nigdy nie wrócił. W lipcu banderowcy spalili tamtejszą drewnianą kaplicę, pełniącą funkcję świątyni parafialnej oraz plebanię.

W maju 1943 r. opuścił swoją parafię ks. Mikołaj Tarczewski. Dnia 11 maja 1943 r., jeszcze z Jałowicz, napisał do kanclerza kurii diecezjalnej ks. Jana Szycha:

> Jestem chory. Cierpię na zapalenie stawów w prawej nodze i potrzebuję porady i opieki lekarskiej. Uprzejmie proszę Przewielebnego Księdza Kanclerza Dobrodzieja o łaskawe wyjednanie mi u Jego Ekscelencji zwolnienie z parafii jałowickiej z przeznaczeniem na stanowisko wikariusza przy kościele katedralnym w Łucku[342].

Zważywszy na to, że bp Szelążek nie oponował przed opuszczeniem Jałowicz przez ks. Tarczewskiego, a także nie wyznaczył jego zastępcy, wynika, iż, być może, we wspomnianej parafii było na tyle niebezpiecznie, że ordynariusz nie chciał nikogo narażać na utratę życia. Już następnego dnia biskup polecił odpisać ks. Tarczewskiemu, że zgadza się na jego zamieszkanie w Łucku:

> Przy katedrze mieszka już kilku księży proboszczów, którzy musieli opuścić parafie [...] Nie może być mowy o mianowaniu jeszcze wikariusza. Jednakże ks. kan. Bukowiński, proboszcz katedry oświadcza, że może zapewnić Wielebnemu Księdzu Proboszczowi, w mieszkaniach księży przy katedrze, miejsce pobytu z utrzymaniem. Ksiądz Biskup godzi się na zamieszkanie Wielebnego Księdza Proboszcza w Łucku w charakterze rezydenta jak długo będzie konieczne. Co do siostry Wielebnego Księdza Proboszcza, trzeba będzie postarać się o jakieś dla niej mieszkanie w mieście[343].

[341] ADŁ, sygn. KDŁ 70, s. 70.
[342] Tamże, s. 68.
[343] Tamże, s. 70.

Ksiądz Tarczewski do swojej parafii już nie wrócił, a diecezję opuścił w 1945 r.

Już około 12 maja 1943 r. zjawił się w Łucku ks. Dionizy Baran z Sienkiewiczówki. Jego przybycie do Łucka odnotował 12 maja bp Szelążek: „świeżo przybył ks. Baran”[344]. Nie pozostał on w Łucku długo. Pod koniec maja przebywał w Sienkiewiczówce, gdzie przychylny Polakom Niemiec z Sudetów Leopold Hampel wydał pozwolenie na broń, co pozwoliło na stworzenie samoobrony. W związku z tym do Sienkiewiczówki zaczęli licznie napływać Polacy z okolicznych miejscowości. W drugiej połowie czerwca Hampel, otrzymawszy rozkaz wyjazdu z Sienkiewiczówki, poradził samoobronie wyprowadzenie zgromadzonej tam ludności do Łucka. Konwój ponad dwóch tysięcy ludzi wyruszył do stolicy diecezji:

> Proboszcz jechał na koniu czuwając nad całością. 23 czerwca 1943 r. konwój pod osłoną oddziału samoobrony i żołnierzy Hampla, po przebyciu 30-kilometrowej drogi, która wiodła przez lasy, otwarte pola i wioski ukraińskie, mimo kilkakrotnych ostrzałów upowców, dotarł bezpiecznie do Łucka[345].

Ksiądz Dionizy Baran został zatrudniony w charakterze wikariusza przy katedrze łuckiej. Do Sienkiewiczówki już nie miał po co wracać. W lipcu tego roku upowcy spalili tamtejszy drewniany kościół i plebanię.

W Długoszyjach kaplica pełniąca funkcję kościoła parafialnego została odebrana katolikom w listopadzie 1941 r. – już po raz drugi od początku wojny. Nabożeństwa odprawiane były w tymczasowej kaplicy, w domu jednego z mieszkańców Boguszówki. W którym miesiącu w 1943 r. przestała istnieć parafia w Długoszyjach, trudno jednoznacznie rozstrzygnąć. Tamtejszy proboszcz ks. Jan Chojnacki zapewne pozostał

---

[344] Tamże.

[345] L. Momot, *Ksiądz Prałat Dionizy Baran (1913-1995), kapłan diecezji łuckiej i archidiecezji wrocławskiej*, „Studia Polonijne”, t. 27 (2006), s. 274.

w swojej parafii do czasu rozproszenia wiernych. Przeniósł się najpierw do bliższego mu Dubna (jego parafia graniczyła z dekanatem dubieńskim). W Dubnie był ks. Chojnacki na początku września 1943 r. Przed 14 września wyjechał do Lwowa, gdzie zatrzymał się na krótko u Sióstr Opatrzności Bożej. Stamtąd udał się do Tyńca, skąd napisał (25 października 1943 r.) do biskupa kieleckiego z prośbą o „jakiekolwiek zajęcie w diecezji kieleckiej":

> Jestem kapłanem diecezji łuckiej, obecnie przez bandytów pozbawiony parafii. Część moich parafian wymordowali miejscowi Rusini-Ukraińcy, pozostała część poszła na tułaczkę. Sam, mimo dwukrotnego na mnie napadu morderców, uszedłem, dzięki Bożej pomocy, cało. Parafie wiejskie na Wołyniu są całkowicie zniszczone, utrzymały się dotąd jedynie parafie miejskie. Kilkunastu kapłanów zamordowano w najokrutniejszy sposób przypominający męczeństwo pierwszych chrześcijan. Z diecezji wyjechałem za wiedzą i pozwoleniem swojego Pasterza[346].

W piśmie z 10 października 1944 r., skierowanym do bpa Szelążka, ks. Stanisław Woronowicz, proboszcz ołycki, w odniesieniu do parafii w Długoszyjach, napisał: „takowa nie istnieje, ani kościół, ani kaplica, ani parafianie"[347].

W 1943 r. parafia w Cumaniu wyludniła się częściowo, a ks. Stefan Zawadzki opuszczał swoją siedzibę na czas większego zagrożenia i udawał się do Łucka. Z datą 25 października 1943 r. otrzymał on zaświadczenie, że jest kapłanem diecezji łuckiej[348]. Po upływie blisko dwóch miesięcy, 17 grudnia tego roku, ks. Zawadzki był zapewne w Łucku, gdyż kuria diecezjalna wystawiła mu zaświadczenie, napisane w języku niemieckim, iż tenże kapłan zamierza udać się na „najbliższą niedzielę" do Cumania,

[346] ADK, sygn. OP-17/5, k. 325.
[347] *Materiały do dziejów diecezji łuckiej...*, s. 165.
[348] ADŁ, sygn. KDŁ 70, s. 162, 164.

w celu odprawienia tam mszy dla katolików[349]. Proboszcz cumański pozostał w swojej parafii do pierwszych miesięcy 1944 r. Należy dodać również, iż nie został on okaleczony przez Ukraińców w 1943 r.[350], ale stało się to w lipcu 1941 r., po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej[351].

W grudniu 1943 r., gdy Niemcy wyjechali z Nieświcza i większość Polaków zrobiła to samo, opuścił również na zawsze swoją parafię ks. Witold Kurowski. Od czerwca 1943 r. funkcjonowała tam samoobrona i ściągało wielu uciekinierów z okolicznych miejscowości, a

> kościół w Nieświczu zamienił się w obiekt obronny, bo w okienkach na strychu czuwali uzbrojeni mężczyźni[352].

Na terenie parafii w Nieświczu, w kolonii Feliksów (gmina Jeziorany Ławrowskie), mieszkał ks. Piotr Walczak, emerytowany duchowny diecezji sandomierskiej. W 1943 r., z obawy o życie, przebywał głównie w Łucku, a tylko od czasu do czasu wybierał się do Feliksowa. Według informacji przekazanej pracownikom kurii łuckiej, ks. Walczak „został napadnięty przez Ukraińców w drodze z Ławrowa do Łucka i w bestialski sposób zamordowany". Mogło się to wydarzyć w czerwcu lub lipcu we wsi Połonka, położonej na trasie między Ławrowem i Łuckiem[353].

Na zachód od Nieświcza znajdowała się parafia w Skurczu. Podobnie jak w Nieświczu, również w Skurczu

> Kościół i cmentarz służyły za dom noclegowy. Rano sprzątano i msza św. Na plebanii szpital. Wielu ludzi okaleczonych przez bandytów. [...] Cały dzień starsze dzieci obserwowały

[349] Tamże, s. 200.
[350] W. Siemaszko, E. Siemaszko, *Ludobójstwo...*, s. 619.
[351] *Materiały do dziejów diecezji łuckiej...*, s. 44: „w Cumaniu proboszcz został poraniony", ks. S. Woronowicz do bpa A. P. Szelążka, 9 VII 1941 r.
[352] *Śladami ludobójstwa na Wołyniu...*, s. 262.
[353] M. Dębowska, L. Popek, *Duchowieństwo diecezji łuckiej...*, s. 162.

> okolicę z dzwonnicy. Część dorosłych każdego ranka wyjeżdżała, żeby zebrać coś z pól, zabrać, co nie spłonęło z pobliskich siedzib. Było tam kilka tysięcy ludzi bezdomnych, gołych i bosych[354].

Pomocnikiem ks. Prażmowskiego w Rożyszczach został mianowany 21 października 1943 r. ks. Marian Jasionowski, posługujący wcześniej w Sokulu (dekanat Kołki), ponieważ „ludność parafii Rożyszcze obecnie jest bardzo zwiększona z powodu napływu uciekinierów"[355].

W drugiej połowie 1943 r., z obawy ponownego aresztowania przez gestapo, opuścił Kiwerce i diecezję łucką ks. Kazimierz Batowski; w październiku tego roku rozpoczął pracę w diecezji siedleckiej. Na administratora parafii w Kiwercach bp Szelążek przeznaczył, przebywającego w Łucku proboszcza zlikwidowanej parafii w Białozórce, ks. Władysława Terlikowskiego.

W Torczynie posługiwał ks. Marian Lewicki. Stan jego zdrowia zmuszał go do szukania opieki lekarzy w Łucku. Dlatego też bp Szelążek, pismem z 12 sierpnia 1943 r. polecił udać się do Torczyna, przebywającemu wówczas w Łucku ks. Czesławowi Domańskiemu, proboszczowi nieistniejącej od lipca parafii w Chołoniewiczach. Ksiądz Domański opuścił diecezję łucką w początkach 1944 r., natomiast ks. Lewicki wytrwał tam do drugiej połowy 1944 r.

Łuck stał się miejscem, gdzie chroniło się najwięcej uciekinierów tak duchownych, jak i świeckich.

> Tłumy uciekinierów, często tylko w bieliźnie, zasiedlały Łuck. Miejscowi ludzie dzielili się z nimi wszystkim, choć sami nie mieli wiele, bo miasto cierpiało na brak żywności[356].

---

[354] *Śladami ludobójstwa na Wołyniu...*, s. 248.
[355] ADŁ, sygn. KDŁ 70, s. 160.
[356] *Śladami ludobójstwa na Wołyniu...*, s. 242.

Księża zwykle byli rozsyłani do pomocy w ośrodkach, gdzie znajdowały się większe liczby Polaków (np. Przebraże). Natomiast cywile mieszkali w podziemiach katedry:

> Obóz uchodźców w Łucku mieścił się w katedrze, w pobliżu więzienia, był to duży trzyskrzydłowy gmach, wypełniony ludźmi z różnych stron Wołynia. Opiekę nad tym obozem sprawował Komitet Katolicki, który organizował dostawy żywności w postaci dobrowolnych datków z okolicznych polskich wiosek oraz od mieszkańców Łucka[357].

W Łucku również zdarzały się częste przypadki mordowania Polaków, szczególnie na przedmieściach[358]. O jednym z takowych wspomniał bp Szelążek w piśmie z 21 października 1943 r., skierowanym do ks. Stanisława Kuźmińskiego:

> Nieszczęścia ustawicznie spadają na nas. Świeżo pozostaję pod wrażeniem zamordowania przez Ukraińców znajomego mi, bardzo dzielnego katolika p. Krupskiego i pięciu osób z jego rodziny. Stało się to w najbliższym sąsiedztwie Łucka[359].

Do końca 1943 r. przetrwały ośrodki parafialne w Kiwercach, Ołyce, Rożyszczach, Skurczu, Torczynie, Cumaniu i oczywiście w Łucku. Sprzyjał temu pobyt oddziałów niemieckich, ochraniających majątki ziemskie oraz zorganizowanie tam w miarę silnych baz samoobrony. Murowane budynki kościołów dawały schronienie na noc Polakom, licznie gromadzącym się w tych miejscowościach.

W 1944 r. na terenie dekanatu łuckiego pozostali już tylko księża w Łucku, Ołyce, Kiwercach, Rożyszczach i w Cumaniu, tylko do początku tego roku. W poprzednim roku diecezję opuścili księża: Jan Chojnacki (Długoszyje) i Kazimierz Batowski (Kiwerce).

---

[357] Tamże, s.. 112.
[358] Tamże, s. 113.
[359] ADŁ, sygn. KDŁ 75, s. 21.

Obowiązki duszpasterskie w parafii Kiwerce objął ks. Władysław Terlikowski (poprzednio proboszcz w Białozórce w dekanacie krzemienieckim). W styczniu 1944 r. został zamordowany przez Ukraińców w kościele w Porycku ks. Stanisław Grzesiak, proboszcz parafii Skurcze. W lutym zmarł w Łucku ks. Bronisław Pośko. Przejściowo w Kiwercach przebywał ks. Stanisław Dydek, któremu bp Szelążek nakazał opuścić Przebraże. Otrzymał on wprawdzie zgodę na objęcie funkcji kapelana wojskowego, ale z niej nie skorzystał, gdyż we wrześniu 1944 r. udał się w swoje rodzinne strony do diecezji przemyskiej. W Rożyszczach w dekanacie łuckim znalazło tymczasowe schronienie kilku księży z innych dekanatów, zmuszonych do pozostawienia swoich parafii: Marian Jasionowski z Sokula (dek. Kołki), Bonawentura Burzmiński z Kupiczowa (dek. Horochów), Michał Żukowski z Zasmyk (dek. Kowel). W marcu 1944 r. w Łucku – oprócz bpa Szelążka i duchownych zatrudnionych przy katedrze – przebywali księża: Jan Szych (kanclerz kurii diecezjalnej), Adolf Kukuruziński (referent kurii diecezjalnej) i członkowie kapituły katedralnej – Florentyn Czyżewski, Gustaw Jełowicki, Leopold Szuman, Stanisław Żukowski oraz proboszcz kołkowski ks. Konrad Moszkowski.

DEKANAT OSTRÓG

Dekanat ostrogski przed wybuchem wojny liczył osiem parafii. Jedna z nich – Buhryń, wyodrębniona z parafii Tajkury, nie była jeszcze w pełni zorganizowana; właściwie była tylko filią parafii w Tajkurach. Pozostałe siedem parafii w początkach 1943 r. posiadało własnych duszpasterzy: Hłuboczek – ks. Dominik Milewski, Mizocz – ks. Lucjan Krajewski, Noworodczyce – kapucyn Honorat Jedliński, Ostróg – ks. Piotr Milanowski (dziekan) i kapucyn Remigiusz Kranc, Ożenin – kapucyn Gabriel Banaś, Tajkury – ks. Walerian Głowacz i Zdołbunów – ks. Aleksander Siennicki.

W 1943 r. przestały istnieć cztery parafie: w Hłuboczku, Tajkurach, Noworodczycach i Mizoczu. Przetrwały parafie w Ostrogu, Ożeninie i Zdołbunowie.

Jako pierwsza została zlikwidowana parafia w Hłuboczku, zmniejszona już o około 60 procent parafian, wywiezionych podczas pierwszej okupacji sowieckiej. Mogła więc liczyć jedynie około 500 wiernych.

Morderstwa dokonywane były już w okresie Wielkanocy. Po świętach (na przełomie kwietnia i maja) upowcy napadli na plebanię, gdzie zamordowali ojca ks. Dominika Milewskiego, proboszcza w Hłuboczku i jego gospodynię. Przerażeni tymi zbrodniami Polacy zaczęli pozostawiać swoje gospodarstwa i w panice uciekać m.in. do Hoszczy i Równego. Jest wielce prawdopodobne, że ks. Milewski ocalał tylko dlatego, że nie było go w Hłuboczku.

Po zniesieniu kordonu granicznego, obsługiwał on także Sławutę. Mógł więc wtedy tam przebywać. Do Hłuboczka już nie wrócił. Ze Sławuty wyjechał dopiero w 1945 r. W kolejnych miesiącach ginęli Polacy, którzy nie wyjechali bądź odważyli się tam powrócić. Drewniany kościół w Hłuboczku został spalony w lipcu 1943 r.[360]

[360] W. Siemaszko, E. Siemaszko, *Ludobójstwo...*, s. 683.

Po świętach wielkanocnych została zniszczona parafia w Tajkurach:

> W 1943 roku Tajkury, Kopytków i okoliczne wioski stały się miejscem rzezi ludności polskiej (Kopytków – 15 VI, 17 VI, 18 VI; Nowosiółki – 18 VI; Stefanówka – 19 VI, Tajkury – 11 IV, 1 V, 18 VI i 28 VI). Według makularza księgi zgonów parafii Tajkury, prowadzonego przez ks. Waleriana Głowacza, zginęło wówczas 29 osób. [...] Zachował się raptularz (brudnopis) księgi zgonów parafii Tajkury, w którym zanotował wszystkie ofiary spośród swoich parafian, które zostały pochowane w Tajkurach lub Zdołbunowie. Przy nazwiskach grzebanych parafian czynił dopiski: „zamordowany (-a) przez bandytów lub zamordowany (-a) przez Ukraińców”[361].

Już przed Wielkanocą 1943 r. – prawdopodobnie 11 kwietnia – Ukraińcy dokonali napadu na tamtejszego proboszcza ks. Waleriana Głowacza. Napad na proboszcza tajkurskiego nastąpił nocą, lecz ksiądz zdążył uciec na strych wciągając za sobą drabinę. Skończyło się wówczas na plądrowaniu plebanii[362]. W piśmie z 15 kwietnia 1943 r. ks. Ludwik Syrewicz z Równego powiadomił o tym bpa Szelążka:

> Na ks. Głowacza w Tajkurach był napad – ocalał, pozostaje nadal w Tajkurach – nocuje w kościele[363].

Dnia 1 maja, podczas bombardowania Tajkur przez Niemców, Ukraińcy poszukiwali proboszcza. Nie znalazłszy go, podpalili plebanię. Dnia 2 maja, po pogrzebie pomordowanych, ludność polską wraz z ks. Głowaczem, eskortowaną przez Niemców i Węgrów, ewakuowano do Zdołbunowa i Równego[364]. Ksiądz Głowacz

---

[361] W. J. Kowalów, *Pamięć o Tajkurach nie umiera*, „Wołanie z Wołynia”, 18 (2013) nr 3, s. 43-44.
[362] W. Siemaszko, E. Siemaszko, *Ludobójstwo...*, s. 994.
[363] *Materiały do dziejów diecezji łuckiej...*, s. 128-129.
[364] W. Siemaszko, E. Siemaszko, *Ludobójstwo...*, s. 995.

udał się do Równego, skąd 21 czerwca wyjechał do Zwiahla, miejscowości znajdującej się za dawną wschodnią granicą polską. Ksiądz Syrewicz poinformował bpa Szelążka, że ks. Głowacz „pojechał autem. Parafianie zwiahelscy przyjechali po niego”[365].

Kolejną parafią, która szybko wyludniła się były Noworodczyce, gdzie posługiwał kapucyn Honorat Jedliński. Najprawdopodobniej w czerwcu upowcy napadli na plebanię, a po jej splądrowaniu, przystąpili do penetracji budynku kościoła w poszukiwaniu broni. Odchodząc nie zabili siedemdziesięcioczteroletniego proboszcza, ale powiesili go w kościele głową w dół

> umocowując sznur w oknie kościelnym. Uratowała go bliskość katafalku, o który oparł się rękami podnosząc głowę do góry. Po kilku kwadransach znaleźli go parafianie[366].

Po tym doświadczeniu o. Jedliński wyjechał do Ostroga i do Noworodczyc już nigdy nie wrócił. Tamtejszy murowany kościół przetrwał rok 1943. Dnia 24 sierpnia 1943 r. o. Jedliński przybył do Mizocza, który opuścił w tym samym miesiącu tamtejszy proboszcz ks. Lucjan Krajewski.

Pismem z 25 sierpnia 1943 r. proboszcz zdołbunowski ks. Aleksander Siennicki poinformował kurię diecezjalną o ówczesnym stanie dekanatu ostrogskiego:

> z Ostrogiem połączenia nie ma; w Mizoczu od wczoraj jest ojciec Honorat (kapucyn), proboszcz ks. Krajewski zamieszkuje czasowo w Zdołbunowie. Parafian zostało bardzo niewiele. W całym dekanacie kościoły są, prócz hłubockiego, który został spalony. Proboszcz ks. Milewski zamieszkał w Sławucie. Zdołbunów liczebnie zwiększył się o kilka tysięcy. Są to niedobitki sąsiednich parafii[367].

---

[365] ADŁ, sygn. KDŁ 84, s. 177.

[366] R. Kranc, *Z Ostroga na Kołymę*, oprac. W. J. Kowalów, J. Marecki, Biały Dunajec 1998, s. 30; W. Siemaszko, E. Siemaszko, *Ludobójstwo...*, s. 984.

[367] *Materiały do dziejów diecezji łuckiej*..., s. 127. Był to jedyny list dziekana ostrogskiego z 1943 r., jaki zachował się w aktach Kurii Diecezjalnej w Łucku.

Mizocz był miasteczkiem, do którego zdążali

> uchodźcy polscy z okolicznych wsi i kolonii [...] Zajmowali ocalałe domy żydowskie. Niektórzy w związku z narastającym zagrożeniem ze strony UPA i trudnościami bytowania poza swoją siedzibą, dobrowolnie zgłaszali się na wyjazd na roboty do Niemiec. [...] W początkowym okresie mordów do Mizocza przywożono zwłoki pomordowanych Polaków z najbliżej położonych wsi i kolonii [...] w celu pochowania na parafialnym cmentarzu. Były okresy, gdy nie nadążano z kopaniem grobów, a później grzebano w różnych miejscach poza cmentarzem[368].

Proboszcz mizocki sporządził wykaz („Wykazy śmierci z parafii Mizocz"[369]) osób zamordowanych przez Ukraińców w okresie od maja do sierpnia 1943 r. w miejscowościach: Borszczówka, Budki, Buszcze, Chiniówka, Czerniawa, Dermań, Hulcza, Hurby, Józefówka, Kunin, Mizocz, Mosty, Przymurówka, Świate, Zamłynie, Zastawie.

Dopóki w Mizoczu stacjonowali Niemcy i Węgrzy, upowcy na samo miasteczko nie napadali. Jednak w lipcu Niemcy opuścili tę miejscowość, zmniejszyła się również liczba żołnierzy węgierskich, stąd

> sierpień upływał w atmosferze oczekiwania na napad na Mizocz, o czym stale krążyły pogłoski. Miasteczko żyło jakby w stanie oblężenia, bowiem w związku z napadami wszyscy obawiali się opuszczać Mizocz. Stacjonujący jeszcze w Mizoczu Węgrzy organizowali na noce dodatkową obronę złożoną z Polaków – zbierali mężczyzn i wydawali im broń[370].

Przed ostateczną rozprawą Ukraińców z Mizoczem ks. Lucjan Krajewski zdołał jednak opuścić miasteczko. Uczynił to

---

[368] W. Siemaszko, E. Siemaszko, *Ludobójstwo...*, s. 978.
[369] ADŁ, sygn. P24-1.
[370] W. Siemaszko, E. Siemaszko, *Ludobójstwo...*, s. 979.

przed dniem 25 sierpnia, gdyż wówczas mieszkał już w Zdołbunowie, skąd – po otrzymaniu odpowiednich dokumentów – wyruszył do Warszawy. Dnia 24 sierpnia zdołał przedostać się do Mizocza kapucyn Honorat Jedliński, który przeżył tam napad upowców w nocy z 31 sierpnia (wtorek) na 1 września, w wyniku którego 80 procent miasteczka zostało unicestwione przez ogień. W następnych dniach, po masowym pochówku ofiar,

> dzięki zabiegom o. Honorata Jedlińskiego, kapucyna, administratora parafii Noworodczyce, przebywającego w Mizoczu, została zorganizowana ewakuacja pociągiem do Zdołbunowa pod osłoną Schutzmannschaften (Mizocz był połączony koleją wąskotorową z linią Lwów – Równe poprzez stację Ozierany). Większość Polaków wyjechała[371].

Kapucyn Honorat Jedliński nie pozostał już na Wołyniu, ale wyjechał do Krakowa[372].

Zdołbunów był ważnym węzłem kolejowym na trasie z Równego do Kijowa i Lwowa. Stacjonowała tam silna załoga niemiecka. Było więc w miarę bezpiecznie. Dlatego też zgromadziła się w tym miasteczku kilkutysięczna rzesza uciekinierów. Jedynym duszpasterzem był tam w 1943 r. ks. Aleksander Siennicki. W listopadzie Niemcy przeprowadzili liczne aresztowania zdołbunowskich działaczy zaangażowanych w konspiracji. Kiedy ks. Siennicki otrzymał informację o tym, że Niemcy zapewne i jego aresztują, obawiając się ponownej utraty wolności (pierwszy raz został aresztowany przez gestapo jesienią 1941 r.), 17 listopada 1943 r. opuścił swoją parafię udając się „za Bug”:

> Zostałem zawiadomiony, że jutro mam być aresztowany przez gestapo, a że szły autobusy ewakuujące Niemców, otóż opuściłem Zdołbunów[373].

---

[371] Tamże.

[372] R. Kranc, *Z Ostroga na Kołymę*, s. 30.

Trasa ucieczki ks. Siennickiego wiodła zapewne przez Łuck, gdzie 2 grudnia otrzymał od bpa Szelążka pozwolenie na opuszczenie diecezji. W dniu wyjazdu ks. Siennickiego ze Zdołbunowa, czyli 17 listopada 1943 r. ks. Ludwik Syrewicz, proboszcz i dziekan rówieński prosił bpa Szelążka o rozwiązanie problemu braku duszpasterza w Zdołbunowie:

> Ze smutkiem powiadamiam Waszą Ekscelencję, że ks. prałat Siennicki dzisiaj wyjechał ze Zdołbunowa do Gubernatorstwa. O zamiarze wyjazdu doniósł mi wczoraj wieczorem prosząc, by ks. kanonik [Wojciech] Kamiński przyjechał do Zdołbunowa. Ksiądz Kamiński siedzi w Szpanowie i pomimo niebezpieczeństwa nie ma zamiaru opuszczać go. Ksiądz Kossarzecki wrócił do Aleksandrii. Księża Sąsiadek i Halagiera siedzą na swoich miejscach. Ksiądz kanonik Wawrzynowicz jest na wylocie. Do Zdołbunowa nikogo z wymienionych księży skierować nie mogę, a zostawić bez kapłana też nie można, bo tam dużo ludzi – uciekinierów. Proszę Waszą Ekscelencję o decyzję w tej sprawie. Może zechce przyjechać ks. kanonik Moszkowski – przyjaciel ks. Siennickiego, albo ks. kanonik Rossowski, który, zdaje się, będzie musiał opuścić Berezne[374].

Już wkrótce, bo 20 listopada nominację na stanowisko administratora parafii w Zdołbunowie otrzymał ks. Jan Rutkowski, proboszcz nieistniejącej już parafii w Targowicy.

Poza Zdołbunowem jeszcze tylko dwa ośrodki parafialne zdołały przetrwać rok 1943, tak tragiczny dla diecezji łuckiej. Były to Ostróg i Ożenin. W obydwu parafiach posługiwali kapucyni, którzy w sierpniu 1939 r. objęli klasztor w Ostrogu – Remigiusz Kranc w Ostrogu i Gabriel Banaś w Ożeninie.

W Ostrogu, oprócz o. Kranca, przebywał także ks. Piotr Milanowski, dziekan ostrogski. Ten ostatni sparaliżowany,

---

[373] M. Dębowska, L. Popek, *Duchowieństwo diecezji łuckiej...*, s. 133 – została tam podana błędna data dzienna opuszczenia Zdołbunowa przez ks. Siennickiego: 20 listopada.

[374] *Materiały do dziejów diecezji łuckiej*..., s. 132.

nie podnosił się z łóżka. Pomagał w duszpasterstwie spowiadając w swoim pokoju[375]. Ostróg był w miarę bezpiecznym miejscem schronienia dla uciekinierów z powodu stacjonujących tam Niemców oraz silnej partyzantki. Dopiero w styczniu 1944 r., kiedy ludność cywilna została pozbawiona ochrony, inicjatywę przejął kapucyn Kranc. Dzięki jego zaangażowaniu i umiejętnościom nie doszło do unicestwienia Polaków przez banderowców.

Z Ostrogiem współpracowała samoobrona w Witoldówce, polskiej wsi należącej do parafii w Ożeninie. Tam zgromadzili się Polacy i przeniósł się proboszcz o. Gabriel Banaś:

> Duchowym przywódcą Polaków i współtwórcą samoobrony był proboszcz parafii Ożenin, ks. kapucyn dr Gabriel Banaś. Za jego pośrednictwem w czerwcu 1943 r. odbyło się przekazanie komendantowi Obwodu „Makitrze" uzbrojonego oddziału samoobrony"[376].

Witoldówka

> ze swymi 50 gospodarstwami rozciągała się na przestrzeni 2,5 km wzdłuż ściany lasu od południa, równolegle do kolei przebiegającej przez Ożenin na północy. Od stacji dzielił ją kilometrowy pas pól. [...] Wieś była umocniona bunkrami i rowami strzeleckimi. Wielomiesięczne trwanie w obronnym pogotowiu stosunkowo niewielkiej załogi, nękanej z lasu podjazdami UPA, wymagało niezwykłego wysiłku i odporności psychicznej. Egzaminem sprawności ośrodka było odparcie napadu na wieś kilku sotni w nocy z 26 na 27 grudnia (Boże Narodzenie), w czasie którego poległ jeden z dowódców UPA[377].

Z ośmiu duszpasterzy pracujących w początkach 1943 r. w siedmiu parafiach dekanatu ostrogskiego, w drugiej połowie tego

[375] R. Kranc, *Z Ostroga na Kołymę*, s. 29.
[376] W. Romanowski, *ZWZ-AK na Wołyniu 1939-1944*, s. 300.
[377] Tamże, s. 300-301.

roku pozostało tam już tylko trzech: w Ostrogu – ks. Piotr Milanowski i Remigiusz Kranc OFMCap oraz Gabriel Banaś OFMCap w Ożeninie. Ksiądz Dominik Milewski po zniszczeniu parafii w Hłuboczku przeniósł się do Sławuty, a ks. Walerian Głowacz (Tajkury) do Zwiahla za dawny kordon graniczny. Księża: Lucjan Krajewski (Mizocz), Honorat Jedliński OFMCap (Noworodczyce) i dziekan Aleksander Siennicki (Zdołbunów) opuścili diecezję. W listopadzie tego roku do Zdołbunowa został wydelegowany ks. Jan Rutkowski. Kapucyn Gabriel Banaś opuścił Wołyń dopiero w 1945 r., a Remigiusz Kranc, uwięziony przez Sowietów, spędził kilka lat w łagrze na Kołymie. Z rąk UPA nie zginął żaden duchowny z tego dekanatu. Pozostały kościoły w Mizoczu, Ostrogu, Ożeninie, Tajkurach i Zdołbunowie. Inne zostały spalone lub zdewastowane.

DEKANAT RÓWNE

U progu 1943 r. w dziesięciu parafiach dekanatu równieńskiego pracowało jedenastu duchownych. Nie była obsadzona tylko jedna parafia – w Horyńgrodzie. Obsługiwał ją ks. Antoni Wojniłowicz z Karłowszczyzny. Nabożeństwa odprawiał w murowanej kaplicy cmentarnej. Dekanat równieński był jednym z pierwszych w diecezji łuckiej, w których najwcześniej zaczęły zanikać parafie.

W czasie napadu UPA na Deraźne 20 marca 1943 r. ks. Józef Krok, tamtejszy proboszcz, ukrył się w kościele. Tak samo uczynił podczas drugiego napadu, który nastąpił prawdopodobnie w początkach kwietnia[378]. Jednak po tym drugim napadzie zdecydował się opuścić Deraźne. Początkowo zatrzymał się w Klewaniu, a na święta wielkanocne pojechał do Zwiahla. Poinformował o tym bpa Szelążka dziekan równieński ks. Ludwik Syrewicz w piśmie z 15 kwietnia 1943 r.:

> Jednocześnie uprzejmie donoszę, że parafia derażeńska przestała istnieć. Ksiądz Krok ocalał, jest obecnie w Klewaniu, a na Święta Wielkanocne jedzie do Zwiahla – zezwolenie od władz na kilkudniowy tam pobyt jest[379].

Ksiądz Krok otrzymał pozwolenie na opuszczenie diecezji z datą 11 maja 1943 r. i prawdopodobnie wkrótce skorzystał z tej możliwości[380].

Informując bpa Szelążka o zagładzie parafii w Deraźnem, dziekan równieński dodał także, że

> Ksiądz proboszcz Wojniłowicz jest w Równem – musiał Karłowszczyznę opuścić razem z matką ks. Kąkola. Kościół w Karłowszczyźnie w porządku[381].

---

[378] W. Siemaszko, E. Siemaszko, *Ludobójstwo...*, s. 220.
[379] *Materiały do dziejów diecezji łuckiej...*, s. 128.
[380] ADŁ, sygn. KDŁ 70, s. 64.

Była to więc informacja o końcu dwóch kolejnych parafii – w Karłowszczyźnie i Horyńgrodzie. W tej pierwszej parafii ks. Antoni Wojniłowicz był proboszczem, natomiast do Horyńgrodu tylko dojeżdżał. Parafia horyńgrodzka, po wywózce osadników polskich w czasie okupacji sowieckiej, liczyła zaledwie około stu wiernych.

W piśmie z 14 sierpnia 1943 r. ks. Ludwik Syrewicz poinformował kurię diecezjalną w Łucku o stanie parafii w swoim dekanacie, w tym o zniszczeniu kolejnych parafii:

> Uprzejmie donoszę, że w ostatnich dniach w dekanacie równieńskim zostały zlikwidowane 2 parafie – Aleksandria i Tuczyn. Księża proboszczowie zatrzymali się w Równem, a parafianie w większości wyjechali do Niemiec na roboty, a znikoma cząstka jeszcze tkwi w Równem. Klewań, Hruszwica, Szpanów i Żytyń jeszcze funkcjonują[382].

Dokładniejsze informacje o losach parafii w Aleksandrii znajdujemy w liście z 16 sierpnia, skierowanym do bpa Szelążka przez tamtejszego proboszcza ks. Władysława Kossarzeckiego:

> W parafii aleksandryjskiej, w samej tylko Aleksandrii pozostało 11 rodzin. Ja zaś zatrzymałem się w Równem i dojeżdżam do Aleksandrii. Ofiar, w zabitych, z mojej parafii 32 osoby. Cała parafia wyjechała: część do Niemiec, a większość w Równem.
> Na razie mam szczere nastawienie trwać na miejscu, wyjeżdżać poza granice diecezji nie decyduję się, tym bardziej, że pracę parafialną w swojej parafii mam[383].

Okazało się jednak, że w Aleksandrii zrobiło się na tyle bezpiecznie, a kościół nie został zniszczony, więc ks. Kossarzecki mógł tam powrócić. Był tam już w październiku i pozostał

---

[381] *Materiały do dziejów diecezji łuckiej…*, s. 128.
[382] Tamże, s. 129.
[383] Tamże, s. 130.

do lutego 1945 r., kiedy to wraz z resztką swoich parafian opuścił Wołyń na zawsze.

Parafia w Tuczynie przetrwała tylko do sierpnia 1943 r. Ksiądz Tadeusz Frej, tamtejszy proboszcz, zatrzymawszy się początkowo w Równem, starał się zarówno u władz diecezjalnych, jak i niemieckich o odpowiednie pozwolenia na opuszczenie Wołynia. Takowe otrzymał i w początkach października 1943 r. opuścił na zawsze diecezję[384].

O Hruszwicy, „czeskiej parafii, w której było 10 procent Polaków", dziekan rówieński informował kurię diecezjalną pismem z 14 sierpnia, że ona „jeszcze funkcjonuje"[385]. Wkrótce jednak, gdy – według słów tamtejszego proboszcza ks. Ludwika Warpechowskiego – „rzezie i mordy hajdamackie doszły do szczytu"[386], opuścił on parafię i udał się do Równego. W piśmie z 13 października 1943 r. dziekan rówieński poinformował kurię diecezjalną, że ks. Warpechowski jest „na wylocie"[387]. Już 23 października tego roku ks. Warpechowski objął parafię w Prostyni w diecezji siedleckiej[388].

Spośród dziesięciu parafii dekanatu rówieńskiego przetrwały do 1944 r. tylko cztery: Klewań, Równe, Szpanów i Żytyń. Pismem z 17 listopada 1943 r. ks. Syrewicz poinformował bpa Szelążka, że

> Ksiądz Kamiński siedzi w Szpanowie i pomimo niebezpieczeństwa nie ma zamiaru opuszczać go. Ksiądz Kossarzecki wrócił do Aleksandrii. Księża Sąsiadek i Halagiera siedzą na swoich miejscach[389].

---

[384] Tamże, s. 130-131.
[385] Tamże, s. 129.
[386] AEB, Materiały ks. L. Krejczy: Wspomnienia ks. Ludwika Warpechowskiego.
[387] *Materiały do dziejów diecezji łuckiej...*, s. 131.
[388] AEB, Materiały ks. L. Krejczy: Wspomnienia ks. Ludwika Warpechowskiego.
[389] *Materiały do dziejów diecezji łuckiej...*, s. 132.

O przyczynach w miarę bezpiecznego przetrwaniu w Klewaniu w 1943 r., w czasie szalejącego terroru upowców, wspominał sam ks. Sąsiadek, ówczesny proboszcz w Klewaniu:

> Przeżyłem tam zbrodnie band nacjonalistów ukraińskich, które grasowały szczególnie w pobliskim Deraźnem i w powiecie kostopolskim. Klewań był pod tym względem spokojniejszy, gdyż od maja 1943 r. aż do stycznia 1944 r. stacjonowały w miasteczku wojska węgierskie. Pilnowały one linii kolejowej w okolicy Równego, niemieckiej stolicy Ukrainy i Reichsgubernatora Ericha Kocha. Węgrzy chyba w myśl przysłowia „Polak – Węgier dwa bratanki" odnosili się bardzo życzliwie do Polaków. W każdą niedzielę miałem dla nich mszę św. z odczytaniem ewangelii po madziarsku[390].

Żaden z księży omawianego dekanatu nie zginął w 1943 r. Tylko trzej (ks. Józef Krok z Deraźnego, ks. Ludwik Warpechowski z Hruszwicy i ks. Tadeusz Frej z Tuczyna) opuścili diecezję łucką jeszcze w 1943 r. z powodu zniszczenia przez UPA ich parafii.

[390] *Wspomnienia wojenne kapelanów wojskowych*, red. J. Humeński, Warszawa 1969, s. 276-277.

DEKANAT SARNY

Siedmiu duchownych pełniło posługę duszpasterską w dziewięciu parafiach dekanatu sarneńskiego na początku 1943 r. Parafia w Niemowiczach nie była obsadzona od czasu jej powstania. Znajdował się tam drewniany kościół, wybudowany staraniem ks. Jana Świderskiego. W 1939 r. władze sowieckie przejęły go na potrzeby leśnictwa. W 1941 r. został zwrócony parafianom. Dojeżdżał tam ks. Mieczysław Brzozowski, wikariusz sarneński. Dnia 12 sierpnia 1942 r. nominację na stanowisko proboszcza w Tomaszgrodzie otrzymał ks. Stanisław Sikorski, wcześniej proboszcz w Ostrówkach. Do tego czasu parafię tę obsługiwał ks. Antoni Chomicki z Klesowa. Ksiądz Sikorski miał powierzoną sobie opiekę także nad parafią w Berezowie, która wakowała od początku wojny oraz parafią w Wojtkiewiczach (wcześniej obsługiwaną przez ks. Bogumiła Horaczka SI). Parafia w Wojtkiewiczach przestała praktycznie istnieć 19 grudnia 1942 r., kiedy to drewniany kościół i plebania zostały spalone, „a nawet niektóre wioski z parafii wojtkiewickiej zostały doszczętnie zniszczone”[391]. Ponieważ na omawianym terenie przebywało wiele sowieckich oddziałów partyzanckich, zagrażających transportom kolejowym, niemiecka żandarmeria z Olewska (miejscowości za dawną wschodnią granicą Polski) urządzała wielokrotnie ekspedycje karne, niszcząc wsie polskie. Taka tragedia dotknęła także Wojtkiewicze[392]. Ksiądz Stanisław Sikorski, który miał pod swoją opieką parafie w Tomaszgrodzie i Wojtkiewiczach, „nie ma co robić i siedzi literalnie na łaskawym chlebie u ks. Folta w Rokitnie”[393]

[391] ADŁ, sygn. KDŁ 77, s. 181-182.
[392] „W grudniu 1942 r. inna jednostka hitlerowska z Olewska rozpoczęła pacyfikację wsi. O świcie spaliła polską wieś Wojtkiewicze, a następnie białoruską wieś Hłuszkiewicze. Parę razy przeszła przez wieś Budki Wojtkiewickie. W tej polskiej wsi ludności nie było. Uciekła w lasy po uprzedzeniu przez partyzantów zgrupowania generała Kowpaka i generała Saburowa”, H. Garbowski, *Polesie Wołyńskie pod okupacją niemiecką*, Warszawa 2003, s. 21.
[393] ADŁ, sygn. KDŁ 77, s. 181-182.

– tak twierdzili parafianie z Antonówki (dek. Włodzimierzec), którzy zabiegali u bpa Szelążka o tego duchownego. Natomiast dziekan sarneński ks. Jan Lewiński bardzo cenił tego kapłana i nie chciał się go pozbywać, czemu dawał wyraz w pismach kierowanych do bpa Szelążka:

> Mam z księdza tego prawdziwą wyrękę i pociechę. Jest zgodny w pożyciu, serdeczny i posłuszny. Miał on chęć odwiedzenia kolegów w Kowlu, ale mu odradziłem. Przyjął spokojnie moje słowa i nadal nie myślał o wyjeździe[394].

Ksiądz Jan Lewiński podkreślił również gorliwość duszpasterską ks. Sikorskiego:

> Od trzeciej niedzieli Postu aż do czwartej mieliśmy w kościele sarneńskim wielkopostne rekolekcje, które przeprowadził ks. Stanisław Sikorski, głosząc codziennie trzy nauki ogólne i stanowe – nauki bardzo piękne co do treści, formy i wymowy. Zrobiły te nauki ogromne i korzystne w skutkach wrażenie na parafianach, którzy w niebywałej dotychczas ilości gromadzili się do kościoła i garnęli się do konfesjonałów. Oprócz Sarn, ks. Sikorski głosił jeszcze nauki rekolekcyjne w Klewaniu, a obecnie głosi w Rokitnem. Wszędzie z najlepszym skutkiem. Rokitnianie bardzo cieszą się z obecności u siebie i pracy kapłańskiej ks. Sikorskiego, a my księża okoliczni wykorzystujemy jego gorliwość, pracę i zdolności w pracy w naszych parafiach[395].

Rzadko zaludniony dekanat sarneński, którego terytorium rozciągało się na północno-wschodnim krańcu diecezji łuckiej, opanowali upowcy Tarasa Bulby. Zabójstwa Polaków rozpoczęły się już w styczniu 1943 r., a nasiliły się w okresie

---

[394] *Materiały do dziejów diecezji łuckiej...*, s. 138, ks. J. Lewiński do bpa A. P. Szelążka, 22 VII 1943 r.
[395] Tamże, s. 135-136, ks. J. Lewiński do bpa A. P. Szelążka, 6 IV 1943 r.

wielkiego postu. Informował o nich obszernie bpa Szelążka dziekan sarneński:

> Bardzo proszę Waszą Ekscelencję na razie nie przysyłać ani odwoływać księdza w naszych stronach, to jest w powiatach sarneńskim i kostopolskim, ze względu na straszne mordy Polaków przez ukraińskie bandy, które grasują w wyżej wymienionych powiatach. Mordują w wioskach polskich, jak również idących lub jadących. W parafii sarneńskiej wymordowano kilkadziesiąt katolików, to samo w innych parafiach. Wieś Parośla we włodzimierzeckiej parafii została wymordowana całkowicie, to jest 130 osób zamordowano i tylko kilka rannych. Mordercy jako narzędzia mordów używają siekiery, stąd nazwa ustaliła się – siekierników. Polacy, z braku oręża, nie mogą należycie zorganizować obrony. Interwencja moja przed Gebiets-Komisarzem w Sarnach była bezskuteczna. Katolicy żony i dzieci odsyłają do miast, urządzają im lepianki w gąszczach leśnych, a sami czuwają, gotowi do ciężkiej obrony życia i chałup swoich. Jazda z Panem Jezusem do chorych z wielką niepewnością połączona, czy Pan Jezus pozwoli dojechać do chorego lub wrócić do kościoła. Jazda pociągiem jest bardzo niebezpieczna z powodu ciągłych katastrof, zresztą o przepustkę nadzwyczaj trudno[396].

Stosunkowo najbezpieczniejszym miejscem w dekanacie sarneńskim było miasto Sarny, co potwierdził ks. Jan Lewiński, tamtejszy proboszcz i dziekan:

> My w Sarnach bardziej bezpieczni niż w innych parafiach, które ilościowo zmniejszają się wskutek mordowań, ucieczek do miejsc bardziej bezpiecznych i wyjazdu na zachód[397].

Najtrudniejsza sytuacja była w parafiach Berezów, Wojtkiewicze i Tomaszgród. W Berezowie parafian była znikoma liczba,

[396] Tamże, s. 134-135, ks. J. Lewiński do bpa A. P. Szelążka, 14 III 1943 r.
[397] Tamże, s. 137.

a w parafii wojtkiewickiej przetrwali do 1944 r. mieszkańcy tylko dwóch wiosek[398]. W Berezowie i Wojtkiewiczach kościoły były spalone. Nieliczni katolicy ze wspomnianych parafii, starali się odbyć spowiedź wielkanocną w najbliższych im kościołach, a więc w Tomaszgrodzie lub Rokitnie. W okresie wielkopostnym tylko do Tomaszgrodu dotarł ks. Antoni Chomicki, proboszcz w Klesowie. Sytuację tej parafii opisał w piśmie z 29 kwietnia, skierowanym do bpa Szelążka:

> w Tomaszgrodzie niestety w okresie świąt nie byłem zupełnie, nawet 28 bieżącego miesiąca mimo że tam jest tradycyjny odpust. Z Klesowa do Tomaszgrodu jest prawie 20 kilometrów lasem, w okolicy ukraińskie wioski. Zamordowano moich parafian już 60 osób. Spowiedź wielkanocną, dzięki Bogu, parafianie tomaszgrodcy w większości odbyli, bo byłem w parafii tomaszgrodzkiej dnia 18 i 19 marca oraz 3 i 4 kwietnia, ponadto około 70 osób wyspowiadałem w Rokitnem, w czasie rekolekcji 7 i 8 kwietnia. Razem wyspowiadało się 540 osób, a dusz spowiadalnych, jak policzyłem w czasie kolędy jest 813, w tym wiele dzieci, niedołężnych starców, a najwięcej konkubinariuszów (stacja Tomaszgród).
>
> Obecnie w Tomaszgrodzie jest jedyna rodzina katolicka, to jest stróż kościelny, i to tylko on i żona, bo dzieci ich utrzymuję u siebie w Klesowie. Stróża tego posłałem z Klesowa, bo tam nikogo odważnego nie znalazłem. Najbliższa wioska katolicka 8 kilometrów, a inne 10-13 kilometrów.
>
> Jeśliby stróża nie było, to już na pewno organistówka byłaby rozebrana (bo plebania spaliła się w czasie pożaru 25 września 1942 r.), a z kościoła, co najmniej byłaby zdjęta blacha. A tak na razie wszystko w całości (sam Tomaszgród[399] jest już dwukrotnie spalony, więc chłopi dla odbudowania się rozbierają i niszczą wszystko). Szkoda więc byłoby, gdyby kościół został zniszczony, ale co będzie jeśli stróż zostanie zamordowany[400].

[398] Tamże, s. 181.
[399] Tomaszgród był wsią ukraińską.
[400] *Materiały do dziejów diecezji łuckiej*..., s. 136-137.

Na południowo-zachodnim krańcu dekanatu sarneńskiego znajdowała się parafia w Stepaniu. Jej proboszczem był ks. Faustyn Lisicki. Graniczyła ona od zachodu z parafią w Hucie Stepańskiej, w dekanacie kostopolskim. W 1936 r. miasteczko Stepań zamieszkiwało 3 tysiące Żydów, 3 tysiące prawosławnych Ukraińców i 150 Polaków, „kościół piękny, mały. [...] Plebania nowa, wygodna, ze światłem elektrycznym i wygódką w domu (unikat wołyński)”[401]. Mimo stacjonowania w 1943 r. w Stepaniu garnizonu niemieckiego, w miasteczku nie było bezpiecznie dla Polaków. Podczas napadu na Stepań w nocy z 10 na 11 kwietnia 1943 r. zaatakowani zostali również Niemcy. Stało się jasne, że dłuższe tam przebywanie może zakończyć się tragicznie. Stąd proboszcz stepański ks. Faustyn Lisicki, wraz z kilkoma polskimi rodzinami, udał się do Huty Stepańskiej[402]. Tym samym uciekinierzy ze Stepania podzielili losy obrońców Huty Stepańskiej w lipcu tego roku. W ostatnich dniach kwietnia upowcy zniszczyli za pomocą materiałów wybuchowych kościół w Stepaniu[403]. Ksiądz Faustyn Lisicki początkowo przedostał się do Sarn, a stamtąd koleją do Równego. Dnia 14 sierpnia tego roku wyjechał z Równego do Żytomierza[404].

Niewiele wieści docierało do Sarn i Łucka o parafii w Okopach, gdzie proboszczem był oblat Ludwik Wrodarczyk. Dnia 27 sierpnia ks. Chomicki napisał do bpa Szelążka: „bardzo ciężki jest los ks. Wrodarczyka (oblat) w Okopach. Nie ma z nim kontaktu – ale jeszcze żyje”[405]. Częściowo uspokajające pismo sporządził 4 września dziekan sarneński dla ordynariusza łuckiego:

> W naszych okolicach ustały na razie mordy i pożogi. Czynne są kościoły w Dąbrowicy, Sarnach, Klesowie, w Tomaszgrodzie

[401] *Misje jezuitów na Wołyniu...*, s. 134-135.
[402] C. Piotrowski, *Krwawe żniwa...*, s. 140.
[403] W. Siemaszko, E. Siemaszko, *Ludobójstwo...*, s. 300; *Materiały do dziejów diecezji łuckiej...*, s. 138.
[404] *Materiały do dziejów diecezji łuckiej...*, s. 129.
[405] ADŁ, sygn. KDŁ 83, s. 84.

(na stacji), w Rokitnem i Okopach. Czuwamy nad bezpieczeństwem i polecamy się Panu Jezusowi, który jeden mocen jest położyć koniec złości ludzkiej. Boimy się zimy, bo wieś nie chce nam donieść nic z produktów[406].

Podobnie było w listopadzie tego roku:

W dekanacie sarneńskim bez zmian. W parafiach pracują: w Sarnach księża: Lewiński, Brzozowski i Sikorski, w Klesowie ks. A. Chomicki, w Rokitnem ks. Karol Folt, w Okopach ks. Wrodarczyk. Do Tomaszgrodu dojeżdża ks. Chomicki. Wojtkiewicze i Berezów bez kościołów i parafian[407].

W grudniu 1943 r. tragedia dotknęła parafię w Okopach. Ludność polska, ostrzegana przed napadami upowców, zwykle chroniła się w lasach. Tak samo było w nocy z 6 na 7 grudnia, kiedy to uprowadzono ks. Wrodarczyka. Ludność Okopów uciekła do lasu. Już wcześniej zapewne zostały ukryte rzeczy kościelne. Ksiądz Wrodarczyk, po pożegnaniu z br. Karolem Dziembą z tego samego zgromadzenia zakonnego, poszedł do kościoła. Brat Dziemba ukrył się w lesie. Po każdym ostrzeżeniu ks. Wrodarczyk starał się przede wszystkim uchronić przed profanacją Najświętszy Sakrament. Zapewne postarał się uczynić to samo wspomnianej nocy i już nie zdążył oddalić się w bezpieczne miejsce. Dziekan sarneński poinformował bpa Szelążka w piśmie z 13 września 1944 r., że

ksiądz Wrodarczyk przechowywał w tabernakulum 1 do 2 komunikanty, które przez niego w krytycznej chwili zostały spożyte, jak to miał zwyczaj robić w czasie alarmów. Świadczy o tym ta okoliczność, że parafianie zapalone świece i wypuryfikowaną puszkę znaleźli po wywiezieniu ks. Wrodarczyka[408].

[406] *Materiały do dziejów diecezji łuckiej...*, s. 139.
[407] Tamże.
[408] Tamże, s. 183-184.

Późnym wieczorem 6 grudnia oprawcy wyciągnęli proboszcza okopskiego z kościoła, przedtem zabiwszy dwie towarzyszące mu kobiety. Dowieźli lub doprowadzili pojmanego duchownego do ukraińskiej wsi Karpiłówka. Istnieją rozbieżne przekazy o rodzaju tortur, jakie stosowano wobec ks. Wrodarczyka i sposobu, w jaki zadano mu śmierć. Jednak wszystkie są zgodne co do wielkiego okrucieństwa ukraińskich oprawców. Za najbardziej wiarygodne uchodzi ustalenie, że po torturach,

> położono już rozebranego ojca Wrodarczyka na śniegu. Jeden z upowców stanął u wezgłowia na rękach księdza, drugi przytrzymywał nogi, a trzeci rozciął żyjącemu pierś, z której wydobył pulsujące serce, [...] Był tam taki upowiec, który „specjalizował się" w „otwieraniu klatek piersiowych" ludziom. Wyjmował na wierzch pulsujące serce, następnie zebrawszy wokół ofiary grupkę widzów, wbijał w nie szydło i odliczał na zegarku czas trwania agonii. Aż serce przestało bić[409].

Informacje o ks. Wrodarczyku zawierają listy, kierowane do bpa Szelążka z dekanatu sarneńskiego w 1944 r. Dopiero w kwietniu tego ks. Antoni Chomicki z Klesowa napisał:

> Jak się już teraz okazało ks. Wrodarczyk śp. nie żyje. W sąsiedniej wsi Okopy (jego parafia) przez Ukraińców został powieszony, po uprzednim znęcaniu się. To był święty człowiek, modlę się raczej do niego niż za niego. Kościół w Tomaszgrodzie ze wszystkim został doszczętnie spalony, natomiast niespodziewanie w Okopach ocalał. Ludność parafii tomaszgrodzkiej zawieruchę ukraińską przesiedziała z partyzantami w lasach i w całości ocalała[410].

W piśmie z 13 września 1944 r. ks. Jan Lewiński informował:

> W odpowiedzi na raport Józefa Zalewskiego z Okop, ks. Folt komunikuje, że brat zakonny przyniósł do Rokitna jeden kielich

[409] L. Żur, *Mój wołyński epos*, Suwałki 1997, s. 153-154.
[410] *Materiały do dziejów diecezji łuckiej...*, s. 176.

> bez pateny. Rozmaite sprzęty kościelne schowane u parafian okopskich. Józef Zalewski napisał, że schował, a raczej zakopał Najświętszą Hostię. Na pewno to była hostia, wycięta, ale niekonsekrowana. [...] Co do zakopanych rzeczy, parafianie byli pytani i zobowiązali się wypytać kogokolwiek z rodziny Zalewskich, gdzie sprzęty zostały zakopane; odkopią i dostarczą do Rokitna[411].

Do końca 1943 r. przetrwały kościoły w Sarnach, Klesowie, Rokitnie i Okopach – drewniany. Spalone lub zniszczone zostały kościoły w Wojtkiewiczach, Berezowie, Stepaniu i Tomaszgrodzie. Kościół w Okopach został spalony w 1945 r. Okrutną śmierć z rąk Ukraińców poniósł ks. Ludwik Wrodarczyk, którego proces beatyfikacyjny – jako jedynego z wołyńskich księży-męczenników – jest obecnie w toku.

[411] Tamże, s. 183-184.

DEKANAT WŁODZIMIERZ WOŁYŃSKI

Dekanat włodzimierski usytuowany był w południowo-zachodniej części diecezji łuckiej. Od zachodu opływała go rzeka Bug, od północy graniczył z dekanatami lubomelskim i kowelskim, a od wschodu – z horochowskim.

W jedenastu parafiach dekanatu włodzimierskiego pracowało na początku 1943 r. jedenastu kapłanów. Nie znaczy jednak, że wszystkie parafie miały swoich duszpasterzy. W dwu parafiach we Włodzimierzu Wołyńskim pracowało czterech duszpasterzy: w parafii farnej – księża Stanisław Kobyłecki i Leon Kapturkiewicz, a w parafii pw. Serca Jezusowego – ks. Andrzej Gładysiewicz i ks. Stanisław Żyrkowski. Dwie parafie, które nie miały własnych duszpasterzy były obsługiwane przez księży z sąsiednich parafii. Ksiądz Józef Aleksandrowicz, proboszcz parafii w Zabłotcach, opiekował się parafią w Litowiżu. Natomiast ks. Karol Baran, proboszcz parafii w Korytnicy, od początku wojny miał pod swoją opieką także parafię w Stężarzycach, którą opuścił ks. Bazyli Stysło. Przeniósł się do Stężarzyc, a w 1942 r., zapewne z powodu niewielkiej liczby parafian w Korytnicy, przestał nawet tam dojeżdżać. Ksiądz Stanisław Janaszek, proboszcz parafii w Kalinówce, utraciwszy większość swoich parafian podczas wywózek za czasów pierwszej okupacji sowieckiej, zamieszkał przy kaplicy w Bielinie, na terenie włodzimierskiej parafii farnej. W pozostałych parafiach pracowali: w Chrynowie – ks. Jan Kotwicki, w Sielcu – ks. Aleksander Kamiński, w Uściługu – ks. Stanisław Symon. Proboszczem parafii w Swojczowie był ks. Franciszek Jaworski, dziekan włodzimierski.

Z powodu wygodnej szosy, łączącej Włodzimierz Wołyński z Łuckiem, znacznie więcej sprawozdań o stanie dekanatu włodzimierskiego składano osobiście. Niemniej jednak zachowało się kilka informacji na piśmie, z których można wnioskować, że już w okresie Wielkiego Postu były tam liczne napady na Polaków. W piśmie z 23 kwietnia 1943 r. ks. Stanisław Kobyłecki, proboszcz włodzimierskiej parafii farnej, przekazał wiadomość:

> nerwica serca czasem dokucza mi, zwłaszcza teraz, kiedy przeżywamy takie czasy. W mieście, na razie, mamy spokój, ale dookoła dużo Polaków ginie, w kilku miejscach wymordowano całe rodziny i to w straszny, barbarzyński sposób. Był napad na probostwo w Zabłotcach. Zabrali, a potem zamordowali organistę i rządcę majątku, który tam mieszkał. Księdzu Aleksandrowiczowi zabrali trochę pieniędzy i drobnych rzeczy. Rozeszły się tu pogłoski o zamordowaniu ks. Wańczyka i ks. Spisackiego, ale Bogu dzięki, nieprawdziwe są one. Na to wszystko na razie władze słabo reagują. Zaprowadzają po wsiach policję z miejscowej ludności i dają broń. Szczególnie chodzi władzom o obronę ludności polskiej. W tej sprawie wzywał do siebie Gebietskomisarz nas księży i kilkanaście osób z inteligencji polskiej[412].

Hiobowe wieści nadeszły do Łucka w lipcu. W tym miesiącu aż trzech księży tego dekanatu zostało zamordowanych przez banderowców – ks. Józef Aleksandrowicz, proboszcz w Zabłotcach, ks. Jan Kotwicki, proboszcz w Chrynowie i ks. Karol Baran ze Stężarzyc. Dwaj pierwsi ponieśli śmierć w niedzielę 11 lipca. Ksiądz Kotwicki zginął obok plebanii, od strzału w tył głowy, prawdopodobnie podczas ucieczki przed oprawcami[413]. Ciało jego zostało odnalezione i przeniesione do budynku plebanii przez parafian przybyłych jeszcze tego samego dnia na miejsce zbrodni. Stamtąd, 14 lipca, zostało zabrane przez kobiety przybyłe z Włodzimierza Wołyńskiego; jedną z nich była rodzona siostra tego duchownego[414]. Proboszcz chrynowski został pochowany na włodzimierskim cmentarzu rzymskokatolickim. Natomiast ciało zamordowanego ks. Aleksandrowicza

---

[412] *Materiały do dziejów diecezji łuckiej...*, s. 141.

[413] W spisie duchownych diecezji łuckiej, sporządzonym w czerwcu 1946 r. przez kanclerza kurii łuckiej ks. Jana Szycha, przy nazwisku ks. Jana Kotwickiego, znajduje się adnotacja: „zamordowany 11 VII 1943 koło kościoła w rzezi całej parafii", M. Dębowska, L. Popek, *Duchowieństwo diecezji łuckiej...*, s. 216.

[414] W. Siemaszko, E. Siemaszko, *Ludobójstwo...*, s. 1239-1240.

– według relacji z września 1943 r. – nie znajdowało się w kościele, ale „na polu":

> We wsi Zabłoćce został zamordowany o godz. 9-ej rano ksiądz proboszcz śp. Józef Aleksandrowicz. Zginął on śmiercią męczeńską. [...]
> Zawrócili do wsi Zabłoćce, tam pod pagórkiem, koło figury św. Jana zobaczyli przeszło 30 osób zamordowanych z folwarku Zabłoćce, ksiądz proboszcz i organista leżeli zmasakrowani na polu[415].

Nie zachowały się informacje, czy i gdzie zostały pochowane ciała zamordowanych wówczas osób.

W piśmie z 21 lipca ks. Stanisław Żyrkowski, wikariusz z Włodzimierza Wołyńskiego, przekazał bpowi Szelążkowi te tragiczne wiadomości:

> Wiem, że ostatnie wiadomości z Włodzimierza sprawiają Waszej Ekscelencji niewypowiedzianą przykrość, ale niestety – są one prawdziwe. Ciężko mi jest nawet o tych rzeczach pisać. Niestety, ale prawdą jest, że nie żyją księża Kotwicki, Aleksandrowicz i Szawłowski, a ks. Kowalski leży ranny w szpitalu włodzimierskim. W Kisielinie i Porycku kościoły spalone, a w Sielcu spalona plebania. Ksiądz Baran przebywa jeszcze na miejscu, bo w Stężarzycach podobno mniejsze niebezpieczeństwo[416].

Ksiądz Żyrkowski pisał swój list dziesięć dni po lipcowej „krwawej niedzieli". Z jego słów wynika, że ks. Karol Baran wówczas jeszcze żył. Z relacji ocalałych Polaków wynika, że duszpasterz stężarzycki został uprzedzony o mającym nastąpić napadzie i dlatego odwołał niedzielne msze 11 lipca. W tym dniu upowcy nie napadli więc na tamtejszą świątynię. Istnieją jednakże przekazy, że ks. Baran został uprowadzony już

[415] *Archiwum Adama Bienia...*, s. 324, 327.
[416] *Materiały do dziejów diecezji łuckiej...*, s. 143.

12 lipca (poniedziałek) i okrutnie zamordowany przez przerżnięcie piłą jego ciała. Wiadomość o tej zbrodni rozeszła się głośnym echem po całym Wołyniu. Pomimo tego, miejsce pochówku tego duchownego pozostaje nieznane.

Po wymordowaniu w nocy z 11 na 12 lipca 1943 r. Polaków w Dominopolu – polskiej wsi należącej do parafii w Swojczowie, ks. Franciszek Jaworski, proboszcz swojczowski, trzeciego dnia po rzezi, uciekł do Włodzimierza, skąd dopiero 21 września poinformował władze diecezji łuckiej o stanie swojego dekanatu:

> Bardzo przepraszam, że natychmiast nie doniosłem Prześwietnej Kurii o tragicznych wypadkach, jakie zaszły na terenie dekanatu włodzimierskiego, ale wiedziałem, że w tym czasie z Włodzimierza ks. Rudnicki jeździł do Łucka i mówił mi, że osobiście o tym zakomunikował Prześwietnej Kurii, ja zaś czekałem na rozwój dalszych wypadków.
> Obecnie pokornie donoszę, że opuściłem Swojczów dopiero na trzeci dzień po dokonanej rzezi. Przebywałem dwie noce w krzakach, ale dzięki Bogu szczęśliwie dotarłem do Włodzimierza i gdzie dotychczas przebywam. Parafianie moi, jak również parafianie innych parafii, kto nie zginął, uciekł do Włodzimierza, a często do Kowla.
> W dekanacie włodzimierskim funkcjonują następujące parafie: obydwie we Włodzimierzu, w Uściługu, a od paru tygodni powrócił ks. Janaszek do Bielina, gdyż tam stanął posterunek i jest bezpiecznie. Zdemolowany został kościół w Swojczowie i Sielcu, w jakich rozmiarach trudno ustalić, gdyż tam nie można się przedostać. We Włodzimierzu są następujący księża: ks. Jaworski, ks. Kobyłecki, ks. Kapturkiewicz, ks. Gładysiewicz, ks. Żyrkowski, ks. Kowalski, ks. Żmijewski i ks. Rudnicki, który przed tygodniem wyjechał do Zaturzec z zamiarem pozostania o ile to będzie możliwym. Ksiądz Kamiński wyjechał do rodziny. Jednocześnie pokornie proszę Prześwietną Kurię Biskupią o przysłanie mi dowodu, czy też odpowiedniego zaświadczenia kim jestem, gdyż wszystkie moje dokumenty zginęły[417].

[417] Tamże, s. 144-145.

Z informacji przekazanych kurii łuckiej przez dziekana włodzimierskiego wynika, że opuścił on plebanię nie zabierając żadnych rzeczy ani osobistych, ani kościelnych, w tym ksiąg metrykalnych, a

> Kościół w Swojczowie Ukraińcy zniszczyli, do środka nanieśli słomy i podpalili, a mury kościelne minami rozrywali, cmentarz (mogiłki) rozgrodzili, krzyże powyrywali, popalili, pomniki porozbijali, kapliczkę cmentarną zaminowali[418].

We wrześniu 1943 r., z jedenastu parafii dekanatu włodzimierskiego funkcjonowały już tylko trzy: obydwie we Włodzimierzu Wołyńskim oraz parafia w Uściługu. Ksiądz Stanisław Janaszek, po kilkutygodniowym pobycie we Włodzimierzu, wrócił do Bielina[419]. Zginął podczas ucieczki stamtąd do Włodzimierza 14 kwietnia 1944 r. od kul żołnierzy węgierskich. Został pochowany na cmentarzu we Włodzimierzu Wołyńskim. Wspomniane cztery ośrodki duszpasterskie dekanatu włodzimierskiego przetrwały do zarządzonej przez Niemców ewakuacji w początkach 1944 r. Jeszcze raz, w piśmie z 22 października 1943 r., ks. Stanisław Kobyłecki przedstawił smutny stan tego dekanatu:

> Żałuję, że nie mogę pojechać do Łucka. Tak bardzo chciałem zobaczyć Waszą Ekscelencję, ucałować jego pasterską rękę i odwiedzić tamtejsze duchowieństwo. Chcę jednak zastosować się do zaleceń Jego Ekscelencji i realizowanie swoich pragnień odkładam na czas późniejszy.
> W naszych okolicach zapanował na razie względny spokój. Uciekinierów sporo wyjechało za Bug, reszta siedzi w mieście.

---

[418] *Śladami ludobójstwa na Wołyniu...*, s. 325.

[419] Ks. Stanisław Janaszek był kapelanem zgrupowania „Osnowa" 27 Wołyńskiej Dywizji AK – „Odgrywał on w ugrupowaniu ważną rolę. Przyjmował m.in. od nas żołnierską przysięgę. Odprawiał polowe nabożeństwa, dbał o morale żołnierzy, udzielał im sakramentów, spowiadał, a poległych odprowadzał na wieczną wartę", M. A. Koprowski, *Wołyń. Epopeja polskich losów 1939-2013. Akt I*, s. 86.

> Z wielką obawą myślę o ich przyszłości. Wszystko to wybiedzone, już teraz nieraz głodne, bez ubrania, w wielu wypadkach bez dachu nad głową. Pracuje tu komitet pomocy uchodźcom, ale rozporządzamy bardzo małymi środkami. Pozostaje nam, jako ostateczna ostoja, modlitwa i ufność łaskawej Opatrzności.
> Księża Kowalski i Kamiński są już za Bugiem. Reszta nas chcemy ofiarnie pracować i osładzać ciężki los naszych parafian[420].

Dnia 11 lipca 1943 r. w kościele w Sielcu odbyła się uroczystość pierwszokomunijna. Proboszcz ks. Aleksander Kamiński opuścił Sielec jeszcze tego dnia, 11 lipca, w godzinach popołudniowych:

> Po obiedzie zobaczyliśmy proboszcza naszej parafii, ks. Stanisława [*sic*] Kamińskiego biegnącego tylko z teczką, który wołał, aby wszyscy Polacy uciekali do Włodzimierza Woł., bo „banderowcy mordują Polaków i już gospodynię księdza zamordowali". Ale mieszkańcy tak byli zaskoczeni tym, że nie chcieli uwierzyć, aby sąsiedzi Ukraińcy mordowali Polaków i pochowali się w zbożе, w stodołach[421].

Ksiądz Kamiński odjechał z Wołynia w lipcu z zamiarem udania się do swojej rodziny „za Bugiem". Do diecezji już nie wrócił. Pogromu w Sielcu dokonali upowcy 13 lipca, we wtorek[422].

Największy exodus z dekanatu włodzimierskiego nastąpił w 1944 r. Poza diecezją znaleźli się księża: Franciszek Jaworski ze Swojczowa, Stanisław Symon z Uściługa, a z Włodzimierza Wołyńskiego – Stanisław Kobyłecki, Leon Kapturkiewicz i Stanisław Żyrkowski. W drugiej połowie tegoż roku na terenie dekanatu pozostał jedynie ks. Andrzej Gładysiewicz, proboszcz parafii pw. Serca Jezusowego we Włodzimierzu Wołyńskim. Pismo tego duchownego, z 6 sierpnia 1944 r.,

---

[420] *Materiały do dziejów diecezji łuckiej...*, s. 146.
[421] *Śladami ludobójstwa na Wołyniu...*, s. 348.
[422] Tamże, s. 368-369.

skierowane do bpa Szelążka, pokazuje tylko fragmentaryczny obraz zniszczeń w dekanacie włodzimierskim i jego okolicach, dokonanych głównie przez Ukraińców:

> O ile jest mi wiadomym, stan parafii przedstawia się następująco: kościół w Porycku, w Zabłotcach, kościół i plebania w Chrynowie, w Swojczowie, w Przewałach, w Granatowie[423], w Łokaczach, w Kisielinie i w Korytnicy zniszczyli Ukraińcy. Pastwili się oni do tego stopnia, że nawet grzebalne cmentarze burzyli, z grobowców zwłoki wyrzucali. Pozostał nietknięty kościółek i plebania na cmentarzu w Uściługu. Ksiądz Symon wyjechał do Horodła, gdzie, po śmierci tamtejszego proboszcza, administruje horodelską parafią. W Zaturcach pozostało około piętnastu rodzin. W innych parafiach, po mordach lipcowych, parafian nie ma. Także w Sielcu zniszczyli kościół Ukraińcy, w Kalinówce zaś i we Włodzimierzu zburzyli kościoły Niemcy[424].

[423] Kościół w Granatowie został zniszczony podczas napadu Ukraińców 11 lipca 1943 r.
[424] *Materiały do dziejów diecezji łuckiej...*, s. 186-187.

DEKANAT WŁODZIMIERZEC

Z sześciu parafii dekanatu włodzimierzeckiego na początku 1943 r. obsadzonych było pięć: Bereźnica (ks. Władysław Bielecki), Chinocze (ks. Stanisław Tatar, zmartwychwstaniec), Dąbrowica (ks. Wiktor Zabiegło), Rafałówka (ks. Władysław Przygodziński) i Włodzimierzec (ks. Dominik Wawrzynowicz, dziekan). Parafia w Antonówce, po aresztowaniu w czerwcu i zamordowaniu w lipcu 1941 r. przez Sowietów ks. Leona Chudego, nie była obsadzona. Administrował nią ks. Władysław Bielecki z oddalonej o 20 kilometrów Bereźnicy. W piśmie z 29 lipca 1942 r. skierowanym do bpa Szelążka, skarżyli się na takie rozwiązanie parafianie antonowieccy:

> Nasza parafia antonowiecka drugi rok jest bez stałego duszpasterza, a tylko co drugą niedzielę zjeżdża do odprawiania mszy św. ks. Bielecki z Bereźnicy, co jak dla jednej, tak i drugiej strony jest b. niewygodne ze względu na posyłanie zawsze fury do oddalonej 20 km Bereźnicy, co w dzisiejszym wojennym czasie jest nieraz ciężkie[425].

Zaś w liście z 24 stycznia 1943 r. informowali, że

> Ks. Bielecki nie ma swoich własnych koni, więc my musimy stale przywozić i odwozić ks. Bieleckiego, co, jak już zaznaczyliśmy, jest dla nas b. uciążliwe w obecnym tak ciężkim czasie[426].

W okresie napadów upowców podróżowanie furmanką na tak dużą odległość było rzeczywiście szczególnie niebezpieczne. Sytuacja parafii antonowieckiej zmieniła się już w kwietniu 1943 r., gdyż po napadzie Ukraińców przestała praktycznie istnieć parafia w Bereźnicy, w której duszpasterzował ks. Władysław Bielecki.

[425] ADŁ, sygn. KDŁ 77, s. 125-126.
[426] Tamże, s. 181.

Tamtejszy murowany kościół został zdewastowany[427]. Dnia 27 kwietnia ks. Bielecki poinformował bpa Szelążka:

> Ja zaś obecnie mieszkam w Antonówce, gdyż parafia bereźnicka na razie przestała istnieć: część nie żyje, reszta rozpierzchła się we wszystkie strony ratując życie. W czasie katastrofy byłem w Antonówce i już do Bereźnicy nie wróciłem. Po ks. Śpiewaka parafianie posyłali sanie, lecz on jakoby powiedział, że teraz nie może wyruszyć z miejsca obecnego swego pobytu. Może to Bóg tak pokierował, bo wiedział, że zostanę bez parafii i dachu nad głową[428].

Kartka pocztowa z tą informacją była jedyną wiadomością o stanie omawianego dekanatu, jaka dotarła z tego terenu do ordynariusza łuckiego w 1943 r.

Południową część terytorium dekanatu przecinała ze wschodu na zachód linia kolejowa łączące Sarny z Kowlem. Na terenie omawianego dekanatu miejscami, do których chronili się zagrożeni Polacy było miasteczko Włodzimierzec oraz dwie miejscowości związane ze stacjami kolejowymi Antonówka („parafia przy stacji kolejowej, nowy drewniany kościół, nowa plebania”[429]) i Rafałówka. Względne bezpieczeństwo zapewniało Polakom istnienie tam garnizonów niemieckich ochraniających kolej. Zostały tam również zorganizowane samoobrony, które przyjmowały uciekinierów, na przykład z Huty Stepańskiej. Zarówno w Antonówce, jak i w Rafałówce kościoły były drewniane. Przetrwały 1943 r. dzięki sprzyjającym warunkom.

Do parafii we Włodzimiercu należała polska wieś Parośla, która przestała istnieć już 9 lutego 1943 r. Uciekając się do podstępu Ukraińcy wymordowali wszystkich jej mieszkańców. Wspomniał o tym ks. Bielecki w piśmie z 14 lutego 1943 r., skierowanym do bpa Szelążka:

---

[427] *Materiały do dziejów diecezji łuckiej...*, s. 182.
[428] Tamże, s. 147.
[429] *Misje jezuitów na Wołyniu...*, s. 145.

> Ot niedawno, koło Antonówki, w parafii włodzimierzeckiej wymordowano dosłownie całą kolonię polską[430].

Tragedia tej wsi była zapowiedzią losu polskich mieszkańców Wołynia, a jednocześnie pokazała prawdziwe oblicze morderców, pozbawionych ludzkich odruchów.

Zmasowany atak banderowców na osiedla polskie na tym terenie nastąpił na przełomie lipca i sierpnia 1943 r. We Włodzimiercu, po otrzymaniu informacji o mającym nastąpić napadzie, mieszkańcy schronili się w murowanym kościele. Jednak nocą upowcy wysadzili przy pomocy materiałów wybuchowych ścianę kościoła za wielkim ołtarzem. Pod gruzami zginęły dwie kobiety. Po tym napadzie Niemcy ewakuowali ludność do stacji kolejowej Rafałówka[431]. Wyjechał również proboszcz i dziekan włodzimierzecki ks. Dominik Wawrzynowicz; we wrześniu przebywał w Równem, a w październiku w Zdołbunowie[432]. Być może jeszcze w 1943 r. opuścił teren diecezji łuckiej.

W tym samym czasie, co parafia we Włodzimiercu przestała najprawdopodobniej istnieć parafia w Chinoczach, której administratorem był zmartwychwstaniec Stanisław Tatar, przybyły na Wołyń z archidiecezji lwowskiej w 1940 r. Początkowo pracował w Czartorysku. Chinocze objął po aresztowaniu w 1941 r. ks. Władysława Czyżewskiego. Zapewne wówczas (na przełomie lipca i sierpnia 1943 r.) została spalona kaplica pełniąca funkcję świątyni parafialnej. W sprawozdaniu z 25 sierpnia 1944 r. o stanie dekanatów sarneńskiego i włodzimierzeckiego ks. Jan Lewiński, dziekan sarneński, napisał: „Chinocze – kościół spalony, parafian nie ma”[433]. Już w kwietniu 1943 r. został zamordowany w Chinoczach Grzegorz Czyżewski, ojciec ks. Władysława Czyżewskiego[434].

---

[430] ADŁ, sygn. KDŁ 70, s. 23.
[431] W. Siemaszko, E. Siemaszko, *Ludobójstwo...*, s. 805-806.
[432] *Materiały do dziejów diecezji łuckiej...*, s. 130-131.
[433] Tamże, s. 182.
[434] W. Siemaszko, E. Siemaszko, *Ludobójstwo...*, s. 798.

Ksiądz Tatar, po spaleniu kaplicy w Chinoczach, przeniósł się na północ; w 1944 r. był w Kobryniu[435].

Należy zauważyć, że w dekanacie włodzimierzeckim, po pogromach w 1943 r. przetrwała tylko jedna parafia z własnym duszpasterzem. Była to Antonówka, do której przeniósł się ks. Władysław Bielecki, gdy jego parafia – Bereźnica została zniszczona. Widocznie w drugiej połowie 1943 r. nie czuł się on już bezpiecznie w Antonówce, ponieważ przebywał w Sarnach, a do swojej parafii dojeżdżał tylko w każdą niedzielę, gdyż „parafian tam niewiele"[436]. W 1944 r. tylko on jeden docierał do tych miejscowości na terenie dekanatu włodzimierzeckiego, w których pozostali nieliczni już Polacy (Antonówka – „parafian liczba nieznaczna", Rafałówka – „parafian znacznie mniej niż było", Dąbrowica – „parafian liczba bardzo nieznaczna")[437]. Diecezję łucką, prawdopodobnie jeszcze w 1943 r., opuścili księża: Stanisław Tatar CR (Chinocze), Władysław Przygodziński (Rafałówka) i dziekan Dominik Wawrzynowicz (Włodzimierzec). Ksiądz Wiktor Zabiegło (Dąbrowica) w 1944 r. wędrował po różnych parafiach. Nie zatrzymał się nigdzie na dłuższy okres, lecz zdaniem dziekana sarneńskiego „objeżdża parafie bez kapłanów w dekanatach kostopolskim i koreckim nieupoważniony – z własnej inicjatywy. W żaden sposób nie mógłbym określić, gdzie jest obecnie"[438].

Dwie drewniane świątynie parafialne – w Antonówce i Rafałówce – przetrwały w nienaruszonym stanie. Zdewastowane zostały zaś świątynie murowane: we Włodzimiercu („kościół zniszczony"), Dąbrowicy („wewnątrz kościół zniszczony") i Bereźnicy („kościół zniszczony")[439]. Żaden z duchownych tego dekanatu nie zginął z rąk Ukraińców.

---

[435] M. Dębowska, *Kościół katolicki na Wołyniu...*, s. 458.
[436] *Materiały do dziejów diecezji łuckiej...*, s. 139.
[437] Tamże, s. 182.
[438] Tamże.
[439] Tamże.

PARAFIE WSCHODNIEGO OBRZĄDKU

Przed wybuchem II wojny światowej na terenie diecezji łuckiej istniało szesnaście parafii obrządku wschodniego: cztery greckokatolickie (Antonówka, Oździutycze, Powursk i Żdżary) i dwanaście bizantyńskosłowiańskich (Cechów, Dubeczno, Gaje Lewiatyńskie, Humniszcze, Kraska, Kuśkowce Wielkie, Łuck, Miatyn, Równe, Tutowicze, Zastawie i Żabcze). Parafie greckokatolickie podlegały jurysdykcyjnie metropolicie Andrzejowi Szeptyckiemu we Lwowie, natomiast parafie neounickie należały do jurysdykcji miejscowego ordynariusza rzymskokatolickiego bpa A. P. Szelążka. Wizytatorem apostolskim parafii obrządku bizantyńskosłowiańskiego w Polsce ustanowił papież Pius XI w 1931 r. bpa Mikołaja Czarneckiego. Należał on do zakonu redemptorystów tego obrządku. W czasie wojny mieszkał we Lwowie, przy ul. Zyblikiewicza.

W 1939 r. nie wszystkie parafie neounickie miały własnych duszpasterzy. Można założyć, że zmiany na stanowiskach proboszczów parafii neounickich zostały przeprowadzone w ostatnich miesiącach przed wybuchem wojny ze względu na przeniesienie duszpasterza z Humniszcz, które pociągnęło za sobą inne przesunięcia. Ksiądz Marceli Wysokiński od 15 czerwca 1939 r. zastąpił w Humniszczach chorego ks. Gamaljela Perczekleja, który otrzymał nominację do Zastawia[440]. Ksiądz Perczeklej nie przeniósł się jednak do Zastawia, lecz do czasu powrotu do prawosławia mieszkał w Humniszczach[441]. Ksiądz Józef Gaducewicz został przeniesiony z Zastawia do Kuśkowiec Wielkich (pozostał tam do śmierci), gdzie wówczas nie było stałego duszpasterza. Księża Serafin Jarosiewicz i Nikita Michał Denysenko-Kurdybański w drugiej połowie lat trzydziestych zamieniali się ze sobą kilkakrotnie parafiami Tutowicze i Żabcze. W 1939 r. po raz kolejny proboszczem w Żabczu został ks. Denysenko-Kurdybański,

[440] ADŁ, sygn. KDŁ 85, s. 15.
[441] Tamże, s. 16.

a w Tutowiczach zastąpił go ks. Jarosiewicz. Prawdopodobnie podczas pierwszej okupacji sowieckiej znowu nastąpiła zamiana, gdyż w drugiej połowie 1941 r. ks. Jarosiewicz był już w Żabczu, a ks. Denysenko-Kurdybański w Tutowiczach. W 1939 r. w pozostałych parafiach i wspólnotach neounickich obsada była następująca: Dubeczno – ks. Jan Wolanin, Gaje Lewiatyńskie – ks. Teodor Pasiecznik, Kraska – ks. Andrzej Wiktorowski, Łuck – Bazyli Artiemjew, Równe – ks. Bazyli Grosz, Parafie Cechów i Miatyn nie były obsadzone. Unickie parafie w Dubnie i Łucku nie były jeszcze formalnie erygowane. Katolicy obrządku wschodniego w Dubnie gromadzili się w kościele należącym do Papieskiego Seminarium Wschodniego, którego rektorem był do wybuchu wojny jezuita obrządku bizantyńskosłowiańskiego ks. Antoni Dąbrowski.

Tylko jedna spośród czterech parafii greckokatolickich (Powursk) w przededniu wojny nie była obsadzona, pozostałe miały swoich duszpasterzy: Antonówka – ks. Bazyli Dodyk, Oździutycze – ks. Iljan Huk (w czasie pierwszej okupacji sowieckiej powrócił do prawosławia), Żdżary – ks. Nifont Miedwied (został zamordowany w 1941 r.). W Kowlu katolikami obrządku greckokatolickiego opiekowali się redemptoryści obrządku wschodniego. Sytuację tego domu zakonnego w pierwszych latach okupacji przedstawił bp Mikołaj Czarnecki w piśmie z 8 października 1941 r. skierowanym (ze Lwowa) do bpa A. P. Szelążka:

> niestety OO. Redemptoryści przerzedzeni przez inwazję bolszewicką oprócz Kowla nie mogą więcej obsłużyć. Część wyjechała do Belgii, Kanady i Niemiec, część upadła pod bolszewikami, jednego zabito, jednego ojca gdzieś wywieziono, reszta zaledwie może utrzymać dawne placówki[442].

Podczas okupacji sowieckiej zostały przejęte przez prawosławnych cerkwie neounickie w parafiach Dubeczno i Kraska.

[442] Tamże, s. 27.

Proboszcz tej ostatniej – ks. Andrzej Wiktorowski powrócił do prawosławia. Natomiast ks. Jan Wolanin, proboszcz z Dubeczna, opuścił diecezję łucką. Otrzymał zatrudnienie na terenie archidiecezji lwowskiej we wsi Serdyca. W piśmie z 30 grudnia 1941 r. zwrócił się on do bpa Szelążka:

> jestem we lwowskiej archidiecezji na parafii. Czy mam wracać, czy może zbyteczny jestem. Byłem parę dni za Zbruczem w kamienieckiej diecezji w Tarnorudzie, alem wrócił. Jeślim zbyteczny to proszę o łaskawą odpowiedź łącznie z pismem, na podstawie którego przyjęto by mnie na stałe w innej diecezji, gdyż jestem tu jako gość[443].

Mieszkający w Humniszczach proboszcz Zastawia ks. Gamaljel Perczeklej 13 kwietnia 1941 r. złożył w Łucku wyznanie wiary na ręce prawosławnego egzarchy Mikołaja Jaruszewicza i otrzymał parafię Hryniki[444].

W 1942 r. sześć parafii i wspólnot neounickich – Cechów (w czasie działań wojennych tamtejsza cerkiew została doszczętnie spalona), Dubeczno, Dubno, Kraska, Miatyn i Zastawie – nie miało własnych duszpasterzy. Po ubytkach z czasu okupacji sowieckiej, obsada pozostałych parafii neounickich nie zmieniła się w kolejnych latach wojny. W Równem proboszcz ks. Bazyli Grosz odprawiał nabożeństwa dla około stu parafian w pomieszczeniu przystosowanym do kultu, gdyż kaplica pw. św. Józefa w czasie działań wojennych została na tyle uszkodzona, że nie nadawała się do użytku. Oprócz swojej parafii ks. Grosz obsługiwał Zastawie z liczbą około 150 wiernych oraz Miatyn, gdzie nabożeństwa dla około tysiąca parafian odprawiał w dawnej cerkwi[445]. Ksiądz Marceli Wysokiński miał

[443] Tamże, s. 41. Z kurii diecezjalnej w Łucku ks. Wolanin otrzymał odpowiedź, by „zasięgnął rady u Wikariusza Generalnego, mianowicie u JE. Ks. Biskupa Mikołaja Czarneckiego", tamże, s. 42.
[444] Tamże, s. 16.
[445] ADŁ, sygn. KDŁ 72, s. 54, 69.

w Humniszczach tylko 217 parafian[446]. Ksiądz Nikita Michał Denysenko-Kurdybański proboszcz w Tutowiczach od jesieni 1942 r. z powodu choroby umysłowej nie był zdolny „ani nabożeństw odprawiać, ani posług religijnych wykonywać"[447]. Pismem z 11 marca 1943 r. dziekan sarneński ks. Jan Lewiński zawiadomił kurię diecezjalną o chorobie proboszcza w Tutowiczach, prosząc o posłanie tam innego duchownego:

> w Tutowiczach jest 300 z górą unitów[448], 60 prawosławnych i około 100 sztundów. Rozpoczął się Wielki Post. Parafianie bardzo proszą o księdza, który by im odprawiał nabożeństwa wielkopostne (do których tak wielką przywiązują wagę) i spowiadałby wielkanocną spowiedzią. Należy obawiać się, że w razie braku nabożeństw i nieobecności kapłana bizantyjsko-słowiańskiego, pójdą do cerkwi prawosławnej lub do sztundów i w ten sposób zerwą łączność z Kościołem katolickim[449].

W początkach okupacji niemieckiej prawosławni Ukraińcy rozpoczęli zabiegi mające na celu przejęcie niektórych świątyń należących do łacinników. W piśmie z 8 września 1941 r., skierowanym do bpa A. P. Szelążka, ks. Marceli Wysokiński, proboszcz parafii w Humniszczach potwierdził to w odniesieniu do budynków pobernardyńskich w Dubnie:

> W Dubnie prawosławni czynią starania, by zabrać klasztor i kościół Sióstr Opatrzności i Seminarium Papieskie ze świątynią na prawosławne monastery. Miejscowe dubieńskie władze administracyjne i wojskowe przyrzekły prawosławnym pomoc w tym względzie [...]

---

[446] Tamże, s. 29.

[447] *Materiały do dziejów diecezji łuckiej...*, s. 133-134.

[448] Parafia w Tutowiczach znajdowała się na terenie dekanatu włodzimierzeckiego. Według tamtejszego dziekana, liczba wiernych należących do wspomnianej parafii w połowie 1942 r. wynosiła 1062 osoby, ADŁ, sygn. KDŁ 72, s. 77.

[449] *Materiały do dziejów diecezji łuckiej...*, s. 134.

> Trudniejszą jest sprawa Papieskiego Seminarium. Miejscowy ukraiński zarząd miejski zapowiedział, że polskich jezuitów nie dopuści do tego obiektu. Jeżeli Jego Eksc. Metropolita Szeptycki nie weźmie Papieskiego Seminarium i świątyni w swoją opiekę, to otrzymają to prawosławni[450].

Do sporów o kościoły należące do łacinników włączyli się także Ukraińcy obrządku wschodniego. Ci ostatni zwykle starali się udowodnić, iż oddanie świątyni katolikom obrządku wschodniego miałoby jakoby uchronić je przed utratą na rzecz prawosławnych. Problem polegał na tym, że zarówno jedni, jak i drudzy byli narodowości ukraińskiej. Zabiegi wokół kościołów pojezuickiego we Włodzimierzu Wołyńskim i pobernardyńskiego w Dubnie wskazywały na to, że głównym celem było odebranie świątyń Polakom. Wskazują również na to słowa ks. Serafina Jarosiewicza, neounickiego proboszcza w Żabczu, skierowane 10 marca 1942 r. do bpa Szelążka:

> Otrzymawszy list Jego Ekscelencji Księdza Biskupa Czarneckiego z dnia 16 września 1941 r. na imię ks. Wysokińskiego, w którym m.in. było stosowało się do mnie: „o. Jarosewycz poichawby do Dubna i w okolyciu" i zdając sprawę z teraźniejszych warunków, natychmiast udałem się do Dubna i dowiedziałem się, że prałat Kuźmiński 28 września ma dokonać [poświęcenia] odzyskanego wschodniego kościoła. Z rozmowy z ks. prałatem odczułem, że on z wielką nieżyczliwością patrzy na mój przyjazd do Dubna i po dłuższych naleganiach ledwo pozwolił mnie po poświęceniu i po sumie odprawić mszę św. wschodnią. W dniu poświęcenia, mając czas do 2 g. przebywałem w kościele i przestawałem do poszczególnych grup zwiedzających i z rozmowy z nimi wyniosłem wrażenie wielkiego ich oburzenia z powodu, że świątynia, która za polskich czasów służyła dla gr. katolików Ukraińców teraz przerobiona na łaciński kościół. Żeby choć trochę złagodzić atmosferę, po odprawionej przeze mnie mszy św., zwróciłem się

[450] ADŁ, sygn. KDŁ 85, s. 19-20.

> z krótką przemową do zebranych nakreśliwszy historię tej świątyni i zapewniłem, że możemy być pewnymi, że ta świątynia i nadal będzie służyła dla grekokatolików Ukraińców. Na drugi dzień dowiedziałem się ubocznymi drogami od miejscowych rządzących czynników, że o ile do tej świątyni nie będzie nominowany kapłan Ukrainiec, będzie odebrana i oddana prawosławnym[451].

Kolejne argumenty duchownych obrządku wschodniego – rozszerzanie unii kościelnej oraz brak świątyni do odprawiania w niej nabożeństw dla grekokatolików, zdawały się mieć z pozoru charakter religijny. Jeśli jednak weźmie się pod uwagę fakt, że działalność unijna miała być prowadzona przez przesiąkniętych nacjonalizmem ukraińskim grekokatolików z Małopolski Wschodniej, to jasnym się staje, że cel polityczny był niemniej ważny od religijnego. Co do podnoszonej konieczności własnej świątyni dla wiernych obrządku greckokatolickiego we Włodzimierzu Wołyńskim, wydaje się, że tam, gdzie była ich znikoma liczba i to głównie niepraktykującej inteligencji – jak stwierdził ks. Stanisław Kobyłecki, cel był co najmniej niejasny[452]. We wrześniu 1941 r. zjawił się u bpa Szelążka – rekomendowany przez abpa Andrzeja Szeptyckiego – ks. Jerzy Prociuk i

> dopominał się z wielkim uporem dania mu dla greko-katolików kościoła Serca Jezusowego. Gdy otrzymał kategoryczną odpowiedź odmowną, bardzo był niezadowolony i twierdził, że jego praca w takim razie tam we Włodzimierzu nie ma przyszłości[453] i byłaby bezowocną, idzie bowiem nie o samych grekokatolików tam mieszkających, lecz o nawrócenie prawosławnych, czego dokonać nie można nie posiadając własnego kościoła[454].

[451] Tamże, s. 47-48. Kościół pobernardyński w Dubnie został przez Niemców zamieniony na magazyn zbożowy.
[452] M. Dębowska, *Kościół katolicki na Wołyniu...*, s. 241-242.
[453] ADŁ, sygn. KDŁ 85, s. 46.
[454] Tamże, s. 25.

Po przedstawieniu sprawy kościoła i klasztoru pojezuickiego przez bpa Szelążka w piśmie z 6 października 1941 r., skierowanym do abpa Szeptyckiego[455], kwestii tej ze strony grekokatolików już więcej nie podnoszono.

Prawosławni Ukraińcy nie kryli się także z zamiarem likwidacji parafii neounickich. Biskup Szelążek starał się za wszelką cenę sprawić, by Żabcza nie opuścił tamtejszy proboszcz ks. Serafin Jarosiewicz, obawiając się, że w przypadku braku stałego duszpasterza nastąpiłaby utrata tej parafii, ponieważ „prawosławni duchowni wszelkimi środkami usiłują tę placówkę katolicką w Żabczu zlikwidować"[456]. Natomiast dziekan sarneński obawiał się zastąpienia niezdolnego do pracy proboszcza w Tutowiczach przez ukraińskiego księdza greckokatolickiego.

Sytuacja neounity ks. Józefa Gaducewicza potwierdza to, że prawosławni uważnie przyglądali się wówczas wspólnotom neounickim. Jego parafia w Kuśkowcach Wielkich (dekanat krzemieniecki), liczyła zaledwie 120 wiernych („Frekwencja na nabożeństwach wprawdzie jest nieliczna, tj. od 2-6 dusz, w doroczne święta od 20-30 dusz"[457]), a on – zapewne w związku z ich ubóstwem – cierpiał niedostatek:

> Od parafian, oprócz podatków na kościół i plebanię, na swoje utrzymanie przez 3 lata nie miałem nic, utrzymywałem się tylko ze swoich sprzedawanych rzeczy. Żądać od parafian nic nie mogłem, gdyż oni są bardzo biedni, a zostawić ich na samopas byłoby dla Kościoła katolickiego rzeczą nienormalną[458].

Biskup Szelążek, próbując rozwiązać trudną sytuację materialną ks. Gaducewicza, zaproponował mu objęcie łacińskiej parafii w Chrynowie. Natomiast katolików obrządku wschodniego w Kuśkowcach Wielkich mieliby obsługiwać okoliczni

[455] Tamże, s. 25-26.
[456] Tamże, s. 33.
[457] Tamże, s. 55.
[458] Tamże, ks. Józef Gaducewicz do „Księdza Prałata", 30 września 1942 r.

proboszczowie łacinnicy. Temu sprzeciwił się stanowczo ks. Gaducewicz, przekonując, że

> Przeznaczyć księdza łacińskiego obrządku z pobliskich parafii byłoby na śmiech i kpiny dla prawosławnych, co wpłynęłoby na szkodę dusz grecko-kat. Mnie natomiast za złe nie mają, gdy mnie widzą przy ołtarzu łacińskim i odprawiającego po łacinie, co nieraz już widzieli mnie w Łanowcach, Wyszogródku, Katerburgu lub Krzemieńcu, a tłumaczą to tym, że musi zarobić[459].

Argumentacja tego duchownego neounickiego wskazywała na antypolskie nastroje wśród prawosławnych Ukraińców. Korespondencja między ks. Gaducewiczem a kurią diecezjalną w Łucku krążyła we wrześniu i październiku 1942 r., a więc w okresie, kiedy zdarzały się pojedyncze zabójstwa Polaków. Najwyraźniej ks. Gaducewicz obawiał się negatywnej reakcji Ukraińców w przypadku, gdyby przyczynił się do oddania duszpasterstwa wśród neounitów duchownemu rzymskokatolickiemu. Jego obawy były zresztą uzasadnione.

Przykład ks. Gaducewicza, który odprawiał nabożeństwa dla łacinników w dekanacie krzemienieckim (Łanowcach, Wyszogródku, Katerburgu, Krzemieńcu) wskazuje na to, że katolicy obrządku rzymskokatolickiego, w znakomitej większości Polacy, nie mieli obiekcji co do tego, by nabożeństwa odprawiał dla nich kapłan wschodniego obrządku. Inaczej rzecz się przedstawiała w sytuacji odwrotnej – ukraińscy katolicy obrządku greckokatolickiego nie dopuszczali takiej możliwości, o czym poinformował ordynariusza łuckiego w listopadzie 1941 r. ks. Marceli Wysokiński:

> Wioski Mytnica, Ostrów, Kolonia Werteń i Balarka mają bardzo dużo przesiedleńców greko-katolików z Galicji. Te wioski dwie leżą w obrębie powiatu Dubno, jednak od Humniszcz są oddalone

[459] Tamże.

> po 8-15 kilometrów. Tylko do wsi Balarka jest 20 kilometrów. Mieszkańcy tej wioski mają u siebie były zbór niemiecko-sztundyski – obecnie pustujący. Chcą oni urządzić sobie kapliczkę wschodnio-katolicką i proszą mnie, bym do nich dojeżdżał choć raz na miesiąc z nabożeństwami oraz zajął się wykładem religii katolickiej w ich szkole w Podwysokiem. Mieszkańcy wsi Mytnica już taką kaplicę urządzili i 26 X, na święto Chrystusa Króla odprawiłem im pierwszą uroczystą sumę.
> Pokornie upraszam o rozszerzenie mojej jurysdykcji proboszczowskiej i na grekokatolików rzeczonych wyżej wiosek, bym mógł prawnie obsługiwać ich potrzeby duchowne i **ustrzec ich od zgubnych skutków nacjonalizmu, jaki wstrzymuje ich od zwracania się do polsko-katolickiego duchowieństwa** [podkreślenie – M.D.][460].

W 1942 r. nasilała się wśród ukraińskich katolików obrządku wschodniego – mieszkańców Wołynia i Małopolski Wschodniej, niechęć do ich polskich współwyznawców. Dotyczyło to zarówno grekokatolików, jak i neounitów. Niektórzy duchowni neouniccy wskazywali wręcz na szowinizm narodowy swoich wiernych. Świadczą o tym słowa ks. Marcelego Wysokińskiego, proboszcza w Humniszczach, skierowane do bpa Szelążka:

> Do mnie, do Humniszcz przyjeżdżała delegacja z Dubna z prośbą o przeniesienie się do Seminarium Papieskiego dla ratowania tegoż od schizmy [...] Tej delegacji, złożonej z Ukraińców, radziłem zwrócić się do Waszej Ekscelencji z odpowiednią prośbą. Szowinistycznie nastrojona ta delegacja odpowiedziała, że tego nie uczyni i że jeżeli mnie drogą jest idea jedności kościelnej oraz wytrwanie w wierze katolickiej Ukraińców, to proszą bym ja sam o to się starał[461].

Warto przytoczyć również przypadek ks. Jana Wolanina, proboszcza w byłej już parafii neounickiej w Dubecznie.

---

[460] Tamże, s. 29.
[461] Tamże, s. 19.

W dwóch listach z 6 i 7 lipca 1942 r. prosił o wysłanie do bpa Czarneckiego „pisma, ażeby on mógł mną rozporządzić i polecić któremukolwiek ordynariuszowi" w Generalnym Gubernatorstwie lub polecenie go władyce Jozafatowi Kocyłowskiemu w Przemyślu:

> Ja dotąd ubijałem się we lwowskiej diecezji, aż nieszczęście chciało, że znalazł się jeden z byłych alumnów w Dubnie, **Ukrainiec, który mnie rozpoznał i rozgłosił, że ja Polak. Jest to obecnie straszne** [podkreślenie – M.D.], dodano do tego coś więcej i ja zostałem zwolniony, a więc bez dachu nad głową, kompletnie zrujnowany[462].

Kiedy nadszedł tragiczny rok 1943, najbardziej zagrożeni utratą życia stali się głównie trzej duchowni neouniccy – Marceli Wysokiński, proboszcz w Humniszczach, który był Polakiem, Józef Gaducewicz, proboszcz w Kuśkowcach Wielkich, nieukrywający swoich kontaktów z łacinnikami i ks. Serafin Jarosiewicz z Żabcza, o którym wydał bardzo pochlebną opinię ks. Wysokiński:

> mój sąsiad w Żabczu ksiądz Serafin Jarosiewicz wyrabia się na coraz lepszego katolika bez szowinizmu narodowościowego, bo czyta bardzo dużo polsko-katolickiej literatury religijnej. Ducha misjonarskiego nie posiada wcale, czemu nie można się dziwić, skoro nasi jezuici tego ducha nie posiadają i pochowali się w mysie nory, choć pracy jest aż za dużo[463].

Dwóch z wyżej wymienionych duchownych neounickich zostało zamordowanych przez pobratymców. Pierwszy zginął śmiercią męczeńską ks. Serafin Jarosiewicz w Żabczu:

> Dnia 27 maja [1943 r. – M.D.] o godzinie siódmej wieczorem w stronę Boremla ujrzeliśmy wielki pożar. Zebrana grupka ludzi osądziła, że to Staatsgut Żabcze się pali. Tymczasem rano

[462] Tamże, s. 51, 53.
[463] Tamże, s. 17.

naoczni świadkowie opowiadają, że spłonęła cerkiew grekokatolicka w Żabczu. Szczegóły takie: ksiądz Jarosiewicz przez maj wieczorem odprawiał wieczorem nabożeństwa. Otóż tego wieczoru (27) grupa bandytów otoczyła cerkiew i wypędziła ludzi zebranych na nabożeństwie i podpaliła cerkiew. Jak opowiadają, ksiądz Jarosiewicz spożył Najświętszy Sakrament i stanął przed ołtarzem z monstrancją w rękach, czekając powolnej śmierci w ogniu. Tak zginął w męczeński sposób unita ks. Jarosiewicz. *Hic erat magnus Dei et Ecclesiae amator. Stabat iustus in magna constantia*.
W okolicy Boremla (Smyków, Kundziwola, Złoczówka, Żabcze, część Kołodeża i po drugiej stronie Styru) od dwóch tygodni powiewają sztandary samostijne, a Ukrainiec stoi na straży z karabinem w ręce, broni swej niepodległości. Rzeczpospolita Smykowska w naszych okolicach energicznie działa, dewizą pracy politycznej ich jest „rizaty Lachiw" (obrzynać paznokcie, wyrywać obcęgami palce, wbijać drewniane kołki między żebra, skalpować, a w drodze łaski żywcem spalić, czy też rozrywnymi kulami zabić. Takie wypadki u nas codziennie się chowa na cmentarzu). Granica samostijnej podsuwa się pod Sienkiewiczówkę; każdej nocy spodziewamy się najazdu wandalów. Zmobilizowali wszystkich mężczyzn, uzbroili ich w pierwotne narzędzia! – maczugi, widły, kosy itp. Nie wiem, jak długo, aczkolwiek młode, ale nerwy ludzkie wytrzymają[464].

Po II wojnie światowej w więzieniu w Rawiczu znalazł się ogrodnik z Młynowiec w powiecie krzemienieckim, „prosty, porządny człowiek". Swojemu współtowarzyszowi w celi więziennej opowiedział o morderstwach, dokonanych przez Ukraińców w lipcu 1943 r. we wsi, w której mieszkał ze swoją rodziną:

We wsi to był taki krzyk, że nicem nie mógł zmiarkować [...] Krzyczały baby i dzieci, psy wyły po zagrodach, chłopy biegały

[464] Archiwum Kurii Metropolitalnej w Krakowie (dalej: ArKMKr), Teki Sapieżyńskie, XXVI/46b, Ks. Dionizy Baran, proboszcz parafii w Sienkiewiczówce, do „Księdza Kanonika" w Łucku, 29 maja 1943 r.

> we wszystkie strony, strzelały [...] a ogień strzelał hukiem z pałacowych okien.
> Z daleka widziałem, jak kilku złapało za ręce i nogi człowieka i wiesz pan, żywcem wrzucili do palącego się pałacu. Potem siem zwiedział, że to był lokaj hrabiego, z osiemdziesiąt lat miał. Nikomu krzywdy nie zrobił i za cóż to tak go zemścili? [...]
> Proboszcza, co Zośce i mnie ślub dawał, zahaczyli bosakiem za brzuch i wlekli po ziemi. Najpierw oczy mu wyłupili. Straszne rzeczy panie, jak piekło w sądny dzień[465].

Tym duchownym, o którego strasznej śmierci, opowiedział świadek tego wydarzenia, mógł być tylko ks. Józef Gaducewicz, birytualista, proboszcz parafii neounickiej w Kuśkowcach Wielkich. W powiecie krzemienieckim w lipcu 1943 r. został zamordowany przez upowców jeszcze inny duchowny – proboszcz łacińskiej parafii w Wyszogródku ks. Konstanty Turzański. Ale o śmierci tego duchownego przekazy mówią, że został spalony razem z parafianami w kościele w Wyszogródku. O ks. Gaducewiczu wiadomo było tylko tyle, że został zamordowany przez upowców. Okoliczności jego męczeńskiej śmierci nie były znane.

Wieści o śmierci wspomnianych duchownych dotarły do Lwowa. Potwierdził to bp Mikołaj Czarnecki w liście skierowanym do bpa Szelążka 2 października 1943 r.

> Korzystam z rzadkiej okazji, żeby wyrazić Waszej Ekscelencji swoje uszanowanie, pozdrowienie i najgłębsze współczucie z powodu smutnych wypadków na Wołyniu.
> Tu dochodzą nas rozmaite wiadomości, ale nie mamy wiernego i dokładnego pojęcia, co się tam dzieje i czyja ręka tym dyryguje.
> Nieraz modlę się za Waszą Ekscelencję i za Kościół katolicki na Wołyniu. Może Opatrzność Boża zlituje się nad nami i wnet położy kres ogromnym cierpieniom na całym świecie [...]

[465] Z. A. Lachert, *Kontrasty. Wspomnienia z Rawicza*, oprac. J. E. Leśniewska, „Studia Łęczyńskie", t. 2-3, Łęczna 2010-2011, s. 339.

> Do kolonii gr. kat. na Wołyniu nie ma możności posłać stąd kapłanów, choć ich tak tam już mało pozostało. Oprócz ks.ks. Serafina, Danilewicza[466], mówi się, że i ks. Gaducewicz zabity. Musi się przeczekać aż burza przejdzie[467].

Ocalał natomiast z pogromów banderowskich ks. Marceli Wysokiński („człowiek wysoce wykształcony, świątobliwy i pracowity. Usiłowano go przeciągnąć na prawosławie, lecz ten ksiądz woli śmierć, czy więzienie ponad sprzeniewierzenie"[468]), który był, być może, najbardziej zagrożony utratą życia z tej racji, że był Polakiem. Po 1945 r. pozostał na terenie Związku Sowieckiego. Kiedy jego parafianie powrócili do prawosławia, objął opieką duszpasterską Czechów w okolicach Dubna, następnie pracował na Podolu. Nie zachowała się żadna informacja o tym, w jaki sposób przeżył. Jest wielce prawdopodobne, że skutecznie ukryli go i chronili jego parafianie w Humniszczach. Na to, że się w tym czasie ukrywał, wskazuje informacja przekazana bpowi Szelążkowi w sierpniu 1943 r. przez dziekana berestecckiego ks. Jerzego Zwolińskiego (parafie neounickie w Humniszczach i Żabczu znajdowały się na terenie tego dekanatu):

> ks. Wysokiński pod wpływem swoich parafian od kilku miesięcy zerwał wszelkie stosunki z Beresteczkiem[469].

Redemptorystom obrządku greckokatolickiego z kowelskiej misji duchowieństwo diecezji łuckiej zarzucało szerzenie nacjonalizmu ukraińskiego. W połowie 1942 r. obsadę klasztoru w Kowlu stanowili dwaj ojcowie Michał Pyluch i Piotr Kozak

---

[466] Ks. Roman Danilewicz (1912-1943) ukończył Papieskie Seminarium Wschodnie w Dubnie, święcenia kapłańskie otrzymał w 1938 r. W drugiej połowie 1941 r. był inspektorem szkolnym, urzędował w Równem. W kolejnych latach był proboszczem greckokatolickiej parafii w Antonówce. Został rozstrzelany przez Niemców 6 marca 1943 r.

[467] ADŁ, sygn. KDŁ 85, s. 67.

[468] *Diecezja łucka w latach 1939-1945...*, s. 17.

[469] *Materiały do dziejów diecezji łuckiej...*, s. 79.

oraz diakon Awim Kowalczuk, który pełnił obowiązki psalmisty. Zdaniem bpa Szelążka, redemptoryści kowelscy łączyli pracę duszpasterską z polityczną – upowszechnianiem nacjonalizmu ukraińskiego, w czym szczególnie w okresie przedwojennym miał się wyróżniać o. Bazyli Wieliczkowski. W sprawozdaniu dla Stolicy Apostolskiej, przejętym przez NKGB, biskup napisał, że redemptoryści z klasztoru kowelskiego zamienili się w agitatorów politycznych, a ich dom stał się ośrodkiem propagandy nacjonalizmu ukraińskiego. W czasie okupacji niemieckiej wywiesili portret Hitlera, a swój dom ozdobili żółto-niebieskimi kwiatami i wstążkami[470]. A ponieważ ci ojcowie, z powodu braku duchownych greckokatolickich, wiele pracowali poza Kowlem, łatwo więc docierali z ideami nacjonalistycznymi do wielu grekokatolików w zachodniej części Wołynia. O poparciu redemptorystów kowelskich dla idei reprezentowanych przez OUN głośno już było w latach trzydziestych XX w.[471]

[470] M. Dębowska, *Kościół katolicki na Wołyniu...*, s. 244.
[471] M. Ł. Majewski, *Wołyń...*, s. 244.

CZĘŚĆ TRZECIA

SKUTKI ANTYPOLSKICH DZIAŁAŃ UPA PODSUMOWANIE

W warunkach stworzonych przez zmieniających się okupantów, sytuacja Kościoła katolickiego na Wołyniu systematycznie się pogarszała. Jednakże w latach 1939-1942, pomimo bardzo trudnych warunków pracy duszpasterskiej, starano się w miarę możliwości zapewnić obsadę zdecydowanej większości parafii oraz sprostać podstawowym potrzebom wiernych. Katastrofa nastąpiła w 1943 r., natomiast lata 1944-1945 to był już okres dogorywania łacińskiej diecezji łuckiej.

Panowanie niemieckie na terenie Wołynia od czerwca 1941 r. do pierwszych miesięcy 1944 r. pozwoliło na ujawnienie się zamierzeń nacjonalistów ukraińskich. Kierownictwo odłamu banderowskiego OUN, kreującego się na jedyną ukraińską siłę państwowotwórczą, przewidywało powstanie państwa ukraińskiego jako jednorodnego etnicznie, a więc bez tak dużych liczebnie grup narodowościowych, jakimi byli Polacy i Żydzi. Wymordowanie ludności żydowskiej w latach 1941-1942 było więc rozstrzygnięciem sprzyjającym ich polityce. W planach nacjonalistów ukraińskich rozwiązanie „kwestii polskiej", rozumianej jako pozbycie się Polaków z Kresów Wschodnich, uważano za bezdyskusyjne. Ludobójstwo dokonane przez UPA na ludności polskiej było pochodną zdecydowanego dążenia nacjonalistów ukraińskich do utworzenia czystego etnicznie państwa. Natomiast na przeszkodzie ukraińskiemu panowaniu na ziemiach tzw. Zachodniej Ukrainy stało stanowcze dążenie Polaków do odbudowania państwa polskiego w granicach sprzed 1 września 1939 r.

Ukraińcy zdecydowali się na usunięcie ludności polskiej z dawnych Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej w taki sposób, aby zyskać pewność, że ona już nigdy nie będzie rościć sobie pretensji do tych ziem. Znaczyło to tylko jedno: fizyczne wyeliminowanie tych wszystkich, którzy nie zdołają ujść z życiem bądź obronić się. Po wymordowaniu ludności danej miejscowości, mienie rozkradano, a zabudowania palono, aby nie pozostał żaden ślad po polskich mieszkańcach. W ten sposób na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej znikły polskie osiedla[472].

Na wspomnianych terenach określenie Polak odnosiło się przeważnie do katolików obrządku rzymskokatolickiego. Tak więc, antypolska działalność UPA była równocześnie uderzeniem w Kościół katolicki. Eksterminacja ludności polskiej na Wołyniu była działaniem wymierzonym również we wspólnoty parafialne. W publikacjach nie zawsze dostrzega się to powiązanie.

Całkowita dezorganizacja lub zupełna zagłada parafii katolickich rozpoczęła się już w marcu 1943 r. i nie zakończyła się z końcem tego roku. Największe jej nasilenie trwało do końca sierpnia 1943 r. W ciągu sześciu miesięcy tego roku zorganizowane życie religijne w diecezji łuckiej przestało praktycznie istnieć. W zdecydowanej większości parafii działalność duszpasterska polegała głównie na zaspokajaniu tylko niezbędnych potrzeb religijnych – msze, spowiedź, pochówek pomordowanych.

Sytuację diecezji łuckiej w pierwszych miesiącach 1943 r. opisał bp Szelążek w piśmie z dnia 29 maja 1943 r., skierowanym do abpa Adama Stefana Sapiehy:

> Statystyki duchowieństwa łuckiej diecezji sformować obecnie nie można. Diecezja jest w stanie płynnym. Od kwietnia 1943 r. Ukraińcy mordują Polaków na obszarze całego Wołynia, zabójstwa pojedynczych osób i rodzin stały się zjawiskiem pospolitym; ludność wielu całych wsi wymordowano. Styrem często

[472] Wykazy zniszczonych polskich wsi i osiedli podał Cz. Piotrowski, *Zniszczone i zapomniane osiedla polskie oraz kościoły na Wołyniu*, Warszawa 2002, *passim*.

płynęły trupy. Morderstwa dokonywane są w sposób najokrutniejszy, świadczący o sadyzmie tych nieludzi. Hasło – rzucone z byłej Galicji – „śmierć Lachom", cynicznie powtarzają wszędzie, gdzie mieszkają Polacy. Z jakimś niepojętym ogłupieniem spokojne pozornie sąsiadki-Ukrainki, albo mieszkający w miastach Ukraińcy, przychodząc do polskich domów zapewniają, że trzeba wyrżnąć wszystkich Polaków. Toteż ludność polska całymi wsiami ucieka do miast lub do większych skupień szukając bezpieczeństwa. Na uciekających napadają mordercy przy drogach. Notują mordy, dokonywane przez „milicjantów" ukraińskich nawet w miastach. Miasta i miasteczka są przepełnione ludnością polską. Parafie liczne są zupełnie wyludnione. Kościoły stoją pustkami albo zostały zburzone. W Kazimierce, gdzie czczony był obraz Matki Boskiej, słynącej cudami, kościół spalony, obraz zabrany przez chłopów, pod wodzą popa. Kilku już księży zamordowano, masakrując ciała do niepoznania. Na wielu księży dokonano napaści i tylko wyjątkowym zbiegiem okoliczności, nie zdołano dokonać morderstwa. Gdzie pozostały jeszcze kościoły murowane i księża proboszczowie trwają na stanowiskach, księża nocują w kościołach. Wielu księży opuszcza swe parafie i chroni się do miast. W Łucku było dotąd sześciu takich bezdomnych, w obecnej chwili oczekujemy przybycia nowych. Pożary wszędzie na wsiach, naokoło miast.

Dokładny obraz zniszczeń, pozostałych kościołów, pozostałych kapłanów, pozostałych przy życiu katolików Polaków, można będzie podać tylko po skończeniu wojny i uspokojeniu Wołynia. Kiedy nastąpi to uspokojenie – nikt nie wie i nie może wiedzieć. Obecnie dzień każdy przynosi wieści straszne ze stron wielu.

Zdaje się, fala niesłychanych okropności stanowi wyłączną własność Wołynia. W tej chwili otrzymuję list od kapłana mojej diecezji, delegowanego do Żytomierza i okolicznych parafii. Ten list nic nie wzmiankuje o trwających tam ewentualnie niepokojach[473].

[473] AKMKr, sygn. TS XXVI nr 46. Druk: M. Dębowska, L. Popek, *Duchowieństwo diecezji łuckiej...*, s. 196-197.

Biskup Szelążek przedstawił ten tragiczny obraz swojej diecezji z końca maja 1943 r. A przecież apogeum okrucieństw UPA miało przecież dopiero nastąpić!

Dnia 24 listopada 1943 r. przypadała 25. rocznica sakry biskupiej ordynariusza łuckiego. Z tej okazji otrzymał on list od papieża Piusa XII, na który odpowiedział dopiero po wojnie, w 1946 r., kreśląc m.in. obraz swojej diecezji w 1943 r.:

> bez najmniejszej zwłoki przygotowałem odpowiedź pełną najgorętszej miłości. Jednakże przesłaniu tego dokumentu stanęły na drodze przeszkody nie do pokonania. Wystąpiły nowe wydarzenia, które zaczęły burzyć fundamenty naszej diecezji, a które w specjalnym sprawozdaniu o nieszczęściach tej cząstki owczarni Chrystusowej Waszej Świątobliwości, jak się wydawało, należało wyjaśnić. Żywiłem nadzieję, że te pisma będzie można razem Waszej Świątobliwości przedstawić[474]. Pragnę przynajmniej pokrótce przedstawić, co się w mojej odpowiedzi zawierało.
>
> Serdeczne słowa Jego Świątobliwości jakby zawisły nad morzem krwi płynącej, nad jękami licznych tysięcy katolików mojej diecezji, których mordowali banderowcy; jakby zawisły nad chmurami dymu z płonących kościołów katolickich. Z wielu parafii dochodziły codziennie wieści o bestialskim mordowaniu polskich katolików. **Tak to przypadł mi los, że nie tylko musiałem patrzeć na ruinę wszystkiego, co przez szereg lat starałem się zbudować ku dobru Kościoła, ale stałem się naocznym świadkiem zagłady wszystkich skarbów, jakie przez nieprzerwany szereg wieków na chwałę Bożą, ku czci Bożej i ku uświetnieniu imienia chrześcijańskiego najlepsi, najznakomitsi i najsławniejsi Pasterze Kościoła fundowali, pieczołowicie przechowywali i naszemu pokoleniu pod troskliwą opiekę przekazali** [podkreślenie – M.D.][475].

[474] Pisma te zostały przejęte przez NKGB w czasie rewizji u bpa Szelążka w nocy z 3 na 4 stycznia 1945 r. i znalazły się wśród materiałów obciążających uwięzionego ordynariusza łuckiego.

[475] *Duchowieństwo diecezji łuckiej...*, s. 208.

Już wiele lat wcześniej biskupi polscy dostrzegali zagrożenia wynikające z ideologii nacjonalizmu ukraińskiego. Informowali o tym nuncjusza w Warszawie, a podczas wizyty w Rzymie w październiku 1929 r., bp Szelążek zapoznał papieża Piusa XI z tezami zawartymi w tzw. dekalogu nacjonalisty ukraińskiego[476].

Ukraińska Powstańcza Armia stworzyła iście szatański plan zmasowanych ataków na osiedla polskie w okresie większych świąt (Wielkanoc, Boże Narodzenie) lub w zwykłe niedziele. Uwaga katolików skupiała się wówczas na przygotowaniach przedświątecznych albo też większa ich liczba gromadziła się na niedzielnych mszach. Nocą z Wielkiego Piątku na Wielką Sobotę 1943 r. bojówki UPA zaatakowały Janową Dolinę. Wymordowano w okrutny sposób wszystkich jej mieszkańców. Lipiec 1943 r. stał się symbolem *niedokończonych mszy*. W tymże miesiącu tragedie rozegrały się w kilku kościołach, Szczególnie pamiętna stała się niedziela 11 lipca (Ukraińcy świętowali wówczas uroczystość świętych Piotra i Pawła). Zgromadzeni na mszach wierni zostali zaatakowani w kościołach w: Kisielinie, Porycku, Zabłotcach. W Stężarzycach, ostrzeżony duszpasterz, odwołał nabożeństwa niedzielne. Ale on sam został zamordowany w późniejszych dniach. W Woronczynie zaatakowano kościół. Nie było tam nabożeństwa, gdyż proboszcz przebywał już w Łucku. W Wyszogródku spłonął w lipcu kościół wraz ze zwłokami pomordowanych wiernych i proboszcza. Wcześniej, podczas majowego nabożeństwa w neounickiej parafii Żabcze, wypędzono parafian ze świątyni, którą zbrodniarze z UPA podpalili wraz z pozostawionym wewnątrz proboszczem.

Zagłada dotknęła przede wszystkim mieszkańców wsi. Parafie wiejskie przestały istnieć**.** Praktycznie do 1944 r. przetrwały jedynie ośrodki miejskie i tylko te nieliczne wiejskie, w których została zorganizowana silna samoobrona mieszkańców.

[476] Informacje o tym znajdują się w dokumentach z przesłuchania bpa Szelążka w Kijowie w 1945 r. Ich kopie przechowywane są w Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie.

Narażona na wymordowanie lub już zdziesiątkowana ludność albo uciekała na tereny Generalnego Gubernatorstwa (za Bug lub do dystryktu Galicja) albo chroniła się w miejscach uznawanych za bezpieczne, a za takie uchodziły placówki samoobrony, większe miasta i miejscowości, gdzie stacjonowały garnizony wojskowe niemieckie lub węgierskie dla obrony punktów strategicznych; między innymi węzłów kolejowych. Niemcy wykorzystywali ten fakt i wywozili Polaków do Rzeszy do niewolniczej pracy. Nie zawsze odbywało się to pod przymusem, gdyż niektórzy z tych Polaków, którzy stracili wszystko, nie widząc szans przeżycia na Wołyniu, sami zgłaszali się na wyjazd.

Niemcy zachowywali się raczej biernie wobec bestialskich działań UPA względem ludności polskiej. Odnotował to, między innymi, ks. Mieczysław Rossowski, proboszcz parafii w Bereznem: „Niemcy pytają tylko ile trupów, zapiszą i wracają do siebie. Nie było wypadku, by stanęli w obronie ludności polskiej”[477]. Okupant niemiecki, traktując Ukraińców jako sprzymierzeńców, nie występował przeciwko nim. Zorganizowane bojówki UPA miały więc zupełną swobodę w poruszaniu się po Wołyniu oraz eksterminacji Polaków. Niemcy starali się zapewnić ochronę ludności polskiej tylko w tych przypadkach, gdy chodziło o ich własne bezpieczeństwo i interes (np. zebranie plonów, co pozwalało na odebranie kontyngentów). Jednakże zdarzały się chlubne wyjątki, jak na przykład Leopold Hampel z Sienkiewiczówki, który – odwołany stamtąd przez swoje władze zwierzchnie – doradził Polakom ewakuowanie się i zapewnił ochronę podczas przejazdu konwoju do Łucka.

Polskie podziemie oceniało, że na początku września 1943 r., około 170 tysięcy Polaków przebywało we wszystkich 11 miastach powiatowych (Dubno, Horochów, Kostopol, Kowel, Krzemieniec, Luboml, Łuck, Równe, Sarny, Włodzimierz Wołyński, Zdołbunów) i w 25 placówkach samoobrony (m.in. Bielin, Dederkały, Klesów, Łokacze, Ostróg, Witoldówka-Ożenin,

[477] AEB, Materiały ks. L. Krejczy: Wspomnienia ks. Mieczysława Rossowskiego.

Pańska Dolina, Przebraże, Rożyszcze, Rymacze, Skurcze, Stara Huta, Zasmyki, Zaturce)[478]. Poza wymienionymi ośrodkami miejskimi i wiejskimi, do końca 1943 r. przetrwały jeszcze miasteczka i wsie: Aleksandria, Antonówka, Beresteczko, Berezne, Cumań, Hołoby, Kamień Koszyrski, Kiwerce, Klewań, Korzec, Lewacze, Łanowce, Maciejów, Małe Hołoby, Międzyrzec Korecki, Młynów, Ołyka, Perespa, Rokitno, Szpanów, Szumsk, Turzysk, Uściług, Wielka Głusza, Wiszenki, Wiśniowiec, Żytyń. Prawie wszystkie wymienione powyżej miejscowości były ośrodkami parafii rzymskokatolickich. Jedynie Bielin, Pańska Dolina i Przebraże, w których istniała polska samoobrona nie były parafiami. Bielin należał do parafii farnej we Włodzimierzu Wołyńskim; przy tamtejszej kaplicy osiadł ks. Stanisław Janaszek, proboszcz osadniczej parafii w Kalinówce, z której większość wiernych zostało wywiezionych za czasów sowieckich. Przebraże należało do parafii w Jeziorze, natomiast Pańska Dolina – do parafii w Młynowie.

Do końca 1943 r. przetrwało 51 ośrodków parafialnych (czyli mniej niż trzecia część stanu sprzed wojny), które posiadały jednego lub więcej duszpasterzy. Jednakże z czasów przedbanderowskich zachowały one jedynie nazwy, budynki kultu (nie wszystkie) i duszpasterzy (nie wszędzie tych samych, którzy posługiwali w nich na początku 1943 r.). Natomiast we wszystkich tych parafiach zmienił się znacznie skład osobowy wiernych. W niektórych, jak w Radziwiłłowie, położonym przy granicy z dystryktem Galicja, tamtejszy proboszcz, mając już niewielu własnych parafian, do jesieni pełnił posługę wobec wciąż nowych uciekinierów, przemieszczających się na teren archidiecezji lwowskiej[479].

W tych kilkudziesięciu placówkach duszpasterskich własnych parafian pozostało niewielu. Dużą liczbę stanowili uciekinierzy z terenu innych parafii. W większości miasteczek i ośrodków

[478] G. Motyka, *Ukraińska partyzantka 1942-1960*, s. 348.

[479] „Swoich parafian prawie że nie mam, ale wciąż przyjeżdżają rodziny z dalszych okolic, trzeba dalej transportować, a to jest coraz trudniej", *Antypolska akcja nacjonalistów ukraińskich...*, s. 448.

samoobrony liczba przybyłych tam Polaków znacznie się zwiększyła; zwykle było tam więcej wiernych niż przed 1943 r. Rodziło to wiele problemów, z których najtrudniejszymi do rozwiązania było wyżywienie, ubranie, zamieszkanie, leczenie rzesz uchodźców. Kolejne to brak dokumentów, gdyż większość osób ratowała przede wszystkim życie. Wiele parafii utraciło swoją dokumentację. Szczególnie dotkliwa byłą utrata ksiąg metrykalnych. Ich brak nie ułatwiał duchownym dokumentowania udzielanych posług; opierano się na zeznaniach świadków.

Życie religijne koncentrowało się wyłącznie w miejscowościach, które przetrwały, gdzie był kościół i duszpasterze. Kto więc tam nie dotarł, nie mógł liczyć na żadną pomoc duszpasterską, przede wszystkim na szczególnie pożądany wówczas sakrament spowiedzi. W przeciągu całego 1943 r. uniemożliwione zostało wyruszanie w teren zarówno wiernym, jak i duszpasterzom. Zwyczajne praktyki religijne – coniedzielna msza w kościele parafialnym, wyjazdy księży do chorych – były związane z niebezpieczeństwem utraty życia.

Trzeba podkreślić, że zgromadzenie tysięcy ludzi w kilkudziesięciu ośrodkach było stanem tymczasowym, przejściowym. Uciekinierzy również traktowali te miejsca schronienia jako przejściowe. Wielu, utraciwszy rodziny, domy, gospodarstwa i nie widząc dla siebie przyszłości na Wołyniu, decydowało się na niewolniczą pracę w Niemczech. Niektórzy starali się na wyjazd do Generalnego Gubernatorstwa. Było jednakże wielu takich, którzy starali się przeczekać, choćby w najgorszych warunkach, okres terroru banderowskiego, licząc na to, że sytuacja zmieni się i będą mogli wrócić na ojcowiznę, odbudować domy i gospodarstwa. Żaden z nich jeszcze nie wiedział, że Wołyń dla Polaków stał się już przeszłością.

Stanowisko bpa Szelążka w kwestii zachowania się duszpasterzy w sytuacji grożącego niebezpieczeństwa ze strony bojówek ukraińskich jest znane z jego listów do niektórych księży łuckich. Ordynariusz łucki nie wydał żadnej oficjalnej instrukcji w tej sprawie.

W październiku 1943 r. dziekan dekanatu Kamień Koszyrski ks. Jan Markul, poprosił swojego ordynariusza o radę, „jak należy postąpić w obecnej sytuacji, czy właściwą jest rzeczą opuścić stanowisko, aby ratować siebie”[480]. W odpowiedzi – z dnia 1 listopada – ordynariusz łucki napisał:

> słusznie najzupełniej wiąże Illustrissimus swoją osobę z ogółem katolików mieszkających w parafii K-Koszyrskiej. Zatem pozostawanie na miejscu jest usprawiedliwione, gdy ogół zostaje; usunięcie się staje się wskazanym, gdy ogół opuszcza dotychczasowe miejsce zamieszkania. Zważyć należy, czy pobyt katolików (wraz z ich pasterzem) w Kamieniu Koszyrskim jest dostatecznie bezpieczny, to jest – czy w razie ponownego napadu ukraińskich band na miasto istnieje możność odparcia tego napadu. Jeżeli miejscowe władze niemieckie udzielają to ubezpieczenie ludności przeciwko mordercom, napadającym na miasto, to słusznym byłoby pozostać na miejscu. W niektórych miejscowościach władze niemieckie dopuszczają współudział miejscowej ludności w akcji obronnej. Jeżeliby to było przewidziane w Kamieniu Koszyrskim, z tego należałoby skorzystać. O ile by pozostawanie na miejscu połączone było z prawdopodobieństwem dla ludności katolickiej śmierci gwałtownej i nie istniałaby dostateczna obrona życia, racjonalnym byłoby usunięcie się ludności wraz ze swym pasterzem do miejscowości, gdzie istniałoby dostateczne bezpieczeństwo, więc ewentualnie – do Kowla. W tym ostatnim wypadku podjąć by należało starania, aby władze niemieckie udzieliły ochrony wojskowej do przeprowadzenia omawianej ludności do Kowla. [...] Sam przeto Ks. Kanonik najlepiej zdecyduje, co czynić należy, aby ogół katolików, i swe własne życie uratować. A co Ks. Kanonik zdecyduje, ja uznaję najzupełniej i pochwalam z góry, bo widzę, że kieruje się względami dobra dusz i nie waha się wystawiać po bohatersku życia swego na niebezpieczeństwo, jeżeliby tego wymagało dobro dusz[481].

[480] *Materiały do dziejów diecezji łuckiej...*, s. 91.
[481] Tamże, s. 92.

Ta wypowiedź bpa Szelążka wyraża jego pogląd na kwestię zachowania się duszpasterzy poszczególnych wspólnot parafialnych w sytuacji zagrożenia ze strony UPA. Ordynariusz łucki wprawdzie wymagał, aby proboszczowie zapewnili opiekę duszpasterską swoim wiernym, ale jednocześnie był wyrozumiały dla tych, którzy, z ważnych powodów, zdecydowali się opuścić swoją parafię. Jego oczekiwania wobec podwładnego sobie duchowieństwa można przedstawić następująco:

1) proboszcz winien pozostać z parafianami, jeśli oni zostają, a gdy ostatni wyjeżdżają – wyjechać,

2) dokładać starań celem zorganizowania samoobrony, jeśli władze niemieckie na to pozwolą, jeśli Niemcy zapewniają ludności bezpieczeństwo na miejscu, należy tam pozostać,

3) jeśli przebywanie na miejscu może grozić utratą życia, proboszczowie winni rozważyć przeniesienie się wraz z parafianami do bezpieczniejszego miejsca, postarawszy się o ochronę wojskową ze strony Niemców[482].

Generalnie miała obowiązywać zasada: „iść trzeba po drodze większego bezpieczeństwa i lekkomyślnie nie oddawać życia własnego i ludności katolickiej na pastwę bandytów, bez żadnego pożytku dla ogólnego dobra”[483]. Biskup wymagał, aby duchowni nie opuszczali diecezji bez uzyskania na to zgody jego lub przynajmniej właściwego dziekana. Inna sprawa, że nie wszyscy księża mogli i chcieli ten obowiązek spełnić. W owym czasie, czasami niepodobieństwem było zgłosić się do swojego dziekana z prośbą o pozwolenie na opuszczenie parafii lub diecezji (księża Wiktor Kryweńczyk i Franciszek Milewski wyjechali za Bug bez pozwolenia dziekana lubomelskiego). Ci kapłani, którzy chcieli opuścić diecezję za zgodą biskupa, otrzymywali specjalne pozwolenie, wystawiane w kurii diecezjalnej.

[482] M. Dębowska, *Postawy duchownych diecezji łuckiej wobec zagrożenia ze strony nacjonalistów ukraińskich w latach 1943-1944*, w: *W cieniu tragedii wołyńskiej 1943 roku. 70. rocznica mordów Polaków na Kresach Południowo-Wschodnich Rzeczypospolitej*, red. E. Żurawska, J. Sperka, Katowice 2015, s. 101.
[483] *Materiały do dziejów diecezji łuckiej…*, s. 92.

Pobyt poza diecezją, zarówno ordynariusz, jak i sami księża, traktowali jako urlop i tylko urlop, udzielany bez określania daty powrotu i uzasadniany najczęściej potrzebą „poratowania zdrowia". Niektórzy duchowni, po otrzymaniu pozwolenia, bez zwłoki korzystali z możliwości wyjazdu, inni jeszcze przez kilka miesięcy po odejściu z parafii, przebywali na terenie diecezji łuckiej. Na przykład, dziekan dubieński, ks. Stanisław Kuźmiński, otrzymawszy w czerwcu 1943 r. pozwolenie na opuszczenie diecezji, skorzystał z tego dopiero w styczniu 1944 r.

Zdecydowana większość duszpasterzy dotrwała w parafiach do końca; kiedy to parafianie zostali zamordowani lub rozproszeni, a kościół zdewastowany albo spalony. Warte odnotowania jest również to, że polscy duszpasterze byli informowani przez życzliwych im Ukraińców o czasie napadu. Jednak pomimo tego dwudziestu duchownych zostało zamordowanych. Jak się wydaje, żaden z nich nie zlekceważył ostrzeżeń, na które zareagowali w różny sposób. Okrutne mordy wywołały atmosferę zagrożenia, której ulegali także duszpasterze. Niektórzy z nich ratowali się ucieczką – nawet w tajemnicy przed parafianami (Konrad Moszkowski, Wiktor Kryweńczyk). Inni mogli się uratować, ale przeważyło przywiązanie do parafian i obowiązek. Na przykład, ks. Stanisław Dobrzański w dniu poprzedzającym napad na Ostrówki i Wolę Ostrowiecką (30 sierpnia) zachęcał swoich parafian, by ratowali swoje życie przenosząc się w bezpieczniejsze miejsce. Sam został, bo zobaczył, że parafianie nie dali wiary jego ostrzeżeniom i nie posłuchali jego rad. Wcześniej jeszcze dziekan lubomelski ks. Stefan Jastrzębski wzywał go, by schronił się do Lubomla. I wówczas on nie posłuchał swojego dziekana.

Wśród duchownych związanych z diecezją łucką to właśnie ludobójcze działania UPA zebrały najtragiczniejsze żniwo w latach 1943-1944. Zostało zamordowanych dwudziestu kapłanów. W 1943 r. zginęli: 1) ks. Wacław Majewski (Mielnica), 2) ks. Józef Szostak (Małe Hołoby), 3) ks. Jerzy Jan Cimiński (Łysin), 4) ks. Hieronim Szczerbicki (Tesłuhów), 5) ks. Józef

Aleksandrowicz (Zabłotce), 6) ks. Jan Kotwicki (Chrynów), 7) ks. Bolesław Szawłowski (Poryck), 8) ks. Karol Baran (Stężarzyce), 9) ks. Konstanty Turzański (Wyszogródek), 10) ks. Stanisław Dobrzański. W 1944 r. ponieśli śmierć: 1) ks. Stanisław Grzesiak (Skurcze), 2) ks. Stanisław Fijałkowski (Poczajów, zamordowany wraz z parafianami w Podkamieniu – archidiecezja lwowska). Do grona ofiar nacjonalistów ukraińskich należą również trzej zakonnicy: oblat Ludwik Wrodarczyk z parafii Okopy oraz dwaj karmelici bosi z Wiśniowca – o. Kamil Sylwester Gleczman i brat zakonny Cyprian Lasoń. W liczbie dwudziestu zamordowanych duchownych znalazło się również trzech obrządku bizantyńskosłowiańskiego: Serafin Jarosiewicz – proboszcz parafii Żabcze, Józef Gaducewicz – proboszcz z Kuśkowiec Wielkich oraz o. Kasjan (Józef Czechowicz) – kapucyn z Lubieszowa, który pomagał w duszpasterstwie na terenie dekanatu Kamień Koszyrski. Śmierć z rąk UPA dosięgła na Wołyniu także ks. Piotra Walczaka, emerytowanego kapłana diecezji sandomierskiej.

Duchowni zaangażowani w duszpasterstwie parafialnym byli mordowani już od marca 1943 r. Pierwsi księża ponieśli śmierć z rąk policji ukraińskiej. Ksiądz Wacław Majewski, proboszcz mielnicki, został zamordowany 18 marca, a ks. Józef Szostak z Małych Hołob – 5 kwietnia. W maju próbowali wspólnie dostać się do Łucka księża Hieronim Szczerbicki, proboszcz z Tesłuhowa i Jerzy Jan Cimiński z Łysina. Obydwaj ponieśli śmierć na drodze między Wołkowyjami i Demidówką. Ich ciała zostały wrzucone do studni w Wołkowyjach. W niedzielę 11 lipca 1943 r. stracili życie dwaj księża: w Zabłotcach – ks. Józef Aleksandrowicz i w Chrynowie – ks. Jan Kotwicki. Kapłani Karol Baran ze Stężarzyc i Bolesław Szawłowski z Porycka uniknęli śmierci 11 lipca. Pierwszy z nich, ostrzeżony w porę, odwołał nabożeństwa. Niestety, już następnego dnia uprowadzono go z mieszkania i okrutnie zamordowano. Ksiądz Bolesław Szawłowski ukrył się w mieszkaniu popa prawosławnego, gdzie został wytropiony w następnych dniach i zabity.

W Wyszogródku, w lipcu 1943 r., Ukraińcy spalili w kościele razem z parafianami zamordowanego ks. Konstantego Turzańskiego. Dnia 30 sierpnia 1943 r., podczas napadu UPA na wsie Ostrówki i Wola Ostrowiecka, zginął ks. Stanisław Dobrzański. Nocą z 6 na 7 grudnia 1943 r. został porwany z kościoła w Okopach ks. Ludwik Wrodarczyk OMI i okrutnie zamordowany w ukraińskiej wsi Karpiłówka. W pierwszych miesiącach 1944 r. stracili życie jeszcze dwaj księża. Proboszcz parafii Skurcze, ks. Stanisław Grzesiak, został zastrzelony 16 stycznia w kościele w Porycku, do którego wstąpił, by pomodlić się za zamordowanego tamtejszego proboszcza. Ksiądz Stanisław Fijałkowski, proboszcz z Poczajowa, ewakuował się razem z częścią swoich parafian do Podkamienia (archidiecezja lwowska). Tam wszyscy zostali wymordowani 12 marca 1944 r.[484]

Czystki etniczne były powodem opuszczania diecezji łuckiej przez księży mniej więcej od maja do końca 1943 r., przy czym największe nasilenie tego ruchu nastąpiło w drugiej połowie 1943 r. W pierwszym półroczu 1944 r., ze względu na wycofywanie się Niemców i przymusowej ewakuacji przez nich zarządzonej, opuścili swoje parafie prawie wszyscy księża pracujący w zachodniej części diecezji łuckiej. Większość wyjechała poza Wołyń. Do 1944 r. pozostało tam już tylko około siedemdziesięciu duchownych – duszpasterzy parafialnych. Do drugiej połowy 1944 r. przetrwali już tylko nieliczni kapłani[485].

W 1944 r. postępowało wyludnianie się diecezji łuckiej, w wyniku czego następowało powolne zamieranie życia religijnego w dogorywających parafiach, chociaż – jak twierdził ks. Gładysiewicz – nowe sowieckie władze okupacyjne „w pracy duszpasterskiej nie robią żadnych przeszkód”[486]. Kolejni księża opuścili wówczas diecezję, Niektóre dekanaty zupełnie opustoszały, w innych pozostali pojedynczy kapłani. Życie religijne

[484] Tamże, s. 60-61.
[485] Dębowska, *Kościół katolicki na Wołyniu...*, s. 130-160.
[486] Tamże, s. 188.

zostało ograniczone do raczej nieregularnego spełniania podstawowych praktyk religijnych: udział w nabożeństwach, przyjmowanie sakramentów. Nabożeństwa odprawiane były z mniejszą częstotliwością niż w poprzednich latach okupacji. Nieliczni księża nie byli w stanie zapewnić wszystkim katolikom wystarczającej opieki duszpasterskiej, zwłaszcza wtedy, gdy jeden miał do obsłużenia kilka parafii w dekanacie, a czasami nawet więcej niż jeden dekanat.

Od początku 1945 r. rozpoczął się stopniowy proces zanikania resztek parafii łacińskich na Wołyniu. Zostało to wywołane przymusem przesiedleńczym.

Podczas przesłuchań w Kijowie bp Szelążek udowadniał, że upowskie czystki etniczne podkopały byt jego diecezji, natomiast kres jej istnieniu położył układ o przesiedleniu ludności. Po jego podpisaniu we wrześniu 1944 r., biskup stał na stanowisku nieopuszczania Wołynia przez pozostałe tam jeszcze resztki ludności polskiej. Kiedy jednak zaczęto rozpowszechniać pogłoski, że Polaków, którzy nie zdecydują się na opuszczenie tych terenów, Sowieci wywiozą w głąb swojego państwa, „zalecił księżom powstrzymanie się od udzielania rad swoim parafianom w sprawie wyboru właściwej decyzji, licząc na to, że nie wyjadą wszyscy”[487]. Faktem jest, że antypolska akcja UPA niezmiernie ułatwiła władzom sowieckim zupełną likwidację Kościoła katolickiego na Wołyniu. Po 1945 r. pracowali tam już tylko trzej duchowni: ks. Jan Rutkowski, kapucyn Alojzy Serafin Kaszuba i ks. Marian Jasionowski, kapłan pochodzący z diecezji łomżyńskiej. Otwarta była już tylko jedna świątynia katolicka, a mianowicie kościół pw. św. Stanisława Biskupa Męczennika w Krzemieńcu.

Ostatni akt w historii diecezji łuckiej – jako zorganizowanej społeczności wiernych – został zapisany w dniu 6 sierpnia 1945 r., kiedy to, pozostawiony na wolności zarząd diecezji łuckiej i członkowie kapituły katedralnej (bp A. P. Szelążek został

[487] Tamże, s. 374.

aresztowany w swoim pałacu w Łucku w nocy z 3 na 4 stycznia 1945 r.) opuścili Łuck. Przerwa w funkcjonowaniu diecezji łuckiej trwała ponad pięćdziesiąt lat. Oficjalne wznowienie jej działalności nastąpiło w drugiej połowie lat dziewięćdziesiątych zeszłego stulecia. Dnia 18 maja 1996 r. papież Jan Paweł II ustanowił administratorem apostolskim reaktywowanej diecezji łuckiej metropolitę lwowskiego, abpa Mariana Jaworskiego. Dwa lata później – 25 marca 1998 r. – diecezja otrzymała własnego rządcę w osobie bpa Marcjana Trofimjaka.

BIBLIOGRAFIA

ŹRÓDŁA ARCHIWALNE

Archiwum Abpa Eugeniusza Baziaka w Krakowie

Materiały ks. Leona Krejczy: Wspomnienia ks. Edmunda Domańskiego, Wspomnienia ks. Wacława Domańskiego, Wspomnienia ks. Kazimierza Gaworskiego, Ankieta personalna ks. Kazimierza Gaworskiego, Wspomnienia ks. Romana Puzynowskiego, Wspomnienia ks. Mieczysława Rossowskiego, Wspomnienia ks. Ludwika Warpechowskiego

Archiwum Archidiecezjalne Lubelskie w Lublinie

– sygn. Dz IV 22

Archiwum Diecezjalne w Kielcach

– sygn. OP-17/5, OP-17/7

Archiwum Diecezji Łuckiej w Lublinie

Zespół: Kuria Diecezjalna w Łucku, sygn. KDŁ 70, 71, 72, 75, 77, 83, 84, 85, 93

Zespół: Parafia w Boremlu, sygn. P4-1

Zespół: Parafia w Kazimierze, sygn. P12-1, 2

Zespół: Parafia w Mizoczu, sygn. P24-1

Archiwum Kurii Metropolitalnej w Krakowie

Teki Sapieżyńskie, XXVI nr 46b

Zakład Narodowy im. Ossolińskich we Wrocławiu

Rkps 13769/II – „Historyczny opis wsi Dederkał Wielkich".

ŹRÓDŁA DRUKOWANE I OPRACOWANIA

Antypolska akcja nacjonalistów ukraińskich w Małopolsce Wschodniej w świetle dokumentów Rady Głównej Opiekuńczej 1943-1944, oprac. Lucyna Kulińska, Adam Roliński, Kraków 2003.

Archiwum Adama Bienia. Akta narodowościowe (1942-1944), oprac. Jan Brzeski, Adam Roliński, Kraków 2001.

Bosakowski Edmund, *Na mojej drodze. Wspomnienia z Wołynia*, w: *Wschodnie losy Polaków*, t. 3, Łomża 1991.

Chajko Grzegorz, *W trosce o Kościół katolicki na Wołyniu. Listy bpa Adolfa Szelążka do o. Włodzimierza Ledóchowskiego SJ i abpa Bolesława Twardowskiego z lat 1931-1937*, w: *Fides, ars, scientia. Studia dedykowane pamięci Księdza Kanonika Augustyna Mednisa*, red. Andrzej Betlej, Józef Skrabski, Tarnów 2008, s. 37-46.

Dębowska Maria, *Kościół katolicki na Wołyniu w warunkach okupacji 1939-1945*, Rzeszów 2008.

Dębowska Maria, *Ksiądz Hieronim Szczerbicki (1910-1943). W 79. rocznicę męczeńskiej śmierci na Wołyniu*, Kraków 2022.

Dębowska Maria, *Postawy duchownych diecezji łuckiej wobec zagrożenia ze strony nacjonalistów ukraińskich w latach 1943-1944*, w: *W cieniu tragedii wołyńskiej 1943 roku. 70. rocznica mordów Polaków na Kresach Południowo-Wschodnich Rzeczypospolitej*, red. Ewa Żurawska, Jerzy Sperka, Katowice 2015, s. 89-109.

Dębowska Maria, Popek Leon, *Duchowieństwo diecezji łuckiej. Ofiary wojny i represji okupantów 1939-1945*, Lublin 2010.

Diecezja łucka w latach 1939-1945. Sprawozdanie ks. Jana Szycha, oprac. Maria Dębowska, Kraków 2018.

Dzwonkowski Roman, *Leksykon duchowieństwa polskiego represjonowanego w ZSRS 1939-1988*, Lublin 2003.

Felińska Marciniak Józefa, *Wołyńska ziemio moja... Gmina Ludwipol powiatu kostopolskiego na Wołyniu we wspomnieniach dawnych mieszkańców*, Tuchów 2009.

Garbowski Henryk, *Polesie Wołyńskie pod okupacją niemiecką*, Warszawa 2003.

Jasiński Feliks, *Kronika. Losy Polaków parafii Kąty, powiatu krzemienieckiego, województwa wołyńskiego w latach 1939-1945*, Biały Dunajec – Ostróg 2012.

Koprowski Marek A., *Wołyń. Epopeja polskich losów 1939-2013. Akt I*, Zakrzewo 2013.

Kowalów Witold Józef, *Pamięć o Tajkurach nie umiera*, „Wołanie z Wołynia", 18 (2013) nr 3, s. 43-44.

Kranc Remigiusz, *Z Ostroga na Kołymę*, oprac. Witold Józef Kowalów, Józef Marecki, Biały Dunajec 1998.

Krzywiński Krzysztof, *Odnalezienie grobu ks. Wacława Majewskiego z Mielnicy*, „Wołanie z Wołynia, 22 (2016) nr 4, s. 4-6.

Ks. Mgr Michał Żukowski. Apostoł trzeźwości. Harcerz Rzeczypospolitej, materiały zgromadził, opracował i powielił Henryk Dąbkowski, Warszawa 1974-1994.

Kuczyński Józef, *Między parafią a łagrem*, Paris 1985.

Majewski Marcin Łukasz, *Wołyń. Komunizm, nacjonalizm, terroryzm. Wojewoda wołyński wobec ukraińskich organizacji terrorystycznych na Wołyniu 1928-1938*, Warszawa 2012.

Materiały do dziejów diecezji łuckiej. Relacje o stanie dekanatów i parafii 1941-1944, oprac. Maria Dębowska, Biały Dunajec 2005.

Miławicki Marek, *„Byj Lacha, de tilky złowysz". Mord ludności polskiej przez ukraińskich nacjonalistów w Podkamieniu i okolicy w dniach 11-16 marca 1944 r.*, w: *Nie zabijaj. Nacjonalizm i Ludobójstwo na Kresach wobec Kościoła, etyki chrześcijańskiej i zasad humanizmu*, red. Włodzimierz Osadczy, Adam Kulczycki, Warszawa-Lublin 2019, s. 213-275.

Misje jezuitów na Wołyniu 1928-1939, oprac. Maria Dębowska, Stanisław Augustynek, Biały Dunajec – Ostróg 2019.

Momot Lucjan, *Ksiądz Prałat Dionizy Baran (1913-1995), kapłan diecezji łuckiej i archidiecezji wrocławskiej*, „Studia Polonijne", t. 27 (2006), s. 271-287.

Motyka Grzegorz, *Ukraińska partyzantka 1942-1960*, Warszawa 2006.

Okrutna przestroga, oprac. Jerzy Dębski, Leon Popek, Lublin 1997.

Peretiatkowicz Adam, *Wołyńska samoobrona w dorzeczu Horynia*, Katowice 1997.

Piotrowski Czesław, *Krwawe żniwa za Styrem, Horyniem i Słuczą*, wyd. 2, Toruń 2004.

Piotrowski Czesław, *Zniszczone i zapomniane osiedla polskie oraz kościoły na Wołyniu*, Warszawa 2002.

Popek Leon, *Świątynie Wołynia*, Lublin 1997.

Projekty erygowania nowych parafii, budowy lub remontu kościołów i kaplic oraz prefektur objazdowych, Łuck 1939.

Romanowski Wincenty, *ZWZ-AK na Wołyniu 1939-1944*, Lublin 1993.

Siemaszko Władysław, Siemaszko Ewa, *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939-1945*, Warszawa 2000.

Sługa Boży ks. bp Adolf Piotr Szelążek, *Zapatrzony w Małą Świętą. Pisma*, t. 1, oprac. Hiacynta Augustynowicz, Waldemar Rozynkowski, Kraków 2015.

Śladami ludobójstwa na Wołyniu. Okrutna przestroga, cz. 2, oprac. Leon Karłowicz, Leon Popek, Lublin 1998.

Świadkowie oskarżają. Okrutna przestroga, cz. 3, oprac. Leon Karłowicz, Leon Popek, Lublin 2013.

Warachim Hieronim, *Włóczęga Boży. O. Serafin Kaszuba – kapucyn apostoł Wołynia, Kazachstanu i Syberii*, Kraków 1991.

Wołczański Józef, *Źródła do dziejów eksterminacji Polaków przez ukraińskich nacjonalistów w Wiśniowcu i powiecie krzemienieckim na Wołyniu podczas II wojny światowej*, w: *Fides, ars, scientia. Studia dedykowane pamięci Księdza Kanonika Augustyna Mednisa*, red. Andrzej Betlej, Józef Skrabski, Tarnów 2008, s. 141-177.

Wołyń i Małopolska Wschodnia 1943-1944, red. Czesław Partacz, Bogusław Polak, Waldemar Handke, Koszalin-Leszno 2004.

Wspomnienia wojenne kapelanów wojskowych, red. Julian Humeński, Warszawa 1969.

Żur Leon, *Mój wołyński epos*, Suwałki 1997.

A N E K S Y

I. Parafie rzymskokatolickie w 1943 r. – obsada

Nazwa parafii	Obsada	
	początek 1943 r.	koniec 1943 r.
I. Dekanat Beresteczko		
1. Beresteczko	ks. Jerzy Zwoliński	ks. Jerzy Zwoliński
2. Boremel	Aleksander Beń OFMConv	przestała istnieć
3. Łobaczówka		przestała istnieć
4. Łysin	ks. Jerzy Jan Cimiński	przestała istnieć
5. Targowica	ks. Jan Rutkowski	przestała istnieć
6. Tesłuhów	ks. Hieronim Szczerbicki	przestała istnieć
7. Złoczówka	ks. Bolesław Stasiewicz	przestała istnieć
II. Dekanat Dubno		
8. Drańcza Polska		przestała istnieć
9. Dubno	ks. Stanisław Kuźmiński ks. Henryk Ćwikliński	ks. Stanisław Kuźmiński ks. Henryk Ćwikliński ks. Bolesław Leszczyński ks. Mikołaj Tarczewski
10. Krupiec		przestała istnieć
11. Młynów	ks. Jacek Brzezik	ks. Jacek Brzezik
12. Pełcza	ks. Bolesław Murawski	przestała istnieć
13. Ptycza	ks. Wincenty Jach	przestała istnieć
14. Radów	ks. Michał Grodzicki	przestała istnieć

15. Radziwiłłów	ks. Mikołaj Brodecki	przestała istnieć
16. Warkowicze	ks. Bolesław Leszczyński	przestała istnieć
III. Dekanat Horochów		
17. Drużkopol	ks. Jan Nowak	przestała istnieć
18. Horochów	ks. Aleksander Puzyrewicz	ks. Aleksander Puzyrewicz
19. Kisielin	ks. Witold Kowalski	przestała istnieć
20. Koniuchy	ks. Stanisław Wańczyk	przestała istnieć
21. Kupiczów	ks. Bonawentura Burzmiński	przestała istnieć
22. Łokacze	ks. Oktawian Spisacki	ks. Oktawian Spisacki
23. Nowe Gniezno	ks. Rajmund Kozicz	przestała istnieć
24. Nowy Zahorów		przestała istnieć
25. Poryck	ks. Bolesław Szawłowski	przestała istnieć
26. Szelwów	ks. Jan Żmijewski	przestała istnieć
27. Woronczyn	ks. Roman Puzynowski	przestała istnieć
28. Zaturce	ks. Gracjan Rudnicki	ks. Gracjan Rudnicki
IV. Dekanat Kamień Koszyrski		
29. Buceń		przestała istnieć
30. Kamień Koszyrski	ks. Jan Markul	ks. Jan Markul
31. Małe Hołoby	ks. Józef Szostak	ks. Wacław Chojnacki
32. Niesuchojeże		przestała istnieć
33. Ratno		przestała istnieć
34. Wielka Głusza	ks. Stefan Iwanicki senior	ks. Stefan Iwanicki senior
35. Zabłocie		przestała istnieć
V. Dekanat Kołki		
36. Chołoniewicze	ks. Czesław Domański	przestała istnieć

37. Czartorysk		przestała istnieć
38. Jezioro (Przebraże)	ks. Stanisław Szczypta	ks. Stanisław Szczypta
39. Kołki	ks. Konrad Moszkowski	przestała istnieć
40. Sokul	ks. Marian Jasionowski	przestała istnieć
41. Wiszenki	ks. Stanisław Dąbrowski	ks. Stanisław Dąbrowski
42. Zofiówka	ks. Stanisław Dydek	przestała istnieć
VI. Dekanat Korzec		
43. Bystrzyce		przestała istnieć
44. Buda Gruszewska		przestała istnieć
45. Dermanka	Alojzy Serafin Kaszuba OFMCap	przestała istnieć
46. Hoszcza		przestała istnieć
47. Korzec	ks. Rafał Godziński	ks. Rafał Godziński
48. Lewacze	Bolesław Ekiert OFMConv	Bolesław Ekiert OFMConv
49. Ludwipol	Bolesław Wojtuń OFMCap	przestała istnieć
50. Międzyrzec Kor.	ks. Jan Pająk	ks. Kazimierz Gaworski
51. Myszakówka	ks. Kazimierz Gaworski	przestała istnieć
52. Niewirków	ks. Henryk Dyakowski	przestała istnieć
53. Stara Huta	ks. Franciszek Oleń	Serafin Kaszuba OFMCap
54. Topcza		przestała istnieć
VII. Dekanat Kostopol		
55. Annowola	ks. Stefan Adamowicz	przestała istnieć
56. Berezne	ks. Mieczysław Rossowski	ks. Mieczysław Rossowski
57. Huta Stepańska	ks. Bronisław Drzepecki	przestała istnieć
58. Janowa Dolina	ks. Rajmund Kozicz	przestała istnieć
59. Kazimierka	ks. Józef Szczastny	przestała istnieć

60. Kostopol	ks. Antoni Szarejko	ks. Wacław Domański ks. Stefan Adamowicz
61. Małyńsk		przestała istnieć
62. Potasznia	ks. Błażej Wolanin	przestała istnieć
63. Reginówka	ks. Wacław Domański	przestała istnieć
64. Wyrka	ks. Jan Szarek	przestała istnieć
VIII. Dekanat Kowel		
65. Czersk		przestała istnieć
66. Hołoby	ks. Franciszek Czechmestrzyński	ks. Franciszek Czechmestrzyński
67. Karasin	ks. Edmund Domański	przestała istnieć
68. Kowel	ks. Antoni Piotrowski ks. Antoni Dąbrowski	ks. Antoni Piotrowski ks. Antoni Dąbrowski ks. Bronisław Drzepecki ks. Roman Puzynowski
69. Maniewicze		przestała istnieć
70. Mielnica	ks. Wacław Majewski	przestała istnieć
71. Powursk	ks. Henryk Grabowski	przestała istnieć
72. Perespa	ks. Wojciech Kranowski	ks. Wojciech Kranowski
73. Turzysk	ks. Józef Buraczewski	ks. Józef Buraczewski
74. Zasmyki	ks. Michał Żukowski	ks. Michał Żukowski
IX. Dekanat Krzemieniec		
75. Antonowce		przestała istnieć
76. Bereźce		przestała istnieć
77. Białozórka	ks. Władysław Terlikowski	przestała istnieć
78. Dederkały	ks. Józef Kuczyński	ks. Józef Kuczyński
79. Horynka		przestała istnieć
80. Kozaczki-Hrynki		przestała istnieć

81. Katerburg	ks. Dominik Wyrzykowski	przestała istnieć
82. Kąty	ks. Szymon Janowski	przestała istnieć
83. Kołodno	ks. Wojciech Czyszek	przestała istnieć
84. Krzemieniec	ks. Kazimierz Lenczewski	ks. Kazimierz Lenczewski ks. Dominik Wyrzykowski
85. Lisznia		przestała istnieć
86. Łanowce	ks. Franciszek Solarz	ks. Franciszek Solarz
87. Matwiejowce		przestała istnieć
88. Oleksiniec	ks. Roman Kmiecik (filipin)	przestała istnieć
89. Poczajów	ks. Stanisław Fijałkowski	przestała istnieć
90. Rzeszniówka		przestała istnieć
91. Smyga		przestała istnieć
92. Suraż		przestała istnieć
93. Szumbar	ks. Józef Kuczyński	przestała istnieć
94. Szumsk	ks. Piotr Łowejko	ks. Piotr Łowejko
95. Wiśniowiec	ks. Mieczysław Morawiec	przestała istnieć
96. Wyszogródek	ks. Konstanty Turzański	przestała istnieć
97. Uhorsk		przestała istnieć
X. Dekanat Luboml		
98. Binduga	ks. Ignacy Pożerski	przestała istnieć
99. Luboml	ks. Stefan Jastrzębski	ks. Stefan Jastrzębski
100. Maciejów	ks. Franciszek Milewski	ks. Franciszek Milewski
101. Opalin		przestała istnieć
102. Ostrówki	ks. Stanisław Dobrzański	przestała istnieć
103. Przewały	ks. Wiktor Kryweńczyk	przestała istnieć
104. Pulemiec		przestała istnieć
105. Rymacze	ks. Stanisław Brajczewski	ks. Wiktor Kryweńczyk

106. Stawki		przestała istnieć
107. Szack		przestała istnieć
XI. Dekanat Łuck		
108. Aleksandrówka		przestała istnieć
109. Długoszyje	ks. Jan Chojnacki	przestała istnieć
110. Cumań	ks. Stefan Zawadzki	ks. Stefan Zawadzki
111. Jałowicze	ks. Mikołaj Tarczewski	przestała istnieć
112. Kiwerce	ks. Kazimierz Batowski	Ks. Władysław Terlikowski
113. Ławrów		przestała istnieć
114. Łuck	ks. Władysław Bukowiński ks. Bronisław Pośko ks. Karol Gałęzowski ks. Zygmunt Chmielnicki	ks. Władysław Bukowiński ks. Bronisław Pośko ks. Karol Gałęzowski ks. Zygmunt Chmielnicki ks. Dionizy Baran
115. Nieświcz	ks. Witold Kurowski	przestała istnieć
116. Ołyka	ks. Stanisław Woronowicz	ks. Stanisław Woronowicz
117. Poddębce	ks. Stanisław Dydek	przestała istnieć
118. Rożyszcze	ks. Michał Prażmowski	ks. Michał Prażmowski ks. Marian Jasionowski
119. Sienkiewiczówka	ks. Dionizy Baran	przestała istnieć
120. Skurcze	ks. Stanisław Grzesiak	ks. Stanisław Grzesiak
121. Torczyn	ks. Marian Lewicki	przestała istnieć
XII. Dekanat Ostróg		
122. Buhryń		przestała istnieć
123. Hłuboczek	ks. Dominik Milewski	przestała istnieć
124. Mizocz	ks. Lucjan Krajewski	przestała istnieć
125. Noworodczyce	Honorat Jedliński OFMCap	przestała istnieć

126. Ostróg	ks. Piotr Milanowski Remigiusz Kranc OFMCap	ks. Piotr Milanowski Remigiusz Kranc OFMCap
127. Ożenin	Gabriel Banaś OFMCap	Gabriel Banaś OFMCap
128. Tajkury	ks. Walerian Głowacz	przestała istnieć
129. Zdołbunów	ks. Aleksander Siennicki	ks. Jan Rutkowski
XIII. Dekanat Równe		
130. Aleksandria	ks. Władysław Kossarzecki	ks. Władysław Kossarzecki
131. Deraźne	ks. Józef Krok	przestała istnieć
132. Horyńgród		przestała istnieć
133. Karłowszczyzna	ks. Antoni Wojniłowicz	przestała istnieć
134. Hruszwica	ks. Ludwik Warpechowski	przestała istnieć
135. Klewań	ks. Piotr Sąsiadek	ks. Piotr Sąsiadek
136. Równe	ks. Ludwik Syrewicz ks. Jan Kąkol ks. Feliks Sawicki	ks. Ludwik Syrewicz ks. Jan Kąkol ks. Feliks Sawicki
137. Szpanów	ks. Wojciech Kamiński	ks. Wojciech Kamiński
138. Tuczyn	ks. Tadeusz Frej	przestała istnieć
139. Żytyń	ks. Stanisław Halagiera SDB	ks. Stanisław Halagiera SDB
XIV. Dekanat Sarny		
140. Berezów		przestała istnieć
141. Klesów	ks. Antoni Chomicki	ks. Antoni Chomicki
142. Niemowicze		przestała istnieć
143. Okopy	ks. Ludwik Wrodarczyk OMI	przestała istnieć
144. Rokitno	ks. Karol Folt	ks. Karol Folt
145. Sarny	ks. Jan Lewiński ks. Mieczysław Brzozowski	ks. Jan Lewiński ks. Mieczysław Brzozowski ks. Stanisław Sikorski

146. Stepań	ks. Faustyn Lisicki	przestała istnieć
147. Tomaszgród	ks. Stanisław Sikorski	przestała istnieć
148. Wojtkiewicze		przestała istnieć
XV. Dekanat Włodzimierz Wołyński		
149. Chrynów	ks. Jan Kotwicki	przestała istnieć
150. Kalinówka (Bielin)	ks. Stanisław Janaszek	ks. Stanisław Janaszek
151. Korytnica	ks. Karol Baran	przestała istnieć
152. Litowiż		przestała istnieć
153. Sielec	ks. Aleksander Kamiński	przestała istnieć
154. Stężarzyce		przestała istnieć
155. Swojczów	ks. Franciszek Jaworski	przestała istnieć
156. Uściług	ks. Stanisław Symon	ks. Stanisław Symon
157. Włodzimierz fara	ks. Stanisław Kobyłecki ks. Leon Kapturkiewicz	ks. Stanisław Kobyłecki ks. Leon Kapturkiewicz
158. Włodzimierz NSJ	ks. Andrzej Gładysiewicz ks. Stanisław Żyrkowski	ks. Andrzej Gładysiewicz ks. Stanisław Żyrkowski
159. Zabłotce	ks. Józef Aleksandrowicz	przestała istnieć
XVI. Dekanat Włodzimierzec		
160. Antonówka		ks. Władysław Bielecki
161. Bereźnica	ks. Władysław Bielecki	przestała istnieć
162. Chinocze	ks. Stanisław Tatar CR	przestała istnieć
163. Dąbrowica	ks. Wiktor Zabiegło	przestała istnieć
164. Rafałówka	ks. Władysław Przygodziński	przestała istnieć
165. Włodzimierzec	ks. Dominik Wawrzynowicz	przestała istnieć

II. „Wykazy śmierci z parafii Mizocz" [1943 r.]

(w nawiasach zostały podane numery
pokazujące kolejność osób przyjętą w wykazie ks. Lucjana Krajewskiego)

Borszczówka[488]

1. (5.) Mondzelewski Dionizy	ur. 1938 r.	zabity 18 V
2. (7.) Szeremeta Aleksander	ur. 1942 r.	zabity 18 V
3. (4.) Szeremeta Emilia	ur. 1930 r.	zabita 18 V
4. (3.) Szeremeta Janina	ur. 1919 r.	zabita 18 V
5. (9.) Szeremeta Katarzyna z Sokołowskich	lat 54	zabita 18 V
6. (10.) Szeremeta Kazimiera	ur. 1932 r.	zabita 18 V
7. (2.) Szeremeta Maria z Bicymskich	lat 54	zabita 18 V
8. (12.) Szeremeta Michalina z Zawadzkich	ur. 1919 r.	zabita 18 V
9. (1.) Szeremeta Piotr	lat 62	zabity 10 V 1943 r.
10. (11.) Szeremeta Tadeusz	ur. 1930 r.	zabity 18 V
11. (8.) Szeremeta Tomasz	lat 58	zabity 18 V
12. (6.) Szeremeta Weronika	ur. 1940 r.	zabita 18 V

Budki

1. (159.) Rolińska Karola?	lat 47	zabita 20 IV
2. (158.) Roliński Bronisław	lat 57	zabity 23 IV
3. (160.) Roliński Stefan	lat 15	zabity 20 IV

Buszcza

1. (103.) Bąbszowska Antonina	lat 35	zabita 2 VI
2. (131.) Łukomski Józef	lat 42	zabity 22 IV

[488] Nie ustalono, która to była Borszczówka: Czeska, Ruska, czy może Włościańska?

3. (105.) Pauczyńska Julia	lat 28?	zabita 2 VI
4. (104.) Tylicki Wacław	lat 13	zabity 2 VI

Chiniówka[489]

1. (124.) Adaszyński Jerzy	lat 16	zabity 5 VI
2. (37.) Celiński Zygmunt	lat 30	zabity 20 VI
3. (45.) Hryniewiecka Julia	lat 40	zabita 20 VI
4. (44.) Hryniewiecka Zofia	lat 12	zabita 20 VI
5. (123.) Hryniewiecki Stanisław	lat 11	zabity 5 VI
6. (122.) Hryniewiecki Władysław	lat 48	zabity 5 VI
7. (43.) Hryniewiecki Władysław	lat 50	zabity 20 VI
8. (126.) Krasowski Lucjan	lat 50	zabity 22 VI
9. (15.) Krynicka Michalina	lat 53	zabita 5 VI
10. (46.) Mądzelewski Józef	lat 23	zabity 20 VI
11. (127.) Naruszewicz Zygfryd	lat 35	zabity 30 IV
12. (125.) Sokołowska Karolina	lat 21	zabita 11 VI
13. (47.) Sokołowska Waleria	lat 20	zabita 20 VI
14. (17.) Radziszewska Zofia	lat 20	zabita 5 VI
15. (16.) Radziszewski Wacław	lat 20	zabity 5 VI
16. (38.) Szatkowski Feliks	lat 30	zabity 20 VI
17. (121.) Wierzbicka Franciszka	lat 56	zabita 5 VI
18. (41.) Wierzbicka Rozalia	lat 50	zabita 20 VI
19. (40.) Wierzbicki Franciszek	lat 60	zabity 20 VI
20. (48.) Wierzbicki Gabriel	lat 90	zabity 20 VI
21. (120.) Wierzbicki Piotr	lat 60	zabity 5 VI
22. (39.) Wierzbicki Piotr	lat 68	zabity 20 VI
23. (42.) Wierzbicki Wacław	lat 18	zabity 20 VI
24. (14.) Zborowska Katarzyna	ur. 1898 r.	zabita 18 V
25. (13.) Zieliński Mirosław	ur. 1902 r.	zabity 18 V

[489] Chiniówka należała do parafii Noworodczyce.

Czerniawa

1. (157.) Czerniachowicz Józefa	lat 60	zabita 15 VII

Dermań

1. (137.) Dębska Anna	lat 56	zabita 29 V
2. (140.) Dębska Helena	lat 10	zabita 29 V
3. (139.) Dębska Jadwiga	lat 18	zabita 29 V
4. (138.) Dębska Maria	lat 20	zabita 29 V
5. (136.) Dębski Stefan	lat 42	zabity 29 V
6. (18.) Gęsicki Ksawery		zabity 20 V
7. (19.) Jedlińska Bronisława		zabita 20 V
8. (135.) Jedlińska Genowefa	lat 22	zabita 20 V
9. (22.) Jedliński Franciszek		zabity 20 VI
10. (21.) Jedliński Jan		zabity 20 VI
11. (20.) Jedliński Józef		zabity 20 V
12. (142.) Łukomska Anna	lat 30	zabita 22 IV
13. (143.) Łukomska Emilia	lat 21	zabita 22 IV
14. (141.) Łukomski Franciszek	lat 60	zabity 22 IV
15. (145.) Kruk Stanisław	lat 53	zabity 5 V
16. (144.) Krymska? Michalina?	lat 53	zabita 5 V

Hucisko[490]

1. (96.) Jelinkowska Adela	lat 65	zabita 16 V

Hulcza

1. (128.) Szeklowski Bolesław	ur. 1867	zabity 22 VI

Hurby[491]

1. (36.) Adaszyńska Rozalia	lat 21	zabita 6 VI

[490] Wieś Hucisko należała do parafii Kąty (Kuty).
[491] Hurby należały do parafii Kąty (Kuty).

2. (34.) Adaszyńska Rozalia	lat 40	zabita 6 VI
3. (31.) Adaszyński Cezary	lat 49	zabity 6 VI
4. (35.) Adaszyński Jan	lat 4	zabity 6 VI
5. (33.) Adaszyński Marian	lat 20	zabity 20 VI
6. (32.) Adaszyński Roman	lat 24	zabity 20 VI
7. (113.) Bronisz Maria		zabita 2 VI
8. (67.) Florowska Józefa	lat 45	zabita 2 VI
9. (68.) Florowska Maria	lat 14	zabita 2 VI
10. (66.) Florowski Dyziu	lat 53	zabity 2 VI
11. (62.) Fuina Aniela	lat 7	zabita 2 VI
12. (60.) Fuina Antonina	lat 23	zabita 2 VI
13. (63.) Fuina Jadwiga	lat 5	zabita 2 VI
14. (64.) Fuina Jan	lat 1	zabity 2 VI
15. (61.) Fuina Józef	lat 9	zabity 2 VI
16. (50.) Gajewczyk z Krasickich Rozalia	lat 31	zabita 20 VI
17. (77.) Jasiński Franciszek	lat 52	zabity 2 VI
18. (94.) Kalinowska Anna	lat 35	zabita 2 VI
19. (93.) Kalinowski Marian	lat 45	zabity 2 VI
20. (24.) Kalinowski Marian	lat 50	zabity 4 VI
21. (25.) Krasicka Michalina	lat 43	zabita 4 VI
22. (49.) Krasicka Zofia	lat 22	zabita 20 VI
23. (59.) Krasicki Konstanty	lat 55	zabity 2 VI
24. (69.) Leszczyński Celestyn	lat 45	zabity 2 VI
25. (74.) Manikowski Mikołaj	lat 48	zabity 2 VI
26. (115.) Oborska		zabita 2 VI
27. (27.) Orłowska Feliksa	lat 83	zabita 4 VI
28. (70.) Orłowska Feliksa	lat 90	zabita 2 VI
29. (71.) Orłowska Katarzyna	lat 58	zabita 2 VI
30. (73.) Orłowska Marcelina	lat 60	zabita 2 VI

31. (72.) Orłowski Bolesław	lat 12	zabity 2 VI
32. (26.) Orłowski Edward	lat 12	zabity 4 VI
33. (107.) Orłowski Henryk		zabity 2 VI
34. (52.) Ostaszewska z Zielińskich Maria	lat 28	zabita 2 VI
35. (54.) Ostaszewska Stanisława	lat 4	zabita 2 VI
36. (51.) Ostaszewski Jan	lat 38	zabity 2 VI
37. (53.) Ostaszewski Marceli	lat 13	zabity 2 VI
38. (55.) Ostaszewski Tadeusz	lat 1½	zabity 2 VI
39. (28.) Popławska Petronela	lat 6	zabita 4 VI
40. (79.) Popławska Petronela	lat 65	zabita 2 VI
41. (101.) Rybczyński Mirosław	lat 7	zabity 20 VI
42. (102.) Rybczyński Władysław	lat 4	zabity 20 VI
43. (57.) Stankiewicz Aniela	lat 37	zabita 2 VI
44. (111.) Stankiewicz Józefa		zabita 2 VI
45. (29.) Stankiewicz Krystyna	lat 6	zabita 4 VI
46. (90.) Stankiewicz Krystyna	lat 60	zabita 12 VI
47. (56.) Stankiewicz Ludwik	lat 42	zabity 2 VI
48. (110.) Stankiewicz Ludwik		zabity 2 VI
49. (58.) Stankiewicz Marceli	lat 7	zabity 2 VI
50. (91.) Stankiewicz Michał	lat 30	zabity 2 VI
51. (116.) Stankiewicz Michał		zabity 2 VI
52. (30.) Stankiewicz Michał	lat 32	zabity 4 VI
53. (114.) Stankiewicz Piotr		zabity 2 VI
54. (118.) Stankiewicz Witold		zabity 2 VI
55. (117.) Stankiewicz Zofia		zabita 2 VI
56. (65.) Suprowicz Józef	lat 73	zabity 2 VI
57. (109.) Suprowicz Kamila?		zabita 2 VI
58. (78.) Śliwińska Józefa	lat 70	zabita 2 VI

59. (75.) Śliwiński Walenty	lat 45	zabity 13 V
60. (86.) Telicka Danusia	lat 6	zabita 2 VI
61. (87.) Telicka Eugenia	lat 4	zabita 2 VI
62. (23.) Telicka Honorata	lat 18	zabita 4 VI
63. (83.) Telicka Honorata	lat 65	zabita 2 VI
64. (82.) Telicka Irena	lat 5	zabita 2 VI
65. (85.) Telicka Leontyna	lat 28	zabita 2 VI
66. (81.) Telicka Maria	lat 41	zabita 2 VI
67. (84.) Telicki Antoni	lat 40	zabity 2 VI
68. (95.) Telicki Kazimierz	lat 50	zabity 2 VI
69. (80.) Telicki Wawrzyniec	lat 61	zabity 2 VI
70. (108.) Tylicka Eugenia		zabita 2 VI
71. (119.) Tylicki Kazimierz		zabity 2 VI
72. (92.) Wasylkowska Maria	lat 40	zabita 2 VI
73. (88.) Wereszczyński Józef	lat 18	zabity 2 VI
74. (89.) Wereszczyński Kazimierz	lat 47	zabity 22 V
75. (76.) Zapolski Antoni	lat 32	zabity 15 V

Józefówka

1. (129.) Domański		zabity 22 VI

Kudryn[492]

1. (106.) Tylicki Grzegorz	lat 46	zabity 2 VI

Kunin

1. (132.) Kapusta Jan	lat 42	zabity 10 VII

Mizocz

1. (170.) Bielakowska	lat 15	zabita 12 VIII
2. (162.) Kałmykow Maria	lat 40	zabita 24 VII

[492] Wieś Kudryn (Kudryń) należała do parafii Noworodczyce.

3. (167.) Łukaszczuk Maria	lat 58	zabita 12 VIII
4. (162.) Mrożek	lat 60	zabity 8 VIII
5. (171.) Stankiewicz Krzysztof	lat 20	zabity 12 VIII
6. (169.) Tomaszewski Marcin syn Józefa i Magdaleny ze Szwedów	ur. 27 VII 1885 r.	zabity 12 VIII
7. (168.) Zielińska Maria	lat 35	zabita 12 VIII

Mosty

1. (130.) Kulasza? Piotr	lat 36	zabity 14 VI

Przymurówka[493]

1. (100.) Uhnuwowski Józef	lat 48	zabity 17 V

Stubło

1. (161.) Ambroziak Józefa	lat 50	zabita 25 VII

Świate

1. (97.) Warnicki Stanisław	lat 18	zabity 13 VI
2. (99.) Wereszczyńska Helena	lat 57	zabita 13 VI
3. (98.) Wereszczyński Karol	lat 65	zabity 13 VI

Tękoszczyzna

1. (134.) Frydeszańska? Nina		zabita 11 VII

Zamłynie

1. (133.) Babiżowski Józef		zabity 10 VII

Zastawie

1. (156.) Ginda Jarosław	lat 6	zabity 18 VII
2. (155.) Ginda Jerzy	lat 8	zabity 18 VII
3. (154.) Ginda Maria	lat 36	zabita 18 VII

[493] Nie ustalono, do której parafii należała?

4. (147.) Zielska Katarzyna	lat 62?	zabita 18 VII
5. (148.) Zielska Olga	lat 32	zabita 18 VII
6. (146.) Zielski Adam	lat 74	zabity 18 VII
7. (149.) Zielski Edward	lat 14	zabity 18 VII
8. (153.) Zięgało Adam	lat 2	zabity 18 VII
9. (152.) Zięgało Julia	lat 4	zabita 18 VII
10. (151.) Zięgało Stefania	lat 33	zabita 18 VII
11. (150.) Zięgało Zdzisław	lat 31	zabity 18 VII

INDEKS OSÓB

(bez aneksów)

Adamkiewicz Tomasz ks. 148
Adamowicz Stefan ks. 96, 101, 102, 107
Aleksandrowicz Józef ks. 176-178, 212
Artiemjew Bazyli ks. 188
Augustyn Bolesław 33
Augustynek Stanisław 14
Augustynowicz Hiacynta 14

Bagiński Jan ks. 92
Banaś Jan (o. Gabriel OFMCap) 26, 156, 161-163
Bandera Stepan 8
Baran Dionizy ks. 148, 150, 197
Baran Karol ks. 27, 176-178, 212
Bartsch 79
Bastrzyk Piotr 140
Batowski Kazimierz ks. 148, 153, 154
Batowski Wacław ks. 98
Beń Aleksander (o. Odoryk OFMConv) 26, 31-36, 38
Betlej Andrzej 19
Bielecki Władysław ks. 183, 184, 186
Bogucki Stanisław ks. 63
Bolesław Śmiały król 131
Borysiewicz Piotr pop 57
Bosakowski Edmund 126
Brajczewski Stanisław ks. 137, 139, 140, 142, 143, 145-147
Brodecki Mikołaj ks. 40-44, 46-48
Brzeski Jan 55
Brzezik Jacek ks. 41, 42, 47, 48
Brzozowski Mieczysław ks. 168, 173
Bukowiński Władysław ks. 26, 148, 149
Bulba Taras 169
Buraczewski Józef ks. 108, 114, 116, 119
Burzmiński Bonawentura ks. 49, 59, 62, 117, 119, 155

***C**hajko Grzegorz* 18
Chmielnicki Bohdan 133
Chmielnicki Zygmunt ks. 148
Chojecki Wacław ks. 71, 72
Chojnacki Jan ks. 148, 150, 151, 154
Chomicki Antoni ks. 168, 171-174
Chudy Leon ks. 26, 183
Cimiński Jerzy Jan ks. 31, 32, 36-38, 211, 212
Cybulski Henryk 78
Czarnecki Mikołaj bp 187-189, 191, 196, 198
Czechmestrzyński Franciszek ks. 108, 110, 114, 115, 117-119
Czechowicz Józef (o. Kasjan OFMCap) 63-68, 113, 212
Czyszek Wojciech ks. 120, 124, 136

Czyżewski Florentyn ks. 155
Czyżewski Grzegorz 185
Czyżewski Władysław ks. 185

Ćwikliński Henryk ks. 41, 42, 44, 48

Danilewicz Roman ks. 199
Dąbkowski Henryk 117
Dąbrowski Antoni ks. 108, 119
Dąbrowski Antoni SI 188
Dąbrowski Stanisław ks. 75, 84
Dąbrowski Stanisław (o. Anioł OFMCap) 64
Denysenko-Kurdybański Nikita Michał ks. 187, 188, 190
Dębowska Maria 9, 10, 14, 26, 29, 32, 33, 36, 38, 54, 56, 61, 63, 80, 95, 101, 152, 161, 177, 186, 192, 200, 203, 210, 213
Dębski Jerzy 28
Dębski Sławosz Włodzimierz 54
Dobrzański Stanisław ks. 137, 139, 141-143, 145, 211, 212, 213
Dodyk Bazyli ks. 188
Domański Czesław ks. 75, 83, 84, 102, 103, 153
Domański Edmund ks. 26, 108-110, 119
Domański Wacław ks. 96, 97, 100, 101, 107
Doncow Dmytro 8
Dorda Leopold 39
Dorociński Bolesław 55
Drzepecki Bronisław ks. 26, 96, 102-104, 107, 118, 119
Dubowski Ignacy bp 15
Dudziak Antonina 75
Dyakowski Henryk ks. 85, 91, 92, 95
Dydek Stanisław ks. 75, 76, 78-82, 84, 155
Dziemba Karol OMI 173
Dzikowski Józef ks. 63
Dzwonkowski Roman 38

Ekiert Bolesław (o. Daniel OFMConv) 26, 85, 90, 94, 95

***F**elińska Marciniak Józefa* 87, 88
Fijałkowski Stanisław ks. 120, 127, 128, 136, 212, 213
Folt Karol ks. 168, 173, 174
Frej Tadeusz ks. 166, 167

Gadacz Jan Ludwik 64, 66, 68
Gadacz Jan Ludwik 64, 66
Gaducewicz Józef ks. 187, 193, 194, 196, 198, 199, 212
Gałęzowski Karol ks. 148
Garbowski Henryk 168
Gawędowie 103
Gaworski Kazimierz ks. 85-87, 89, 92, 93, 95
Gleczman Józef (o. Kamil od św. Sylwestra OCD) 120, 121, 124-126, 131-134, 136, 212
Gładysiewicz Andrzej ks. 176, 179, 181, 213
Głowacz Walerian ks. 156-158, 163
Godziński Rafał ks. 85, 90, 94, 95
Grabowski Henryk ks. 108-112, 118, 119
Grocholski 125
Grodzicki Michał ks. 41-44, 48
Gromadzki Aleksy abp 9
Grosz Bazyli ks. 188, 189
Grzesiak Stanisław ks. 56, 148, 155, 212, 213
Grzybowska z Zawilskich Leokadia 35

Halagiera Stanisław SDB 26, 40, 161, 166
Hampel Leopold 150, 206
Handke Waldemar 45
Hitler 200
Hlond August prymas 62
Horaczek Bogumił SI 168
Hrynioch Iwan ks. 8
Huk Iljan ks. 188
Humeński Julian 167

Iwanicki Stefan ks. jr 135
Iwanicki Stefan ks. sr 63, 72-74

Jabłoński Stanisław 33
Jach Wincenty ks. 41, 43-45, 47
Jan Paweł II papież 215
Janaszek Stanisław ks. 27, 176, 179, 180, 207
Janowski Szymon ks. 120, 122, 123, 136
Jarosiewicz Serafin ks. 187, 188, 191, 193, 196, 197, 199, 212
Jarosz Szymon SI 14, 23, 24, 31
Jaruszewicz Mikołaj abp 189
Jasiński Feliks 122
Jasiński Feliks 122
Jasionowski Marian ks. 75, 84, 153, 155, 214
Jastrzębski Stefan ks. 137, 140-142, 145-147, 211
Jaworski Franciszek ks. 60, 176, 179, 181
Jaworski Marian abp 215
Jedliński Franciszek Wiktor (o. Honorat OFMCap) 26, 156, 158, 160, 163
Jełowicki Gustaw ks. 155
Johanowiczowie 58
Józewski Henryk 8

Kamiński Aleksander ks. 176, 179, 181
Kamiński Wojciech ks. 161, 166
Kapturkiewicz Leon ks. 55, 56, 176, 179, 181
Karłowicz Leon 35, 52
Kaszuba Alojzy (o. Serafin OFMCap) 26, 85, 90, 94, 95, 214
Kąkol Jan ks. 164
Kiełb Bogdan ks. 43
Kiesz Wadiusz 33
Klonowski 79
Kmiecik Roman COr 120, 124, 125, 136
Kobyleccy Emilia i Leon 100
Kobyliński Eugeniusz ks. 31, 32, 39, 49, 50
Kobyłecki Stanisław ks. 12, 26, 76, 84, 176, 179-181, 192
Koch Erich 167
Kochański Władysław 94
Kocyłowski Jozafat bp 196
Koprowski Marek A. 79, 180
Kossak-Szczucka Zofia 121
Kossarzecki Władysław ks. 161, 165, 166
Kotwicki Jan ks. 63, 176-178, 212
Kowalczuk Awim CSsR 200
Kowalów Witold Józef 157, 158
Kowalski Witold ks. 49, 52-54, 62, 178, 179, 181
Kowpak Sidor 168
Kozak Piotr CSsR 199
Kozicz Rajmund ks. 50, 96, 97, 107
Krajewski Lucjan ks. 11, 12, 156, 158, 159, 163
Kranc Bolesław (o. Remigiusz OFMCap) 26, 156, 161-163
Kranc Remigiusz 158, 160, 162

Kranowski Wojciech ks. 26, 108, 116, 119
Krok Józef ks. 40, 164, 167
Krupski 154
Kryweńczyk Wiktor ks. 137, 139, 141-147, 210, 211
Krzywiński Krzysztof 109
Kuczyński Józef ks. 120, 127, 136
Kuczyński Józef 127
Kukuruziński Adolf ks. 155
Kulawy Jan OMI 24
Kulczycki Adam 128
Kulińska Lucyna 46
Kurowski Witold ks. 148, 152
Kusiowie 122
Kuźmiński Stanisław ks. 40-44, 47, 48, 154, 191, 211

L*achert Zygmunt Adam* 198
Lasoń Jan (br. Cyprian od św. Michała OCD) 120-122, 125, 126, 131, 133, 134, 136, 212
Ledóchowscy 127
Ledóchowski Włodzimierz SI 18
Lenczewski Kazimierz ks. 48, 120, 121, 129, 135, 136
Leszczyński Bolesław ks. 41, 42, 44, 48
Leśniewska Ewa 198
Lewicki Marian ks. 35, 148, 153
Lewiński Jan ks. 105, 169, 170, 173, 174, 185, 190
Lipecka z Sobolewskich Józefa 108, 110
Lisicki Faustyn ks. 103, 172
Lubański 100

Łowejko Piotr ks. 120, 135, 136

M*ajewski Marcin Łukasz* 9, 200
Majewski Wacław ks. 108-110, 211, 212
Marecki Józef ks. 67
Marecki Józef 158
Markul Jan ks. 63-71, 73, 209
Masłowski Mikołaj 33
Miedwied Nifont ks. 188
Milanowski Piotr ks. 156, 161, 163
Milewski Dominik ks. 156, 158, 163
Milewski Franciszek ks. 137, 139, 141-147, 210
Miławicki Marek 128
Mojsijonek Piotr SP 70
Momot Lucjan 150
Morawiec Mieczysław ks. 120, 130, 131, 133, 136
Moszkowski Konrad ks. 75-77, 80, 82, 84, 155, 161, 211
Motyka Grzegorz 80, 207
Murawski Bolesław ks. 40, 41, 47, 48

Norgal 88
Nowak Jan ks. 49, 59, 62

Oleń Franciszek ks. 85, 93-95
Osadczy Włodzimierz 128
Osiecki Leon 87

Pająk Jan ks. 85, 86, 89, 91, 93, 95
Partacz Czesław 45
Pasiecznik Teodor ks. 188
Perczeklej Gamaljel ks. 187, 189
Peretiatkowicz Adam 83, 86
Piotrowski Antoni ks. 52, 65, 108, 113, 114, 119
Piotrowski Czesław 104
Piotrowski Czesław 83, 102, 104, 172, 202
Pius XI papież 15, 187, 205
Pius XII papież 204
Podleski Alojzy OMI 63

Polak Bogusław 45
Popek Leon 28, 33, 35, 38, 39, 52, 54, 56, 70, 84, 95, 97, 99, 101, 131, 152, 161, 177, 203
Pośko Bronisław ks. 148, 155
Pożerski Ignacy ks. 137, 138, 140, 141, 143, 145, 147
Prażmowski Michał ks. 148, 153
Preis z Ziółkowskich Adela 53
Prociuk Jerzy ks. 192
Prus Jan Józef OCD 125
Przygodziński Władysław ks. 183, 186
Puzynowski Roman ks. 10, 49-52, 119
Puzyrewicz Aleksander ks. 49, 57, 61
Pyluch Michał CSsR 199

Radziwiłł Janusz 13
Roliński Adam 46, 55
Romanowski Wincenty 47, 58, 162
Rossowski Mieczysław ks. 88, 96, 99, 100, 105-107, 161, 206
Rozynkowski Waldemar 14
Rudnicki Gracjan ks. 49, 60, 62, 179
Rutkowski Jan ks. 31, 32, 39, 112, 113, 161, 163, 214

Saburow Aleksandr 168
Sadowski Bolesław OCD 121, 122, 125, 126, 131-133
Sandecka Irena 129
Sapieha Adam Stefan abp 202
Sąsiadek Piotr ks. 161, 166, 167
Sczastny Józef ks. 96-99, 107
Siemaszko Ewa 17, 33, 39, 40, 43, 47, 52, 54, 55, 59, 62, 75, 78, 80, 86, 89, 92, 97, 98, 101, 102, 117, 124, 125, 129, 130, 134, 139, 152, 156-159, 164, 172, 177, 185
Siemaszko Władysław 17, 33, 39, 40, 43, 47, 52, 54, 55, 59, 62, 75, 78, 80, 86, 89, 92, 97, 98, 101, 102, 117, 124, 125, 129, 130, 134, 139, 152, 156-159, 164, 172, 177, 185
Sienkiewicz Henryk 121
Siennicki Aleksander ks. 156, 158, 160, 161, 163
Sikorski Polikarp abp 9
Sikorski Stanisław ks. 168, 169, 173
Skrabski Józef 19
Snochowski Jan (br. Bartłomiej OFMCap) 64
Sobolewski 128
Solarz Franciszek ks. 120, 130
Spałkowie 45
Sperka Jerzy 210
Spisacki Oktawian ks. 49, 57, 58, 62, 177
Stasiewicz Bolesław ks. 31, 32, 39
Stemer Dunin Jerzy 59
Stysło Bazyli ks. 176
Symon Stanisław ks. 70, 75-77, 176, 181, 182
Syrewicz Ludwik ks. 92, 99, 157, 158, 161, 164-166
Szarejko Antoni ks. 96, 99, 101, 107
Szarek Jan ks. 96, 103, 105, 107
Szawłowski Bolesław ks. 26, 49, 54-56, 62, 178, 212
Szczerbicki Hieronim ks. 31, 32, 36-38, 211, 212
Szczypta Stanisław ks. 26, 34, 75, 76, 82, 84
Szelążek Adolf Piotr bp 11, 13, 15, 18, 22, 27, 34, 35, 37, 40, 42, 47, 51, 52, 54, 57, 59, 61, 65, 68, 70-73, 75-78, 80, 81, 83, 84, 88, 89, 91, 93, 94, 98, 99, 103-105, 107, 108, 110-112, 114-117, 127, 129, 139, 140,

142-146, 149-155, 157, 158, 161, 164-166, 169-174, 178, 182-184, 187-193, 195, 198-200, 202, 204, 205, 208, 210, 214
Szeptycki Andrzej abp 7, 187, 191-193
Szostak Józef ks. 63, 66, 68-71, 211, 212
Szuman Leopold ks. 155
Szych Jan ks. 10, 38, 62, 98, 99, 149, 155, 177
Szyłow 90

Śpiewak Leon ks. 87, 88, 93-95, 184
Świderski Jan ks. 168

Tarczewski Mikołaj ks. 148-150
Tatar Stanisław CR 26, 183, 185, 186
Terlikowski Władysław ks. 27, 120, 126, 136, 153, 155
Trofimjak Marcjan bp 215
Turzański Konstanty ks. 120, 136, 198, 212, 213
Twardowski Bolesław abp 128

Walczak Piotr ks. 152, 212
Wańczyk Stanisław ks. 49-51, 56, 57, 177
Warachim Hieronim 90, 94
Warpechowski Ludwik ks. 166, 167
Wawrzynowicz Dominik ks. 161, 183, 185, 186
Węgrzyn Józef OCD 131
Wieliczkowski Bazyli CSsR 200
Wiktorowski Andrzej ks. 188, 189
Wiśniewski Seweryn ks. 63
Witwicki Roman 60
Wojcieszak Zbigniew 45
Wojniłowicz Antoni ks. 164, 165
Wojtuń Jan (o. Bolesław OFMCap) 26, 85, 88, 89, 95
Wolanin Błażej ks. 96, 101, 107
Wolanin Jan ks. 188, 189, 195
Wołczański Józef 120, 124-126, 131
Woronowicz Stanisław ks. 148, 151, 152
Wrodarczyk Ludwik OMI 172-175, 212, 213
Wyrzykowski Dominik ks. 120, 123, 128, 129, 135, 136
Wysoccy T. i K. 33, 35
Wysocki 38
Wysokiński Marceli ks. 32, 187, 189-191, 194-196, 199

Zabiegło Wiktor ks. 183, 186
Zalewscy 175
Zalewski Józef 174, 175
Zawadzki Stefan ks. 148, 151
Zielski Faustyn ks. 49
Zwoliński Jerzy ks. 31, 32, 37, 38, 50, 199

Żmijewski Jan ks. 49, 61, 62, 179
Żukowski Michał ks. 108, 115-117, 119, 155
Żukowski Stanisław ks. 155
Żur Leon 174
Żurawska Ewa 210
Żyrkowski Stanisław ks. 54, 176, 178, 179, 181

INDEKS MIEJSCOWOŚCI

(bez aneksów)

Aleksandria 161, 165, 166, 207
Aleksandrówka 20, 26, 148
Annowola 24, 96, 101
Antonowce 20, 26, 120
Antonówka 93, 103, 169, 183-188, 199, 207,

Balarka 194, 195
Bar 119
Beresteczko 31-34, 38, 39, 49, 199, 207
Berezne 88, 96, 99-101, 105-107, 161, 206, 207
Berezów 20, 27, 168, 170, 171, 173, 175
Berezówka 87
Bereźce 20, 27, 120
Bereźnica 183, 184, 186
Białaczów 66
Białozórka 27, 120, 123, 126, 136, 153, 155
Bielin 28, 176, 179, 180, 206, 207
Binduga 137, 138
Boguszówka 150
Boremel 31, 33-36, 39, 196, 197
Borki 145
Borodczyce 49
Borszczówka 159
Brody 43-48
Brześć n. Bugiem 64
Buceń 27, 63, 65, 71
Buda Gruszewska 20, 26, 85
Buderaż 21
Budki 90, 159
Budki Wojtkiewickie 168
Buhryń 20, 27, 156
Buszcze 159
Bystraki 138
Bystrzyce 20, 26, 85, 88

Cechów 187-189
Chełm 73, 140, 142, 143, 146, 147
Chiniówka 159
Chinocze 183, 185, 186
Chołoniewicze 75, 83, 84, 102, 103, 153
Chołopiny 16
Chrynów 63, 176, 177, 182, 193, 212
Cumań 20, 148, 151, 152, 154, 207
Czajczyńce 132
Czartorysk 59, 75, 185
Czerna 131
Czerniawa 159
Czersk 27, 108, 112
Czerwiszcze 71
Czmykos 147
Czołnica Nowa 16
Czołnica Stara 16

Dańczymost 21
Dąbrowa 74

Dąbrowica 172, 183, 186
Dederkały 120, 121, 123, 127, 130, 136, 206
Demidówka 32, 37, 212
Deraźne 40, 164, 167
Dermanka 24, 85, 90, 91, 95
Dermań 159
Dębowa Karczma 33, 34
Długoszyje 148, 150, 151, 154
Dominopol 179
Dorohusk 62, 143, 145
Drańcza Polska 26, 40, 128
Drużkopol 49, 58, 59, 62
Dubeczno 187-189, 195
Dubienka 138, 140, 141, 143, 145, 147
Dubno 17, 23, 31, 36, 40-45, 48, 136, 151, 188-192, 194-196, 199, 206

Emilczyn 94

Feliksów 152
Frankopol 90

Gaje Lewiatyńskie 187, 188
Głęboczek 83
Głęboczyca 139
Grabina 103
Grada 138
Granatów 56, 182

Hłuboczek 156, 163
Hłuszkiewicze 168
Hołoby 108, 109, 112, 114, 116, 119, 207
Horochów 10, 32, 39, 49, 50, 57, 58, 61, 155, 206
Horodło 182
Horodnica 86, 88, 90, 91
Horodno 64
Horynka 20, 26, 120
Horyńgród 164, 165
Hoszcza 16, 20, 26, 85, 156
Hrubieszów 62, 143
Hruszwica 165-167
Hryniki 189
Hrynki 20, 27, 120
Hrywiatki 111
Hulcza 159
Humniszcze 187, 189, 190, 194-196, 199
Hurby 159
Huta Stepańska 17, 83, 84, 93, 96, 102-104, 107, 172, 184

Jabłonka 16
Jadwigin 35
Jagodzin 118, 140, 142
Jałowicze 148, 149
Jankowce 141, 142, 147
Janowa Dolina 96, 97, 205
Janów Podlaski 64
Janówka 88, 89
Jaźwiny 16
Jezierce 92
Jeziorany Ławrowskie 152
Jezioro 16, 26, 34, 75, 78, 82, 207
Jędrzejów 43
Józefówka 159

Kalinówka 27, 176, 182, 207
Kamień Koszyrski 63-65, 67, 69, 71-74, 207, 209, 212
Karaczun 16, 97
Karasin 20, 108, 109, 119
Karłowszczyzna 20, 27, 164, 165
Karnaczówka 20
Karpiłówka 174, 213
Katerburg 120, 128, 129, 135, 194
Kazimierka 16, 46, 96-99, 107, 203
Kąty (dek. Krzemieniec) 17, 120-123, 136

Kąty (par. Luboml) 140-142, 145, 147
Kijów 160, 205, 214
Kiryłówka 17
Kisielin 49, 52-54, 62, 138, 178, 182, 205
Kiwerce 81, 84, 127, 136, 148, 153-155, 207
Klesów 168, 171-175, 206
Klewań 164-167, 169, 207
Kobryń 186
Kolonia Bielczakowska 87
Kołki 22, 70, 75-82, 84, 153, 155
Kołodeże 197
Kołodno 15, 20, 120, 124, 125, 136
Koniuchy 49, 50, 56, 57
Kopytków 157
Korytnica 27, 176, 182
Korzec 85, 86, 88, 94, 95, 207
Kostopol 21, 87, 88, 96-103, 105, 107, 206
Kowel 22, 25, 51, 52, 63, 65-68, 73, 104, 108, 110, 112-119, 155, 169, 179, 184, 188, 199, 200, 206, 209
Kozaczki 20, 27, 120
Kraków 67, 131, 160
Krasiłów 136
Kraska 187-189
Krupiec 26, 40, 46, 48
Krymno 63
Krzemieniec 47, 120, 121, 123, 124, 127-130, 133, 135, 136, 194, 206, 214
Krzeszów 16
Kundziwola 197
Kunin 159
Kupiczów 49, 58-60, 117-119, 155
Kuprucze 145
Kuśkowce Wielkie 187, 193, 196, 198, 212
Kuty zob. Kąty

Lewacze 85, 89, 94, 95, 207
Lipniki 106
Lisznia 20, 26, 120
Litowiż 27, 176
Lubieszów 63, 66, 68-70, 74, 212
Lublin 44, 48, 54, 138
Luboml 137, 141-143, 145-147, 206, 211
Ludwikówka 43
Ludwipol 85, 87-89, 91, 93, 95
Lwów 14, 35, 38, 49, 59, 62, 133, 151, 160, 187, 188, 198

Ładynie 138
Łanowce 120, 121, 130, 136, 194, 207
Ławrów 26, 148, 152
Łobaczówka 27, 31, 39, 49, 50
Łokacze 49, 57, 58, 61, 62, 182, 206
Łuck 9, 13, 24, 32-37, 39, 49, 51, 52, 54, 60, 61, 66, 68, 72, 75, 76, 80-84, 89, 92, 99, 112, 118, 123, 128, 137, 148-155, 161, 165, 172, 176, 177, 179, 180, 187-189, 194, 197, 203, 205, 206, 212, 215
Łysin 31, 32, 36, 38, 39, 211, 212

Maciejów 137, 139, 141, 142, 144, 146, 147, 207
Majdan 63
Małe Hołoby 63, 64, 68-72, 207, 211, 212
Małuszka 16
Małyńsk 16, 20, 26, 96-98, 100
Maniewicze 108-110, 116, 118, 119, 146
Maniów 132
Matwiejowce 20, 26, 120
Miatyn 187-189

Michałówka 128
Mielnica 52, 108-113, 116, 211
Międzyrzec Korecki 85-87, 89, 91-93, 95, 207
Mikołajów 126
Mizocz 11, 12, 21, 156, 158-160, 163
Młynek 87
Młynowce 122, 197
Młynów 18, 40-42, 44, 47, 48, 207
Moczulanka 87
Mokwin 100
Mołotków 125, 126
Moskwa 95
Mosty 16, 159
Mosur 138
Myszakówka 85-87, 89, 91, 92, 95
Mytnica 194, 195

Narutowicze 133
Niemowicze 20, 27, 168
Niesuchojeże 20, 27, 63, 65, 71, 114
Nieświcz 148, 152
Niewirków 85, 91, 92, 95
Nowa Nosowica 45
Nowe Gniezno 31, 39, 49, 50
Noworodczyce 156, 158, 160, 163
Nowosiółki 157
Nowy Jagodzin 147
Nowy Zahorów 27, 49
Nysa 92

Okopy 20, 172-175, 212, 213
Oleksiniec 120, 124, 125, 136
Olewsk 168
Ołyka 13, 15, 148, 154, 207
Opalin 26, 137, 145
Orłopol 133
Ostromeczewo 64
Ostróg 26, 156, 158, 161-163, 206
Ostrów 194
Ostrówki 22, 137, 139-143, 145-147, 168, 211, 213
Ozierany 160
Oździutycze 187, 188
Ożenin 156, 161-163, 206

Pańska Dolina 47, 207
Parośla 170, 184
Pawlinowo 74
Pawłów Stary 64
Pełcza 40, 47, 48
Perespa 20, 26, 108, 116, 118, 119, 207
Perespa k. Antonówki 104
Pieczałówka 21
Piłsudczyzna 21
Pniewno 70
Poczajów 24, 120, 127, 128, 136, 212, 213
Poddębce 148, 149
Podkamień 127, 128, 212, 213
Podwysokie 195
Połonka 152
Poryck 49, 53, 55, 56, 62, 155, 178, 182, 205, 212, 213
Potasznia 50, 96, 101, 107
Powursk 108-111, 116, 118, 119, 187, 188
Prostyń 166
Przebraże 16, 39, 78, 79, 81-84, 154, 155, 207
Przemyśl 196
Przewały 22, 137, 139, 141, 142, 144-146, 182
Przymurówka 159
Ptycza 22, 40, 41, 43-45, 47, 48
Pulemiec 27, 137

Radów 23, 40, 41, 43, 48
Radziwiłłów 40-44, 46, 48, 207
Rafałówka 103, 183-186
Ratno 17, 22, 27, 63-65, 71

Rawicz 197
Reginówka 16, 20, 96, 97, 100, 101
Rokitno 168, 169, 171, 173-175, 207
Rożyszcze 59, 84, 119, 148, 153-155, 207
Równe 24, 92, 95, 98, 99, 136, 156-158, 160, 164-167, 172, 185, 187-189, 199, 206
Rudnia Stryj 87
Rybcza 129, 136
Rymacze 118, 137, 139-143, 145-147, 207
Rzeszniówka 20, 26, 120
Rzym 205

Sarny 22, 24, 103, 105, 168-170, 172, 173, 175, 184, 186, 206
Serdyca 189
Siedlce 98
Sielec 176, 178, 179, 181, 182
Sienkiewiczówka 56, 148, 150, 197, 206
Skarżysko-Kamienna 33
Skomorocha 70
Skurcze 56, 148, 152, 154, 155, 207, 212, 213
Sławuta 156, 158, 163
Smolarnia 16
Smyga 20, 27, 120
Smyków 197
Sokul 75, 84, 153, 155
Stara Huta 85, 87, 90, 93-95, 101, 207
Stawki 27, 137, 144
Stefanówka 157
Stepań 103, 172, 175
Stężarzyce 27, 176-178, 205, 212
Stojanów 49
Stolin 64
Sudobicze 45
Suraż 20, 26, 120
Swojczów 176, 179, 180-182
Szack 20, 26, 137
Szelwów 49, 61, 62
Szpanów 161, 165, 166, 207
Szumbar 120, 123, 127, 136
Szumsk 120, 121, 123, 130, 134-136, 207

Świate 159

Tajkury 156, 157, 163
Targowica 31, 32, 39, 112, 161
Tarnoruda 189
Terebejki 142, 145
Tesłuhów 31, 32, 36, 39, 211, 212
Tomaszgród 168, 170-175
Topcza 20, 26, 85
Torczyn 22, 35, 84, 148, 153, 154
Tuczyn 165-167
Turzysk 108, 116, 118, 119, 139, 207
Tutowicze 187, 188, 190, 193
Tyniec 151

Uhorsk 20, 26, 120
Uhrynicze 64
Uściług 70, 76, 77, 176, 179-182, 207

Warkowicze 40-42, 44, 48
Warszawa 160, 205
Werba 41, 45
Werteń 194
Wielick 108
Wielka Głusza 24, 63, 72-74, 207
Wincentówka 16
Wiszenki 22, 75, 84, 207
Wiśniowiec Nowy 120-124, 130-132, 134, 136, 207, 212
Wiśniowiec Stary 120, 124, 125, 131-133, 136
Witoldówka 162, 206

Włodzimierz Wołyński 24, 49, 54, 55, 58, 60-62, 84, 138, 176-182, 191, 192, 206, 207
Włodzimierzec 169, 183-186
Wojtkiewicze 19, 168, 170, 171, 173, 175
Wola Korybuta 133
Wola Ostrowiecka 139-142, 146, 211, 213
Wola Strzelecka 133
Wola Wilsona 133
Wołkowyje 32, 36-38, 212
Wołosza 16
Woronczyn 10, 49-53, 205
Wydranka 16
Wydżgów 138
Wyrka 17, 93, 96, 102-103, 105, 107
Wyszogródek 20, 120, 125, 136, 194, 198, 205, 212, 213

Zabłocie 17, 20, 27, 63
Zabłotce 23, 56, 176-178, 182, 205, 212
Zamłynie 159
Zamłynie (par. Luboml) 141
Zasmyki 17, 59, 60, 65, 108, 115-119, 155, 207
Zastawie 159, 187, 189
Zaszcze 16
Zaturce 49, 58, 60-62, 179, 182, 207
Zauholce 83
Zaułek 83
Zdołbunów 39, 156-158, 160, 161, 163, 185, 206
Ziemlica 137, 138, 141
Złoczówka 31, 39, 197
Zofiówka 15, 75-78, 81, 83, 84
Zwiahel 85, 86, 158, 163, 164

Żabcze 187, 188, 191, 193, 196, 197, 205, 212
Żdżary 187, 188
Żółkiew 8
Żytomierz 172, 203
Żytyń 40, 165, 166, 207

Diecezja łucka
1939
0 20 40 km
granica państwa
granice województw
granice metropolii
granice diecezji
granice dekanatów
parafia
Dubno siedziba dekanatu
diecezja pińska
diecezja podlaska
diecezja lubelska
archidiecezja lwowska
Prypeć
Styr
Horyń
Bug
Wielka Głusza
Kamień Koszyrski
Małe Hołoby
Zabłocie
Ratno
Pulemiec
Szack
Buceń
Niesuchojeże
Karasin
Opalin
Ostrówki
Luboml
Maciejów
Kowel
Czersk
Maniewicze
Powórsk
Rymacze
Przewały
Mielnica
Binduga
Turzysk
Zasmyki
Hołoby
Stawki
Czartorysk
Kołki
Sokół
Wiszenki
Perespa
Chołoniewicze
Zofiówka
Jezioro
Korytnica
Stężarzyce
Kalinówka
Swojczów
Kupiczów
Woronczyn
Kisielin
Różyszcze
Uściług
Włodzimierz
Sielec
Zaturce
Łokacze
Szelwów
Chrynów
Nowy Zahorów
Litowiż
Zabłotce
Poryck
Koniuchy
Torczyn
Aleksandrówka
Łuck
Kiwerce
Poddębce
Cumań
Skurcze
Nieświcz
Jałowicze
Ławrów
Horochów
Sienkiewiczówka
Targowica
Nowe Gniezno
Boremel
Złoczówka
Łysin
Drużkopol
Łobaczówka
Beresteczko
Tesłuchów
Chinocze
Dąbrowica
Bereźnica
Włodzimierzec
Rafałówka
Antonówka
Wyrka
Huta Stepańska
Stepań
Sarny
Klesów
Tomaszgród
Rokitno
Niemowicze
Berezów
Wojtkiewicze
Okopy
Kazimirka
Małyńsk
Berezne
Potasznia
Lewacze
Bystrzyce
Stara Huta
Annowola
Ludwipol
Myszakówka
Janowa Dolina
Kostopol
Deraźne
Klewań
Budy Hruszewskie
Dermanka
Aleksandria
Karłowszczyzna
Tuczyn
Niewirków
Topcza
Szpanów
Horyńgród
Żytyń
Międzyrzec Korecki
Ołyka
Długoszyje
Równe
Hoszcza
Korzec
Hruszwica
Tajkury
Buhryń
Zdołbunów
Hłuboczek
Młynów
Radów
Warkowicze
Ożenin
Mizocz
Pełcza
Dubno
Ostróg
Płycza
Smyga
Antonowce
Noworodczyce
Krupiec
Lisznia
Kąty
Suraż
Radziwiłłów
Bereżce
Uhorsk
Krzemieniec
Szumsk
Drańcza Polska
Szumbar
Dederkały
Poczajów
Katerburg
Matwiejowce
Wiśniowiec
Horynka
Łanowce
Kozaczki-Hrynki
Oleksiniec
Rzeszniówka
Kołodno
Wyszogródek
Białozórka

SPIS TREŚCI

Wprowadzenie 7

CZĘŚĆ PIERWSZA

Stan przed zagładą 13

CZĘŚĆ DRUGA

Uprzejmie donoszę, że zostały zlikwidowane parafie 31

Dekanat Beresteczko 31

Dekanat Dubno 40

Dekanat Horochów 49

Dekanat Kamień Koszyrski 63

Dekanat Kołki 75

Dekanat Korzec 85

Dekanat Kostopol 96

Dekanat Kowel 108

Dekanat Krzemieniec 120

Dekanat Luboml 137

Dekanat Łuck 148

Dekanat Ostróg 156

Dekanat Równe 164

Dekanat Sarny 168

Dekanat Włodzimierz Wołyński 176

Dekanat Włodzimierzec 183

Parafie wschodniego obrządku 187

CZĘŚĆ TRZECIA

Skutki antypolskich działań Ukraińskiej Powstańczej Armii 201

Bibliografia 217

ANEKSY

Parafie rzymskokatolickie w 1943 r. – obsada.....221
Wykazy śmierci z parafii Mizocz.....229

Indeks osób.....237

Indeks miejscowości.....243

Mapa diecezji łuckiej.....249